BIULETYN

GŁÓWNEJ KOMISJI BADANIA ZBRODNI NIEM. W POLSCE

PRINTED IN POLAND

BIULETYN
GŁÓWNEJ KOMISJI BADANIA ZBRODNI NIEMIECKICH W POLSCE

III

WYDAWNICTWO
GŁÓWNEJ KOMISJI BADANIA ZBRODNI NIEMIECKICH
W POLSCE
1 9 4 7

382 — K-7386
TŁOCZONO W DRUKARNI SW. WOJCIECHA POD ZARZ. PAŃSTW. W POZNANIU

T R E Ś Ć

1. EGZEKUCJE MASOWE W POLSCE W LATACH 1939—1945.
STR. 9

2. OBÓZ ZAGŁADY W BEŁŻCU.
STR. 31

3. OBÓZ ZAGŁADY W SOBIBORZE.
STR. 49

4. OBÓZ KONCENTRACYJNY STUTTHOF.
STR. 61

5. ZAGŁADA CHORYCH PSYCHICZNIE.
STR. 93

6. OBÓZ PRACY W TREBLINCE.
STR. 109

7. ZESTAWIENIE STRAT OSOBOWYCH I RZECZOWYCH W DYSTRYKCIE WARSZAWSKIM.
STR. 124

8. WALKA BIOLOGICZNA III RZESZY Z NARODEM POLSKIM (DOKUMENTY NIEMIECKIE).
STR. 129

9. „DOKUMENTY POLSKIEGO OKRUCIEŃSTWA" (METODY PROPAGANDY NIEMIECKIEJ).
STR. 149

10. ORGANIZACJA POLICJI NIEMIECKIEJ W RZESZY I GENERALNEJ GUBERNI.
STR. 175

EGZEKUCJE MASOWE W POLSCE
W LATACH 1939—1945

I

Opracowanie niniejsze zawiera dane, uzyskane przy pomocy specjalnej ankiety, rozesłanej w 1945 roku przez Główną Komisję Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce do Sądów Grodzkich celem ustalenia ofiar egzekucji masowych, dokonanych przez Niemców podczas okupacji w latach 1939—1945.

Kierownicy Sądów Grodzkich zbierali dane za pośrednictwem wójtów gmin wiejskich i burmistrzów miast z zachowaniem wszystkich wymogów proceduralnych. Oprócz zeznań świadków uzyskano protokóły oględzin miejsc egzekucji oraz wiele protokółów ekshumacji zwłok ofiar.

Za ekzekucję masową uznano stracenie jednocześnie grupy osób powyżej trzech.

Opracowanie niniejsze uwzględniło tylko odpowiedzi nadesłane z tych ziem polskich w granicach z 1939 roku, które weszły w skład obecnego państwa polskiego. Nie uwzględniono więc egzekucji masowych, dokonanych na ziemiach wschodnich, przyłączonych do ZSRR, egzekucji na tym obszarze Generalnej Guberni, który został wcielony do ZSRR oraz egzekucji na odzyskanych ziemiach zachodnich.

Poza tym nie mogły zostać uwzględnione egzekucje w Warszawie z uwagi na trudności, na jakie ciągle jeszcze napotyka w zburzonej stolicy śledztwo przy szczegółowym ustalaniu zbrodni niemieckich. Znaczna większość t a j n y c h masowych egzekucji musiała zostać w ogóle pominięta w niniejszym opracowaniu. Nie bacząc na wielką ilość ofiar, która zginęła w tych egzekucjach w całej Polsce, nie można ich było uwzględnić w ogólnym bilansie strat z tego względu, że nawet przybliżone ustalenie ilości ofiar w tajnych egzekucjach było z reguły niemożliwe.

Egzekucje tego typu obejmowały ofiary, rozstrzeliwane bądź na terenie więzień, bądź na terenie gett i cmentarzy żydowskich, bądź w lasach, przy czym miejsce pochowania zwłok jest często nieznane. Zresztą nawet całkowite przeprowadzenie masowych ekshumacji wszystkich ujawnionych grobów nie dałoby kompletnego obrazu ilości ofiar tajnych egzekucji z uwagi na to, że bardzo często władze niemieckie paliły zwłoki.

Poza ankietą znalazły się również dziesiątki tysięcy Polaków, zgładzonych w obozach koncentracyjnych w Polsce. Ankieta nie objęła wreszcie ofiar żołnierzy oddziałów konspiracyjnych, którzy polegli w walce z okupantem.

Pominięto również całkowicie egzekucje Żydów z uwagi na to, że egzekucje te stanowiły w terenie bardzo mały stosunkowo odsetek ofiar żydowskich w porównaniu z ogromem strat w akcji zagłady w obozach śmierci Treblince, Bełżcu, Sobiborze, Oświęcimiu i innych miejscach masowych straceń ludności żydowskiej. Dane o wielu nawet tysiącach egzekucji masowych Żydów w miastach i miasteczkach nie mogą przyczynić się do odtworzenia prawdziwego oblicza zbrodni hitlerowskich w stosunku do ludności żydowskiej w porównaniu z milionami ofiar komór gazowych w obozach zagłady.

Wyeliminowano poza tym te wszystkie dane, uzyskane przez ankietę, które uznano za nieścisłe bądź z uwagi na niedokładnie podane ilości ofiar, bądź ze względu na brak dokładnych dat.

Przy czytaniu niniejszego opracowania należy więc pamiętać o tym, że obejmuje ono tylko niewielką ilość masowych egzekucji ludności polskiej na obszarze mniejszym od terenu Polski z roku 1939, tę część masowych egzekucji, którą udało się ustalić z możliwą ścisłością przy pomocy ankiety, egzekucji, mających charakter doraźnych masowych represyj, dokonanych bez sądu z pogwałceniem najbardziej elementarnych zasad prawnych.

W ten sposób wielka ilość ofiar terroru hitlerowskiego nie została ujęta w publikowanym zestawieniu i dlatego też cytowane poniżej wyniki ankiety mogą dać zaledwie fragmenta-

ryczny obraz egzekucji masowych, dokonanych w Polsce w latach 1939—1945.

Opracowanie niniejsze traktujemy więc jedynie jako przyczynek do całokształtu zagadnienia i jako doniesienie tymczasowe.

WYNIKI ANKIETY O EGZEKUCJACH MASOWYCH[1])

Omawiamy kolejno: 1) liczbę egzekucji i ofiar tych egzekucji, 2) liczbę ofiar w grupach osób straconych, 3) płeć, 4) wykonawców egzekucji i 5) sposób wykonania egzekucji.

1. Liczba egzekucji i ofiar

Tabele Nr 1 i 2 podają liczbę egzekucji masowych i ofiar tych egzekucji w poszczególnych województwach i latach.

TABELA NR 1

Liczba egzekucji w poszczególnych latach

Województwo	1939	1940	1941	1942	1943	1944	1945	ogółem
białostockie . . .	4	2	26	10	30	41	—	113
bydgoskie . . .	110	4	2	4	1	34	11	166
gdańskie	15	1	—	—	—	4	1	21
kieleckie	18	—	3	24	166	98	3	312
krakowskie . . .	21	9	3	22	113	120	10	298
lubelskie	12	9	13	134	190	97	—	455
łódzkie	57	12	5	16	58	84	8	240
poznańskie . . .	82	2	4	2	1	2	12	105
rzeszowskie . . .	6	3	4	21	130	48	—	212
śląskie	28	2	1	7	11	20	10	79
warszawskie . . .	41	7	7	26	119	122	9	331
ogółem .	394	51	68	266	819	670	64	2,332

[1]) Opracowała Zofia Czyńska (Instytut Pamięci Narodowej).

TABELA NR 2

Liczba ofiar w poszczególnych latach

Województwo	1939	1940	1941	1942	1943	1944	1945	ogółem
białostockie . . .	126	40	472	304	612	564	—	2,118
bydgoskie	2,996	187	32	31	3	226	106	3,581
gdańskie	275	13	—	—	—	24	4	316
kieleckie	182	—	45	309	1,968	1,437	61	4,002
krakowskie . . .	391	91	14	214	1,066	1,477	122	3,375
lubelskie	244	350	319	1,708	2,445	1,519	—	6,585
łódzkie	873	501	147	273	507	948	44	3,293
poznańskie . . .	1,260	6	84	19	48	213	270	1,900
rzeszowskie . . .	53	21	83	144	1,422	569	—	2,292
śląskie	1,136	71	3	66	80	160	76	1,592
warszawskie . . .	663	128	83	593	1,141	1,710	726	5,044
ogółem .	8,199	1,408	1,282	3,661	9,292	8,847	1,409	34,098

Zaznaczyć należy przede wszystkim, że rok 1939 w tabelach to tylko cztery miesiące od września do 31. XII. 1939. Rok 1944 dla województwa białostockiego, lubelskiego, rzeszowskiego i części krakowskiego to tylko siedem miesięcy do sierpnia. Rok 1945 dla pozostałych województw dotyczy tylko dwóch pierwszych miesięcy zimowych.

Zgrupowanie egzekucji w poszczególnych latach jest inne na terenie województw całkowicie włączonych do Reichu, inne w województwach Generalnej Guberni.

Na terenie ziem przyłączonych do Rzeszy — najwięcej egzekucji przypada na 1939 rok. Jest to okres czasu, w którym policja niemiecka przy pomocy miejscowej ludności niemieckiej zajęła się likwidacją elementu polskiego. Chodziło przy tym o usunięcie ludzi, biorących czynny udział w życiu politycznym, kulturalnym i społecznym w okresie niepodległości Polski. O rozmiarach tych egzekucji świadczy fakt, że liczba ofiar w okresie trzech miesięcy w województwie bydgoskim była wyższa od liczby ofiar w województwie lubelskim za cały 1943 rok. (Okres „pacyfikacji").

Potem nastąpiły wysiedlenia i do 1944 roku liczba egzekucji masowych była minimalna. W 1944 roku w województwach bydgoskim i gdańskim w odwecie za partyzantkę w borach Tucholskich i za pomoc udzielaną jej przez ludność terror wzrasta. Jednocześnie Niemcy przystępują do likwidacji obozów, a w 1945 roku — bezpośrednio przed swoim wycofaniem — więzień.

Na terenie Generalnej Guberni w roku 1939 — następuje szereg egzekucji, wykonanych doraźnie przez wkraczające oddziały wojska, następna fala egzekucji wykonywana publicznie rozpoczyna się w 1942 roku. Wyjątek stanowi województwo lubelskie (gdzie w odwet za zabójstwo rodziny niemieckiej zostaje zniszczona wieś Józefów 14 kwietnia 1940 r.) oraz wojew. łódzkie, gdzie działa grupa partyzancka majora Hubala. W 1942 roku, ażeby utrudnić rozwijającą się działalność polskich organizacji konspiracyjnych, zaczynają się egzekucje odwetowe za udzielanie pomocy przez ludność tym organizacjom. Województwo lubelskie przeżywa pierwszą „pacyfikację". Terror wzrasta w 1943 roku i osiąga punkt kulminacyjny w 1944 roku. Widoczne to jest od razu w wojew. krakowskim i warszawskim. Spadek liczby ofiar i egzekucji, jaki widać w województwach białostockim, lubelskim i rzeszowskim jest pozorny, ponieważ w sierpniu w 1944 roku Niemców już tam nie było.

Województwo białostockie przeżywa okres silnego terroru od lipca 1941 roku. Następuje wtedy likwidacja osób, które współpracowały z władzami sowieckimi. Okres 1942 roku do lipca 1944 roku ma podobny przebieg jak w województwach wchodzących w skład Generalnej Guberni.

W zestawieniu liczbowym nie uwzględniono grupy egzekucji, których liczby nie są dokładnie ustalone, a które miały miejsce w czerwcu — lipcu 1940 roku. Odbyły się one jednorazowo w województwie kieleckim (okolice Częstochowy i powiat Sandomierz), krakowskim (pow. Nowy-Sącz), lubelskim (Chełm), warszawskim (Wawrzyszew). Liczba ofiar wyniosła około 1.500 osób, przy czym nie była to ludność miejscowa, lecz skazańcy przywożeni z więzień. Były to egzekucje duże

(w sandomierskim przeszło 80 osób, w nowosądeckim około 150 osób). W wypadkach, kiedy dało się to ustalić, stwierdzono, że rozstrzeliwano mężczyzn; pod Częstochową w jednej z egzekucji rozstrzelano harcerki.

2. Liczba ofiar w poszczególnych egzekucjach

Egzekucje dzielimy na następujące grupy według liczebności ofiar. Grupa I. od 3—10 osób, grupa II. od 11—20 osób, grupa III. od 21—50 osób, grupa IV. od 51 osób wzwyż.

Załączona tabela podaje liczbę egzekucji w poszczególnych grupach ofiar:

TABELA NR 3

Liczba egzekucji według grup ofiar

Województwo	od 3—10 osób	od- 11—20 osób	od 21—50 osób	powyżej 50 osób
białostockie	68	25	11	9
bydgoskie	105	28	20	13
gdańskie	12	4	5	—
kieleckie	203	71	31	7
krakowskie	214	48	26	10
lubelskie	294	84	57	20
łódzkie	154	48	29	9
poznańskie	58	18	20	9
rzeszowskie	160	28	18	6
śląskie	54	11	11	3
warszawskie	242	45	29	15
ogółem . . .	1,564	410	257	101

Grupa I. egzekucji od 3—10 osób jest grupą najliczniejszą, wynosi 67% całości; grupa II — 18%; grupa III. — 11%; grupa IV. — 4%.

Na ogólną liczbę 2.332 egzekucje — 1.865 czyli 84% zostało wykonanych doraźnie na ludności zamieszkałej w miejscu egzekucji bez sądu. Tylko 367 — czyli 16% wykonano na skazanych, przywiezionych z jakiegoś określonego więzienia

czy obozu lub też „z niewiadomego kierunku“, „niewiadomo skąd“.

Więźniów na egzekucje wywożono z więzień nie tylko poza obręb powiatu lecz często poza granice województwa. Charakterystycznym jest przykład Krakowa, skąd wywożono więźniów na teren całego ówczesnego dystryktu krakowskiego do powiatów Bochnia, Chrzanów, Dębica, Jarosław, Limanowa, Miechów, Nowy Targ, Olkusz, Tarnów i Tarnobrzeg. Czasem więźniowie przekraczali nawet granice dystryktu. Tak np. do pow. Kraśnik przywieziono zakładników z Niska, a na teren powiatu Lubaczów — z Biłgoraja.

3. Płeć ofiar.

Na ogólną liczbę 2.332 egzekucje w 1.350-iu (57%) byli straceni sami mężczyźni, w 508-iu mężczyźni i kobiety, w 242 — mężczyźni, kobiety i dzieci, w 232 — wypadkach kwestionariusze nie podają płci zabitych. Biorąc jednak pod uwagę okoliczności egzekucji, należy przypuszczać, że byli to głównie mężczyźni.

Zestawienie egzekucji w poszczególnych województwach podaje tabela nr 4.

TABELA NR 4

Płeć ofiar

Województwo	mężczyźni	mężczyźni i kobiety	mężczyźni, kobiety i dzieci	nie wiadomo
białostockie	55	34	19	5
bydgoskie	100	39	6	21
gdańskie	11	6	—	4
kieleckie	166	70	40	36
krakowskie	156	(3)72	32	35
lubelskie	215	131	89	20
łódzkie	174	34	16	16
poznańskie	85	8	2	10
rzeszowskie	108	(1)52	15	36
śląskie	54	16	5	4
warszawskie	226	42	18	45
ogółem	1,350	508	242	232

Trzeba podkreślić, że w 1939 r. odsetek egzekucji, w których ginęli sami mężczyźni, był wyższy. Na ogólną liczbę 394 egzekucji wykonanych w tym roku w 291 (74%) traceni byli sami mężczyźni, gdyż zarówno egzekucje Wehrmachtu jak i inne, likwidujące element czynny, objęły głównie mężczyzn.

Rozmieszczenie w latach i województwach egzekucji, w których ginęły dzieci do lat 14, jest bardzo charakterystyczne.

TABELA NR 5

Egzekucje dzieci

Województwo	1939	1940	1941	1942	1943	1944	1945
białostockie	—	—	1	—	11	7	—
bydgoskie	2	—	—	—	—	3	1
gdańskie	—	—	—	—	—	—	—
kieleckie	1	—	—	5	33	1	—
krakowskie	—	—	—	—	16	15	1
lubelskie	1	3	1	24	47	14	—
łódzkie	4	1	—	—	5	5	1
poznańskie	1	—	—	—	—	—	1
rzeszowskie	—	—	—	2	11	2	—
śląskie	3	—	—	—	—	1	1
warszawskie	3	1	—	—	6	7	—

Główne ich skupienia to wsie G. G. i woj. białostockiego w latach pacyfikacyj. Są to albo egzekucje nieliczne, poniżej 10 osób, w których ginie tylko jedna rodzina, albo też egzekucje należące do najwyższej grupy ponad 50 osób, w których ginie nawet po czworo dzieci do lat 10 z jednej rodziny.

4. Wykonawcy egzekucji.

Wykonawcami egzekucji masowych były a) przede wszystkiem najróżnorodniejsze formacje policji niemieckiej; b) oddziały wojskowe; c) organizacje niemieckie; d) formacje cudzoziemskie na usługach Niemców.

Udział ich w egzekucjach w poszczególnych województwach przedstawia tabela nr 6.

TABELA NR 6

Wykonawcy egzekucji

Województwo	policja	wojsko	organiz. niemiec.	formacje cudzoziem.	wspólnie org. niem. wojsko i policja	wspólnie form. cudz. wojsko i policja	nie wiadomo
białostockie	75	35	—	2	—	—	1
bydgoskie	87	17	46	—	7	—	9
gdańskie	13	—	3	—	5	—	—
kieleckie	272	22	—	5	7	5	1
krakowskie	258	17	1	8	5	6	3
lubelskie	345	21	2	26	10	42	9
łódzkie	172	49	2	4	10	2	1
poznańskie	51	38	9	—	4	—	3
rzeszowskie	175	14	—	6	6	10	1
śląskie	46	17	7	1	6	—	2
warszawskie	278	43	2	2	3	1	2
ogółem . . .	1,772	273	72	54	63	66	32

Formacje policji niemieckiej wykonały samodzielnie 1.772 egzekucyj i wzięły udział w dalszych 129.

Przy egzekucjach występują najróżnorodniejsze formacje policyjne: żandarmeria, Schutzpolizei, oddziały „SS" i „SD". Wobec tego, że kwestionariusze dają bardzo często niedokładne odpowiedzi, obliczenie szczegółowe, jakie formacje, w ilu i w jakich egzekucjach brały udział — okazało się niemożliwe.

Udział wojska (zaliczono tu także żandarmerię polową) przedstawia się następująco:

TABELA NR 7

Udział wojska w egzekucjach

Województwo	1939	1940	1941	1942	1943	1944	1945
białostockie	4	—	15	—	—	16	—
bydgoskie	15	—	—	—	—	2	—
gdańskie	—	—	—	—	—	—	—
kieleckie	16	—	—	—	—	6	—
krakowskie	12	—	—	—	1	3	1
lubelskie	5	—	1	4	1	10	—
łódzkie	44	—	1	—	—	2	2
poznańskie	34	1	—	—	—	1	2
rzeszowskie	3	—	—	1	—	10	—
śląskie	17	—	—	—	—	—	—
warszawskie	24	1	1	—	3	13	1
ogółem . . .	174	2	18	5	5	63	6

Większość egzekucji przypada na rok 1939. Są one wykonywane na ogół przy wkraczaniu do miast i wsi. To samo powtarza się w woj. białostockim w 1941 r. Egzekucje wykonane w woj. lubelskim tłomaczą się czynnym udziałem wojska w pacyfikacjach. Egzekucje w latach 1944—1945 związane są z odwrotem.

Organizacje niemieckie wystąpiły bardzo czynnie w 1939 r. na terenach włączonych do Reichu. Poza tym terenem i poza tym okresem organizacje niemieckie i grupy Niemców biorą udział w egzekucjach rzadko i przeważnie wspólnie z policją.

Z organizacji niemieckich występują:

1. Selbstschutz, który wykonał samodzielnie 56 egzekucji na terenie woj. bydgoskiego, gdańskiego i poznańskiego, a wspólnie z policją i wojskiem 10 dalszych;
2. Freikorps, który działa na Śląsku, wykonuje w 1939 r. egzekucji samodzielnych 6, wspólnie z policją 1.;
3. Danziger Heimwehr — występuje tylko raz w 1939 r. na terenie woj. bydgoskiego;

4. SA występuje samodzielnie raz jeden w 1941 r. na terenie woj. poznańskiego. Poza tym bierze udział wspólnie z policją w 8 egzekucjach w 1944.
5. Arbeitsdienst — wykonuje samodzielnie 2 egzekucje w 1939 i 1944 latach.
6. Członkowie komitetów miejscowych, utworzonych wśród nasiedlonych Niemców w woj. lubelskim tzw. „Czarni" — wykonali 2 egzekucje.

Poza tym ankieta wspomina o udziale w egzekucjach „miejscowych Niemców", Volksdeutschów i „członków partii". Biorą oni udział w 9 egzekucjach wspólnie z policją, w różnych latach na terenie GG i terenach włączonych do Reichu.

Formacje cudzoziemskie pojawiają się po raz pierwszy w 1941 r. na terenie woj. rzeszowskiego, gdzie policja ukraińska bierze udział w 2 egzekucjach. W 1942 r. udział formacji ukraińskich rozszerza się na woj. lubelskie. W 1943 r. ciągle na terenie woj. lubelskiego występują tzw. „Kałmucy" albo „Mongoli". Są to oddziały tzw. „Ostlegionen", złożonego z b. jeńców sowieckich wschodnich narodowości jak Ormianie, Gruzini, Górale Kaukascy, Turkmeni i in. W 1944 r. zjawia się formacja gen. Własowa w woj. kieleckim i lubelskim. Kozacy — w lubelskim, a formacje ukraińskie działają w tym okresie na terenie woj. białostockiego, kieleckiego, krakowskiego, lubelskiego, rzeszowskiego i warszawskiego. Na terenie woj. bydgoskiego w czasie działania partyzantki w Borach Tucholskich występuje „Jagdkommando", w którym według kilku kwestionariuszy „byli przeważnie Ukraińcy". W 1945 r. formacje ukraińskie wykonują 1 egzekucję na Śląsku, a formacja gen. Własowa jedną w kieleckim.

Kwestionariusze mówią na ogół dość niejasno o formacjach ukraińskich. Wiele mówi „Ukraińcy w służbie niemieckiej", „policja niemiecka", „SS-Ukraina".

Liczbowo udział poszczególnych formacji przedstawia się następująco:

formacje ukraińskie — egzekucji samodzielnych 38
udział wspólnie z wojskiem i policją 58
Kałmucy — egzekucji samodzielnych 11
wspólnie z policją i wojskiem 9
Własowcy — egzekucji samodzielnych 3
Kozacy — egzekucji samodzielnych 2
policja granatowa — egzekucji wspólnie z policją i innymi formacjami 13

5. Sposób wykonania egzekucji.

Na 2.332 egzekucje masowe—2.172 zostało wykonanych przy użyciu broni palnej, 73 przez powieszenie, 77 przez spalenie żywcem, 5 przy użyciu broni palnej i powieszenie jednocześnie, 2 przez zagazowanie, 1 — ścięcie, w dwuch wypadkach sposób wykonania egzekucji nie podany.

Egzekucje przez powieszenie traktowano jako specjalny rodzaj demonstrancji terrorystycznej. Wskazuje na to ich rozmieszczenie w latach i województwach na załączonej tabeli.

TABELA NR 8

Egzekucje przez powieszenie

Województwo	1939	1940	1941	1942	1943	1944	1945
białostockie	—	—	—	1	—	2	—
bydgoskie	—	—	—	1	—	—	—
gdańskie	—	—	—	—	—	—	—
kieleckie	—	—	1	8	8	2	—
krakowskie	—	—	—	4	4	10	—
lubelskie	—	—	—	—	1	2	—
łódzkie	—	1	—	4	1	—	—
poznańskie	—	—	—	1	1	—	—
rzeszowskie	—	—	—	—	—	—	—
śląskie	—	—	—	6	3	3	—
warszawskie	—	—	—	10	4	—	—
ogółem . . .	—	1	1	35	22	19	—

Rozmieszczenie egzekucji przez spalenie żywcem wskazuje na to, że były one typowe dla pacyfikacji. Były wykonywane na wsiach i w 47 wypadkach zginęli w nich mężczyźni, kobiety i dzieci.

TABELA NR 9

Egzekucje przez spalenie żywcem

Województwo	1939	1940	1941	1942	1943	1944	1945
białostockie	—	—	—	—	2	2	—
bydgoskie	—	—	—	—	—	—	1
gdańskie	—	—	—	—	—	—	—
kieleckie	—	—	—	2	9	3	1
krakowskie	—	—	—	—	—	6	—
lubelskie	1	—	—	—	20	5	—
łódzkie	3	—	—	—	5	5	—
poznańskie	—	—	—	—	—	—	1
rzeszowskie	—	—	—	1	1	1	—
śląskie	1	—	—	—	—	—	1
warszawskie	1	—	—	1	1	3	1

* * *

O sposobie przeprowadzania egzekucji masowych nie można wyrobić sobie należytego poglądu na podstawie samych kwestionariuszy. Pełny obraz dają natomiast protokóły. Opisy te można zasadniczo podzielić na dwie grupy — dotyczące egzekucji na terenach włączonych do Reichu i na terenach GG.

Jeżeli chodzi o tereny włączone do Reichu, to Kierownik Sądu Grodzkiego w Nakle stwierdza w piśmie, załączonym do kwestionariuszy: „...Po wkroczeniu Niemców w 1939 r. na tutejszy teren potworzyły się komitety, składające się z miejscowych Niemców (obywateli polskich narodowości niemieckiej) i Selbstschutz, który był organem wykonawczym tych komitetów. Komitety te odbywały posiedzenia, na których zapadały uchwały co do zatrzymania i zabicia poszczególnych Polaków. Nie chodziło tu o odwet za jakieś wystąpienia przeciwko Niemcom w czasie walk w 1939 r., gdyż wystąpień takich nie było i ani jeden Niemiec na tutejszym terenie nie został zabity, raczej kierowano się tym, jak dany Polak odnosił się do Niemców w okresie przedwojennym, lub też jaką rolę odgrywał on w przedwojennym ruchu społecznym czy politycznym. Zatrzymani byli wyprowadzani partiami, przeważnie nad ranem i mordowani przez zastrzelenie lub uderzenia kolbami. Groby zasypywano i starano się je ukryć przed ludnością polską...".

Sąd i miejscowe komitety działały nie zawsze. Protokół dołączony do kwestionariusza egzekucji z 17. IX. 1939 r. w Środzie stwierdza: „...gestapowcy otoczyli cały sąsiadujący z sobą kompleks domów i rozpoczęli wyłapywanie mężczyzn zarówno z domów jak i przypadkowych przechodniów na przyległych ulicach... W wyniku tej akcji zaaresztowanych zostało 18 mężczyzn. Wszystkich tych sprowadzono na podwórze więzienne. Następnie z więzienia wyprowadzono 21 mężczyzn, którym kazano założyć ręce na tył głowy i w ten sposób gnano ich przez całe miasto na miejsce straceń!... Konwój sprawowali gestapowcy, którzy przez całą drogę bili i znęcali się nad ofiarami. Po przybyciu na miejsce stracenia gestapowcy rozkazali męczennikom ustawić się w szeregu, bijąc ich przytym okropnie. Jeden z gestapowców pożyczył od kowala 2 łopaty do kopania grobu. Łopat tych nie dano skazanym, rozkazując ofiarom kopać grób rękoma. Męczennicy własnymi rękami wygrzebywali dół o rozmiarach 1,5 x 12,5 m głębokości 0,9 m. Po wykopaniu grobu gestapowcy ustawili ofiary w szeregu przy grobie, rozkazano im krzyknąć: „Niech żyje Hitler", padła salwa z pistoletów maszynowych. Ponieważ nie wszystkie strzały były śmiertelne, gestapowcy dobijali ofiary łopatami i wrzucali następnie ciała bestialsko pomordowanych do wygrzebanego dołu, depcząc po nich i ugniatając butami".

Opisy egzekucji na terenie GG to przeważnie opisy pacyfikacji, które odbywały się z reguły bez sądu. Opisów egzekucji, dokonywanych na więźniach przywożonych z więzień, nie ma zupełnie. Kwestionariusze stwierdzają krótko: „rozstrzelanie w tył głowy po uprzednim biciu (egz. z 28. 7. 1943 w Woli Justowskiej pow. Kraków), „strzał w tył głowy, przedtem byli silnie związani (drutem, ręce do tyłu)", (egzekucje z 8. VI. 1943 r. w Cykarzewie pow. Częstochowa) „...pomimo, że mieli ręce związane do tyłu, oprawca SA brał każdego ręką za kark, doprowadzał do muru i tu uderzeniem z tyłu pod kolana zmuszał uklęknąć twarzą do muru. Do ustawionej w ten sposób partii skazanych w liczbie 10—12 osób... formacja SA... strzelała z karabinów w tył czaszki i w plecy..." (egzekucja z 19. VI. 1944 — Zwoleń pow. Kozienice).

Dołączony do protokółu ekshumacji zwłok ofiar egzekucji z 4. VII. 1944 w lesie w Rapach Dylańskich pow. Biłgoraj, protokół oględzin sądowo-lekarskich zwłok stwierdza: „...Przed dokonaniem morderstwa skazani byli krępowani grubym drutem przez zapętlenie kilkakrotne w okolicy stawów przedramienno-nadgarstkowych, następnie wiązani byli tymże drutem w grupy po 5 osób. Krępowania dokonano na kilka godzin przed śmiercią... Bezpośrednio przed zamordowaniem, po przywiezieniu na miejsce stracenia, pędzeni byli grupami do dołu, przy czym w sposób okrutny i barbarzyński byli bici i maltretowani. Świadczy o tym na kilku zwłokach stwierdzone zmiażdżenie twarzy, w szczególności szczęki dolnej i górnej, a na jednych zwłokach pęknięcie rozległe sklepienia czaszki... Strzały były zadawane w tył głowy, w okolicy potylicy, wylot w kości ciemieniowej, czołowej, skroniowej".

W czasie egzekucji przy likwidacji więzienia w Kaliszu 19. I. 1945 r. „...(więźniowie) mieli związane ręce sznurami do tyłu oraz byli powiązani parami

w łokciach... przywiezionych skazańców sprowadzano nad uprzednio wykopany dół i kolejno rozstrzeliwano. Strzelano do wszystkich w tył głowy, czoło i w piersi oraz w ten sposób, że rozstrzelany wpadał sam do dołu, mogąc wciągnąć związanego z nim, który jeszcze żył i do którego potem strzelano...".

Pacyfikacja w Cecku pow. Radomsko została spowodowana przez kontakt ludności miejscowej z partyzantami. Świadek Władysław Pietras zeznaje: „...Następnie widziałem jak z trzech gospodarstw Niemcy wygnali wszystkich ludzi i dorosłych i dzieci, zagnali ich do stodoły i następnie strzelali do tej stodoły z ciężkiego karabinu maszynowego. Ludzie zamknięci w stodole krzyczeli. Może w pół godziny po strzelaniu do stodoły, stodoła ta zaczęła się palić. Gdy stodoła z zamkniętymi ludźmi paliła się już na dobre, przy czym słychać było dalej krzyk palących się żywcem ludzi, przyszło do naszego domu pięciu Niemców, których ojciec i matka zaczęli prosić, aby darowali nam życie, ci jednak krzycząc coś zaczęli strzelać do nas wszystkich. Gdy padł pierwszy strzał, my wszyscy przewróciliśmy się i Niemcy wtedy strzelali do nas leżących. Jeden z nich strzelał do mnie i trafił w lewy bok. Gdy Niemcy wyszli, zerwałem się do ucieczki. Uciekając z domu spojrzałem na pobitych moich rodziców i rodzeństwo i widziałem, że nikt z nich się nie rusza. Tylko mała moja siostrzeniczka, trzymiesięczna Tereska, leżała w kołysce i płakała. Wyskoczywszy z domu pobiegłem do lasu i ukryłem się w krzakach... Gdy uciekałem z domu naszego, dom ten już się palił. Wtedy w naszym domu zabito: mego ojca i matkę, mą babkę... dwóch braci — Zygmunta 3-letniego i Bolesława 24-letniego, trzy siostry... Mała siostrzenica — Tereska... spaliła się żywcem. W naszej wiosce — Cecku — było w ogóle tylko cztery domy i wtedy zostały spalone wszystkie, a ludzie wymordowani i żywcem spaleni...".

Zeznania świadka Worobieja Piotra, zamieszkałego we wsi Łyski: „...dom mój położony był nie więcej jak 100 m od miejsca masowych egzekucji, dokonywanych przez Niemców. Rozpoczęły się one w krótkim czasie po przyjściu Niemców — zdaje się w sierpniu 1941 r. Widziałem sam jak Żydzi w liczbie około 40 kopali odrazu 4 rowy o rozmiarach od 20 do 12 m długości, po 2 m szerokości i po 2 m głębokości. Żydzi ci przychodzili nawet do nas pić wodę i mówili, że oni „czyszczą las"... Przychodził również do nas jeden gestapowiec... to mówił, że to są rowy na Żydów. Pierwsza egzekucja odbyła się około 25 sierpnia 1941 roku. Przywieziono wówczas w czasie od świtu aż do południa 10 czy 12 samochodów naładowanych ludźmi. Każdy samochód rozstrzeliwano jedną salwą z ręcznych karabinów, a później słychać było pojedyńcze strzały. Słyszałem rozpaczliwe krzyki „Jezus Maria, ratunku!" Każdy samochód zatrzymywał się na polance przy drodze Fasty-Nowosiółki. Ludzie zeskakiwali z samochodów, ustawiali się dwójkami, po obu stronach każdego szeregu szli gestapowcy z karabinami gotowymi do strzału i w ten sposób, znaczy czwórkami, szedł taki szereg do rowu, odległego około 40 m. Następnie do rowu wchodzili ludzie ci ze środka szeregu, a gestapowcy zostawali z tyłu. Kto się opierał, to wpychano go siłą. Kiedy wszyscy już weszli do rowu, sły-

chać było rozkaz salwy i inne rozkazy w języku niemieckim i od razu następowała salwa jedna, a później rzadkie pojedyncze strzały. Widziałem, że z każdego samochodu wyprowadzano od 30 do 40 ludzi. Kogo rozstrzeliwano pierwszego dnia, nie wiem, ale w każdym razie nie Żydów, bo krzyki były: „Jezus Maria“ i inne religijne wezwania. Tego dnia zapełnione zostały aż trzy rowy, prostuję, że dwa albo trzy, dokładnie nie pamiętam. Widziałem również, że po każdej salwie chodziła jakaś kobieta w ubraniu cywilnym i z białego worka sypała na trupy jakiś biały proszek. Po takim posypaniu nad dołem unosił się kilka minut biały dym... Następne egzekucje odbywały się w ten sam sposób. Druga, trzecia, czwarta i piąta egzekucja odbyła się w odstępach tygodniowych. Rowy kopano w dniach czwartek, piątek, a rozstrzeliwano w poniedziałki, wtorki. W miesiącach październiku i listopadzie 1941 r. egzekucje odbywały się rzadziej, to znaczy 2 razy na miesiąc, ale wtedy więcej osób rozstrzeliwano za każdym razem, rowy były szersze (do 3 metrów) i dłuższe, przeszło 20 m każdy. Kiedy prowadzono na rozstrzelanie trzeci, czy też czwarty raz, zwróciłem uwagę, że mężczyźni ubrani w czarne ubrania, prowadzili pod rękę kobiety również pięknie ubrane. Jedna była w seledynowej sukni, a druga w czarnej długiej sukni...“

Ostatnia egzekucja w r. 1941 odbyła się w miesiącu grudniu. Ziemia była zmarznięta, śniegu jeszcze nie było. Tym razem rozstrzelano jeńców sowieckich, ale między nimi i cywilów. Następnie była przerwa, aż zdaje się do maja 1942 r. Egzekucja w maju 1942 r. odbyła się już po moim wyprowadzeniu się z Fast do Łysek“...

Zeznanie świadka Mieczysława Sękiewicza, zam. w Koninie:

„...W połowie listopada 1941 r. do celi więziennej w której siedziałem, około godziny 4 rano przyszli gestapowcy i kazali mi się szykować do drogi. Skuli mi ręce i poprowadzili do auta osobowego, w którym zastałem już dwóch towarzyszy niedoli z więzienia z Konina, którzy siedzieli na tylnym siedzeniu w aucie, skuci jeden do drugiego za ręce i nogi. Ja usiadłem razem z nimi i wtedy skuli mi Niemcy nogi. Następnie wsiedli gestapowcy i auto ruszyło i pojechało w kierunku Kazimierza Biskupiego. Gdy wjechaliśmy do lasu, auto skręciło na leśną drogę; wtedy nas rozkuto, wyprowadzono z auta i ustawiono tyłem do polany, gdzie są groby masowe. Potem zaprowadzono nas na polanę; w poprzek polany były wykopane dwa doły. Pierwszy miał długości około 8 metrów, szerokości około 6 metrów i głębokości z górą na jakieś dwa metry. Prawie równolegle do niego na drugim krańcu polany przez całą jej szerokość był wykopany drugi dół szerokości na 6 metrów, a długi na około 15 metrów. Naokoło polany stały i siedziały gromady Żydów. W tłumie tym były kobiety, mężczyźni i dzieci, matki z dziećmi na rękach. Na dnie większego dołu widziałem warstwę grud niegaszonego wapna. Jakiej grubości była ta warstwa, tego nie wiem. W mniejszej mogile wapna nie było. Wówczas kazali gestapowcy rozbierać się zebranym Żydom i najpierw tym, którzy stali

najbliżej rowu dużego. Wtedy kazali nagim wchodzić między oba doły i wskakiwać do większego dołu. Krzyk i płacz był nieopisany. Jedni Żydzi wskakiwali sami, nawet większość, inni opierali się. Tych bito i spychano do dołu. Jedne matki wskakiwały trzymając dzieci, inne rzucały dzieci do dołu same, jeszcze inne odrzucały dzieci na bok. Nam kazano chodzić pomiędzy Żydami, stojącymi obok mogił i zbierać porozrzucane ubranie i obuwie. Widziałem sceny, jak gestapowcy podchodzili do miejsc, w których myśmy składali na kupki zegarki, pierścionki i wogóle wszelką biżuterię, brali stamtąd garściami te rzeczy i pchali sobie do kieszeni. W pewnym momencie gestapowcy kazali zaprzestać dalej rozbierać się Żydom, gdyż dół był już pełen. Widać w nim było tylko z góry ciasno stłoczone głowy. Ci z Żydów, którzy już byli rozebrani, byli wrzucani przez gestapowców do dołu na głowy tym, co tam byli wtłoczeni. Cały ten czas musieliśmy zbierać i segregować rozrzuconą odzież, obuwie, pakunki, żywność, pierzyny itp. To trwało do południa i wtedy nadjechało auto ciężarowe od strony szosy. Na aucie zauważyłem cztery jakby kadzie. Następnie Niemcy ustawili motorek, który był prawdopodobnie pompą, połączyli go wężem z jedną z kadzi, a dwóch gestapowców przeciągnęło wąż od motorka do dużego dołu. Motorek puścili w ruch i tych dwóch gestapowców, trzymających węże zaczęło polewać czymś Żydów stłoczonych w dużym dole. Myślę, że to była woda, tak wyglądało. W miarę pompowania przekładano węże kolejno do pozostałych kadzi. Widocznie wskutek lasowania się wapna ci ludzie zaczęli się żywcem w dole gotować, powstał taki niesamowity krzyk, że my, którzy siedzieliśmy przy ubraniach darliśmy szmaty i wtykali sobie w uszy. Do strasznego krzyku gotujących się w dole, dołączył się niesamowity krzyk i lament Żydów, którzy czekali na swoje stracenie. To trwało może dwie godziny, pewno dłużej. Nas gdy się ściemniło wyprowadzono z polany. Dali nam napić się kawy i po 1/4 kg chleba. Krzyki było jeszcze wciąż słychać. Słyszałem je aż do zaśnięcia. Na drugi dzień rano kazali nam gestapowcy zakopywać dół duży ziemią. Ten dół już był lekko jakby przypruszony ziemią. Masa ludzka, która w nim była, jakby się uległa i opuściła ku dołowi. Ciała były tak stłoczone, że nadal wciąż trzymały się zwłoki jakby w pozycji stojącej i tylko głowy były poprzechylane na wszystkie strony. Dół zasypywaliśmy niedokładnie, przerwano nam zasypywanie, dlatego, że nadjeżdżać zaczęły samochody ciężarowe i na te samochody kazano nam rzucać posegregowane rzeczy. Już popołudniu zajeżdżał kilkakrotnie na polanę samochód w rodzaju dużej karetki pogotowia, ciemno szary, otwierany z tyłu i z wnętrza jego po otwarciu drzwi wysypywały się trupy ludzkie mężczyzn, kobiet i dzieci, również Żydów. To szare auto obracało przy mnie trzy razy w odstępach może godzinnych. ...Trupy, wysypujące się z tego auta, były poszczepiane ze sobą, jakby w konwulsyjnych uściskach, w wykrzywionych pozycjach, z poobgryzanymi nieraz twarzami... Dużo wśród nich trzymało się konwulsyjnie za ręce, widocznie stanowili rodzinę. Te zwłoki kazali nam gestapowcy rozrywać, a gdy to się nie udawało, rozrąbywać... Następnie musieliśmy układać te trupy w mniejszym rowie na pola-

nie, warstwami, ciasno obok siebie, naprzemian głowami raz w jedną stronę, raz w drugą stronę... Przy mnie rozłożono trzy takie warstwy ludzi, a jedno auto było jeszcze nie zładowane...".

O akcji niszczenia zwłok zamordowanych ofiar terroru hitlerowskiego zeznają m. in. następujący świadkowie:

Zeznanie świadka Dudka Walentego z Obornik, charakteryzuje oddział zajmujący się paleniem zwłok, czynny na terenie pow. Oborniki w następujący sposób:

„...18 grudnia 1943 r. zamieszkało w hotelu około 80 niemieckich policjantów, którzy określili się jako „Sonder-Kommando". Oddział ten przywieziony został 3 autobusami z Poznania. Codziennie rano około godziny 7 samochód ciężarowy i osobowy wyjeżdżały z podwórza hotelu, zabierając około 50 ludzi. Wieczorem samochód przywoził ich z powrotem. Tego rodzaju ruch trwał do początku marca z przerwą kilkudniową z racji świąt Bożego Narodzenia. „Sonder-Kommando" zaopatrzone było w płyn łatwopalny, przechowywany w oksetach o pojemności 250 litrów oraz w ręcznych zbiornikach, tak zwanych „kanistrach". W dużym oksecie znajdowała się benzyna, co łatwo powonieniem rozróżniałem. W kanistrach przechowywany był płyn o dość przyjemnym zapachu, przypominającym nieco kamforę. Zauważyłem w pokoju jednego z oficerów, że kropla tego płynu upadła na podłogę i momentalnie w tym miejscu powstał mały otwór na skutek wypalenia. Jeden z pijanych policjantów przechwalał się przede mną, że taki płyn mają tylko oni. Uczestnicy „Sonder-Kommando" nie wypowiadali się co do celu swego przybycia. Uczestnicy ekspedycji otrzymywali wyjątkowo wysokie przydziały wódki i wina. Przydział wódki na głowę wynosił 2¼ litra tygodniowo. Również przydziały żywności dla ekspedycji były dwa razy większe od przeciętnej.

Usłyszałem, że policjanci mieli surowy zakaz kontaktowania się z osobami cywilnymi. Dowiedziałem się od jednego policjanta, który zakaz ten uzasadnił w ten sposób, że chodzi o to, aby ktoś z uczestników ekspedycji nie wygadał się przed cywilami, co do zadań „Sonder-Kommando".

Pracę oddziału żydowskiego przeznaczonego do niszczenia zwłok w woj. białostockim dokładnie przedstawiają zeznania uczestnika świadka Szymona Amiela z Białegostoku:

„...W połowie maja 1944 r. — zeznaje Amiel — nasza grupa wywieziona została dużym zakrytym samochodem... do Augustowa. Byliśmy strzeżeni przez 60 żandarmów uzbrojonych w automaty i granaty. Kazano nam odkopywać groby masowe, wyciągać trupy, układać je na stosy, oblewać benzyną i smołą i podpalać. W jednym stosie o rozmiarach 6×7×5 m układaliśmy po 1.000 (tysiąc) trupów. Takich stosów spaliliśmy w Augustowie 5 czy 6, nie pamiętam. Po spaleniu się stosu, kości musieliśmy tłuc specjalnymi tłuczkami na miał, a popiół przesiewać przez sita w poszukiwaniu złotych zębów, pierścionków, kolczyków, które gestapowcy zaraz zabierali. W Augustowie odkopaliśmy 3 duże groby i jeden mniejszy. Dwa groby były po 15 metrów dłu-

gości, a małe po 5—6 m długości. W grobach byli pomieszani Polacy, Żydzi i żołnierze sowieccy. Wszyscy byli rozstrzelani. W grobach znajdowaliśmy setki kul. W jednym grobie znaleźliśmy przeszło 100 protez inwalidzkich — leżeli tam starzy ludzie, kaleki. Że byli to starcy, sądzić można było po brodach długich i siwych. W Augustowie byliśmy 10 czy 11 dni...

...Po spaleniu zwłok w Augustowie zawieziono nas 10 km w stronę Prus. Miejscowości nie znam. Tam odkopaliśmy 10—12 grobów, przeciętnie po 400 osób w każdym grobie. Tam paliliśmy, nie pamiętam 5 czy 6 dni. Na noc przywożono nas do Augustowa...

...Następnie zawieziono nas do Grodna i umieszczono w budynkach gestapo. Tam paliliśmy zwłoki w 3 czy 4 miejscach. Największe groby masowe były na 9 forcie. Razem spaliliśmy około 10.000 zwłok.

Stamtąd wywieziono nas do Skidla i Łuszczy, gdzie spaliliśmy zwłoki z 4 masowych grobów po rozstrzelanych mieszkańcach 4 wiosek. W każdym grobie było około 1000 osób.

Następnie przywieziono nas do Białegostoku, mniej więcej 12 czerwca 1944 r. Mniej więcej dnia 15 czerwca 1944 r. zawieziono nas do Nowosiołek. Tam pracowaliśmy 10 dni. Odkopaliśmy tam 18 grobów. Tam groby były różne i po 500 osób w jednym, po 300 i nawet mniejsze. Ogółem tam spaliliśmy 5 czy 6 stosów, w każdym po 1.000 zwłok. Bywały wypadki, że na jednym miejscu, po spaleniu jednego stosu, układaliśmy drugi i znowu paliliśmy. Stamtąd ziewieziono nas na drugą stronę szosy, jak ta miejscowość się nazywała nie wiem, ale to było niedaleko Białegostoku. Przypuszczam, że to były Bacieczki. Tu wykopaliśmy, zdaje się 8 grobów, w każdym było około 500—600 trupów. Przypominam, że ułożyliśmy 4 stosy, w każdym było około 1.000 zwłok. Pracowaliśmy 5 czy też 6 dni, stosy paliły się 2 dni, ale przygotowanie a potem tłuczenie kości i zasypywanie trwało tak, że razem do 6 dni. Po zakończeniu prac w Bacieczkach odwieziono nas do Grabówki. Tam przyjechaliśmy z końcem czerwca 1944 r. Rozkopaliśmy razem około 10 mogił, z czego spaliliśmy z 3 dużych masowych mogił (z czego jedna mogiła zawierała kilka tysięcy zwłok; była to mogiła najdłuższa, dwie inne były mniejsze). Oprócz tych trzech dużych masowych mogił spaliliśmy cztery mniejsze. W każdej było po pareset osób. Czy w tym — największym grobie — byli Żydzi, czy Polacy — nie mogliśmy stwierdzić, gdyż żadnych szczególnych znaków nie było. Natomiast w dalszych z rozkopanych grobów napewno Żydzi, gdyż znalazłem w tym grobie dokument mojego znajomego Finkelsztejna i paszport mojego kuzyna. Po tych dwóch dokumentach zorientowałem się, że tam leżą Żydzi z Getta-Białystok. Ponieważ na żądanie „wachmanów" przeszukiwaliśmy u niektórych pomordowanych kieszenie w ubraniach, więc znaleźliśmy także pieniądze niemieckie i sowieckie. Pieniądze nie były mocno zniszczone, po wysuszeniu zabrali je żandarmi.

W jednej mogile spoczywały same kobiety i dzieci, wszystkie nagie. Było tam około 800 kobiet. Taką masę kobiet mogli rozstrzelać Niemcy tylko przy likwidacji getta.

Przypominam, że razem spaliliśmy 7 grobów (mniej więcej) z czego 3 duże (ten 800 kobiet również zaliczam do tych) a 4 mogiły mniejsze. Z pierwszego grobu wyjęliśmy około 2.500 osób, z trzech następnych także 1.500. Razem z tych 3 dużych spaliliśmy około 4.000 zwłok. W tych pozostałych 4 małych było około 1.200 zwłok.

Prac w Grabówce nie skończyliśmy, gdyż dnia 13 lipca 1944 r. Niemcy kazali nam zasypywać groby odkopane. W ten sposób 3 jamy odkopane zasypaliśmy z powrotem. Wszystkie narzędzia, jak tragi, drabiny, haki rzuciliśmy na ogień na stos i spaliliśmy, a nam kazano ustawić się w szeregach i potem był rozkaz wejść do jamy (po spalonych zwłokach). W tym momencie ja dałem hasło do ucieczki i rozbiegliśmy się na wszystkie strony. Zginęło 33 z moich kolegów, zaś 10 uratowało się. Dodatkowo przypominam, że wszędzie, gdzie pracowaliśmy, staraliśmy się część zwłok w jamie pozostawiać, żeby na przyszłość były ślady, że tam byli rozstrzelani ludzie".

OBÓZ ZAGŁADY W BEŁŻCU *)

II

Na południowo-wschodnim krańcu województwa lubelskiego, w powiecie tomaszowskim, jadąc z Lublina w kierunku Lwowa tuż za stacją Bełżec po lewej stronie toru kolejowego, rozciąga się teren piaszczystych wydm, porośniętych lasem sosnowym. Karłowate sosny i sypki żółty piach, wśród którego gdzieniegdzie przezierają kępy zielonej trawy, stanowią nużący krajobraz terenu. Równolegle do toru po zachodniej jego stronie, biegnie w odległości kilkudziesięciu zaledwie metrów szosa do Lwowa. Od stacji w kierunku południowym również wzdłuż toru ułożona jest bocznica kolejowa, pólkilometrowej długości. Ta dogodna sieć komunikacyjna, łącznie z konfiguracją terenu, typową dla miejsc masowych kaźni, wybieranych przez hitlerowców, przesądziła zapewne o wyborze Bełżca na obóz zagłady Żydów, drugi z kolei na ziemiach okupowanych Polski obóz likwidacji ludności żydowskiej.

Pierwszym miejscem masowego tracenia Żydów w wielkiej akcji zagłady, przeprowadzonej przez władze niemieckie w latach 1941—1943, był obóz w Chełmnie nad Nerem, który rozpoczął funkcjonować 8. XII. 1941 r. Drugim był Bełżec, założony na przełomie zimy 1941/42 r. Następne kolejne obozy śmierci to Sobibór i Treblinka II.

W dochodzeniu w sprawie obozu zagłady w Bełżcu, które przeprowadziła Główna Komisja Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce**), przede wszystkim chodziło o ustalenie dwóch zasadniczych dla sprawy momentów: sposobu masowego uśmiercania i ilości zgładzonych w tym obozie osób. Docho-

*) Opracował Eugeniusz Szrojt, członek Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce.

**) Z ramienia Głównej Komisji dochodzenia prowadzili sędzia okręgowy śledczy w Zamościu Czesław Godziszewski i prokurator S. O. w Zamościu T. Chróściewicz.

dzenie natrafiło jednak pod tym względem na bardzo poważne trudności. Trzeba bowiem wziąść pod uwagę po pierwsze — że listy przewozowe, będące podstawowym źródłem dla miarodajnego ustalenia ilości transportów, kierowanych do obozu śmierci, zginęły wskutek zniszczenia stacji kolejowej w Bełżcu podczas eksplozji amunicji, po drugie — iż obóz zagłady w Bełżcu został zlikwidowany w połowie 1943 i Niemcom udało się starannie zatrzeć ślady, po trzecie wreszcie — że nie został ujęty żaden z członków załogi obozu. Mimo wymienionych trudności, wyniki dochodzenia pozwalają na szczegółowe odtworzenie obrazu obozu w Bełżcu, jego urządzenia, czasu trwania, zespołu załogi, przebiegu likwidowania zwożonych ofiar. I co najważniejsze, wyniki dochodzenia pozwalają na ustalenie z dużym prawdopodobieństwem systemu uśmiercania i ilości uśmierconych osób.

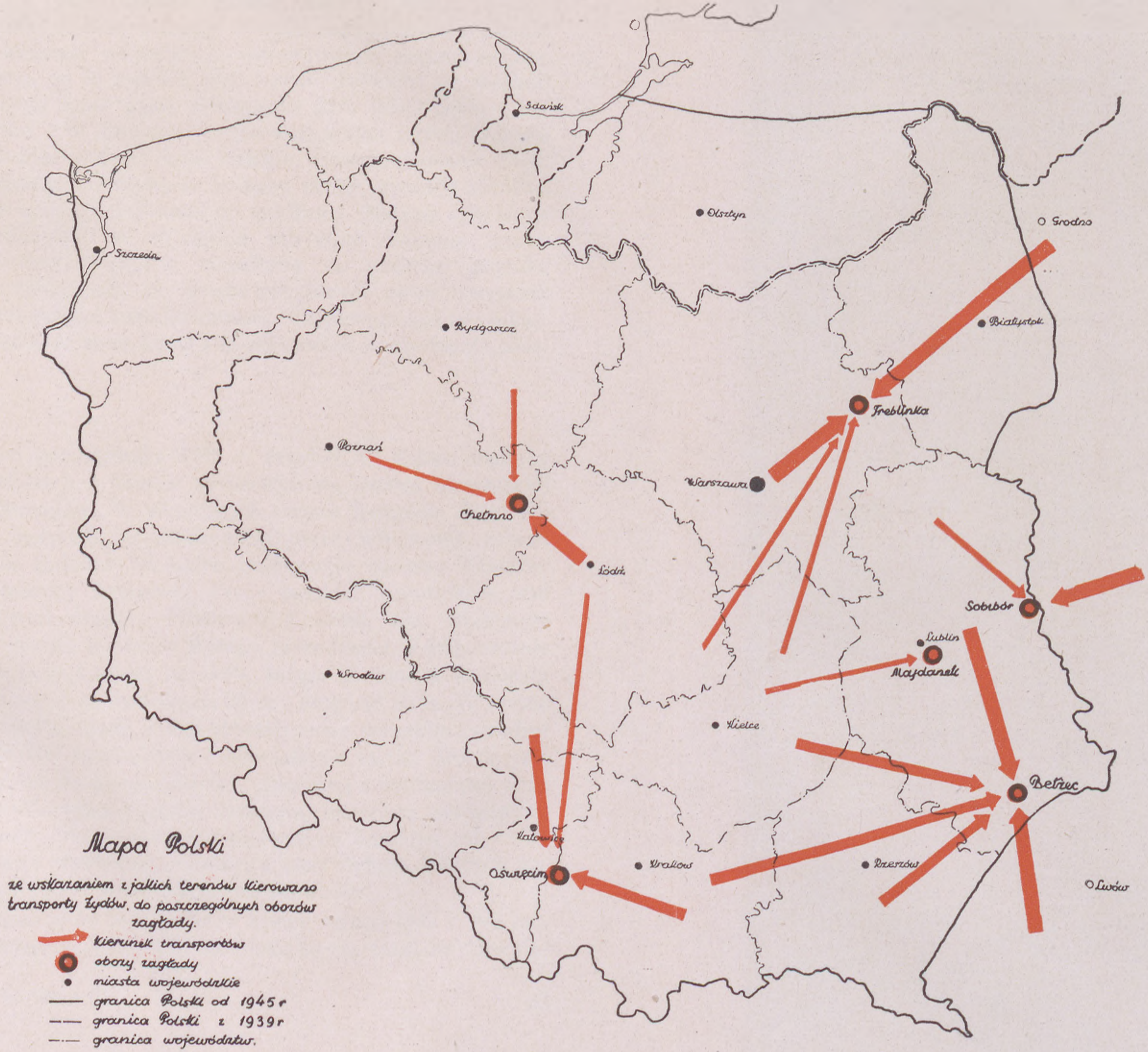
Dochodzenie oparło się na zeznaniach świadków i wynikach przeprowadzonych badań terenu, na którym znajdował się obóz.

I.

Urzędowe oględziny terenu pozwoliły na odtworzenie obszaru obozu zagłady, który znajdował się w odległości około 500 m na południowy wschód od stacji kolejowej Bełżec. Północną stronę obozu stanowił wał z piasku, usypany przez Niemców jeszcze w 1939 roku, jako granica między Generalną Gubernią a Z. S. R. R. Granicą zachodnią była bocznica kolejowa, południową i wschodnią las sosnowy. W obrębie prostokąta, wynoszącego około 263 m na 275 m, w ciągu kilku zaledwie miesięcy znalazły śmierć setki tysięcy osób.

Teren, na którym istniał obóz, wznosi się lekko od zachodu w kierunku wschodnim, przy czym najwyższe wzniesienie stanowi jednocześnie granicę wschodnią. W środku mniej więcej tego terenu, znajduje się kępa młodych sosen. Małe kępy sosen rozrzucone są też i w innych miejscach terenu.

W czasie oględzin ustalono, że przestrzeń, przylegająca do bocznicy, nosi ślady wyciętego lasu. Na tej przestrzeni rozrzucone były w czasie oględzin rozmaite przedmioty codzien-


Gdańsk
Olsztyn
Grodno
Szczecin
Bydgoszcz
Białystok
Treblinka
Poznań
Warszawa
Chełmno
Łódź
Sobibór
Lublin
Majdanek
Wrocław
Kielce
Bełżec
Katowice
Oświęcim
Kraków
Rzeszów
Lwów
Mapa Polski
ze wskazaniem z jakich terenów kierowano transporty Żydów, do poszczególnych obozów zagłady.
kierunek transportów
obozy zagłady
miasta wojewódzkie
granica Polski od 1945 r
granica Polski z 1939 r
granica województw.

nego użytku, jak: blaszane garnki, manierki, szkło, strzępy ubrań, resztki obuwia, ponadto kawałki cegieł i betonu. Gdzieniegdzie widniały pozostałości cementowego podmurowania, co wskazuje, że tu musiały stać baraki. Również na wschód od środkowej kępy sosen znaleziono duże ilości cegły i kawały betonu. W części północno-wschodniej terenu komisja sądowo-śledcza znalazła kości ludzkie, czaszki, piszczele, kręgi i żebra, szczęki, kauczukowe protezy zębne, gwiazdę sjońską, zniszczone żydowskie książki do modlitwy. Podczas specjalnie przeprowadzonego w dziesięciu miejscach kopania terenu dawnego obozu wszędzie natrafiono na warstwy popiołu, w którym znajdowały się resztki zwęglonych zwłok, zwęglone kości i niedopalone kawałki drzewa. Ekspertyza sądowo-lekarska wykazała, że są to kości i resztki zwłok pochodzenia ludzkiego.

II.

W końcu października 1941 r. przybył do Bełżca nieduży oddział, złożony z jeńców sowieckich na służbie niemieckiej i kilku SS-manów. W pierwszych dniach listopada 20-tu robotników polskich, wyznaczonych przez miejscowy zarząd gminny na żądanie Niemców, rozpoczęło budowę baraków wzdłuż bocznicy kolejowej. Praca polskich robotników pod kierownictwem majstra, Niemca z Katowic, nie ustalonego nazwiska, trwała do Świąt Bożego Narodzenia. Równocześnie na północny-wschód od baraków załoga niemiecka wykopała dół głębokości 6 m, szerokości 20 m i długości 50 m. W tymże czasie funkcjonariusze załogi otoczyli teren wysokim ogrodzeniem z drutów kolczastych i specjalnych siatek drucianych, przy czym od strony zachodniej, północnej i wschodniej obóz został zamaskowany ściętymi drzewami iglastymi, osadzonymi w ogrodzeniu. Po postawieniu pierwszych baraków robotnicy polscy zostali zwolnieni z pracy, a przy dalszej budowie zatrudniono Żydów, sprowadzonych do obozu.

Zasadniczo obóz był gotów w końcu lutego 1942 r. Na niewielkiej przestrzeni mieściło się około 10-ciu baraków drewnia-

nych i 1 budynek murowany. Nad obozem górowały trzy wieże wartownicze, wystawione w rogach, i jedna w środku obozu. Wieże zaopatrzone zostały w reflektory, a na środkowej umieszczono ciężki karabin maszynowy.

W ogólnych zarysach obóz wyglądał następująco: Tuż za bramą wjazdową, znajdującą się od strony stacji w Bełżcu i rozłożoną w poprzek bocznicy kolejowej, po lewej stronie stała wartownia. Dalej na lewo znajdowały się baraki dla załogi. Od bramy po obu stronach bocznicy rozciągał się w głąb obozu duży dziedziniec, zamknięty jednym z większych baraków. Za nim, już jakby po drugiej stronie, stały dwa dalsze, przeznaczone dla Żydów, zatrudnionych w obozie przy różnych pracach, przede wszystkim przy likwidacji nadchodzących transportów. Komora straceń była położona za środkową kępą drzew, na lewo od pierwszego z wymienionych wyżej baraków. Między nim a komorą rozciągała się nie duża przestrzeń, otoczona drewnianym płotem. Wzdłuż granicy wschodniej obozu znajdowały się długie doły, w których w pierwszym okresie jego istnienia grzebano trupy, a w drugim zakopywano popiół ze spalonych zwłok. Poza obrębem obozu, tuż obok niego, mieściły się komenda i kancelaria obozu, jak również magazyn rzeczy po zamordowanych, zamieniony z dawnej parowozowni.

W początkowym stadium obóz wyglądał nieco inaczej. Przede wszystkim gdzie indziej znajdowała się komora straceń. W tym czasie był to budynek drewniany, różniący się od innych baraków tylko tym, że był mniejszy od nich i nie miał okien. Od najdalej na południe wysuniętego baraku do następnego prowadziła aleja szerokości 3 m, ogrodzona drutem kolczastym i zamaskowana od strony toru kolejowego gęsto nasadzonymi ściętymi drzewami. Ten drugi barak łączył się krytym korytarzem o 2 m szerokości i 10 m długości z trzecim z kolei, w którym według zeznań świadka Stanisława Kozaka[1]), budującego ów barak, miała się mieścić komora gazowa.

---

[1]) Akta sprawy (K. 28).

III.

Jak była zbudowana i jak wyglądała komora straceń? Wyniki dochodzenia nie pozwalają na wyciąganie dostatecznie pewnych wniosków. Dwaj najmiarodajniejsi w tym względzie świadkowie, wspomniany Stanisław Kozak oraz Rudolf Reder, jedyny b. więzień obozu, którego udało się odnaleźć, zeznają co następuje:

„... Pobudowaliśmy[1]) trzeci barak o wymiarach 12 m. długości, a 8 m. szerokości. Barak ten był przedzielony na trzy części drewnianą ścianą, wobec czego każda część miała po 4 m szerokości, a 8 m. długości. Wysokość tych części była 2 m wewnątrz. Ściany baraku były zrobione w ten sposób, że zbijaliśmy deski, a próżnię pomiędzy nimi wypełnialiśmy piaskiem. Ściany wewnątrz baraku były obite papą, a nadto podłogi i ściany do wysokości 1,1 m. obite blachą cynkową... Wchodziło się do korytarza baraku, skąd prowadziły 3 drzwi do trzech części baraku. Każda część tegoż baraku w północnej swej ścianie miała drugie drzwi o wymiarach około 1,8 m wysokości. Drzwi te, jak również drzwi od korytarza były szczelnie obite gumą. Wszystkie drzwi w tym baraku otwierały się na zewnątrz... W każdej z trzech części baraku wmontowane były rury wodociągowe na wysokości 10 cm od podłogi, nadto na zachodniej ścianie w każdej z trzech części odprowadzone były rury wodociągowe z kolankiem do wysokości 1 m od podłogi, zakończonym otworem, skierowanym do środka baraku. Rury z kolankiem łączyły się z rurami, biegnącymi tuż nad podłogą... Wzdłuż północnej strony baraku była zrobiona z desek rampa na wysokości 1 m, a wzdłuż tej rampy był ułożony tor wąskotorówki, który prowadził do dołu, wykopanego przez załogę niemiecką, a znajdującego się w samym kącie granicy północnej i wschodniej obozu śmierci."

„...Budynek[2]) komorowy zbudowany był z betonu i pokryty płaskim dachem z papy. Zbudowany on był na podwyższeniu, tak że od strony małego podwórka wchodziło się do niego po schodkach, a po obu dłuższych ścianach miał rodzaj podwyższonych ramp wyładowczych. Schodkami od strony małego podwórka wchodziło się w drzwi, nad którymi wisiała tablica z napisem: „Bade- und Inhalationsräume" oraz wielki wazon z kwiatami, tak że dekoracja wejścia imitowała istotnie wejście do zakładu kąpielowego. Od drzwi wejściowych biegł przez

[1]) Zeznania św. Stanisława Kozaka (K. 28 i 29).

[2]) Zeznania św. Rudolfa Redera (K. 127 i 128).

całą długość budynku korytarz, posiadający po każdej stronie troje jednoskrzydłowych i szczelnie zamykających się na fugi drzwi. Drzwi te prowadziły do izb bez okien, posiadających po drugiej stronie, tzn. od strony opisanych przeze mnie poprzednio ramp wyładowczych, drzwi, składające się z dwóch skrzydeł, rozsuwanych na boki po szynach. Po stronie przeciwnej budynku, tzn. za ścianą; przed którą kończył się korytarz, znajdował się mały pokoik, w którym mieściły się maszyny. Widziałem osobiście, że w pokoiku tym znajdował się motor o napędzie benzynowym, wyglądający bardzo skomplikowanie. Pamiętam, że miał on koło napędowe, a żadnych innych szczegółów konstrukcyjnych lub technicznych nie pojąłem. Motor ten obsługiwany był stale przez dwóch maszynistów, Rosjan z obsługi zbrojnej obozu. Wiem tylko, że zużywał on dziennie 4 kanistry benzyny, ponieważ tyle benzyny przywożono codziennie do obozu. Właśnie przy dostawie benzyny do maszynowni miałem możność zajrzeć do jej wnętrza. Budynek komorowy i najbliższe jego otoczenie było zamaskowane. Na wysokich słupach w wysokości dość znacznej nad dachem komory rozciągnięta była siatka, na którą rzucono liście i gałęzie... Z maszynowni prowadziła do każdej z komór gazowych rura o średnicy przekroju około 1 cala. Wyloty tych rur kończyły się w poszczególnych komorach..."

Jak długo funkcjonowała komora straceń, przy której budowie był zatrudniony świadek Kozak, nie można było ustalić. Nie ulega jednak wątpliwości, że w sierpniu 1942 r. czynne były komory w innym, nowym budynku, o którym zeznaje świadek Reder. Zatem w czasie około dwumiesięcznej przerwy w funkcjonowaniu obozu — przerwy, mającej miejsce w miesiącach połowa maja — połowa lipca 1942 r. zbudowano nowy, solidniejszy i większy budynek dla masowego tracenia ofiar, który by mógł podołać zadaniu podczas zbliżającej się jesiennej wielkiej akcji likwidacji Żydów, skupionych w gettach Generalnej Guberni.

IV.

Obóz zagłady w Bełżcu rozpoczął funkcjonować w połowie marca 1942 r. Przed tym jeszcze dokonano próby sprawności komory straceń. W lutym mianowicie Niemcy sprowadzili samochodami z Lubyczy Królewskiej, miejscowości, położonej niedaleko Bełżca, kilkudziesięciu Żydów do pracy przy budo-

wie obozu. Po wykonaniu jej Żydów tych jako pierwszych uśmiercono w komorze gazowej.

Pierwszych masowych kontyngentów ofiar dla obozu w Bełżcu dostarczyły miasta i miasteczka województwa lubelskiego, przede wszystkim Lublin, Zamość, Tomaszów, Szczebrzeszyn, Krasnobród. Akcja wyłapywania i wywożenia miała z reguły następujący przebieg: getto, w którym skoncentrowana była ludność żydowska, niespodziewanie otaczały oddziały żandarmerii. W lokalu Rady Żydowskiej, tzw. „Judenratu" zjawiał się oficer policji bezpieczeństwa i żądał, aby Żydzi (wymieniał ścisłą ich ilość) stawili się o oznaczonej godzinie i na oznaczonym miejscu (przeważnie na jednym z placów) skąd będą wywiezieni na wschód. Komunikował przytem jak np. w Zamościu, że wywożonym wolno zabrać ze sobą pieniądze i kosztowności, natomiast żywności mogą nie zabierać, gdyż i tak dostaną ją w drodze. W getcie tymczasem policja i SS-mani blokowali domy i pod bronią spędzali mieszkańców na miejsce zbiórki. Wszelki odruch oporu był krwawo tłumiony. W ciasnych uliczkach gett rozlegały się krzyki i strzelanina. Po kilku godzinach oczekiwania na placu tłum mężczyzn i kobiet, dzieci i starców, zdrowych i chorych, pod eskortą pędzono na stację i tam ładowano do pociągu, złożonego z wagonów towarowych. Pociąg odchodził do Bełżca.

Natychmiast po uruchomieniu obozu, już w połowie marca 1942 r., przedostały się pierwsze wiadomości o traceniu w nim Żydów. Zeznaje o tym świadek Mieczysław Garfinkel, będący w tym okresie przewodniczącym Gminy Żydowskiej w Zamościu,

„W połowie marca 1942 r.[1]) otrzymałem alarmujące wiadomości z Lublina, że toczy się tam jakaś akcja przeciwko Żydom. Akcja polegała na wyłapywaniu ludności żydowskiej bez różnicy płci i wieku, ładowaniu do towarowych wagonów i wysyłaniu w zatłoczonych do niemożliwości wagonach do Bełżca, skąd pociągi te wracały puste następnego dnia dla zabrania nowych ofiar. Proszono mnie, abym przy pomocy Żydów w Tomaszowie Lubelskim, odległym o kilka kilometrów od

---

[1]) Zeznania św. Mieczysława Garfinkla (K. 3 i 4).

> Bełżca, postarał się ustalić co się tam dzieje i gdzie się ci ludzie podziewają. Nawiązałem odpowiedni kontakt z Tomaszowem i Bełżcem i otrzymałem ogromnie niepokojące informacje, że z Lublina i innych miejscowości województwa lubelskiego przybywa codziennie kilka pociągów z Żydami. Pociągi zostają wprowadzone na teren silnie strzeżony, otoczony kilkoma rzędami drutów kolczastych, na którym to terenie znajduje się kilka baraków drewnianych. Do terenu tego, znajdującego się w małym lasku, prowadziła specjalna bocznica kolejowa. Ludzie, tam wyładowani, ginęli w jakiś zagadkowy sposób... Nie zaobserwowano, aby ktokolwiek stamtąd wyszedł, jak również nie dostarczano do obozu żadnej żywności... Aczkolwiek wszystko przemawiało za prawdziwością tych informacji, nie chcieliśmy początkowo dawać temu wiary. Lecz pod koniec marca 1942 r. zwróciło się do mnie 2—3 nieznajomych Żydów, którzy oświadczyli, że przywiezieni do Bełżca dnia poprzedniego wraz z innymi z Lublina, uciekli stamtąd, unikając cudem śmierci, gdyż zgodnie z ich opowiadaniem wszyscy Żydzi przywożeni do Bełżca są tam truci gazem w wyżej wymienionych barakach."

Pociąg, złożony z krytych wagonów towarowych, które były szczelnie załadowane Żydami — w języku urzędowym nazywany „Judenübersiedlungszug" — przychodził na stację w Bełżcu pod konwojem policji niemieckiej. Tu zatrzymywał się, czasem nawet na kilka godzin. Z wagonów rozlegały się wołania o pomoc, prośby o chleb lub wodę dla głodnych i śmiertelnie spragnionych ofiar. Polskiej obsłudze kolejowej z trudem udawało się podać przez zakratowane okienka wagonu trochę wody, albo wymienić kilka słów ze stłoczonymi w nim ludźmi. Zbliżenie się bowiem do transportu groziło śmiercią. W późniejszym okresie kolejarze zauważyli, że w niektórych transportach ludzie wiezieni są do obozu nago.

Podczas postoju na stacji Żydzi wyrzucali z wagonów trupy towarzyszy, którzy zmarli w drodze wskutek wycieńczenia, wyrzucali pieniądze i podarte dowody osobiste. Zdarzały się też próby ucieczki. Kończyły się jednak śmiercią, gdyż konwojenci otwierali ogień do uciekającego. Zazwyczaj padał on śmiertelnie rażony tuż przy torze.

Transporty, składające się od 15—60 wagonów każdy, w czasie postoju na stacji były dzielone w zależności od ilości wagonów na części. Służbę przy nich obejmowali członkowie załogi

obozu, gdyż policja niemiecka poza druty nie wchodziła. Na parowóz wsiadał kolejarz niemiecki Rudolf Göckel, początkowo zawiadowca stacji w Bełżcu, później łącznik między stacją i obozem. On prowadził parowóz, który wpychał wagony bocznicą kolejową przez bramę do obozu zagłady. Zestaw wagonów składał się nie więcej niż z 20-tu, gdyż tyle mogło się zmieścić jednorazowo na bocznicy w obozie. Po upływie niecałej pół godziny wagony wracały puste. Lokomotywa wpychała na bocznicę następną partię.

Po wprowadzeniu transportu do obozu straż otwierała wagony. Padał rozkaz ich opuszczenia. Wyładowanie odbywało się w pośpiechu, przy nieustannych okrzykach załogi i popędzaniu biciem opóźniających się. Po paru zaledwie minutach tłum ofiar gromadził się na placu przy bocznicy kolejowej opodal baraków. Do zgromadzonych wygłaszał krótkie przemówienie oficer SS. Ponieważ Żydzi — oświadczał on — mają udać się dalej na wschód na roboty, muszą wykąpać się i poddać dezynfekcji. W tym celu mają wszyscy natychmiast na placu rozebrać się, pieniądze i kosztowności złożyć w jednym miejscu, a ubrania na innym. Po kąpieli dostaną czystą odzież i będą mogli odpocząć w przygotowanych dla nich barakach. Częstokroć oficer wybierał spośród tłumu kilkunastu silnych i zdrowych mężczyzn do załogi roboczej wewnątrz obozu.

Po przemówieniu SS-mana na ofiary spadały razy nahajek, rozlegały się pojedyńcze strzały, które ginęły wśród krzyków straży, popędzającej do szybkiego rozbierania się, oraz nawoływań, krzyków, lamentu przywiezionych. Steroryzowanie miało przede wszystkim na celu zapobieżenie ewentualnym próbom buntu i ułatwienie nielicznej stosunkowo załodze obozu szybkiego przeprowadzenia likwidacji kilkuset osób. Kobiety i małe dzieci oddzielano od mężczyzn. Nagi tłum — na przedzie kobiety, za niemi mężczyźni — pędzono do budynku, w którym, jak wskazywał napis, mieściła się rzekomo łaźnia. Kiedy na placu ostatni z przybyłych jeszcze się rozbierali, ci, którzy się najszybciej rozebrali, znajdowali się już w „łaźni" — którą w rzeczywistości była komora straceń.

Rozpoczynał się ostatni etap akcji likwidacyjnej. Za ofiarami, stłoczonymi w komorze, szczelnie zamykały się wąskie drzwi. Zapuszczano motor. Po paru minutach milkły krzyki, a po 15—20 minutach zatrzymywano również motor. Teraz do pracy przystępowała specjalna drużyna Żydów — więźniów obozu. Otwierano na oścież wszystkie drzwi, znajdujące się na zewnątrz budynku straceń. Wyciągano skłębione w komorach zwłoki, trupom wyrywano złote zęby, wreszcie zwłoki przenoszono i wrzucano do masowych grobów, znajdujących się w pobliżu[1]).

W tym czasie kiedy w komorze odbywało się masowe tracenie ofiar, na placu koło bocznicy kolejowej rzeczy ich segregowała inna drużyna więźniów — Żydów. Odzież i obuwie ładowano do jednego z wagonów i odstawiano do magazynu, mieszczącego się w dawnej parowozowni. Pieniądze i kosztowności pod dozorem SS-mana odnoszono do komendy obozu.

Odzież, oczyszczoną w magazynie, co pewien czas wysyłano na zachód; po kosztowności przyjeżdzał Niemiec, który je zabierał w specjalnej skrzyni. Jak widać z powyższego, technika funkcjonowania obozu w Bełżcu, identyczna z systemem stosowanym w innych obozach zagłady na terenie Polski okupowanej, stanowi dowód, że nie była ona improwizacją, czy indywidualnym pomysłem komendantów poszczególnych obozów, lecz była obmyślona w najdrobniejszych szczegółach i opracowana centralnie dla wszystkich obozów tego typu przez najwyższe władze w Berlinie.

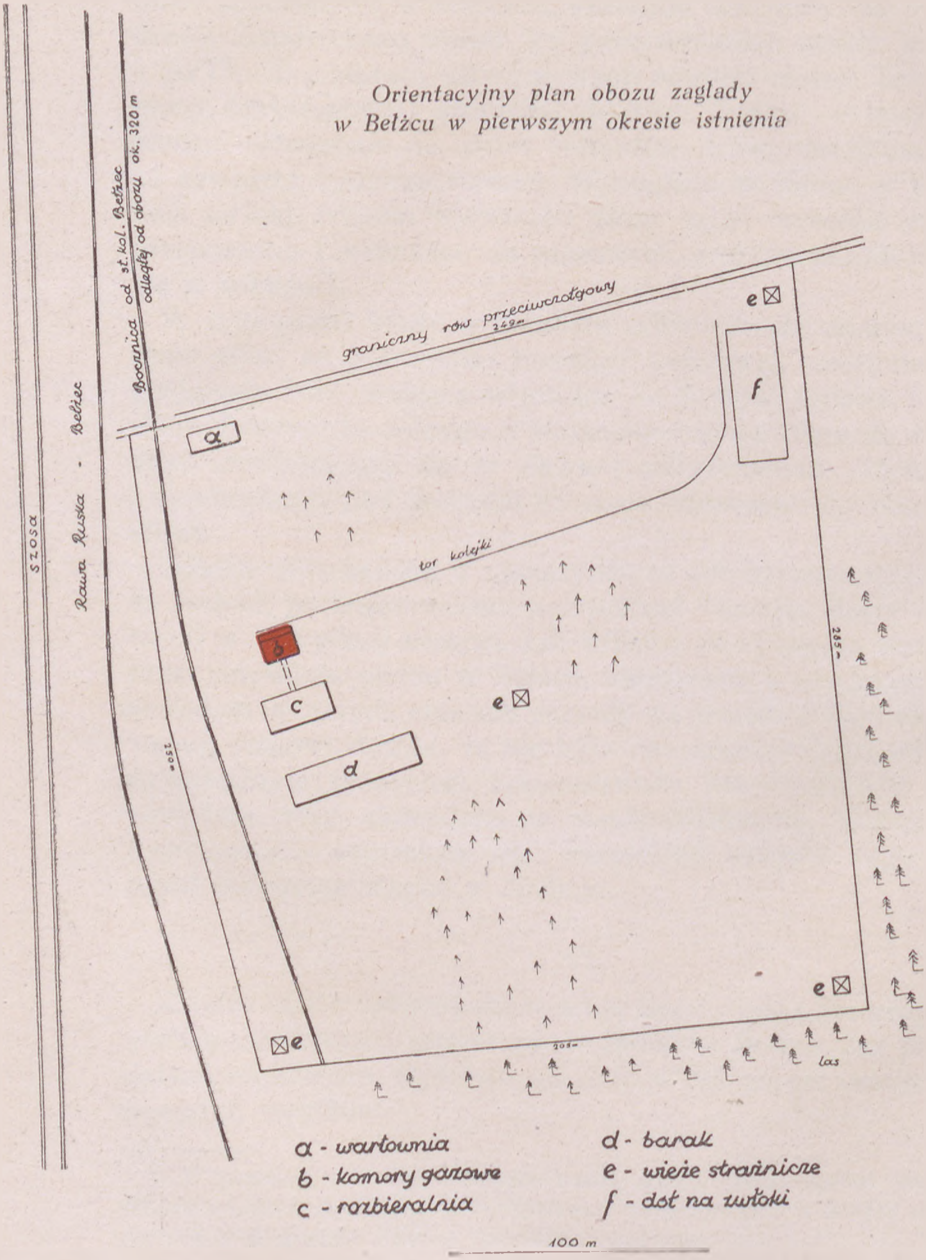
VI.

Z kolei należy odpowiedzieć na pytanie — jaki gaz przy masowym uśmiercaniu stosowano w obozie w Bełżcu. Jak powiedziano na wstępie, śledztwo nie dało w tej mierze ostatecznie pewnych wyników.

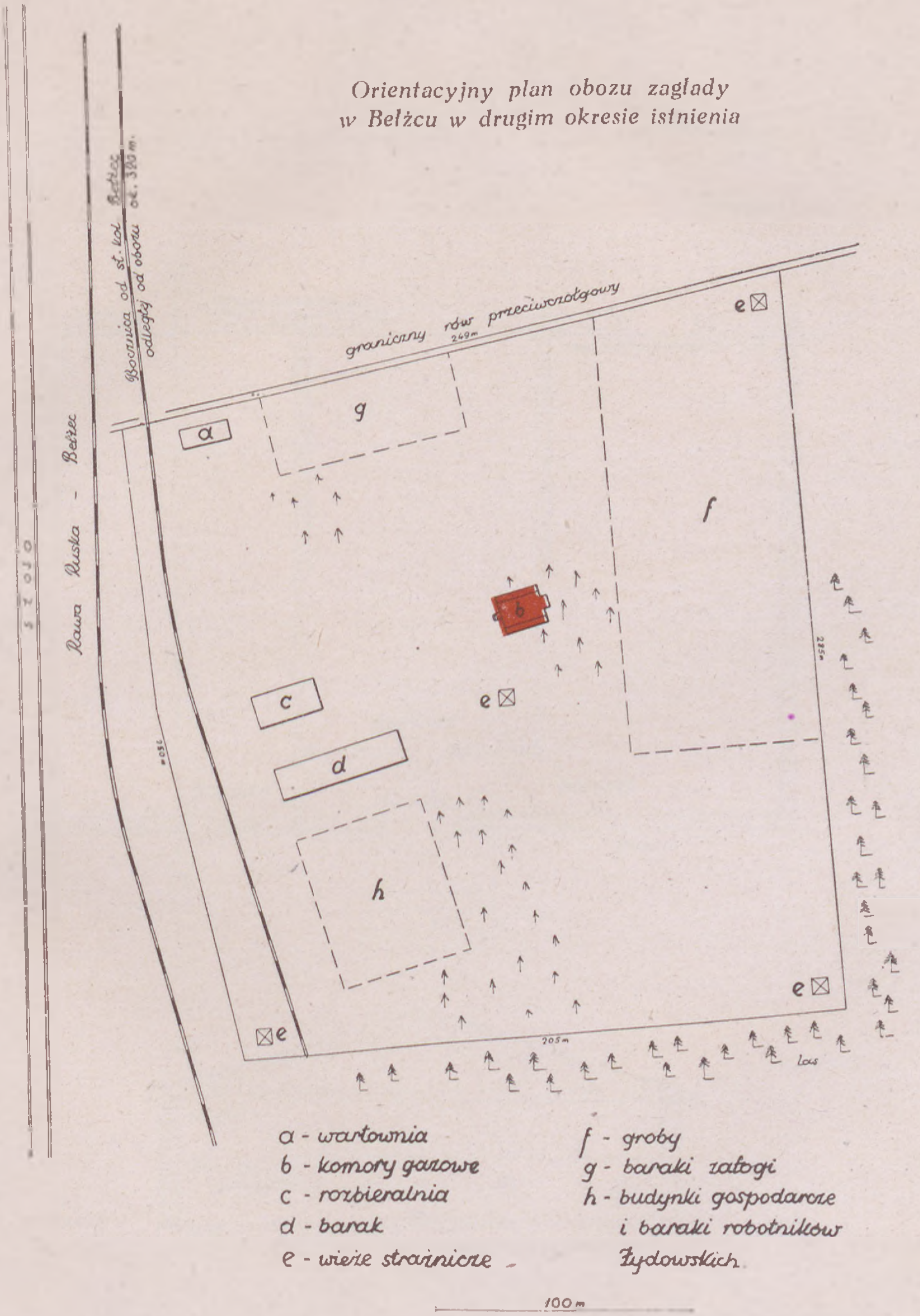
---

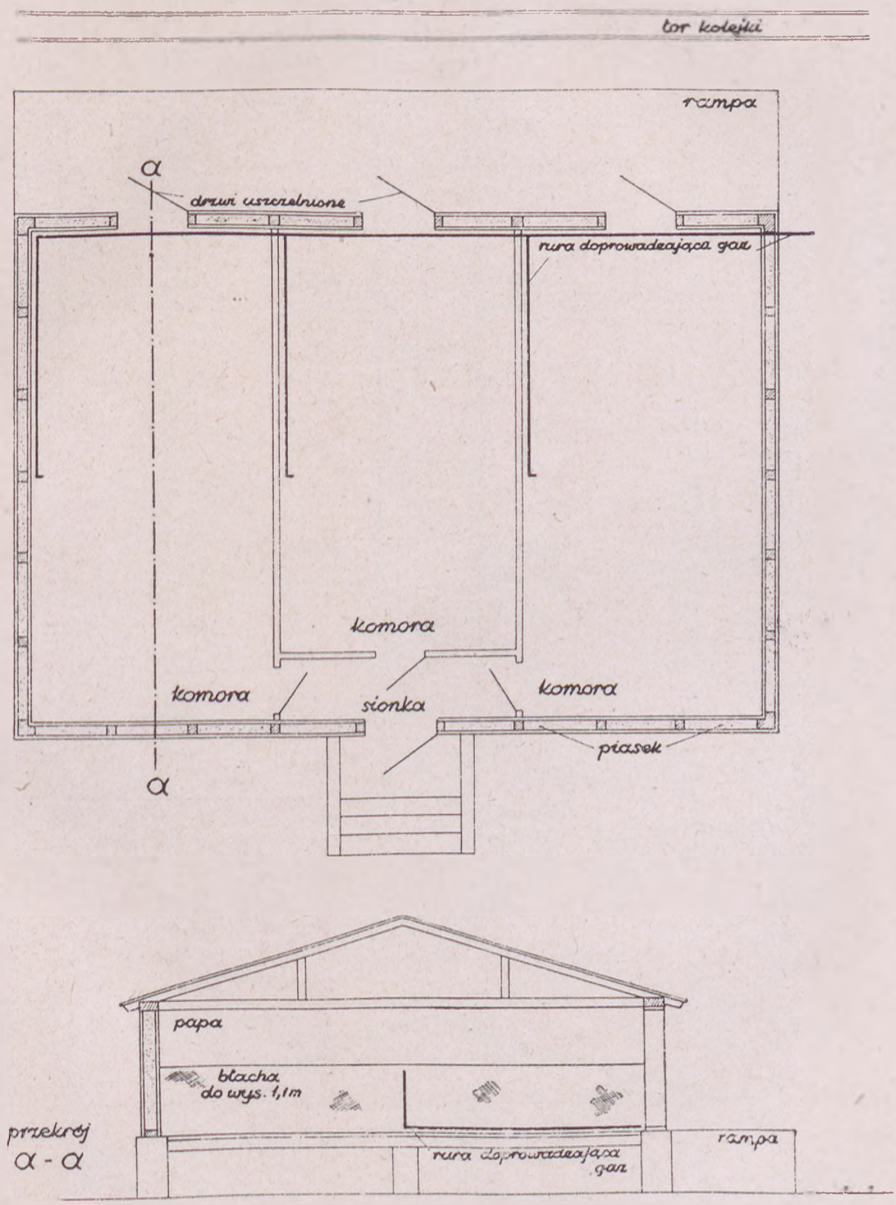
[1]) W pierwszym okresie funkcjonowania obozu zwłoki sprzed budynku straceń przewożono do grobu wagonetkami wąskotorówki, w drugim okresie ciągnęli je do grobów Żydzi z komanda obozowego.

Orientacyjny plan obozu zagłady w Bełżcu w pierwszym okresie istnienia

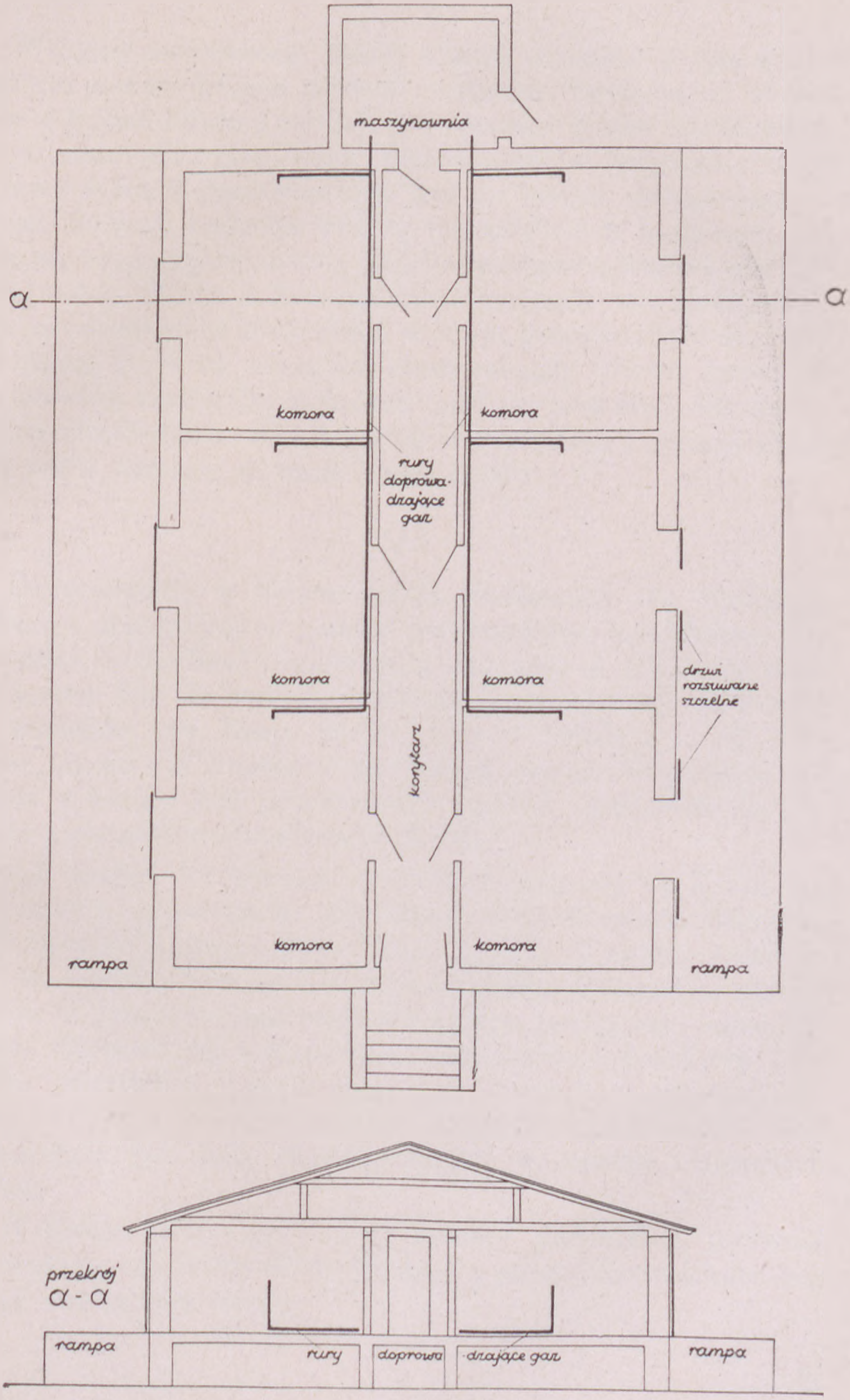


Orientacyjny plan obozu zagłady w Bełżcu w drugim okresie istnienia





Orientacyjny plan pierwszego budynku z komorami straceń w Bełżcu



Orientacyjny plan drugiego budynku z komorami straceń w Bełżcu

Wszyscy świadkowie, którzy złożyli zeznania w tym przedmiocie — z wyjątkiem jednego — zgodnie twierdzą, że w obozie w Bełżcu Niemcy zabijali przy pomocy gazów spalinowych, wytwarzanych przez motor, umieszczony w budynku straceń. Gaz z motoru doprowadzany był do komór specjalnymi rurami, których końcowe otwory mieściły się w komorach. Zeznania swoje opierają bądź na informacjach członków niemieckiej załogi obozu, z którymi mieli możność rozmawiać, bądź na opowiadaniach nielicznych Żydów, którym udało się zbiec z obozu, bądź na własnych obserwacjach. Wśród świadków są bowiem rzemieślnicy, którzy czasowo pracowali, lub naprawiali urządzenia w obozie i mieli w tym czasie możność obserwowania tego, co się naokół nich działo.

VII.

Obóz zagłady w Bełżcu został zbudowany dla likwidacji Żydów, skupionych w gettach województwa lubelskiego, Małopolski wschodniej i zachodniej. Jak obóz w Chełmnie przeznaczony był dla terenów zachodnich, wcielonych do Rzeszy Niemieckiej tzw. Kraju Warty, obóz w Treblince — dla terenów środkowej Polski, w pierwszym rzędzie Warszawy, tak obóz w Bełżcu był przeznaczony przede wszystkim dla Żydów z południowo-wschodniej Polski.

Jak ustaliło dochodzenie, pierwsze transporty do Bełżca pochodziły z województwa lubelskiego. Dnia 17 marca 1942 roku rozpoczęła się akcja „wysiedlania" Żydów w samym Lublinie. W jej wyniku Niemcy wywieźli do Bełżca kilkanaście tysięcy osób. W tym też czasie zwożono Żydów pociągami i samochodami ciężarowymi z Zamościa, Tomaszowa Lubelskiego i innych miasteczek Lubelszczyzny, w których znajdowały się jeszcze getta, bowiem Żydzi z małych miasteczek i osad uprzednio już byli skoncentrowani w gettach większych miast.

W końcu marca tegoż roku zaczęły nadchodzić pierwsze transporty od strony Rawy Ruskiej z okręgu lwowskiego. Nie były one jeszcze liczne.

Po przerwie w funkcjonowaniu obozu rozpoczęło się w nim tracenie Żydów, zwiezionych w wyniku wielkiej akcji likwidacyjnej gett, przeprowadzonej w okresie od połowy lipca do października 1942 roku. Wówczas szły do Bełżca transporty z Lubelszczyzny, ze Lwowa, Stanisławowa, Tarnopola, Równego, Przemyśla, Jarosławia, Sokala, Stryja, Przeworska, Krakowa, Tarnowa, Bochni, Rzeszowa, Wieliczki, Nowego Sącza, Zakopanego. W Izbicy znajdował się przejściowy obóz żydowski, z którego transporty również szły na stracenie do Bełżca.

W obozie w Bełżcu tracono także Żydów zagranicznych, sprowadzonych z Czechosłowacji, Austrii, Rumunii, Węgier i Niemiec[1]). Nie były to jednak transporty liczne. W Bełżcu znalazła też śmierć nieduża ilość Polaków, mieszkańców Lwowa i okolic za ukrywanie Żydów, lub działalność polityczną. Wieziono ich transportami żydowskimi, ale w oddzielnych wagonach[2]). Pewnego razu Polacy po wyładowaniu z pociągu stawili opór: nie chcieli się rozebrać i wejść do komór. Opór został zlikwidowany krwawo[3]). Ogółem zginęło w Bełżcu 1000—1500 Polaków.

VIII.

W ustaleniu liczby ofiar obozu zagłady w Bełżcu, dochodzenie Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce oparło się na zeznaniach świadków, a przede wszystkim zeznaniach kolejarzy, wśród nich dyżurnego ruchu i zawiadowcy stacji w Bełżcu — Alojzego Berezowskiego. Dokładne ustalenie liczby ofiar na tej podstawie jest niemożliwe, zaś innego źródła prowadzący dochodzenie sędzia śledczy nie był w stanie znaleźć. Pamiętać trzeba bowiem, że obóz w Bełżcu został zlikwidowany na początku 1943 roku i Niemcom tutaj udało się zatrzeć ślady swojej zbrodni. Najmiarodajniejszy czynnik

---

[1]) Zeznania św. Mieczysława Garflinka (K. 6) i św. Eustachego Ukraińskiego (K. 17).

[2]) Zeznania św. Stefana Kirsza (K. 39 i 146).

[3]) Zeznania św. Tadeusza Słobody (K. 145).

przy ustalaniu liczby uśmierconych w tym obozie osób, mianowicie dokumenty kolejowe, zawierające ilość transportów, ich wielkość i częstotliwość, uległy kompletnemu zniszczeniu. Obliczenie, przeprowadzone na podstawie dochodzenia, daje tylko przypuszczalną, najbardziej prawdopodobną ilość ofiar.

Funkcjonowanie obozu w Bełżcu przypada na okres od połowy marca do grudnia 1942 roku. W tym czasie była dwu miesięczna przerwa i przerwy krótsze 7—10 dniowe w nadchodzeniu transportów. Największe nasilenie miało miejsce w miesiącach sierpień — październik.

Według zgodnych zeznań świadków w czasie największego nasilenia, jak również w pierwszym miesiącu funkcjonowania obozu przychodziły do Bełżca 1—3 transporty dziennie. Ale były też okresy, kiedy nadchodziły tylko dwa transporty tygodniowo.

Ilość wagonów w transporcie wahała się od 15 do 60, przyczym w okresie nasilenia pociąg przeciętnie miał 40 wagonów. Na niektórych wagonach była napisana kredą liczba, mieszczących się w nim ofiar[1]). Wynosiła ona od 100 do 130 osób.

Świadek A. Berezowski zeznał, że dokumenty przewozowe odbierał niemiecki zawiadowca stacji Rudolf Göckel, „ale zdarzało się,[2]) że obsługa transportu wręczała je także polskim pracownikom, tak że od czasu do czasu dowiadywaliśmy się o ilości osób transportowanych. Pamiętam — zeznał dalej świadek — jak jednego razu na podstawie takich dokumentów obliczaliśmy i wypadło nam przeciętnie po 100 osób na jeden wagon towarowy."

Podchodząc z całą ostrożnością do obliczenia transportów, można przyjąć, że do obozu w Bełżcu od 17 marca do początku maja i od lipca do końca września 1942 roku, a więc przez 133 dni przychodził jeden transport dziennie, złożony przeciętnie z 40 wagonów po 100 osób w każdym wagonie. W tym czasie przywieziono więc około 530.000 osób.

---

[1]) Zeznania św. Edwarda Łuczyńskiego (K. 37).

[2]) Zeznania św. Alojzego Berezowskiego (K. 83).

Przez miesiące październik — listopad — grudzień, a więc w końcowym etapie już po szczytowym nasileniu wielkiej akcji likwidacyjnej Żydów — szacując z równą ostrożnością — do Bełżca przychodziły dwa transporty tygodniowo, po 4000 osób w każdym. W tym czasie przywieziono więc około 90.000 osób.

Ogólna więc ilość zgładzonych w obozie w Bełżcu mężczyzn, kobiet i dzieci daje się ustalić na conajmniej **600.000 osób.**

IX.

Załoga obozu składała się z trzech ekip: 1) Niemców — SS-manów, 2) byłych jeńców sowieckich, którzy zostali zwerbowani na służbę niemiecką i 3) roboczych drużyn Żydów.

Załoga SS-manów była stosunkowo nieliczna i pełniła funkcje kierownicze. Funkcje wartownicze pełnili byli jeńcy radzieccy na służbie niemieckiej. Żydzi — robotnicy podzieleni byli na dwie drużyny: rzemieślników, zatrudnionych przy różnych pracach administracyjnych, krawców, szewców, cieśli, murarzy itp., oraz drużynę grabarzy. Obie drużyny żydowskie liczyły około 500 osób, przy czym znajdowało się wśród nich kilkadziesiąt kobiet, pracujących w kuchni, pralni i magazynach. Z Żydów sformowano też orkiestrę obozową.

W sprawie składu osobowego załogi obozu dochodzenie ustaliło co następuje:

Przez czas istnienia obozu zmieniło się trzech komendantów, z których ustalono nazwiska drugiego i trzeciego: kapitana SS Gustawa Wirtha, pochodzącego z południowo-zachodnich Niemiec, zawodowego policjanta jeszcze z czasów Drugiej Rzeszy, oraz kapitana SS Heeringa. Wirth latem 1942 roku został awansowany na majora i przeniesiony z Bełżca do Lublina.

Kierownikiem akcji likwidowania Żydów w obozie był Schwarz, zajmujący stanowisko zastępcy komendanta. Administracją i działem gospodarczym kierował Fichner, zabity przez partyzantów w okolicach Tomaszowa. Adiutantem był Oberhauser, szoferem i kierowcą bagrów — Hackenhold, elektrotechnikiem — Barbel. Nadzór nad transportami mieli:

Kamm, Irmann i Feigs. Poza nimi do załogi należeli: Grot, Irzyk, Daksel, Spiess, Niemann. Wszyscy wymienieni byli SS-manami.

Byli jeńcy sowieccy, zwerbowani na służbę niemiecką, pełnili funkcje wartownicze w obozie; do nich też należało przeprowadzenie uśmiercenia przywiezionych do obozu, wyładowywanie transportów na bocznicy, wpędzanie ofiar do komór itp. Dochodzenie ustaliło, że wielu spośród nich było byłymi obywatelami radzieckimi, narodowości niemieckiej.

Po zlikwidowaniu obozu jego niemiecka załoga została wysłana do Jugosławii, aby tam wejść w skład oddziałów, walczących z partyzantami Tito. Żydów, pozostałych w drużynach roboczych, odtransportowano wagonami towarowymi do obozu zagłady w Sobiborze.

Stopniowe likwidowanie obozu w Bełżcu i zacieranie śladów zbrodni rozpoczęło się późną jesienią 1942 roku od rozkopywania masowych grobów i palenia zwłok na stosach. W Bełżcu nie było krematorium. Sprowadzono bagry i na stosach, opartych o ruszta z szyn kolejowych, palono zwłoki. Pracę tę zakończono na wiosnę 1943 roku. W tym też czasie zniesiono ogrodzenia, rozebrano baraki, zburzono budynki murowane, niektóre urządzenia wywieziono do Majdanka. Do Bełżca zjechała wówczas specjalna komisja Sicherheitsdienstu dla zlustrowania terenu dawnego obozu. Znalezione przez nią rzeczy po ofiarach, rozrzucone na terenie dawnego obozu, starannie zebrano i spalono. Wyrównany i oczyszczony teren obsadzono młodymi sosnami.[1])

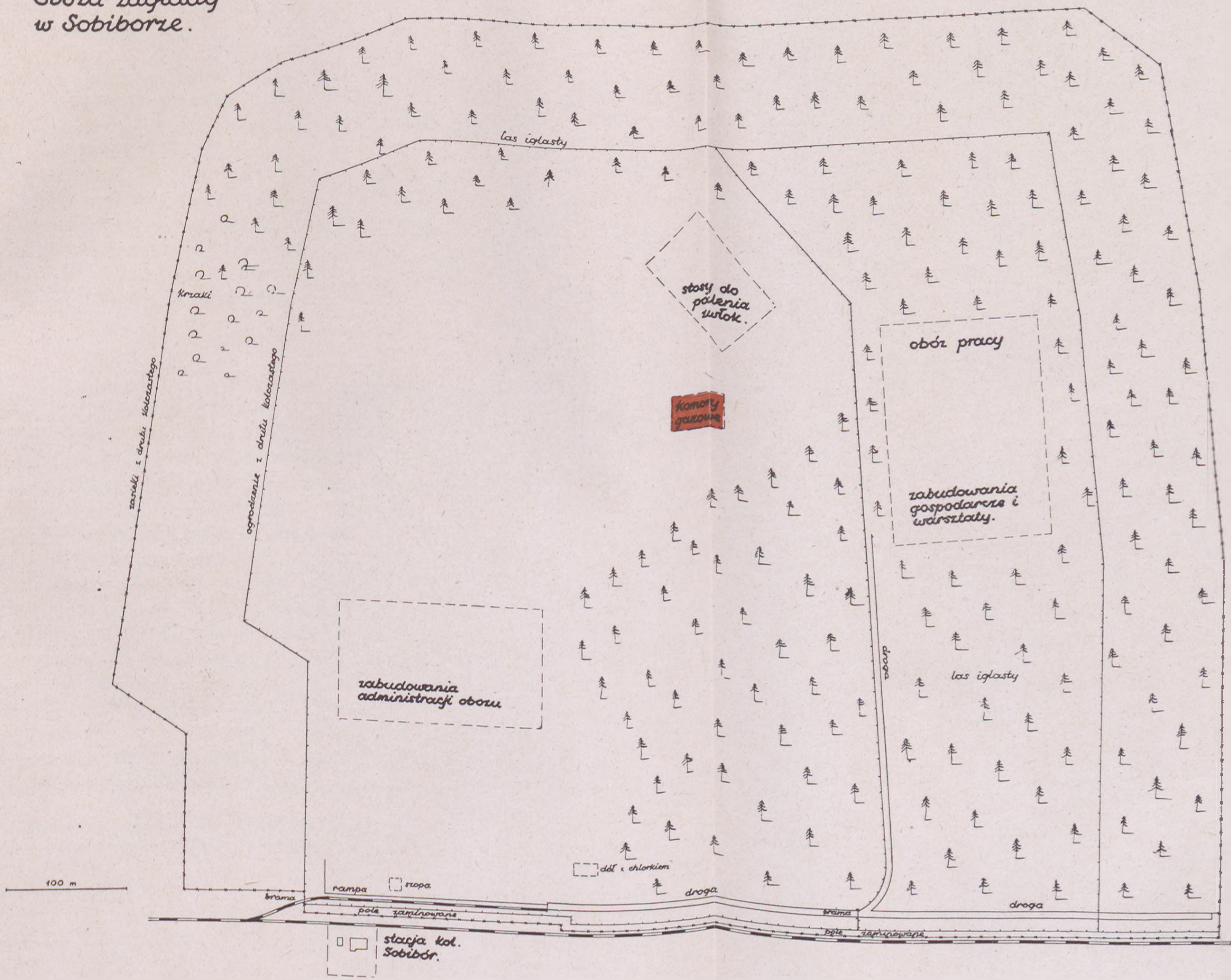
---

[1]) Latem 1943 r. po obozie zagłady nie pozostało śladu. Na jego miejscu Niemcy urządzili farmę i osadzili na niej volksdeutscha. Kiedy w niecały rok później rozpoczęła się ofensywa armii radzieckiej na linii Bugu, volksdeutsch ten ewakuował się na zachód razem z ustępującymi wojskami niemieckimi. Zabudowania jego gospodarstwa uległy kompletnemu zniszczeniu.

OBÓZ ZAGŁADY W SOBIBORZE*)

III

Plan sytuacyjny obozu zagłady w Sobiborze.



Obóz, założony przez Niemców w Sobiborze na obszarze byłej Generalnej Guberni, przeznaczony był do masowego uśmiercania ludności żydowskiej z terenu środkowej, wschodniej i zachodniej Europy.

Stwierdzenie to, jak też i dalej przytoczone wiadomości o obozie opierają się na wynikach dochodzenia sądowego, w którym udało się zgromadzić znaczny materiał dowodowy, składający się z zeznań Żydów — byłych więźniów obozu, szeregu Polaków, przeważnie pracowników kolejowych oraz z wyników ekspertyz i oględzin.

I.

Obóz położony był w powiecie włodawskim, wojew. lubelskiego tuż przy stacji kolejowej Sobibór, znajdującej się na szlaku Chełm—Włodawa—Brześć. Od strony północnej, południowej i wschodniej teren obozu otoczony jest rzadkim sosnowym lasem, który porasta również częściowo północne i zachodnie krańce obozu. Wzdłuż zachodniej granicy obozu biegnie tor wspomnianego szlaku kolei, tu też znajduje się stacja Sobibór, od której na teren obozu wiedzie niewielka bocznica. Pomiary dokonane w czasie oględzin sądowych wykazały, że obóz miał około 58 ha powierzchni.

Obecnie na terenie obozu nie zachowały się żadne z dawnych urządzeń, przeznaczonych bezpośrednio do likwidacji ofiar. Zachowało się natomiast kilka domków (w stanie znacznego zniszczenia), które służyły jako budynki mieszkalne załogi obozowej. W środkowej części terenu, prawdopodobnie w miejscach przeznaczonych na chowanie popiołów, znajduje się młody, dwuletni lasek sosnowy, zajmujący około 1200 m^2

*) Opracował sędzia Z. Łukaszkiewicz na podstawie akt śledztwa, przeprowadzonego przez sędziego S. Urbana.

powierzchni. Próbne rozkopywania wykazały tu, pod warstwą piasku około półmetrowej głębokości obecność popiołów i szczątków kości, pomieszanych z piaskiem. W niewielkiej odległości od wschodniej granicy obozu ujawniono dół po wapnie chlorowym o rozmiarach 20×15 m. Na całym terenie obozu napotyka się gdzieniegdzie na kości ludzkie.[1])

O przeznaczeniu obozu przekonywują dalej wyniki ekspertyz. Tak więc z orzeczenia Zakładu Medycyny Sądowej Uniwersytetu Jagiellońskiego wynika, że nadesłane do zbadania kości są kośćmi ludzkimi.[2]) Z orzeczenia Instytutu Ekspertyz Sądowych w Krakowie widać, że piasek pobrany z rozkopów zawiera domieszkę popiołu kostnego i tłuszczu.[3])

W miejscach, gdzie, wedle zeznań świadków, miał się znajdować budynek, zawierający komory gazowe, ujawniono pewną ilość gruzu.

W wyniku pomiarów, dokonanych w czasie oględzin, sporządzony został plan terenu obozowego, na którym umieszczone zostały wszystkie zachowane do dziś pozostałości po obozie.[4]) Prócz tego w aktach[5]) znajduje się jeszcze plan obozu w okresie funkcjonowania, nadesłany przez Centralną Żydowską Komisję Historyczną, a sporządzony przez byłych więźniów obozu. Miejsce, w którym w czasie oględzin znaleziono gruz, pokrywa się w zasadzie z umiejscowieniem komory gazowej na tym planie rekonstrukcyjnym.

II.

Obóz zaczęto budować w marcu 1942 r. pod kierunkiem SS-mana nazwiskiem Thomalla.[6]) Budowę prowadzono przy użyciu robotników żydowskich, sprowadzonych z okolicznych osad, pod nadzorem SS-manów i pomocniczej formacji ukra-

---

[1]) Protokół oględzin terenu obozu na karcie 4 akt.
[2]) Protokół ekspertyzy na karcie 181.
[3]) Protokół ekspertyzy na karcie 243.
[4]) Plan na karcie 26.
[5]) Na karcie 221.
[6]) Zeznania na karcie 168, 206 i inne.

lińskiej. Rozbudowa trwała przez kilka miesięcy, jednak już w początkowym okresie, wiosną 1942 roku wzniesiono budynek, zawierający komory, tak, że likwidacja Żydów zaczęła się już w początkach maja 1942 roku.

Świadkowie Maliński i Cholewa ustalają dokładnie, że pierwszy transport Żydów przywieziono z Dęblina w dniach 7 lub 8 maja 1942 roku. Świadek Cukierman przywieziony był do obozu 14 maja 1942 roku, widać więc z tego, że działalność obozu rozpoczęła się już w maju, a więc w kilka tygodni po rozpoczęciu budowy. Do połowy października 1943 roku obóz był czynny z mniejszym lub większym natężeniem. W połowie października 1943 roku wybuchło powstanie robotników żydowskich, w czasie którego zabito kilkunastu SS-manów i Ukraińców, przy czym pewnej ilości więźniów udało się zbiec. Świadkowie Żydzi, zeznający w dochodzeniu, pochodzą właśnie z tej grupy osób. Po powstaniu, w listopadzie 1943 roku obóz został zlikwidowany.

III

Według opisów świadków, w okresie funkcjonowania obóz otoczony był poczwórnym rzędem drutów kolczastych, przetykanych gałęźmi dla uniemożliwienia wglądu. Poza drutami znajdował się pas ziemi zaminowany. W czasie oględzin znaleziono jeszcze w tych miejscach tablicę z napisem niemieckim, polskim i ukraińskim: „Uwaga podminowane."

Wewnątrz obóz dzielił się na dwie zasadnicze części. Większa, administracyjno-gospodarcza, podzielona była na dwa oddziały, jeden zawierający baraki mieszkalne obsługi, robotników i warsztaty oraz kancelarie i drugi, gdzie były miejsca rozbierania ofiar i magazyny z ich dobytkiem. Mniejsza część — właściwy obóz zagłady — zawierała budynek komór, miejsca palenia zwłok i baraki zatrudnionych tu robotników żydowskich. Ogółem samych baraków było na terenie obozu ponad dwadzieścia. Co do komór, w których unicestwiano ludzi nie udało się, niestety, zebrać dokładnych danych. Przyczyną tego jest fakt, że z byłych więźniów obozu, zbada-

nych w dochodzeniu, żaden nie pracował bezpośrednio przy komorach, pamiętać zaś należy, że wstęp do części obozu, zawierającej komory, nie był dozwolony dla robotników, pracujących w drugiej części. Z materiału, który zebrano, można ustalić, że komory mieściły się w budynku na zewnątrz drewnianym, wzniesionym na powierzchni ziemi.[1]) Wewnątrz budynek ten miał ściany murowane. Zawierał on prawdopodobnie 5 komór [2]) mieszczących łącznie około 500 osób.[3]) Zabijano gazem spalinowym, produkowanym przez motor, umieszczony obok komór i połączony z nimi rurami.[4]) Po zagazowaniu robotnicy przez specjalne drzwi wydobywali zwłoki i wagonikami kolejki wąskotorowej przewozili je do miejsca spalania.[5])

W Sobiborze do spalania zwłok nie używano pieców krematoryjnych, lecz ruszty z szyn kolejowych, oparte na murowanych podstawach. Na szyny te nakładano warstwy trupów.

IV.

Załogę obozu stanowili SS-mani i Ukraińcy. Według obliczeń świadków, SS-manów było około trzydziestu, Ukraińców zaś ponad 100. Świadkowie zapamiętali szereg nazwisk SS-manów, a więc: Stengel — komendant obozu,[6]) Hans Reichsleiter, Karl Frenzel, Alex Keiser, Hubert Gomerski, Ernst Berg, Michel Herman, Emil Schumacher, Gustaw Wagner, Kurt Werner, Paul Itner i inni. Nazwiska Ukraińców, spełniających funkcje pomocnicze, nie przechowały się w pamięci świadków.

Obie te grupy: SS-mani i Ukraińcy dopuszczali się niebywałych okrucieństw i mieli zupełną swobodę w postępowaniu z ofiarami. Dla ilustracji kilka fragmentów zeznań:

„Pewnego razu, na wiosnę 1943 roku, jeden ze strażników ukraińskich w moich oczach, podczas robót ziemnych poza

---

[1]) Zeznania na kartach: 199, 213, 215.
[2]) Zeznanie na karcie 207.
[3]) Zeznania na kartach: 168, 199.
[4]) Zeznania na kartach: 45 i 168.
[5]) Zeznania na kartach: 16 i 51.
[6]) Ten sam osobnik był przez pewien czas komendantem obozu w Treblince.

obozem, zabił kilofem Żyda. Uderzył go w klatkę piersiową i przebił na wylot."[1])

„Widziałem jak SS-mani wlekli dwóch Żydów, przywiązanych do drabin wozów, na których jechali galopem."[2])

Pracownik kolejowy Łobejko postępowanie z Żydami określa jednym zdaniem: „Z obozu ciągle słychać było jęki i strzały."[3])

Wiosną 1943 roku obóz był wizytowany przez Himmlera, który przyjechał specjalnym pociągiem.[4]) Bywali tu również komendanci obozów w Majdanku i Bełżcu.

V.

Jako siły fizycznej do wykonywania wszelkich prac używano robotników żydowskich. Z poszczególnych transportów, przeznaczonych do likwidacji, SS-mani wybierali po kilkunastu do kilkudziesięciu zdrowych mężczyzn i pewną ilość kobiet. Przydzielano ich do grupy robotników obozowych. Skład osobowy tej grupy ulegał stałej zmianie. SS-mani i Ukraińcy traktowali tych ludzi w ten sposób, że śmiertelność skutkiem pobicia, chorób i głodu była ogromna. Dużą ilość ludzi po prostu zabijano. Nędzne pożywienie robotników składało się z czarnej, niesłodzonej kawy i 10 dkg chleba na śniadanie i kolację oraz z wodnistej zupy na obiad. Praca trwała od świtu do zmierzchu.

Ogólny stan robotników w obozie nie przekraczał 1000 osób, z czego około 200 pracowało przy komorach i paleniu zwłok. Reszta robotników pracowała w części administracyjno-gospodarczej i dzieliła się na kilka grup. Najliczniejszą stanowili robotnicy zatrudnieni przy sortowaniu dobytku ofiar. Były pozatym specjalne grupy, przeznączone do karczowania lasu i dostarczania drzewa do obozu, oraz zajęte przy konserwacji i uszczelnianiu gałęźmi płotów. Osobną grupę tworzyli fachowcy — rzemieślnicy, których traktowano nieco lepiej.

---

[1]) Zeznanie świadka Pętlaka karta 44.

[2]) Zeznanie świadka Piwońskiego karta 46.

[3]) Zeznanie na karcie 208

[4]) Zeznania na kartach: 169 i 215.

VI.

Transporty z Żydami przybywały na stację Sobibór z różnych kierunków. Ponieważ bocznica obozu była niewielka, dzielono transport na kilka części (zależnie od wielkości) i wprowadzano je stopniowo przez bramę na bocznicę. Reszta wagonów pozostawała na stacji pod nadzorem eskorty.[1])

Po wtoczeniu wagonów do obozu otwierano drzwi i wypędzano ofiary, wśród ustawicznego bicia i strzelania. Wewnątrz obozu oddzielano mężczyzn od kobiet i dzieci, przy czym obie grupy musiały się rozbierać do naga. Już po rozebraniu kierowano kobiety do baraku, gdzie pracowała większa ilość fryzjerów przy strzyżeniu kobiet. Po zakończeniu wszelkich czynności, związanych z rozbieraniem ofiar i odbieraniem im dobytku, zapędzano wszystkich do komór, gdzie likwidacja grupy około 500 osób, jak podają świadkowie, nie trwała dłużej, niż 15 minut.[2])

Jak wiemy, obóz otoczony był wysokim płotem, przetykanym gałęziami, tak że okoliczni mieszkańcy i pracownicy stacji Sobibór nie mieli możności obserwować tego, co działo się wewnątrz obozu. Mimo wszystko jednak niektórym świadkom, z poza obozu, udało się zaobserwować pewne fragmenty. Tak na przykład świadek Kratiuk widział w obrębie obozu mężczyzn i kobiety rozebranych do naga idących „gęsiego" w liczbie ponad 100 osób.[3])

Dzieci, starców i chorych, a więc osoby, nie mogące o własnych siłach iść do komór rozstrzeliwano osobno. Chodziło tu o usprawnienie zapędzania do komór, gdzie ludzie ci mogliby powodować komplikacje niedogodne dla oprawców.[4])

---

[1]) Należy wyjaśnić, że eskorta poszczególnych transportów nie wchodziła w skład załogi obozu.

[2]) Opis postępowania z ofiarami oparty jest na zeznaniach świadków na kartach 22, 50, 199, 207 i innych.

[3]) Zeznania na karcie 24.

[4]) Zeznania na kartach 16, 43.

Charakterystyczne jest, że, jak podają pracownicy kolejowi, od czasu do czasu zdarzały się transporty ludzi już rozebranych do naga.[1])

VII.

We wszystkich hitlerowskich obozach zagłady, jako system zacierania śladów zbrodni, stosowano spalanie zwłok. Nie inaczej było i w Sobiborze. W zeznaniach zbadanych świadków są liczne opisy, dotyczące tego zagadnienia. Palenie zwłok było bowiem trudne do ukrycia, gdyż wiatr roznosił wokoło specyficzną woń spalenizny, zaś dym i ogień z palenisk widoczne były z daleka. Należy zaznaczyć, że system palenia rozwijał się i doskonalił już w czasie funkcjonowania obozu. Początkowo zwłoki grzebano warstwami w dołach wielkich rozmiarów i przysypywano wapnem chlorowym. Na większą skalę palenia zwłok rozpoczęto zimą 1942—43 i trwało to już, aż do likwidacji obozu. Na początku stosowano system palenia na zwykłych stosach, ostatecznie jednak ustalił się zwyczaj używania rusztów z szyn kolejowych.[2])

Urządzenie to było bardzo proste. Na dwóch równoległych szeregach słupków betonowych kładziono szyny, na które nakładano warstwy trupów, a pod spodem rozpalano ogień. Stosowano prawdopodobnie materiały łatwopalne. W czasie zastosowania tego urządzenia istniały w obozie wielkie doły napełnione trupami. Do wydobycia trupów i przenoszenia ich na ruszty zastosowano kopaczki mechaniczne.

Trupy z bieżących transportów spalano bezpośrednio po zagazowaniu.

Popioły pochodzące ze spalenia zakopywano w dołach na terenie obozu, bądź też, jak podają świadkowie, częściowo wywożono wagonami w niewiadomym kierunku.

---

[1]) Zeznania na kartach 44, 46.

[2]) Taki sam system stosowano w innych obozach zagłady.

VIII.

Co do ilości ofiar Sobiboru, to obliczenie napotyka na, zwykle w tych wypadkach, trudności. Żadne spisy ofiar (jeżeli nawet były one przez kierownictwo obozu prowadzone), nie zachowały się z tej prostej przyczyny, że po zlikwidowaniu obozu, co, jak wiemy, nastąpiło w czasie trwania okupacji, wszystkie urządzenia, a więc i dokumenty zostały wywiezione. Na ślad dokumentów obozowych nie natrafiono. Nie zachowały się również dokumenty kolejowe, dotyczące transportów. Na stacji w Sobiborze głównym zawiadowcą był Niemiec Franz Sobotka, który, jak ustalili świadkowie kolejarze,[1]) zbierał wszystkie dokumenty przewozowe. Obecnie źródłem najściślejszych informacji, na których można by oprzeć obliczenie przybliżonej ilości ofiar, są zeznania Polaków, pracowników kolejowych, którzy byli zatrudnieni na stacji w Sobiborze i ustalają dane, dotyczące ilości transportów.[2])

Materiał ten, w zestawieniu z zeznaniami byłych więźniów obozu, pozwala na następujące ustalenia: 1) Bezsporne jest, że dominująca ilość ofiar obozu została dostarczona transportami kolejowymi. 2) Jak już poprzednio ustalono, pierwsze transporty kolejowe przyszły w początkach maja 1942 r., potem przez cztery do pięciu miesięcy trwało największe nasilenie transportów, tak iż zdarzały się wypadki, gdy przychodziło ich po kilka dziennie. Następnie nastąpiła przerwa, po czym już do powstania (połowa października 1943) transporty przychodziły znacznie rzadziej i nieregularnie. Po powstaniu transporty ustały. 3) Oprócz transportów kolejowych przywieziono pewną ilość ludzi samochodami i furmankami oraz przypędzono pieszo.

Przyjmując, że okres intensywnej czynności obozu w 1942 roku trwał tylko 4 miesiące (od czerwca do października) i że w tym okresie miesięcznie przychodziło tylko 20 transportów, otrzymalibyśmy za ten czas liczbę 80 transportów. Dla

---

[1]) Zeznania na kartach 44, 46, 207.
[2]) Zeznania na kartach 43, 45, 83, 94, 168, 206, 223.

ostrożności przyjmiemy jednak 60 transportów, tj. tyle ile podaje świadek Parkoła (polski zawiadowca stacji), którego zeznanie jest najbardziej obiektywne i szczegółowe. Ilość osób w transportach określają świadkowie od 2 do 4 tysięcy. Przyjmując przeciętnie 3.000 osób w transporcie, obliczamy, iż w 60 transportach przywieziono 180.000 osób. Ponieważ bezsporne jest, że obóz był czynny do powstania, nie popełnimy żadnego błędu przyjmując w okresie od października 1942 r. do października 1943 r. przeciętnie po dwa transporty miesięcznie — łącznie 24 transporty. Licząc jak poprzednio po 3.000 w transporcie[1]) otrzymamy liczbę 72.000 ofiar w tym okresie.

Łącznie z poprzednią więc liczbą, ilość ofiar Sobiboru wynosiła więc około **250.000**, nie biorąc zupełnie pod uwagę osób dostarczonych pieszo, furmankami i samochodami.[1])

IX.

Dochodzenie ustaliło, że Sobibór przeznaczony był głównie do likwidowania Żydów z terenów wschodniej Polski, z terenów Rosji Sowieckiej, znajdujących się pod okupacją niemiecką. Jako zupełnie pewne można ustalić również przywożenie tu transportów Żydów z Czechosłowacji, Austrii, Holandii i Francji. W aktach znajduje się zeznanie holenderskiej Żydówki Saartje Wijnberg, przywiezionej łącznie z całym transportem Żydów holenderskich. Pochodziła ona z miejscowości Bilthoven. Pracownik kolejowy Łobejko opisuje, że po przejściu transportów znajdowało się przy torach dokumenty ofiar. Prócz dużej ilości dokumentów polskich świadek widział dokumenty wystawione w Pradze Czeskiej, Wiedniu, Amsterdamie i miastach francuskich.

Przez zeznania świadków przewijają się informacje o tym, że w obozie zlikwidowano również pewną ilość cyganów i Polaków.

---

[1]) Liczba ta nie jest wygórowana, ponieważ, jak podają świadkowie, w wagonach było do 200 osób, liczba zaś wagonów w transporcie dochodziła do 60.

[2]) Ilości te były jednak dość znaczne skoro świadek Fajgenbaum był przypędzony do obozu z grupą, zawierającą około 4.000 osób.

X.

W czasie funkcjonowania obozu gromadziły się wielkie ilości dobytku ofiar. W szczególności Żydzi z zagranicy, których przywożono w wagonach osobowych, zabierali ze sobą wiele bagaży. Cały ten wartościowy dobytek był starannie gromadzony. Zaczynało się to od odbierania kosztowności i walut po przyjściu transportów i po przez zabieranie ubrań i bagażu, kończyło się już w ostatnim momencie. Zwłoki ofiar były mianowicie pozbawione złotych zębów przed spaleniem. Kobiety, jak wiemy, były strzyżone, włosy ich zaś, po odpowiednim opakowaniu, przesyłano do Niemiec.[1])

Świadkowie kolejarze stwierdzili istnienie dużej ilości transportów z dobytkiem ofiar wysyłanym do Niemiec.[2])

Likwidacja obozu nastąpiła po powstaniu w listopadzie 1943. Z obozu wywieziono wówczas wszelkie urządzenia, budynki zaś murowane zostały wysadzone, a nawet gruz wywożono wagonami. Na części terenu obozu posadzono lasek.

---

[1]) Zeznania na kartach 16, 22, 50.

[2]) Zeznania na kartach 46, 95, 207, 224 i inne.

OBÓZ KONCENTRACYJNY STUTTHOF*)

IV

Obóz w rodzaju Sttuthoffu to skomplikowany mechanizm nastawiony na pośrednie i bezpośrednie niszczenie istnień ludzkich. Mechanizm ten działa według pewnego systemu, pomyślanego zresztą ogólnie dla tego rodzaju obozów, wykazuje przy tym jednak różnice lokalne, wynikłe z różnego stosowania tych samych zasad. W rzucie historycznym obóz przedstawia zmienny obraz rozwojowy; opis tego rodzaju obozu nie może, z natury rzeczy, dawać obrazu każdego ze stadiów rozwojowych ze względu na to, że poszczególne stadia nie dają się ściśle wyodrębnić. Wobec zachodzących różnic niemożliwe jest również stworzenie sztucznego zestawienia faktów, dającego w rezultacie przeciętny, ale daleki od prawdy, opis obozu. Z tych właśnie względów opracowanie obozu w Stutthofie oparte zostało głównie na faktach dotyczących końcowego, szczytowego okresu rozwojowego. Okoliczności, dotyczące innych okresów, stanowią tylko ilustrację ewolucji urządzeń i warunków obozowych. Również nie można objąć opisem szczegółów dotyczących podobozów (filii) obozu w Stutthofie. Każdy z tych podobozów stanowi odrębne zagadnienie. Niektóre z nich (cegielnia Hoppehill i fabryka Pölitz) zyskały najgorszą sławę, jako obozy karne.

Materiał, na którym opierają się dane dotyczące obozu w Stutthofie, pochodzi z akt śledztwa, prowadzonego na wniosek Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce przez sędziego śledczego S. Zachariasiewicza w Gdańsku. W czasie śledztwa zbadano wielu świadków różnej narodowości z pośród byłych więźniów obozu, dokonano oględzin terenu byłego obozu i opisu zachowanych urządzeń. Jako dodatkowy materiał służyły akta Specjalnego Sądu Karnego

*) Opracował sędzia Z. Łukaszkiewicz, członek Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce.

w Gdańsku, dotyczące sprawy przeciwko kilku członkom załogi obozu.

W chwili wybuchu wojny, 1 września 1939 roku dokonali SS-mani licznych aresztowań Polaków, zamieszkałych w Gdańsku. Aresztowanych przewożono do budynku szkoły, gdzie wkrótce zebrało się kilkaset osób. Następnego dnia wybrano 250 z pomiędzy aresztowanych i przewieziono ich samochodami do Stutthofu. Była to pierwsza partia więźniów, przy pomocy których zaczęto budowę obozu. W chwili przybycia tych więźniów teren przyszłego obozu zarośnięty był lasem sosnowym i tylko niewielka przestrzeń była już wykarczowana i ogrodzona drutem kolczastym. Na miejscu tym stał jeden prowizoryczny barak i kilka namiotów. Przez całą jesień 1939 roku trwało zwożenie i rozładowywanie materiałów budowlanych, nadsyłanych w wielkich ilościach dla rozbudowy obozu. Równocześnie wznoszono pierwsze zabudowania przyszłego obozu.

W ten sposób powstał obóz, nazwany początkowo „Zivilkriegsgefangenenlager". W marcu 1942 roku nazwa ta zostaje zmieniona na „Konzentrationslager", nadchodzą równocześnie z rozkazem SS-Obengruppenführera inżyniera Kammlera plany przyszłej rozbudowy obozu. Nowy obóz ma mieścić 25.000 więźniów, faktycznie jednak, przy stosowanym systemie przepełniania baraków mógłby pomieścić kilkakrotnie większą ilość. Rozpoczyna się równocześnie wzmożone karczowanie lasu, już teraz zgodnie z planem rozbudowy. Dla przyśpieszenia tej pracy zostaje sprowadzony dodatkowy kontyngent około 1.500 więźniów. Na uzyskanych w ten sposób terenach budowlanych powstaje wielki obóz, zwany w odróżnieniu od pierwszego (starego) — nowym obozem.

Jesienią 1942 roku zostaje zbudowana luksusowa willa komendanta obozu, położona w dużym ogrodzie. Wiosną 1943 r. osiąga obóz swój zasadniczy wygląd, nie znaczy to jednak, aby przez cały czas jego dalszego istnienia nie wprowadzano zmian oraz nie dokonywano w miarę potrzeby rozbudowy. I tak, na przełomie 1942 i 1943 roku powstaje krematorium, późną jesienią 1943 roku rozpoczyna się budowa komory gazo-

wej, wiosną 1944 roku na rozkaz tego samego Kammlera zostaje zbudowany w północno-zachodniej części terenu obozowego, obóz specjalny — „Sonderlager Haudegen“, przeznaczony dla specjalnej kategorii więźniów.

W styczniu 1945 roku, wobec zbliżania się frontu, rozpoczyna się palenie dokumentów obozowych, które trwa przez kilka tygodni. Od dnia 25 stycznia 1945 roku rozpoczyna się ewakuacja obozu, przeciągająca się przez luty i marzec. W połowie kwietnia 1945 roku obóz zostaje zajęty dla celów wojskowych. W czasie działeń wojennych część budynków obozowych ulega spaleniu. 10 maja 1945 roku na teren obozu wkracza Armia Czerwona.

I. Położenie i opis obozu.

W odległości 36 kilometrów na wschód od Gdańska, przy szosie, prowadzącej do Królewca i na północ od niej, w granicach byłego Wolnego Miasta Gdańska, leży teren obozu koncentracyjnego Stutthof. Odległość do morza wynosi w tym miejscu około 2 kilometrów. Okolica jest podmokła, po'ożona prawie na poziomie morza, zarośnięta lasem sosnowym, na torfiastym podłożu.

Klimat nadmorski: zimne wiatry, częste deszcze, zaś zimą brak zasadniczego okresu mrozów.

Czynnikami, które zdecydowały zapewne o wyborze tego właśnie miejsca na założenie obozu koncentracyjnego były: odludność okolicy, ułatwiająca ukrycie właściwego celu obozu, dogodna komunikacja przez szosę i kolejkę wąskotorową 'ączącą Stutthof ze stacją kolei normalnotorowej Tiegenhof, przy równoczesnej niedogodnej dla usiłujących uciekać z obozu sytuacji geograficznej (aby dostać się do Gdańska, trzeba było przeprawiać się przez Wisłę i Nogat, co przy silnym strzeżeniu mostów i miejsc przeprawy było bardzo trudne), niezdrowy klimat, który przy stałym niedożywianiu, przepracowaniu i nędznym odzieniu więźniów, wpływał na rozwój chorób płucnych, specjalnie niezdrowa woda, pozbawiona całkowicie wapna.

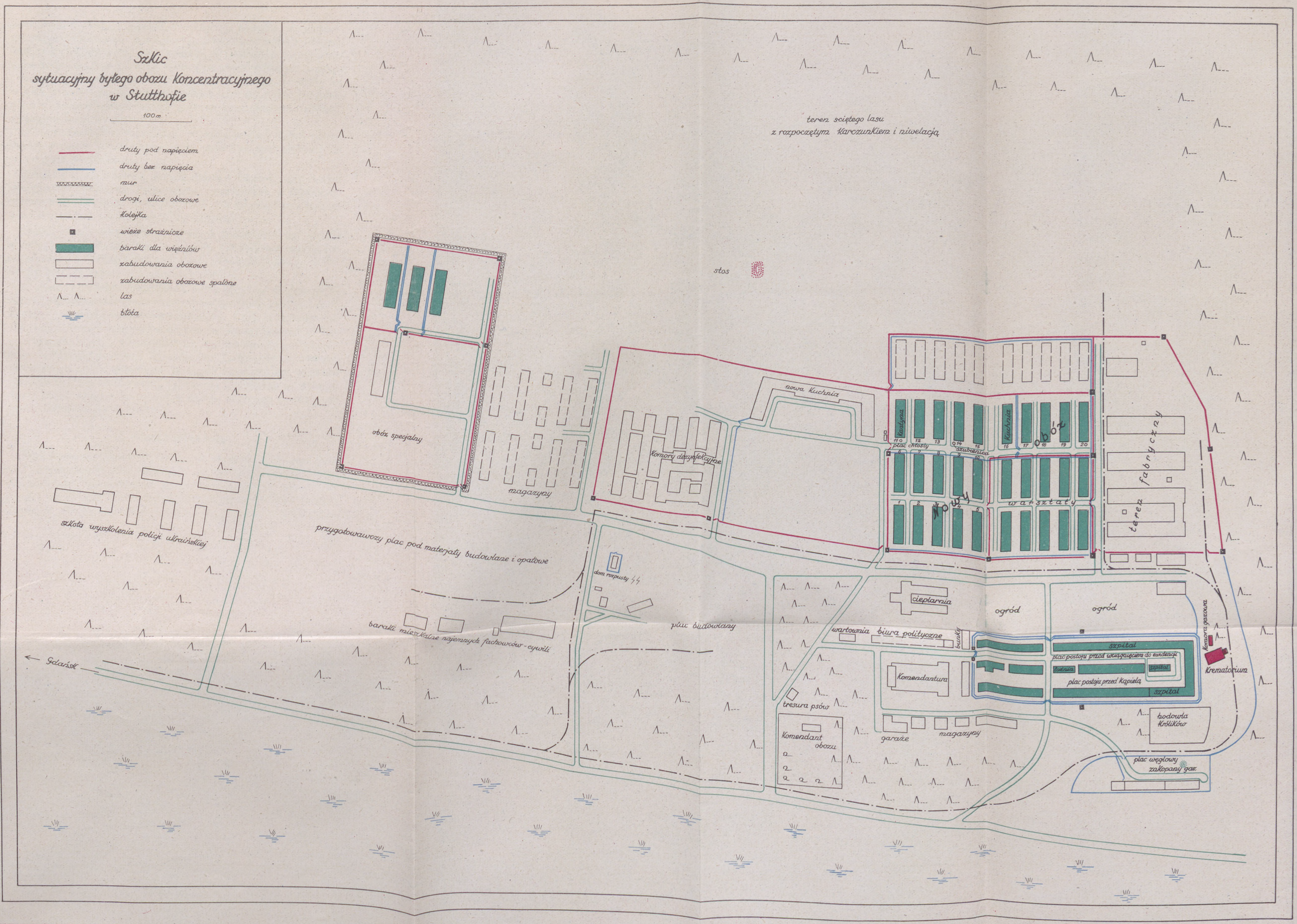
Założony tu obóz rozciągał się 1.350 metrów wzdłuż wspomnianej szosy, szerokość zaś jego dochodziła do 900 metrów, powierzchnia zatem wynosiła ponad 120 ha. Od szosy prowadziły na teren obozu 4 wjazdy; przy jednym z nich, wiodącym do nowego obozu, znajdowała się willa komendanta. Tor wąskotorowej kolejki, biegnący wzdłuż północnej strony szosy odgałęział się w liczne odnogi, prowadzące do poszczególnych części obozu.

W okresie końcowym obóz dzielił się na trzy główne części: obóz stary, nowy i specjalny.

W obozie s t a r y m, otoczonym wysokim ogrodzeniem z drutu kolczastego znajdowało się kilka parterowych, drewnianych baraków, w których mieścił się szpital, łaźnia, pomieszczenie dla więźniarek oraz część warsztatów obozowych (ciesielski, stolarski i malarski). Poza ogrodzeniem, na zachód, był budynek komendantury, wartownia, budynek biura politycznego, areszt karny (tzw. bunker). Na wschód od starego obozu był budynek krematorium i komory gazowej, na południe garaże i magazyny, zaś na północ ogrody.

Obóz n o w y położony był za tymi ogrodami i otoczony ogrodzeniem z drutu pod napięciem 360 volt. Znajdowało się tu 40 baraków o jednakowych wymiarach. W 10-ciu z nich, oddzielonych wewnętrznym ogrodzeniem, były warsztaty rzemieślnicze (największy wśród nich siodlarsko-szewski, następnie ślusarski, krawiecki i rusznikarski). Dwadzieścia dalszych baraków stanowiło właściwy obóz, przeznaczony na pomieszczenie dla więźniów. W jednym z tych baraków (tzw. bloków), oznaczonym nr 16 mieściła się kuchnia i magazyny żywnościowe, blok zaś 11 był częściowo zajęty przez kantynę i biura obozowe. Ostatnie 10, z pośród 40 baraków, znajdowało się na północ od opisanych poprzednio, też w osobnym ogrodzeniu pod napięciem elektrycznym. Baraki te zbudowane były już w końcowym stadium istnienia obozu i stanowiły pomieszczenie dla Żydówek (w 2 barakach mieściły się magazyny).

Na wschód od tego skupienia bloków były zabudowania fabryczne i budynek biura techniczno-handlowego. Tu produkowano przy pomocy więźniów części samolotów Focke-Wulf


Szkic
sytuacyjny byłego obozu Koncentracyjnego
w Stutthofie
100m
druty pod napięciem
druty bez napięcia
mur
drogi, ulice obozowe
Kolejka
wieże strażnicze
baraki dla więźniów
zabudowania obozowe
zabudowania obozowe spalone
las
błota
teren ściętego lasu
z rozpoczętym Karczunkiem i niwelacją
stos
obóz specjalny
magazyny
Komory dezynfekcyjne
nowa Kuchnia
Kantyna
Kuchnia
plac chłosty
szubienica
11 12 13 14 15 16 17 18 19 20
6 7 8 9 10
1 2 3 4 5
Nowy obóz
warsztaty
teren fabryczny
szkoła wyszkolenia policji ukraińskiej
przygotowawczy plac pod materjały budowlane i opałowe
dom rozpusty SS
baraki mieszkalne najemnych fachowców-cywili
plac budowlany
Gdańsk
cieplarnia
ogród
ogród
wartownia
biura polityczne
bunkry
szpital
plac postoju przed wciągnięciem do ewidencji
łaźnia
szpital
plac postoju przed Kąpielą
szpital
Komora gazowa
Krematorium
Komendantura
tresura psów
Komendant obozu
garaże
magazyny
hodowla Królików
plac węglowy
zakopany gaz

oraz motory i części maszyn. Na zachód, również w ogrodzeniu, mieściły się tereny rozbudowy, zawierające między innymi, budynek nowej kuchni. Jeszcze dalej na zachód, poza ogrodzeniem były magazyny, a za nimi, otoczony wysokim murem i drutami pod napięciem, obóz s p e c j a l n y. Znajdowały się w nim 3 bloki dla więźniów pooddzielane od siebie ogrodzeniem z drutów przeplatanych gałęźmi oraz budynek administracyjno-gospodarczy.

W ogrodzeniach wszystkich wymienionych części obozu tkwiły wysokie wieże wartownicze umożliwiające obstrzał we wszystkich kierunkach.

Zupełnie poza obozem, na południowy zachód, były baraki mieszkalne cywilnych fachowców, pracujących w zakładach przemysłowych obozu, dom publiczny dla SS-manów, a jeszcze dalej na zachód szkoła policji ukraińskiej.

Załoga obozu mieszkała w barakach położonych na zachód w odległości około kilometra od obozu. Członkowie sztabu komendantury i jej personel mieszkali w samym obozie, w budynku komendantury i w barakach obok.

W czasie oględzin, dokonanych przez sędziego śledczego jesienią 1945 roku, na terenie obozu znajdowała się jeszcze znaczna część urządzeń i budynków obozowych. I tak: na terenie starego obozu było 7 budynków, na terenie nowego obozu 30 bloków mieszkalnych i warsztatowych, na terenie obozu specjalnego — 3 bloki i budynek gospodarczy. Zachowały się również ogrodzenia i wieże strażnicze. Budynek krematorium w czasie oględzin był już zrujnowany, zachowały się jednak w dobrym stanie piece, służące do spalania zwłok. Budynek komory gazowej zachował się w całości.

II. Organizacja obozu.

Obóz koncentracyjny Stutthof był obozem głównym, poza tym istniały liczne filie, rozsiane na terenie Pomorza i Prus Wschodnich. Najważniejsze z nich to: Lauenburg, gdzie przy szkole młodszych dowódców SS pracowało kilkudziesięciu więźniów, Reimantsfelde pod Elblągiem, gdzie w cegielni Hop-

pehill pracowało kilkuset więźniów, stocznia Troyl w Gdańsku, gdzie pracowało kilkuset więźniów, stocznia w Gdyni, stocznia Schichau w Elblągu. Jednym z najdalszych podobozów był podobóz w Pölitz pod Szczecinem, gdzie więźniowie pracowali w fabryce benzyny syntetycznej. Było poza tym szereg podobozów, dokąd wysyłano tylko Żydów (mężczyzn i kobiety). Najważniejszymi z nich to: Słupsk — warsztaty kolejowe, Królewiec — fabryka wagonów, Pruszcz pod Gdańskiem, Brusy pod Chojnicami, obóz firmy A. E. G. w Toruniu i szereg drobniejszych podobozów, umieszczanych częstokroć przy lotniskach wojskowych.

Podobozy te podlegały administracyjnie komendanturze obozu głównego, zaś więźniowie ich przechodzili przez ewidencję tego obozu z wyjątkiem pewnej, niewielkiej, ilości Żydów i Rosjan.

Na czele obozu stał SS-man w randze Sturmbahnführera, rzeczywiste funkcje komendanta pełnił jednak jego pierwszy zastępca — Hauptsturmführer SS. (I Schutzhaftlagerführer). Kierowali oni całą załogą obozu i wszystkimi jego sprawami oraz stali na czele sztabu (Kommandanturstab), złożonego z około 200 osób. Sztab ten podzielony był na szereg oddziałów, którymi z kolei zarządzali mianowani przez komendanta kierownicy — oficerowie i podoficerowie SS.

Najważniejszym z tych oddziałów był oddział polityczny (Politische Abteilung), kierowany przez Untersturmführera SS. Urząd ten otrzymywał akta więźniów politycznych, skierowanych do obozu przez Gestapo i miał prawo kontynuowania dochodzeń, prowadził dalej ewidencję według przyczyn osadzenia, zajmował się nadto cenzurą korespondencji.

Był poza tym oddział kierujący sposobem zatrudnienia więźniów i przydzielania ich do poszczególnych grup pracy. Oddział nosił nazwę Arbeitseinsatz. Trzecim ważnym oddziałem był Rapportabteilung, prowadzący ewidencję ilości więźniów, codzienne ustalanie stanu obozu na podstawie raportów z poszczególnych bloków, przygotowywanie codziennych i okresowych meldunków dla komendantury obozu.

Dalsze oddziały sztabu to: żywnościowy, ruchomości, depozytów więźniów, warsztatowy, budowlany, pocztowy i szereg innych.

Właściwa załoga złożona z ponad 500 SS-manów, dzieliła się na trzy kompanie, pełniące kolejno służbę w obozie. Służyli tu przeważnie Niemcy, lecz również pewna ilość Ukraińców i Łotyszów.

Kompania pełniąca w danym dniu służbę, obejmowała straż na wieżach, sprawowała nadzór nad grupami pracujących więźniów oraz obsadzała tak zwany łańcuch straży, umieszczony już poza ogrodzeniami obozu. Przy pilnowaniu grup pracujących na każdych 10 więźniów przypadał jeden wartownik. Łańcuch straży rozstawiony był od rannego do wieczornego apelu. Wartownicy stali w odległości około 50 metrów od siebie, a w miejscach zarośniętych mieli specjalnie szkolone psy.

Oprócz mężczyzn w załodze obozu były kobiety (SS-Aufseherinnen). Początkowo było ich kilka, zaś latem i jesienią 1944 r., gdy do obozu napłynęło dużo Żydówek, powiększono też ilość SS-manek. Ciekawe jest, że założono wtedy przy komendanturze szkołę dla tych strażniczek, gdzie szkoliło się około 150 kobiet. Po trzech miesiącach około połowę z nich pozostawiono jako strażniczki w obozie.

O ile chodzi o bezpośrednią regulację życia i pracy więźniów, to istniał specjalny podział SS-manów na funkcje. Lagerführer był bezpośrednim zwierzchnikiem całości więźniów, Blockführer — był zwierzchnikiem jednego lub kilku bloków, Rapportführer odbierał apele i miał kontrolę nad stanem liczebnym więźniów.

Więźniowie byli również wykorzystani dla szeregu funkcji organizacyjnych w obozie. Do pracy tej wciągani byli ludzie dobierani oczywiście pod specjalnym kątem widzenia, jednostki o antyspołecznych tendencjach, zdeprawowane ostatecznie życiem w warunkach obozowych i odznaczające się specjalną uległością w stosunku do władz. Innego pokroju osoby tylko wyjątkowo utrzymywały się na funkcjach obozowych. Najważniejszą funkcją dostępną dla więźnia było stanowisko starszego obozu (Lagerältester), który prowadził ranny i wie-

czorny apel, wykonywał karę chłosty i był głównym łącznikiem między więźniami, a komendanturą. Sekretarzem biura pierwszego obozu był więzień zwany Lagerschreiber; prowadził on prace kancelaryjne, związane z funkcjami tego obozu. Na czele więźniów skupionych w bloku stał Blockältester, zaś sekretarzem jego był Blockschreiber. Prócz tego w każdym pomieszczeniu, zamieszkiwanym przez więźniów, jeden z nich pełnił funkcje starszego izby (Stubenältester). Wymienione funkcje miały charakter organizacyjno-porządkowy.

O ile chodzi o funkcje o charakterze nadzorczym w stosunku do pracy więźniów, to spełniali je tak zwani „kapo". Kapo mianowany był zazwyczaj spośród więźniów, stojących na niskim poziomie moralnym, bezwzględnych i brutalnych, dogodnych dla władzy obozowej, przy czym na każdych 50 więźniów pracujących przypadał zazwyczaj jeden kapo. W pewnych wypadkach kapo otrzymywał pomocnika (Hilfskapo). Na czele kilku pokrewnych grup kierowanych przez kapo stał Oberkapo.

Kapo był przełożonym więźniów w przydzielonej mu grupie (Kommando) w okresie czasu od zbiórki, aż do powrotu z pracy. W pozostałym okresie kapo zasadniczo nie miał żadnej władzy nad więźniami, w praktyce jednak, najczęściej było inaczej. Każdy kapo otrzymywał instrukcję, zawierającą szereg przepisów porządkowych, dotyczących sposobu udawania się i powrotu z pracy, dyscypliny w grupie, nadzoru nad pracą, obowiązku meldowania o wszelkich przewinieniach itp.

Istniała również w obozie policja, złożona z trzech więźniów Niemców.

Więźniowie obozu w Stutthofie dzielili się na kilka zasadniczych grup ze względu na przyczynę osadzenia (Hafarten). Największą grupę stanowili więźniowie polityczni (około 90% ogółu więźniów). Następna co do liczebności była grupa Niemców przestępców, dzieląca się z kolei na grupę przestępców zawodowych, w stosunku do których osadzenie w obozie miało charakter środka zabezpieczającego, i przestępców, będących pod dozorem policji. Była dalej niemiecka grupa więźniów osadzonych w obozie dla „wychowania" (Erziehungshäftling) na

określony przeciąg czasu. Byli to przeważnie ludzie niechętnie ustosunkowujący się do ustroju hitlerowskiego, którym jednak nie udowodniono działalności antypaństwowej. Była jeszcze grupa więźniów „honorowych" (Ehrenhäftling), w skład której wchodziła litewska i łotewska inteligencja nieprzychylna dla Niemiec. Mieszkali oni osobno i nie byli używani do pracy.

Swoistą grupę stanowili tzw. „germanie", którzy zamieszkiwali również osobno. Była to grupa duńskich komunistów i Norwegów. Wiosną 1944 r. zbudowano w odległości około trzech kilometrów od obozu tzw. „germannenlager", gdzie przeniesiono Duńczyków i Norwegów oraz przybyłych norweskich policjantów, którzy odmówili współpracy z Niemcami.

W obozie specjalnym mieszkała nieustalona bliżej przez śledztwo grupa więźniów, zwana w aktach obozowych „Haudegen". Nie zostało dokładnie ustalone, kto wchodził w skład tej grupy, w każdym razie więźniowie ci byli traktowani odmiennie; żyli w warunkach zbliżonych do normalnych, razem z rodzinami. Świadkowie przypuszczają, że była to grupa wyższych oficerów niemieckich, przeciwników Hitlera.

Zupełnie odrębną grupę tworzyli Żydzi, traktowani zupełnie inaczej niż omówione kategorie więźniów.

Dla celów porządkowych więźniowie nosili na kurtkach rozmaite oznaczenia. Więźniowie polityczni mieli czerwone trójkąty z literą na oznaczenie narodowości, kryminaliści zielone trójkąty podstawą do góry lub na dół (zależnie od przyczyny osadzenia), więźniowie przebywający na „wychowaniu" oznaczeni byli białym prostokątem na kurtce i na prawej nogawce spodni. W prostokącie na kurtce umieszczona była litera oznaczająca narodowość. Więźniowie „honorowi" nosili żółtą opaskę na ramieniu.

Drobniejsze grupy więźniów, a więc: aspołeczni (włóczędzy, sutenerzy), homoseksualiści, badacze Pisma Świętego, cyganie, oznaczeni byli trójkątami koloru czarnego. różowego, fioletowego i brązowego. Więźniowie szczepów germańskich nie nosili oznaczeń, jak również więźniowie specjalni. Przy każdej oznace umieszczony był numer ewidencyjny więźnia.

Żydzi w ogólności oznaczeni byli żółtą gwiazdą, naszytą na kurtce z przodu i z tyłu. Żydzi podejrzani politycznie mieli gwiazdę, której jeden z trójkątów był koloru czerwonego. Odnosi się to do początkowego okresu istnienia obozu, gdy Żydów było jeszcze niewielu.

Więzień schwytany podczas ucieczki oznaczony był trzema kołami — białym, czarnym i czerwonym.

Więźniowie, którzy po zwolnieniu byli po raz drugi kierowani do obozu, nosili oprócz normalnych oznaczeń jeszcze znak w formie czarnej belki.

Prócz tych znaków, określających przyczynę osadzenia, istniały jeszcze oznaczenia ze względu na kwalifikację do pracy. I tak: więźniowie posiadający kwalifikacje zawodowe nosili pod numerem ewidencyjnym czerwony kwadrat z literą A. lub B., zależnie od stopnia uzdolnienia do pracy, zaś więźniowie niefachowi — biały kwadrat z takimiż literami. Więźniowie, zachowujący się wzorowo i wzorowo pracujący (Vorzugshäftling), na lewym rękawie nosili czarny znak w kształcie litery V i korzystali z różnych drobnych uprawnień.

Więźniowie spełniający funkcje obozowe byli oznaczeni za pomocą opasek na lewym rękawie z napisem określającym funkcje (np. Lagerältester).

III. Warunki życia więźnia w obozie.

Z chwilą przekroczenia bramy obozu, więzień stawał się obiektem działania przepisów obozowych, wchodził w zasięg specjalnych warunków, stworzonych specjalnie dla osób uznanych za wrogów państwa hitlerowskiego.

Nowoprzybyłych więźniów grupowano na placu w starym obozie. Czekali tu czasem cały dzień, lub i dłużej, bez względu na warunki atmosferyczne i porę roku. Do często stosowanych zwyczajów obozowych należało bicie więźniów przed wciągnięciem ich do stanu obozu. Tu na placu więźniowie rozbierali się do naga, gdyż wszystkie swoje rzeczy musieli oddać do magazynu. Dalej następowało strzyżenie, tak mężczyzn jak i kobiet, poszukiwanie ewentualnie ukrytych kosztowności w na-

turalnych otworach ciała, a wreszcie kąpiel. Wszystkim czynnościom towarzyszyło bicie, co niewątpliwie miało na celu złamanie moralne jednostek przybyłych do obozu. Po kąpieli wydawano odzież obozową, numer i spisywano personalia.

Następował teraz okres kwarantanny, odbywanej w blokach 17, 18 i 19 nowego obozu i trwającej od 2 do 4 tygodni. W czasie kwarantanny więźniowie nie pracowali; czas do obiadu wypełniała im musztra odbywana pod zwierzchnictwem blokowych, po południu zaś trwały rozmaite rejestracje. W tym czasie wypełniali więźniowie kwestionariusz szpitala, byli przesłuchiwani przez funkcjonariuszy Politische Abteilung, którzy ustalali rysopis, personalia, przyczynę osadzenia w obozie itp. Robiono również ewidencje dla Arbeitseinsatz celem ustalenia późniejszego przydziału do pracy.

Po odbyciu kwarantanny rozpoczynało się właściwe życie obozowe więźnia. Otrzymywał on teraz przydział na blok, gdzie miał spać, oraz przydział do kommanda pracy. Więźniowie mężczyźni mieszkali zasadniczo w 15-tu blokach nowego obozu. Każdy z takich bloków dzielił się na dwie równe części (A i B). W każdej części znajdował się przedsionek, umywalnia, ustęp, izba dzienna i sypialnia. W sypialni umieszczone były łóżka o trzech kondygnacjach; zawierały one papierowy siennik, wypełniony wiórami, takąż poduszkę i bawełniany koc. Warunki życia na bloku zależały w znacznej mierze od blokowego i w większości wypadków były trudne do zniesienia. Kolosalny wpływ na pogorszenie tych warunków wywierała ciasnota, spowodowana umieszczeniem w blokach 3, lub 4-krotnie większej liczby więźniów, tak, że po kilka osób spało na jednym łóżku.

W końcowym okresie istnienia obozu odzież więźniów składała się z koszuli, kalesonów, kurtki, spodni i butów drewnianych. Zimą dochodził do tego jeszcze płaszcz, tak było jednak dopiero od zimy 1944 roku. Do tego czasu odzież więźnia latem i zimą była jednakowa, podczas mrozów nie wolno było chodzić ani w swetrach ani w paltach. Latem nie dawano czapek i drewniaków (do 1943 r.).

Więźniowie wstawali latem o godzinie 5, w zimie o 6, na mycie i porządkowanie łóżek mieli tylko 10 minut, potem było śniadanie, apel, wymarsz do pracy. Obiad spożywano w godzinach od 12 do 13. Powrót z pracy, latem przypadał między godziną 18 i 20, zimą około 17-ej. Obiad spożywano w blokach, a najczęściej pod gołym niebem, lub też w miejscach pracy.

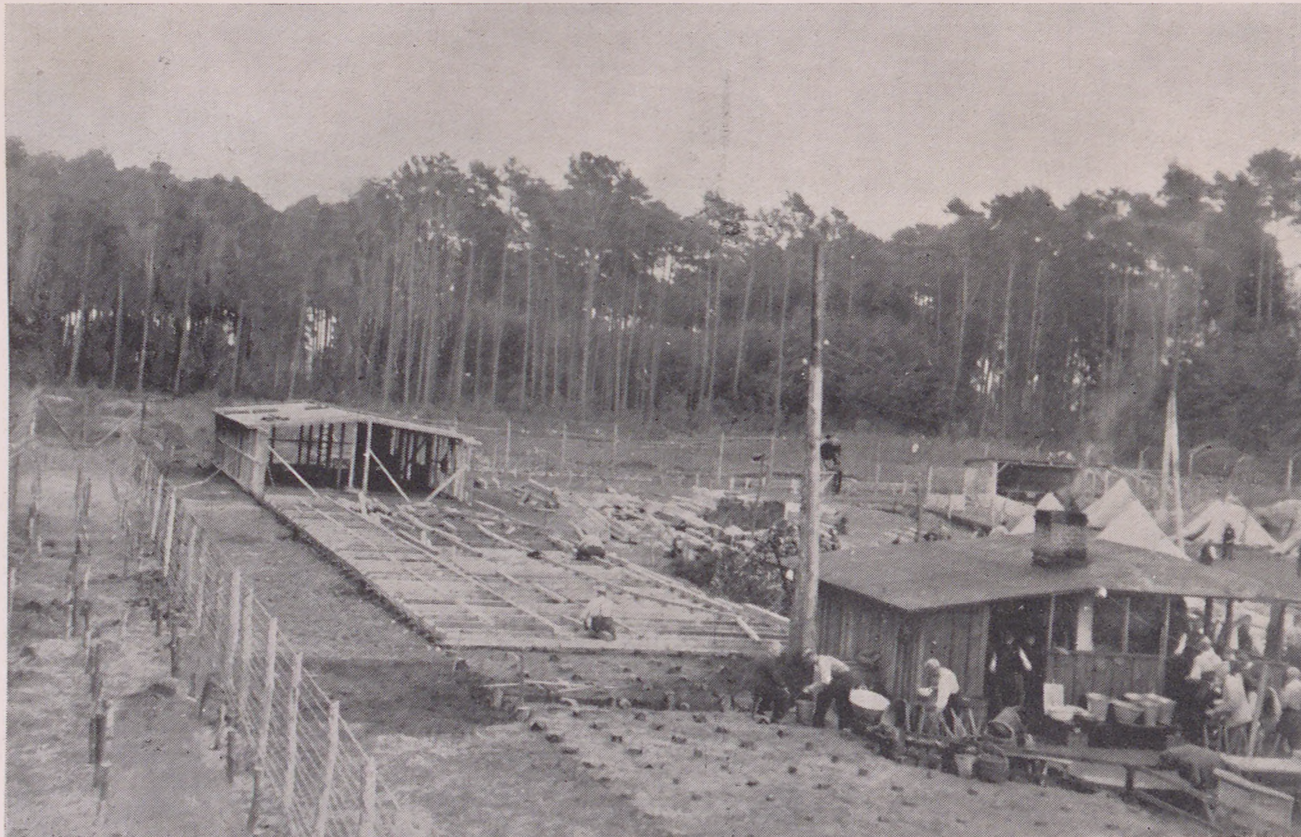
Jeśli chodzi, o podstawowe zagadnienie wyżywienia więźniów, to wszyscy świadkowie narodowości polskiej, niemieckiej, włoskiej, czy żydowskiej ustalają zgodnie, że wyżywienie było poniżej najskromniej pojętego minimum.

Sprawa odżywiania, mająca zasadnicze znaczenie życiowe dla więźnia, od której zależała możność przetrwania w fatalnych warunkach obozowych, wyglądała w taki sposób, iż braki w wyżywieniu więźnia same przez się musiały przyczynić się do masowej śmiertelności. Biorąc pod uwagę fakt, iż więźniowie zmuszani byli do bardzo ciężkiej pracy, wartość kaloryczna odżywienia powinna była wynosić powyżej 4.500 kalorii. W rzeczywistości więźniowie w Stutthofie otrzymywali n a j w y ż e j 1.300—1.500 kalorii! W ten sposób ci więźniowie, którzy nie otrzymywali paczek żywnościowych z domu[1]) lub nie mieli okazji kraść żywności, byli z góry skazani na zagładę.

Racje żywnościowe zarówno ilościowo jak jakościowo wyglądały odmiennie w różnych okresach czasu. W 1940 roku np. na śniadanie wydawano 250 gr chleba plus 10 gr marmolady i gorzką kawę, na obiad litr wodnistej mało pożywnej zupy, na kolację 250 gr chleba, 25 gr marmolady i gorzką kawę. W 1942 roku od połowy kwietnia do sierpnia wydawano zaledwie 200 gr chleba dziennie, a na obiad zazwyczaj zupę z brukwi, pozbawionej właściwie jakichkolwiek składników prawdziwie odżywczych. Był to okres wielkiego głodu z olbrzymią śmiertelnością. Dopiero od lata 1943 wprowadzono dodatki dla ciężko pracujących w warsztatach (o bardzo niewielkiej zresztą wartości kalorycznej). W roku 1944 w niedzielę wydawano nieco więcej chleba i dwa razy na tydzień po kilka deka wędliny lub sera.

---

[1]) Paczki było wolno przesyłać dla więźniów dopiero od końca 1943 roku.



Budowa pierwszych baraków w obozie w Stutthofie we wrześniu 1939.
(Zdjęcie powyższe, jak i wszystkie następne są autentycznemi fotografiami niemieckimi, pochodzącemi z albumu SS-owskiej komendy obozu).



Baraki więźniów w starym obozie (część południowa)

Jest rzeczą oczywistą, że głodowe racje żywnościowe powodowały u więźniów po krótkim czasie pobytu w obozie zupełne załamanie się sił odpornych organizmu, awitaminozę, podatność na różne infekcje, ciężkie choroby i dużą śmiertelność.

Grupy, w których więźniowie udawali się do pracy dzieliły się na szereg kategorii. Wykonywały one prace w samym obozie, lub też poza jego obrębem. Ogółem grup tych było kilkadziesiąt. Jako ważniejsze z pracujących na terenie obozu należy wymienić grupy rzemieślnicze: elektrotechników, stolarzy, ślusarzy, kowali, murarzy, ogrodników, kucharzy itp. Były poza tym grupy budujące drogi i przygotowujące materiał do tego celu, utrzymujące w porządku i budujące ogrodzenia obozu oraz pracujące jako personel urzędniczy różnych instytucji obozu (poczta, magazyny, biuro ewidencyjne itp.). Poza obrębem obozu najgorszą grupą była tak zwana „Waldkolonne", zajęta karczowaniem lasu i niwelacją terenu, w związku z rozbudową obozu. Jako charakterystyczny szczegół wymienić jeszcze należy grupę transportową złożoną z 5 drużyn po 10 osób każda. Więźniowie pracujący w tej grupie zastępowali zwierzęta pociągowe, ciągnąc wozy naładowane ciężarem, popędzani pałkami przez kapo.

Cały szereg firm prywatnych, położonych w pobliżu obozu wynajmował więźniów do pracy w swych zakładach, były to: fabryka maszyn Epp, cegielnia Undell, betoniarnia Kämmo, młyn Mühlenklingenberg, tartak Krause i inne.

Poza pracą w warsztatach rzemieślniczych i biurach obozowych, inne rodzaje prac były pomyślane i realizowane jako system wyniszczenia więźniów — ciężka praca, przekraczająca możliwości ludzkie musiała powodować olbrzymią śmiertelność. Stwierdzają to zgodnie świadkowie różnych narodowości. Najgorsze warunki pracy miała grupa Waldkolonne. Karczowano stary las sosnowy, przy czym pnie drzewa po ścięciu musiały być przenoszone w całości na inne miejsce przez ludzi, korzenie zaś wykarczowane. Przy znanym już sposobie wyżywienia więźniów praca ta oznaczała z reguły wyrok śmierci. Przy tym nadzorujący pracę SS-mani i kapo bili więźniów z byle powodu grubymi pałkami. Wielu ludzi zginęło w ten sposób na

miejscu. Jeden z lekarzy, pracujący tu jako robotnik latem 1943 roku opowiada, że ginęło codziennie 2 do 3% stanu grupy. W czasie pracy w zimie zmuszano więźniów do wchodzenia do wody, musieli pracować dalej bez możności osuszenia się. Powodowało to zapalenia płuc i inne choroby.

Szereg świadków, przebywających w obozie w latach od 1939 do 1943 roku stwierdza, że w tym czasie przy pracy stosowano tak zwany „Laufschritt" to znaczy, że więźniowie niosący np. kloc musieli wykonać tę pracę biegnąc, przyczym zmuszano ich do tego biciem.

Traktowanie więźniów przy pracy i poza nią to sprawa najczęściej omawiana przez świadków. Z zeznań tych wynika, że był to system zorganizowanego bestialstwa, mającego złamać człowieka fizycznie i psychicznie[1]).

Oprócz doraźnego bicia i maltretowania istniał system regulaminowych kar dyscyplinarnych. Najlżejszą była kara stania na baczność pojedyńczo lub zbiorowo, w zależności od tego, czy chodziło o przewinienie jednostek, czy też grupy, lub w wypadku stosowania odpowiedzialności zbiorowej (np. przy ucieczce więźnia). Chłosta była wymierzana albo natychmiast albo też odkładano ją do dnia świątecznego, aby zgromadzić przy tym większą liczbę więźniów. Bity był na tak zwanym koźle i w obecności SS-mana otrzymywał odpowiednią ilość uderzeń bykowcem od wykonującego karę starszego obozu, czy też jego zastępcy. Po otrzymaniu razów, bity musiał zameldować SS-manowi o odbyciu kary, przy czym SS-man częstokroć kazał powtórzyć bicie, gdy uważał, że uderzenia nie były dość silne.

Kara dyscyplinarna aresztu polegała na umieszczeniu w celi, przy czym w niektórych wypadkach dla obostrzenia kary umieszczano w celi ciemnej, lub wstrzymywano wydawanie żywności.

Przy stwierdzonym braku więźnia podczas wieczornego apelu zatrzymywano wszystkich na placu. Tymczasem rozpo-

---

[1]) Dla zilustrowania tego zagadnienia zostały przytoczone w uzupełnieniu fragmenty zeznań świadków.

czynały się poszukiwania na terenie obozu i poza obozem i dopóki zbiega nie odnaleziono, albo też nie stwierdzono, że ucieczka się udała, wszyscy musieli stać, niezależnie od pory roku i pogody. W licznych wypadkach, gdy więźniowie musieli tak stać przez całą noc, kończyło się to śmiercią słabszych lub starszych więźniów. Po udanej ucieczce, dla sterorowania więźniów wykonywano przeważnie publiczne egzekucje.

Wobec SS-manów więzień obowiązany był do uniżoności. Przy mijaniu, lub rozmowie z SS-manem więzień musiał zdjąć czapkę i stać na baczność. Nieprzestrzeganie tych przepisów powodowało z reguły dotkliwe pobicie więźnia.

Higiena w obozie stała na katastrofalnie niskim poziomie. Świadkowie zgodnie stwierdzają, że mycie się było bardzo utrudnione z powodu małej ilości wody i braku mydła (jedno mydełko starczało najwyżej na 10 dni). Dopiero w 1941 roku zaczęto budować umywalnie na blokach ale nawet w 1942 roku nie wszędzie były gotowe krany. W rezultacie więźniowie byli stale zawszeni.

W obozie istniał podobnie jak w innych obozach koncentracyjnych szpital dla więźniów. W początkowym okresie istnienia obozu szpital nie był zorganizowany i wtedy pomocy pseudolekarskiej udzielał SS-man, wykorzystując tę okazję do szykanowania więźniów. W końcowym stadium istnienia obozu szpital mieścił się w starym obozie i dzielił się na kilka oddziałów, z których każdy miał stałego pielęgniarza i lekarza. Lekarzy było 8 do 10 spośród więźniów obozu, zaś kierownikiem szpitala był lekarz Hauptsturmführer SS. Szpital obliczony był na około 600 chorych, w rzeczywistości przebywało w nim jednak stale ponad 1000 chorych, tak, że po 2—3 osoby umieszczano na jednym łóżku. Odżywianie w szpitalu nie różniło się niczym od normalnego odżywiania w obozie. W wyjątkowych wypadkach stosowano tak zwaną dietę w postaci kaszy jęczmiennej gotowanej na wodzie lub na słabym bulionie. Lekarstwa były dostarczane w bardzo małych ilościach, toteż wystarczało ich zazwyczaj zaledwie na kilka pierwszych dni miesiąca. Traktowanie więźniów w szpitalu przez pielęgniarzy

i ich pomocników było bardzo złe. Byli to przeważnie ludzie na niskim poziomie moralnym i obchodzili się z chorymi bardzo okrutnie za aprobatą kierownika szpitala. W szpitalu dokonywano selekcji i mordowano chorych, nie rokujących nadziei szybkiego powrotu do pracy, śmiertelnymi zastrzykami.

Śmiertelność w szpitalu była bardzo duża; jak ustalają lekarze, dochodziła ona do 50% stanu chorych. W czasie epidemii tyfusu plamistego marło do 90% chorych.

Tyfus plamisty w obozie zasadniczo nie wygasał. Znaczniejsze epidemie panowały zimą 1942/43 i w 1944 roku. Mimo panowania epidemii nie zastosowano izolacji i więźniowie chodzili w dalszym ciągu do pracy.

IV. Sposoby likwidacji.

Dane, uzyskane w śledztwie, o warunkach egzystencji w obozie, odżywiania, pracy, leczenia chorych itp. upoważniają do stwierdzenia, że cały system obozowy zmierzał do tego aby wyniszczyć jak największą ilość ludzi, aby doprowadzić do ruiny organizmy najzdrowszych nawet więźniów i spowodować ich śmierć. Jeden ze świadków, który miał możność przeglądać kartoteki więźniów obozu stwierdza, że bardzo wielu umierało już po upływie 2 miesięcy od chwili przybycia. W kartotekach takie wypadki śmierci, wynikłe z warunków obozowych, określane były skrótem A. K. S. (Allgemeine Körperschwäche). Świadek, który pracował w biurze ewidencyjnym stwierdza, że w grudniu 1944 roku, w czasie największego napełnienia obozu, gdy przebywało w nim około 50.000 ludzi, zmarło w ciągu miesiąca ponad 4000 osób.

W okresie od jesieni 1944 roku do czasu ewakuacji istniały w obozie stosunki, które możnaby nazwać „uśmiercaniem przy pomocy stworzenia warunków, nie do zniesienia dla organizmu ludzkiego". Dotyczyło to głównie więźniów narodowości żydowskiej i to przeważnie kobiet. Przywożono je wtedy do obozu tysiącami i starano się jak najprędzej doprowadzić do śmiertelnego zejścia. Świadkowie zgodnie ustalają, że Żydówki umieszczano w niebywałej ciasnocie, w najokropniejszych wa-

runkach sanitarnych, przy czym żywiono je znacznie gorzej od reszty więźniów oraz zmuszano do stania na mrozie godzinami, tak, że wymierały masowo. Świadkowie zeznają, że przed jednym z bloków, gdzie umieszczono najsłabsze fizycznie Żydówki, codziennie leżało kilkadziesiąt trupów. Dla ilustracji posłużyć może fakt, że jesienią w 1944 roku więźniowie, przebywający w szpitalu, zważyli potajemnie trupa zmarłej tu dorosłej Żydówki. Zwłoki ważyły tylko 19 kilogramów.

Nie ulega więc wątpliwości, że same warunki egzystencji i system postępowania z więźniami w obozie były głównym sposobem uśmiercania więźniów.

Dodatkowym tylko środkiem likwidacji były egzekucje. Dokonywano je w czworaki sposób: uśmiercaniem gazem, zabijaniem z broni palnej, śmiertelnymi zastrzykami i wieszaniem.

Budynek komory gazowej zachował się do czasu oględzin, była więc możność dokładnego zbadania go. Był to budynek murowany. Wymiary samej komory wynosiły 8,5×3,5×3 m. Prowadziły do niej dwa wejścia zamykane szczelnie przy pomocy haków. Na zewnątrz przybudowane było do komory palenisko, od niego zaś biegła rura służąca do ogrzewania wnętrza komory do temperatury około 25 stopni Celsiusza, przed wprowadzeniem ofiar. Podłoga była cementowa, ściany tynkowane, w suficie znajdował się okrągły otwór o średnicy 15 cm. z wprowadzoną weń rurą służącą do wsypywania substancji wytwarzającej gaz. Pod otworem tym w podłodze był drugi otwór w formie kwadratu o wymiarach 30×30 cm. założony drewnianą pokrywą. Świadkowie zaobserwowali fakt wsypywania w górny otwór przez SS-manów substancji ziarnistej koloru żółto-brązowego z blaszanych puszek. W czasie oględzin znaleziono w pobliżu budynku komory szereg takich puszek. Komora służyła do jednoczesnego zabijania grup poniżej 100 osób. Śmierć następowała po upływie około pół godziny. Mimo, iż przeważnie otwierano komorę po upływie dłuższego czasu, to po wydobyciu zwłok w czasie transportu do krematorium zdarzały się wypadki, że poszczególne ofiary dawały jeszcze znaki życia. Zabijanie w komorze gazowej trwało od lata 1944, mniej więcej do grudnia 1944 roku.

Szereg świadków wspomina również o istnieniu jednego lub dwóch wagonów towarowych (wąskotorowych), przerobionych na komory gazowe.

Egzekucje z broni palnej odbywały się w budynku krematorium, gdzie wprowadzono grupy ludzi i pod pozorem badania lekarskiego wzywano pojedyńczo do specjalnego pomieszczenia. Tu przy fikcyjnej miarze wzrostu przez otwór w ścianie zabijano strzałami w tył głowy. Trupa natychmiast przenoszono do właściwego krematorium, gdzie ulegał spaleniu.

Zastrzyki śmiertelne stosowano zarówno na terenie szpitala, jak i krematorium. Dokonywali ich SS-mani ubrani w białe fartuchy. Jak twierdzą byli więźniowie lekarze, były to zastrzyki z fenolu, stosowane dosercowo.

Wieszanie było traktowane zasadniczo jako najwyższa kara regulaminowa. Charakterystyczny dla zakłamania, będącego podstawą systemu obozów hitlerowskich, jest fakt, że każda kara śmierci przez powieszenie musiała uzyskać zatwierdzenie w centrali najwyższych czynników SS. W zestawieniu z codziennymi zbrodniami, dokonywanymi w obozie, z całym zbrodniczym systemem obozowym, formalności stosowane przy karze śmierci są znamienne w swym cyniźmie. Wieszanie na szubienicy, stojącej na placu obozowym, odbywało się w obecności jak największej ilości więźniów.

V. Narodowość więźniów.

Obóz w Stutthofie budowany był rękami Polaków i przez długi czas był prawie wyłącznie obozem dla Polaków. Świadek przywieziony tu wiosną 1941 roku stwierdza, że obok Polaków było zaledwie kilku Żydów i kilkunastu Niemców. W dalszym rozwoju Stutthof staje się obozem międzynarodowym. W okresie końcowym przebywają w obozie: Polacy, obywatele Z.S.R.R., Niemcy, Żydzi, Francuzi, Holendrzy, Belgowie, Czesi, Łotysze, Litwini, Duńczycy, Norwegowie oraz pewna ilość cyganów.

Polacy pochodzą przeważnie z terenu Gdańska i Pomorza. Dopiero w 1944 roku napływają transporty z Warszawy (pierw-

szy transport z Pawiaka 25 maja 1944 roku) i Lublina. Powstanie warszawskie powoduje napływ do Stutthofu grup ewakuowanej ludności cywilnej oraz żołnierzy organizacji podziemnych, walczących w Warszawie. 31 sierpnia 1944 roku przybywa z Pruszkowa transport około 3000 mężczyzn i kilkuset kobiet. Mężczyzn z tego transportu rozesłano do podobozów, zaś kobiety, początkowo pozostawione na wolnej stopie, umieszczono w końcu w obozie. 29 wrzesnia 1944 roku przybywa 1200 mężczyzn z Warszawy, w tym znaczna grupa powstańców. Wszyscy zostają umieszczeni w obozie. Również w tym czasie przywieziono tu 40 kobiet — łączniczki A. K. Były one umundurowane i początkowo traktowane jako jeńcy wojenni. Po pewnym czasie pozbawiono je uprawnień, przysługujących jeńcom, i umieszczono jako zwykłe więźniarki. Mówiąc o Polakach trzeba wspomnieć o grupie 250 księży polskich z Pomorza, umieszczonych w obozie w 1939 i 1940 roku. Byli oni traktowani ze specjalną brutalnością i używani do najgorszych prac. Dopiero w lutym 1944 roku zwolniono ich od obowiązku pracy. W tym czasie było już jednak w Stutthofie tylko 12 z tych księży.

Jeśli chodzi o obywateli radzieckich, to byli to przeważnie jeńcy wojenni, którym jednak z zasady odmawiano praw, przewidzianych dla jeńców. Świadkowie podają szereg faktów masowego mordowania tych więźniów. I tak: w 1944 roku zagazowano około 50 inwalidów, których zwabiono do komory gazowej pod pozorem umieszczenia ich w szpitalu. Jesienią 1943 roku rozstrzelano dwie lekarki Armii Czerwonej. Na przełomie 1943/44 roku zdarzały się często egzekucje grup skoczków spadochronowych, tak mężczyzn jak i kobiet.

Żydzi stanowią osobny rozdział w historii obozu w Stutthofie. Traktowanie ich odbiegało znacznie od traktowania więźniów „pochodzenia aryjskiego". Dla wszystkich świadków jest oczywiste, że władzom hitlerowskim chodziło o wyniszczenie jak największej ilości Żydów, co też w zupełności zostało osiągnięte. Świadkowie podają, że w 1944 roku wobec masowego napływu Żydów do obozu stanowili oni główną masę więźniów. Ponieważ likwidowano ich przez masowe egzekucje i przez

okrutny sposób traktowania w bardzo wielkich ilościach, zdaje się nie ulegać kwestii, że z ogólnej liczby ofiar obozu co najmniej połowa przypada na więźniów narodowości żydowskiej.

Niemcy — więźniowie to przeważnie przestępcy kryminalni. Nieznaczną tylko grupę więźniów politycznych stanowią Niemcy przeciwnicy hitleryzmu. Ogółem przeszło ich przez obóz kilkuset. Stosunek ich do więźniów politycznych innych narodowości nie był na ogół dobry.

Największa ilość funkcjonariuszy obozowych — więźniów rekrutowała się spośród Niemców, przeważnie przestępców kryminalnych. Ludzie ci mają na sumieniu liczne zbrodnie, popełnione w obozie.

Uprzywilejowaną grupę stanowili Litwini i Łotysze oraz w większym jeszcze stopniu Duńczycy i Norwegowie. Więźniowie tych narodowości nie byli używani do pracy.

O ile chodzi o skład narodowościowy ogółu więźniów, do lata 1942 roku Polaków było niemal 90%, później odsetek Polaków wynosił mniej, obywateli Z. S. R. R. było około 20%, pozostałą część inne narodowości. Od lipca 1944 roku Żydzi stanowili około 70% ogółu, pozostałe narodowości resztę.

VI. Ogólna ilość więźniów i ilość ofiar obozu.

Ustalenie ogólnej ilości więźniów, którzy przeszli przez obóz i znaleźli tu śmierć, czy też przeżyli, jest stosunkowo łatwe ze względu na stosowany system numerowania więźniów. Numer nadany więźniowi przybywającemu w określonym dniu do obozu, nie oznacza oczywiście w żadnym wypadku stanu liczebnego obozu w tym czasie. Przyczyną tego jest wymieranie więźniów (z różnych powodów), rozsyłanie ich do podobozów i ewentualnie zwalnianie (wypadki b. rzadkie). Tak więc numer otrzymany przez więźnia pozwala tylko stwierdzić, jaka ilość osób do danej chwili przeszła przez ewidencję obozu. Na podstawie zeznań świadków można ustalić szereg szczegółów. Tak więc świadek, przebywający w obozie od 2 września 1939 roku stwierdza, że na początku 1940 roku wprowadzono numerowanie. Świadek otrzymał wtedy numer 6700, ogółem zaś wy-



Pierwsi więźniowie w Stutthofie, pracujący przy budowie obozu, podczas posiłku. (Wrzesień 1939)
Wówczas jeszcze więźniowie mieszkali w namiotach i nie nosili pasiaków.



Budynek komendy obozu



Wizyta Himmlera w Stutthofie 23. XI. 1941. Himmler w towarzystwie komendanta obozu Pauly'ego wita się z oficerami S. S., pełniącymi służbę w Stutthofie



Himmler zwiedza wielką królikarnię, która została wzorowo urządzona w obozie w Stutthofie

dano numerów około 8.500. Więzień przywieziony do obozu 12 grudnia 1942 roku otrzymał 17.788. Był to jeszcze okres, gdy Stutthof był niewielkim obozem (tylko „stary obóz“), do którego, jak to można obliczyć, napływało przeciętnie około 6.000 więźniów rocznie. Wedle zeznań świadków stan obozu nie przekraczał wtedy zbytnio liczby 3.000 osób. Następnie obóz rozbudowuje się — i to zarówno obóz macierzysty, jak i filie, których powstaje coraz więcej. Inny świadek przywieziony do obozu pod koniec maja 1944 r. w grupie innych więźniów, zeznaje, że otrzymali oni numery do nr 36.277. W ciągu więc 16 miesięcy (od grudnia 1942 roku) przez obóz przeszło 18.000 osób, dopływ roczny zatem wynosi już około 13.000 osób. Ten sam świadek ustala, że stan obozu wynosił wówczas ponad 8.000 osób. Od lata 1944 roku rozpoczyna się gwałtowny dopływ więźniów do obozu. Więźniowie przywiezieni 29 września 1944 roku otrzymują numery do 93.500. Oznacza to w ciągu 4 miesięcy przepływ 37.000 ludzi. Przyczyną tego jest sytuacja na froncie wschodnim, która zmusza Niemców do ewakuacji obozów z terenów Litwy i Łotwy. Przybywają też do obozu wielotysięczne transporty węgierskich Żydówek.

W dniu ewakuacji 25 stycznia 1945 roku, liczba ewidencyjna dochodziła do 110.000. Maksymalna ilość osób przywiezionych do obozu jest jednak o jakieś 10.000 większa, gdyż, w szczególności w ostatnich miesiącach, szereg grup więźniów nie otrzymywało w ogóle numerów porządkowych (dotyczy to głównie Żydów i jeńców sowieckich). W dniu ewakuacji przebywało w głównym obozie około 25.000 osób (w tym około połowy Żydówek), zaś w podobozach co najmniej drugie tyle więźniów.[1])

Znacznie trudniejsze zagadnienie stanowi ustalenie przybliżonej ilości o f i a r obozu. Dokumenty obozowe, które mogłyby dać dokładną odpowiedź w tej sprawie, zostały w czasie ewakuacji spalone, albo wywiezione. Pozostają zeznania świadków, wśród których znajduje się szereg poważnych osób różnych narodowości (lekarze, inżynier, urzędnik konsularny, pro-

---

[1]) Dane te pochodzą od świadka, który pracował w Rapportabteilung.

fesor wyższego zakładu naukowego itp.), które bądź pracowały w instytucjach obozu, skąd mogły czerpać odpowiednie wiadomości, bądź też oceniają to zagadnienie na podstawie doświadczenia, nabytego w obozie.

Zgodnie z tymi danymi daje się przeprowadzić następujące obliczenie, ustalające liczbę ofiar do dnia ewakuacji. Przyjmując jedynie cyfrę 110.000 jako maksymalną ilość więźniów i, zgodnie z poprzednimi danymi, ustalającymi ilość żywych więźniów w czasie ewakuacji na około 50.000, oraz mając jeszcze na względzie, iż świadkowie oceniają, że z obozu zostało zwolnionych do 3.000 osób, a co najmniej drugie tyle przewieziono do innych obozów (nie biorąc pod uwagę filii obozu w Stutthofie) — można ustalić ilość ofiar obozu do dnia ewakuacji co najmniej na około 50.000 osób.

Ewakuacja jednak pochłonęła masę ofiar. Świadkowie, opisujący szczegóły związane z ewakuacją, stwierdzają zgodnie, że wzdłuż szlaków, którymi prowadzono więźniów, leżały setki trupów. Trupiarniami stały się również prowizoryczne obozy utworzone w najgorszych warunkach, gdzie głód i tyfus kładły ponad 50% stanu ewakuowanych więźniów. Licząc, że z głównego obozu wyszło ponad 20.000 ludzi, zaś z podobozów około 15.000 (podobozy położone dalej na zachód od Stutthofu nie były ewakuowane) i oceniając śmiertelność w związku z ewakuacją (zgodnie z zeznaniami) na 40 do 50%, otrzymamy jeszcze co najmniej 15.000 ofiar (przy założeniu, że reszta ludzi z podobozów tj. około 10.000 przeżyła w całości).

Razem więc obóz w Stutthofie i jego filie pochłonęły około 65.000 istnień ludzkich.

W nawiązaniu do rozdziału omawiającego sposoby likwidacji więźniów, powstaje zagadnienie, jaki procent z ogólnej liczby ofiar przypada na poszczególne sposoby uśmiercania więźniów. Ocena ta może być oparta również tylko na zeznaniach świadków. Najmniejszy procent stanowią wypadki wieszania. Z pewnością można ustalić, że w głównym obozie śmiercią tą nie zginęło więcej niż kilkudziesięciu więźniów. Znacznie większe ilości zostały zgładzone zastrzykami. Odbywało się to grupami

po kilkadziesiąt osób. Określenie dokładniejszej liczby jest oczywiście niemożliwe, szacunkowo ustalić ją można na kilka set ofiar. To samo odnosi się do rozstrzeliwań.

Jeśli chodzi o uśmiercanie w komorze gazowej, to komora gazowa była czynna głównie od sierpnia 1944 roku do grudnia 1944 roku. Świadkowie podają, że w okresie tym zagazowano około 3.000 Żydów. Ponieważ komora była czynna i przedtem, od czasu jej zbudowania, liczbę tę można podwyższyć jeszcze co najmniej o tysiąc. Ogółem więc w komorze zginęło do 4.000 ludzi.

W ten sposób łącznie zostało zgładzonych w sposób gwałtowny od 6 do 7 tysięcy ofiar. Biorąc zaś pod uwagę, że do ogólnej liczby tych ofiar doliczyć też należy grupę zamordowanych przy ewakuacji podobozów, oraz że brak jest danych co do ilości gwałtownych zejść w podobozach, uznać można, że około 15% ofiar głównego obozu zmarło w sposób gwałtowny.

Pozwala to stwierdzić raz jeszcze, że nie gwałtowne sposoby likwidacji, lecz same warunki życia i pracy w obozie, stworzone celowo według określonego planu, były zasadniczą przyczyną śmierci dziesiątek tysięcy ofiar obozu w Stutthofie.

VII. Zacieranie śladów zbrodni.

Do lata 1942 roku zwłoki więźniów zmarłych lub zabitych w obozie chowano na pobliskim cmentarzu w Zaspach. Powstawały przy tym zatargi między właściwym urzędem stanu cywilnego, a komendanturą obozu na tle spisywania aktów zejścia. Dopełnienia tej formalności domagał się urząd stanu cywilnego, komendantura obozu odmawiała zaś podania danych personalnych, nie chcąc przy tym ujawniać faktów, dotyczących więźniów.

W planie rozbudowy obozu, nadesłanym z Berlina wiosną 1942 roku, zaprojektowane było dla Stutthofu krematorium zawierające 8 pieców, mechaniczny dowóz zwłok, podziemną trupiarnię, a nawet specjalną ubikację oznaczoną jako „warsztat złotniczy i przechowanie kosztowności“. W praktyce stało się inaczej, gdyż latem 1942 roku sprowadzono opalany oliwą żelazny piec do spalania zwłok. Od tego czasu ustało cho-

6*

wanie zwłok na cmentarzu w Zaspach. Piec ten okazał się niepraktyczny, mieścił bowiem tylko 5--6 zwłok i do spalania ich zużywał 5 kg oliwy. Przy końcu 1942 roku, lub na początku 1943 roku rozpoczęto więc budowę krematorium. Berlińska firma „Kori“ wybudowała dwa piece, które umieszczono w baraku, gdzie stał początkowo piec oliwny. W początkach 1944 roku barak ten spłonął i wtedy zbudowano murowany budynek, w którym umieszczono piece. W czasie oględzin podczas śledztwa oba piece znajdowały się jeszcze w dobrym stanie w ruinach budynku krematorium. Zgodnie z protokołem oględzin, budynek krematorium obok pomieszczenia na piece zawierał kilka innych ubikacji (w jednej z nich dokonywano egzekucji przez zastrzelenie). Same piece o identycznych wymiarach były opalane koksem i węglem. Wnętrze pieca, służące do układania zwłok, miało wymiary: długość 2,5 metra, szerokość 95 cm., wysokość 65 cm. Otwór wejściowy miał rozmiar 65×57 cm. Przy otworze wmontowany był pomost z kółkami, umożliwiającymi wprowadzenie do wnętrza metalowych noszy, na których umieszczano zwłoki. Piec tego typu spalał w przeciągu około 2 godzin do 10 zwłok. Jeden ze świadków, który przez pewien czas pracował w krematorium ustala, że wobec wielkiego wychudzenia ofiar mieszczono w palenisku do 15 trupów. Oliwny piec miał wymiary wnętrza: 2,20×65×55 cm.

Pod koniec istnienia obozu (na przełomie 1944/1945 roku) wobec wielkich ilości zwłok, które leżały wokół krematorium i ulegały rozkładowi, zaczęto stosować spalanie na stosach. W tym celu, na północ od obozu zrobiono wykopy, na których ułożone zostały ruszty z szyn kolejki (szyny z tych rusztów zostały znalezione w czasie oględzin). Na ruszty nakładano warstwy zwłok i drzewa, całość oblewano smołą i przykrywano gałęźmi. Jednocześnie spalono tak do 500 zwłok, co trwało około 12 godzin. Jeden ze świadków opowiada, że pewnego dnia w styczniu 1945 roku widział przeszło 1600 zwłok, przygotowanych do spalenia.

Popioły z krematorium były używane częściowo jako nawóz w ogrodach obozu. Przy spalaniu na stosach popioły zostawały w dołach i były zasypywane piaskiem.

VIII. Ewakuacja obozu.

Ewakuacja, jak już podano, rozpoczęła się 25 stycznia 1945 roku. Dnia tego ewakuowano 12 bloków w kilku grupach, jak również personel szpitala. Więźniowie „honorowi" zostali wywiezieni kolejką. Po dwóch dniach wyszły grupy kobiet. Droga prowadziła przez miejscowości: Steegen, Nieckelswalde, Grosszünder, Preust, Żukowo, Pomiecino, Luzino, Zamostne, Althammer, aż w okolice Lemborka. Więźniów prowadzono bocznymi drogami, gdyż główne trakty zajęte były przez cofające się armie niemieckie. Eskorta grup składała się z SS-manów, jak również dodatkowo przyjętych członków ukraińskich dywizji SS. Wobec silnego mrozu i zawiei, wynędzniali fizycznie ludzie masowo padali w czasie drogi. Eskorta we wszystkich wypadkach zabijała tych słabnących strzałami z broni palnej. Obecnie cały ten szlak ewakuacji usiany jest masowymi grobami pomordowanych. W okolicach Lemborka umieszczono więźniów, którzy przetrzymali drogę, w prowizorycznych obozach w miejscowościach: Rüben, Gans, Lowitsch i innych. Pewne grupy znalazły się także w okolicach Wejcherowa i Kartuz. Warunki życia w tych prowizorycznych obozach były tak okropne, że śmiertelność z głodu i tyfusu dochodziła do 50%.

Pozostaje do omówienia sprawa dobytku więźniów i wartości materialnej ich pracy odbywanej w obozie. Przy przyjmowaniu do obozu odbierano wszystkie ruchomości i ubranie oraz kosztowności i waluty. Ponieważ przez obóz przeszło około 110.000 ludzi, więc łatwo sobie wyobrazić, jak wielkie wartości zostały zgromadzone w magazynach obozu. Tylko niewielka ilość więźniów (około 3.000 osób) została zwolniona, a i w tym wypadku, jak podają świadkowie, nie zwracano wartościowych rzeczy. Wykorzystywano nawet zwłoki ofiar, usuwając złote zęby przed spaleniem.

Drugim poważnym źródłem dochodu była praca więźniów. Obliczenie wartości osiągniętych w ten sposób zysków nie da się obecnie przeprowadzić. Jeden ze świadków, interesujący się tym zagadnieniem, ustala, że najwyżej 40% wartości pracy

więźnia zużywał obóz na wyżywienie i ubranie więźnia. Na terenie obozu czynne były warsztaty zorganizowane łącznie jako firma D.A.W. (Deutsche Ausrüstungswerke). Akcjonariuszami firmy byli dygnitarze SS., otrzymujący z tego tytułu wielkie dywidendy. Ponadto szereg firm prywatnych wynajmowało więźniów do pracy w zakładach fabrycznych, płacąc od 4 do 6 marek dziennie za więźnia. Więźniowie ci otrzymywali w bonach (które można było realizować tylko w kantynie obozu) pewne wynagrodzenie, sięgające od 1,5 do 5 marek tygodniowo.

Materiał dowodowy odnośnie obozu w Stutthofie pozwala więc raz jeszcze stwierdzić, że system obozów stanowił źródło dochodów dla Skarbu Rzeszy i organizacji SS.

* * *

Wyjątki z zeznania świadka *Jana Vey'a*, Niemca, inżyniera: „...Kapowie bili więźniów w czasie pracy, w inny sposób znęcali się, względnie i zabijali. Zależało to w zasadzie od charakteru jednostki, bo zdarzało się wielu sadystów. Jednakowoż nie zawsze grała rolę własna inicjatywa. SS-mani dozorujący więźniów na pracy, zachęcali, lub polecali wręcz kapom znęcanie się i zabijanie, co ci czynili czasem i wbrew swojej woli. Byli jednak sadyści, którzy szli ręka w rękę z SS-manami."

„...W miesiącach sierpniu, wrześniu i październiku 1943 r., oraz czerwcu i lipcu 1944 r., widziałem niejednokrotnie fakty bicia więźniów podległego mi kommanda przez SS Scharführera Mielenza. Bił listwą ze skrzyni i czemkolwiek co mu wpadło w ręce, nie wybierając miejsca, przy czym wykrzykiwał do bitych, że zbyt powolnie pracują. Szykanował on i mnie i nawet wygrażał mi pistoletem. W obozie mówiło się powszechnie, że Mielenz jest polakożercą, oraz, że wielu Polaków zabił, a ponadto uskarżano się pomiędzy sobą, że praca pod jego nadzorem była najcięższą."...

„...Przy krematorium był pokój z urządzoną przy ścianie miarą wzrostu. Wezwany więzień stawał pod miarą w najlepszej wierze. SS-man opuszczał poziomy suwak do głowy i w tym momencie z drugiego pokoju przez szczelinę w ścianie i otwór w suwaku padał strzał z pistoletu innego SS-mana i pocisk trafiał w podstawę czaszki więźnia, któremu rzekomo miano zmierzyć wzrost..."

Wyjątki z zeznania świadka *Edwarda Depolta*, Niemca, rybaka: „...Większość z nas otrzymała na powitanie po 25 bykowców na koźle, co w gwarze obozowej nazywało się „chrztem". Ja byłem bity przez SS Oberscharführera Liedke. Mimo zimna trwającego jeszcze wówczas, nie otrzymaliśmy obuwia i musieliśmy chodzić boso. Po wyczekaniu kilku godzin na dworze pod

łaźnią byliśmy wpuszczani do wnętrza po dwudziestu. Tam zdejmowaliśmy nasze odzienie i bieliznę. Wówczas ostrzygano nam maszynką zarost. Potem następował krótki prysznic, przegląd otworów naturalnych w poszukiwaniu kosztowności, mierzenie wzrostu, ważenie ciała i wydawanie bielizny, z zasady nie odpowiadającej wzrostowi. Następnie partia wychodziła z łaźni na dziedziniec i w następnym budynku przez okno wydawano nam odzienie obozowe numer wraz z kategorią, po czym następowała kwarantanna. To było zasadą. W celu ujawnienia kosztowności kazano nam robić skłony i przysiady, a u kobiet lekarz kontrolował palcami pochwy..." (karta 33 akt).

„...Na tych heblowinach siedziały Żydówki przykucnięte właściwie ciasno jedna przy drugiej szeregami na całej powierzchni z wyjątkiem przejść. Gdzieniegdzie po dwie, trzy były okryte jednym kocem. Ponadto, aby wywołać wśród nich jeszcze większą śmiertelność, dawano im do jedzenia kapuśniak. Przyrządzano go w następujący sposób: na trzy czwarte kwaśnej kapusty, dawano jedną czwartą część surowej wody, po czym podgrzewano na ogniu, ale nie zagotowywano..." (karta 35 akt).

„...Niejednokrotnie przemyśliwałem, zastanawiając się, jaki cel i zadanie miał obóz koncentracyjny w Stutthofie. Tak przyszedłem do przekonania, że mieli w nim ginąć ci wszyscy, którzy byli niewygodni dla hitlerowców. Sama masywność bloków, rozplanowanie, zamierzane poszerzenie obozu, na co wskazywały karczunek i niwelacja i wznoszenie fabryk murowanych, wyraźnie w moim pojęciu dowodzą, że nie miał on spełniać swych zadań jedynie w okresie trwania wojny, bo ta wreszcie po kilku latach musi się skończyć, lecz także miał służyć temu samemu zadaniu i w czasie przyszłego pokoju..." (karta 36 akt).

Wyjątki z zeznania świadka *Lecha Duszyńskiego*, Polaka, lekarza: „...Przydzielony zostałem do „Wald-Kommanda" pod zwierzchnictwem Oberkapa Clifforta. Praca w tym komandzie polegała na ścinaniu lasu, karczunku korzeni, ich usuwaniu z placu przy pomocy lorek, oraz niwelacji terenu. Sama w sobie była ona już ciężką. Trzeba dodać, że więźniowie warunkami życia obozowego, zwłaszcza na skutek niewystarczającego wyżywienia, byli tak wyczerpani, że z ledwością mogli ją wykonać. Ponadto w czasie wykonywania pracy stale więźniów popędzano, bito i w wszelki możliwy sposób szykanowano, tak, że dwunastogodzinny czas jej trwania nie każdy mógł znieść. Każdego dnia na pracy umierało dwa do trzech procent więźniów..." (karta 60 akt).

„...Ze wschodnich okien szpitala wiedziałem niejednokrotnie, jak SS-Oberscharführer Knoth, przybrany w płaszcz lekarski w jednej z ubikacji krematoryjnej, położonej na wprost okien szpitala, dawał zastrzyki więźniom obojga płci w serce. Przed tym Knoth przychodził do apteki szpitalnej i wypijał tam spirytus, tak, że wychodził w stanie podniecenia alkoholowego. W szpitalu mówiło się powszechnie i w wielkiej tajemnicy, że Knoth wstrzykuje właśnie fenol..." (karta 60 akt).

„...Również z tego samego okna widziałem kilkakrotnie unicestwianie w komorze gazowej. Kilka wypadków, były to kobiety Żydówki, a kilka, męż-

czyźni skuci w kajdany, którzy mieli wyrok śmierci, odczytany im w obozie. Grupy prowadzone jednorazowo, obejmowały około 50 osób, a eskortowane były przez około 10 SS-manów. Przed komorą gazową ukazywali się wówczas SS-Sturmbahnführer Hoppe, SS-Hauptsturmführer Meyer i dr Heidl. Grupę po odliczeniu, wprowadzano przez południowe wejście, a następnie zamykano je hermetycznie metalowymi drzwiami na śrubach. Wprowadzani stawiali opór, który łamano krzykiem i biciem. Po zaryglowaniu drzwi dawało się słyszeć z krematorium ostry trzask (wycięcie dna puszki z gazem przez nadepnięcie zębatym pierścieniem) i niebawem wybiegał SS-Oberscharführer Knoth w masce gazowej z puszką kształtu walcowatego, koloru zielonkawego pod lewem ramieniem i wdrapywał się od ściany wschodniej na dach, po drabince do komory gazowej i tam przez otwór w kształcie rury wsypywał do wnętrza komory gazowej gaz z puszki, który przedstawiał się jako kryształki-kostki koloru beżowego, po czym przykrywał otwór specjalną nakrywką. Z komory gazowej dochodziły słabnące z każdą sekundą odgłosy krzyków i pukania. Po upływie około dwu godzin otwierano południowe wejście i po ułożonych deskach ciągnięto za ręce zagazowanych do krematorium...“ (karta 61 akt).

„...Więźniowie z głodu jedli trawę, torf, odpadki ze śmietników (wydobywanie jadalnych resztek z kału ludzkiego), co sam widziałem, a ponadto opowiadano wiele o tym, że spożywane są przez więźniów ukradkiem wykrawywane kawałki zwłok współwięźniów...“ (karta 61 akt).

Wyjątek z zeznania świadka *Zofii Jackowiakówny,* Polki, urzędniczki: „...Każdy SS-man bił więźnia zupełnie dowolnie. Bywało i tak, że zapisał sobie numer więźnia i podał Raportführerowi. Przy apelu wieczornym więźnia wyczytywano i bito na koźle bykowcem. Bicie było normą i to za każdą drobnostkę. Przy każdej okazji jednak bito najchętniej w twarz i głowę, ręką lub kijami...“ (karta 64 akt).

Wyjątki z zeznania świadka *Wacława Lewandowskiego,* Polaka, urzędnika: „...Budowę tzw. starego obozu rozpoczęliśmy już prawie we wrześniu 1939 r., prowadząc jednocześnie ścinanie lasu, karczunek i niwelację, pod teren przyszłej rozbudowy. Praca wykonywana była „Laufschritem“, a dozorujący nas SS-mani bili pałkami-korzeniami, grubości ramienia przy każdej okazji. Wystarczyło, że więzień w czasie trwania pracy dał się zauważyć w pozycji nie pochylonej. Z miejsca bity był z tego powodu. Od tego bicia dużo ludzi zmarło“... (karty 69, 70 akt).

„...Byłem świadkiem przyjmowania więźniów. Wyglądało to tak: przy zamkniętych drzwiach wywoływał SS-man nazwisko więźnia. Ten otwierał drzwi baraku z nadworu i wchodził. Inny SS-man podstawiał w tym czasie łokieć pod drzwi, tak że w wyniku zetknięcia się tychże, powstawał łoskot. SS-man chwytał się za głowę i wyrzekał wchodzącemu, że go uderzył i przy tej okazji zaczynał bić. Wchodzący upadał przez próg na dziedziniec. Na ponowne wezwanie wchodził więzień powtórnie. Wówczas znów otrzymywał

uderzenie w szczękę z uwagą, że nie umie wchodzić grzecznie. Po kilku takich nieudanych wejściach pouczano więźnia, że trzeba zapukać, poprosić o zezwolenie na wejście słowami: „Bitte eintreten zu dürfen", a gdy się je otrzyma, wejść. W dalszym ciągu przyjęcia następowało sprawdzanie danych osobowych, z aktami przysłanymi z więźniem przez dane gestapo. Przeważnie na pytanie, dlaczego dostał się do obozu, nowoprzybyły odpowiadał, że nie wie. Wtedy na taborecie, albo na koźle otrzymywał taki więzień bicie bykowcem. Nowoprzybyły musiał mieć wszystkie swe ruchomości w czapce, zaś kieszenie odzienia musiały być wywrócone na zewnątrz. Pouczenie to dawał SS-man więźniom na dziedzińcu, mówiąc szybko po niemiecku, tak, że prawie nie był rozumiany. Na tym tle otrzymywali więźniowie oddzielne bicie, przy przyjęciu. Przez pierwszych kilka tygodni nie jadałem obiadów, tak byłem wstrząśnięty tymi rzeczami. Takiej ilości krwi i rozwalonych nosów nie zdarzało mi się więcej widzieć..." (karta 70, 71 akt).

„...Życie więźnia w obozie było to jedno pasmo męki. Głód, brud, bicie i poniżanie godności ludzkiej bez ograniczenia były naszym codziennym udziałem. Pomiędzy sobą nie mogliśmy nawet używać oficjalnie miana „kolega" czy „przyjaciel". Więzień w pojęciu SS-manów dozorujących nas, był tylko psem i świnią..." (karta 77 akt).

Wyjątek z zeznania świadka *Eugenii Kacówny*, Żydówki, urzędniczki: „...Na bloku 23 znajdowało się około 1.200 osób. Łóżek nie było. Przez środek przybite były dwie listwy odgradzające przejście. Przez cały dzień siedziałyśmy w „kuczki" rzędami po pięć osób, gęsto jedna przy drugiej. Po wieczornym apelu, rozścielane były na podłodze całej sienniki. Na każdym sienniku spało cztery osoby. Na każdy siennik przypadał jeden koc. Noc była wybitnie męcząca, wobec stałej walki o kawałek miejsca, tak, że każdy z upragnieniem czekał dnia. Na tle walki o miejsce dochodziło do bójek. Robactwa było pełno. Myć pozwalano się nam bardzo rzadko..." (karta 84 akt).

Wyjątek z zeznania *Stanisława Zemrzyckiego*, Polaka, elektrotechnika: „...Jesienią 1944 r. widziałem jak SS-man Foth w izbie krematoryjnej przed izbą z piecami dawał zastrzyki kobietom w okolicy serca. Odziany on był w płaszcz lekarski. Kobiety nagie kładły się na nosze, on dawał zastrzyk i prawie jednocześnie obsługa krematorium zabierała nosze z ciałem. Widziałem to jeden raz. Na moich oczach dał on zastrzyk około 50 osobom. Szło to bardzo szybko. Kobiety te były to Żydówki, źle wyglądające w różnym wieku. Obserwacje te poczyniłem ze słupa, gdzie naprawiałem przewody"... (karta 91 akt).

Wyjątek z zeznania świadka *Jana Rostafińskiego*, Polaka, profesora Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. „...Żydówki po 25. X. 1944 r. były systematycznie prowadzone pod gorący prysznic, po czym na mokro ubierane w jedną cienką sukienkę i na bose nogi klumpy, przy czym pierwsze

czekały na zimnie aż się wszystkie wykąpią i potem marsz przeszło kilometr pod ich baraki, stanie na dworze, wychodzenie do dołu kloacznego na zewnątrz, a że prawie nie dostawały chleba, lecz gorącą wodę z liśćmi kapusty, stąd spadek wagi dorosłej kobiety do 30 kg., wycieńczenia i zapalenia płuc. W barakach nr 28, 29, 30 była ich wykończalnia: półżywe lub konające kładziono nago na zmarzniętą ziemię lub śnieg..." (karta 123 akt).

Wyjątek z zeznania świadka *Władysława Pasia*, Polaka szofera. „...Będąc w szpitalu w okresach, kiedy nie miałem wielkiej gorączki i byłem przytomny widziałem jak ciężko chorych w gorączce wynoszono na noszach do kąpieli. Ja sam byłem w takich warunkach dwukrotnie kąpany pod prysznicem zimną wodą. Wielu z takich kąpanych zachorowało na zapalenie płuc i zmarło. Każdy chory bez względu na stan musiał sobie sam porządkować łóżko z rana, a gdy tego nie mógł zrobić, albo, gdy stwierdzono, że łóżko jest zabrudzone kałem, to taki chory był bity po twarzy lub brzuchu ręką kapo-sanitariusza. Chorym nie dawano żadnych lekarstw, a odżywiano tak samo, jak podczas pracy w obozie..." (karta 169 akt).

Wyjątek z zeznania świadka *Józefa Kolackiego*, Polaka, urzędnika. „...Była to praca ciężka, zwłaszcza, że używano do niej małej liczby więźniów, w tym celu, aby każdy pracował ponad siły. Gdy ktoś przy pracy omdlewał, albo nie było zachowane szybkie tempo to tzw. „kapo" bił więźniów kijami, nie szczędząc głowy i okolicy nerek. Były częste wypadki, które sam widziałem, że więźniowie od bicia umierali na miejscu. Przy niwelacji wykarczowanego terenu przewoziliśmy taczkami ziemię na bagna i były częste wypadki, że podczas przeprowadzania taczek przez mostek nad wodą SS-mani celowo zrzucali taczki do wody, a później kazano więźniom taczki te z wody wydobywać. Miało to miejsce w porze zimowej i wielu więźniów z tego powodu chorowało"... (karta 171 akt — dotyczy pracy w „Waldkolonne".).

ZAGŁADA CHORYCH PSYCHICZNIE *).

V

Zagłada przez Niemców chorych psychicznie w Polsce wydawać się może — w porównaniu z ogółem zbrodni niemieckich na ziemiach polskich — faktem zbyt mało ważnym, aby zasługiwał na specjalne potraktowanie. Wobec milionów niewinnych ofiar, unicestwionych przez władze hitlerowskie spośród ludzi zdrowych i normalnych psychicznie, blednie dla niejednego wymordowanie kilkunastu tysięcy umysłowo chorych.

Zbrodnia ta jednak powinna zostać wyodrębniona i uwieczniona w historii nie tylko z uwagi na to, że ofiarami jej padli ludzie chorzy, wobec których obowiązuje powszechnie postawa opiekuńcza, nakaz moralny leczenia i opieki. I nie tylko dlatego, że zagłada chorych psychicznie nie przestała być zbrodnią nawet w myśl ustawodawstwa hitlerowskiego, przewidującego jedynie sterylizację pewnych kategorii chorych umysłowo.

Wyodrębnienie tej zbrodni spośród całej masy przestępstw niemieckich jest uzasadnione przede wszystkim dlatego, że zbrodnia ta charakteryzuje w całej pełni ideologię hitleryzmu, mentalność i etykę przywódców narodowo-socjalistycznych, światopogląd tych przedstawicieli „rasy wyższej", którzy zamierzali zaprowadzić „nowy ład" w Europie.

W zbrodni tej znalazła jaskrawy wyraz zasada prymitywnego utylitaryzmu, która bez żadnych zastrzeżeń natury moralnej, religijnej i prawnej, skłoniła przywódców hitlerowskich do wyeliminowania ze społeczeństwa i wykreślenia spośród istot żywych tzw. elementy nieprodukcyjne, będące chociażby przejściowo ciężarem dla społeczeństwa. Na zagładę skazano

---

*) Opracował Prof. Dr Stanisław Batawia, członek Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, na podstawie danych śledztwa, przeprowadzonego przez sędziów W. Bednarza, R. Kiełkowskiego i A. Krzyżanowską.

ludzi nietylko chronicznie chorych psychicznie, nietylko niedorozwiniętych umysłowo, ale często i osobników chorych na ostre przemijające psychozy, którzy po pewnym czasie powróciliby do zdrowia psychicznego i mogliby rozpocząć normalne życie.

Skazanie na zagładę (Ausmerzung) tych wszystkich ludzi podyktowane zostało swoiście pojętymi względami utylitarnymi — chęcią zaoszczędzenia wydatków na utrzymanie jednostek nieprodukcyjnych, „istnień nie wartych życia“ („lebensunwerten Leben“), będących ciężarem dla państwa i społeczeństwa. Dlatego właśnie władze hitlerowskie mordowały chorych psychicznie nie tylko w Polsce, ale i w Niemczech. Znalezione po wojnie przez wojska alianckie dokumenty niemieckie o akcji zagłady chorych psychicznie w Niemczech wymownie świadczą o wytycznych, jakimi kierowały się władze hitlerowskie, inicjując te zbrodnie.

Dokument, stanowiący oficjalne sprawozdanie niemieckie z akcji wymordowania w latach 1940—1941 w Niemczech 70.273 chorych z różnych zakładów i szpitali, opracowany jest pod kątem widzenia poczynionych przez to oszczędności w wydatkach i w środkach żywności.[1])

Sprawozdanie „Die bisher geleistete Arbeit der Aktion“ (Sachbearbeiter: E. Brandt) dzieli się na cztery części, zatytułowane:

I. Was ist bisher in den einzelnen Anstalten geleistet bzw. desinfieziert worden?

II. Was wird durch die Desinfektion von 70.273 Kranken an RM erspart?

III. Wie setzt sich die Gesamtersparnissumme von RM 885.439.800 zusammen?

IV. Was wird durch die Desinfektion von 70.273 an den verschiedenen Lebensmitteln erspart?

---

[1]) Wśród zgładzonych chorych byli nie tylko psychicznie chorzy, ale i inne kategorie pacjentów, zakwalifikowanych jako nieuleczalnie chorzy, lub niezdolni do pracy (np. kalecy w przytułkach).

Słowa „geleistet bzw. desinfieziert“ oznaczają akcję unicestwiania chorych, „dezynfekcja“ to masowe uśmiercanie pacjentów.

W części pierwszej sprawozdania zestawiono liczbę chorych, zamordowanych w poszczególnych szpitalach i zakładach niemieckich. Ogółem w 1940 roku zamordowano w Niemczech 35.224 chorych, a w 1941 roku 35.049 chorych — razem w ciągu 2 lat do 1 września 1941 roku pozbawiono życia 70.273 pacjentów.

W części drugiej sprawozdania obliczono jaką sumę zaoszczędzono dzięki tej „dezynfekcji“. Przyjmując 3 marki 50 fen jako wydatek na jednego pacjenta dziennie, otrzymano, iż wymordowanie 70.273 chorych jest równoznaczne z zaoszczędzeniem rocznie 88.543.980 marek. Przy obliczeniu zaś, iż chorzy ci pozostawaliby w zakładach i szpitalach przez 10 lat, oszczędności wyrażają się w sumie 885.439.800 RM.

W części trzeciej i czwartej sprawozdania zamieszczono drobiazgową analizę poczynionych oszczędności i wykaz zaoszczędzonych dzięki tej zbrodni różnych środków żywności (obliczenia w kilogr. i markach). Wyszczególniono więc, ile zaoszczędzono chleba, mąki, margaryny, masła, jaj, sera, jarzyn, soli itp., obliczono np. że dzięki wymordowaniu 70.273 chorych będzie w Niemczech więcej w ciągu 10 lat jaj o 33.731.040 sztuk, co oznacza oszczędność 3.710.414 marek i 40 fenigów, że jarzyn będzie więcej o 88.544.040 kg, co równa się zaoszczędzeniu 13.281.606 marek itd. itd...

Zbrodnię, której ofiarą padło kilkadziesiąt tysięcy bezbronnych chorych ludzi, sprowadzono do kolumn liczb i wykresów, do obliczeń buchalteryjnych, do kilogramów niezużytkowanej soli i namiastki kawy, do zaoszczędzonych marek i fenigów. Wyniszczenie całej tej masy „istnień nie wartych życia“ odbyło się więc, w myśl zaleceń führera lekarzy niemieckich dr. Contiego, pod kątem widzenia poczynienia pewnych oszczędności. „Elementy nieprodukcyjne“ skazano bez żadnych zastrzeżeń na śmierć, aby III Rzesza posiadała więcej środków żywności i aby rozporządzała nieco większymi funduszami, nietylko podczas wojny, ale i w przyszłości.

Jeśli władze hitlerowskie zdecydowały się na wyniszczenie chorych psychicznie we własnym kraju i wymordowały dużą ilość tych chorych, to tembardziej nie miały oczywiście zastrzeżeń przy realizacji tego planu w Polsce. Akcję likwidacyjną w polskich szpitalach i zakładach psychiatrycznych prowadziły władze okupacyjne niemieckie na wielką skalę, która objęła znakomitą większość chorych psychicznie.

Nawet w b. znanym największym szpitalu psychiatrycznym na terenie Generalnej Guberni, który ominęła akcja likwidacyjna (Tworki pod Warszawą), widoczne są wyraźnie rezultaty przestępnej polityki hitlerowskiej w stosunku do chorych. Szpital w Tworkach ocalał według wszelkiego prawdopodobieństwa tylko dla tego, że przeznaczony był przez władze okupacyjne niemieckie na fikcyjny cmentarz dla chorych, wywożonych na zagładę z innych zakładów psychiatrycznych. Chodzi o to, iż władze okupacyjne przeprowadzały akcję mordowania chorych potajemnie, pozorując wywożenie chorych z zakładów przenoszeniem ich do innych szpitali, zazwyczaj do Tworek. Rodzinom, które nadsyłały listy do szpitala, w którym przebywał pacjent do czasu likwidacji, niemiecka dyrekcja szpitala odpowiadała z reguły, iż chory został przewieziony do Tworek. Po pewnym czasie zawiadamiano rodzinę, że pacjent umarł w szpitalu i został tam pochowany, a na cmentarzu w Tworkach zjawiał się nowy fikcyjny grób.

Mimo, iż w szpitalu w Tworkach chorych nie zabijano, to jednak stosowano inną metodę stopniowego likwidowania pacjentów — głodzono ich systematycznie. Na skutek głodzenia śmiertelność chorych wzrastała z roku na rok w dużych rozmiarach. Podczas gdy w 1939 r. zmarło 177 pacjentów (9,8%), to w 1940 roku zmarło ich już 402 (24%), a w 1941 roku 576 (30%). W następnych latach okupacji odsetek zgonów wzrósł do niemal 40%.

Analogicznie postępowali Niemcy w zakładzie psychiatrycznym w Kulparkowie, gdzie z głodu umarła większość pacjentów. Od 1. VII. 1941 do 1. VI. 1942 r. w ciągu jedenastu miesięcy zmarło tam 1179 chorych, przy czym miesięczna liczba

zgonów wynosiła przeciętnie niemal tyle, ile wynosiła przed wojną ilość zgonów w ciągu całego roku.

Głodzenie chorych stanowi zresztą pierwszą fazę akcji niszczycielskiej we wszystkich szpitalach i zakładach psychiatrycznych w Polsce. Wszędzie rozpoczynano od tego, że zmniejszano racje żywnościowe w takich rozmiarach, iż gwałtowny wzrost zgonów był z góry do przewidzenia.

Właściwa akcja zagłady w postaci masowych morderstw miała na ogół we wszystkich szpitalach psychiatrycznych podobny przebieg, co jest zresztą typowe dla wszystkich masowych zbrodni hitlerowskich, dokładnie uplanowanych i przygotowanych przez władze okupacyjne i realizowanych systematycznie według określonego szablonu.

Chorych z reguły wywożono ze szpitali i rozstrzeliwano na odludziu, zacierając potem starannie ślady zbrodni, niekiedy uśmiercano ich gazem w specjalnych autach, w nielicznych wypadkach wywożono do obozu zagłady.

Zdarzały się jednak wypadki mordowania chorych i na terenie szpitala. W szpitalu psychiatrycznym w Chełmie Lubelskim np. zbrodnicza akcja miała przebieg następujący:

„W pierwszych dniach stycznia 1940 roku przybyło na teren szpitala w Chełmie Lubelskim, gdzie leczyło się 440 chorych, kilku oficerów Gestapo, którzy zapoznali się dokładnie z terenem szpitala i listą chorych.

Po kilku dniach, dnia 12 stycznia 1940 r. w godzinach przedpołudniowych przyjechało do szpitala 30 żołnierzy Gestapo pod dowództwem podoficera Bielischa, na razie nie wyjawiając celu swego przybycia. Równocześnie polecono robotnikom pobliskiej cegielni wykopanie dwóch dużych dołów w odległości 150 mtr od szpitala

Po południu tegoż dnia zarządzono, aby cała obsługa szpitala zebrała się w osobnym pomieszczeniu, po kilku jednak godzinach polecono im natychmiast opuścić teren szpitalny.

O zmroku zaczęli żołnierze wypędzać chorych z budynku Nr 2. Przy drzwiach wejściowych ustawiono karabiny maszynowe i otworzono ogień, tak że chorzy wypędzani z sali byli u progu budynku rozstrzeliwani, padając na coraz bardziej wzrastający wał trupów. Opornych chorych Niemcy gonili po salach, wyrzucali ich przez okna z pierwszego i drugiego piętra.

Pewną młodą dziewczynę, cierpiącą na psychozę maniakalno-depresyjną, a będącą w okresie remisji, Niemcy gonili po całym budynku z piętra na piętro, wreszcie schwytaną wyrzucili przez okno z drugiego piętra, poczym ją zastrzelili.

Jeden z karabinów maszynowych obsługiwał osobiście dowódca oddziału Gestapo Bielisch.

Poszczególnym chorym udało się przerwać pierścień Niemców, rozpoczynała się gonitwa po terenie szpitalnym, zakończona zamordowaniem uciekających. Pewien chory, będąc już rannym, uciekał na przestrzeni około kilometra, zanim został schwytany i dobity. Drugi pacjent ukrył się po ucieczce w zabudowaniach oddalonych o $^{3}/_{4}$ km od szpitala, gdzie przebywał około miesiąca, zanim został wytropiony i zamordowany.

W ten sam sposób wymordowano chorych w drugim pawilonie szpitalnym, wypędzając ich z sal na zewnątrz budynku, gdzie karabin maszynowy masakrował wychodzących.

Najtrudniejszym zadaniem dla Niemców było wyłapanie dzieci, pacjentów z oddziału dziecięcego, które rozpierzchły się po piętrach i schowały się w szafach, pod łóżkami itp. Wszystkie jednak dzieci odszukano i rozstrzelano.

Stosy trupów były w ciągu nocy pilnowane przez warty niemieckie. Słychać było jęki konających, gdyż nie wszystkie ofiary zabito, niektóre z nich były tylko ciężko ranne.

Nad ranem Niemcy zaczęli zatrzymywać przejeżdżające wozy wiejskie. Woźniców odsyłali do domów i sprowadzali robotników z pobliskiej cegielni, zmuszając ich do ładowania zwłok na wozy. Ofiary pogrzebano w 2 dołach, wykopanych już uprzednio.

Przy zwożeniu trupów okazało się, że pewna chora, leżąca pod stosem zwłok, jeszcze żyła. Gdy ofiara wydobyła się spod trupów i zaczęła uciekać — zastrzelono ją.

W ten soposób zamordowano wszystkich 440 chorych (304 mężczyzn, 118 kobiet i 18 dzieci).

Powyżej opisana akcja likwidacji chorych nie była typowa. Z reguły władze okupacyjne przestrzegały zasady, aby masowe egzekucje odbywały się poza terenem szpitalnym bez świadków i zarządzały zwykle wywożenie chorych z zakładów pod pozorem ewakuacji do innych szpitali. W ten sposób wyreżyserowano akcję likwidacji chorych np. w szpitalu psychiatrycznym w Kochanówce pod Łodzią, w Choroszczy pod Białymstokiem, w Kocborowie pod Starogardem, skąd wywożono chorych do pobliskich lasów i rozstrzeliwano ich masowo.

Dokładny przebieg akcji likwidacyjnej odtwarzają poniżej przytoczone wyniki śledztwa, przeprowadzonego ostatnio przez Okr. Komisję Badania Zbrodni Niemieckich w Krakowie (sędzią dr Kiełkowski) na terenie szpitala psychiatrycznego w Kobierzynie.

Już w 1940 roku po wyczerpaniu się zapasów żywności przedwojennych rozpoczął się w szpitalu w Kobierzynie okres głodu. Administracja niemiecka zaczęła stopniowo zmniejszać racje żywnościowe. Na 1.000 chorych przypadało 5—6 kg tłuszczu dziennie. Racja chleba wahała się w 1941 r. od 70 do 150 gr dziennie, pacjenci Żydzi otrzymywali zaledwie 50 gr. Na wiosnę zabrakło kartofli i personel kuchenny zmuszony był dodawać do zupy ziemniaczanej lebiodę i pokrzywę. Na jesieni 1941 r. przez dłuższy czas karmiono chorych jedynie rzadką zupą z brukwi. Kalorycznie wyżywienie chorych nie przekraczało 1.200 kal. dziennie.

W tych warunkach chorzy zaczęli gwałtownie załamywać się fizycznie. Notowano częste wypadki utraty na wadze 15 kg miesięcznie. Śmiertelność stale wzrastała.

Podczas gdy w okresie przedwojennym przy znacznie większej ilości chorych śmiertelność wśród chorych psychicznie w Kobierzynie wahała się od 66 do 92 zgonów rocznie, to w okresie okupacji w 1940 roku zmarło 501 chorych, a w 1941 roku — 355 pacjentów chrześcijan (liczby zmarłych Żydów w 1941 r. nie udało się ustalić).

Stwierdzić należy, że złe żywienie chorych nie było bynajmniej wynikiem braku żywności w szpitalu, lecz planową akcją zmierzającą do wyniszczenia psychicznie chorych. Przez cały czas okupacji administracja niemiecka w Kobierzynie otrzymywała przydziały żywności (mąkę, cukier, tłuszcz, marmoladę, makaron) w dużych ilościach, lecz zapasy te były magazynowane i nie wydawano ich chorym. Po zlikwidowaniu szpitala psychiatrycznego zapasami tymi żywiono formacje Hitlerjugend, które umieszczono na terenie dawnego szpitala.

W rezultacie tego rodzaju planowej akcji wygładzania chorych, będącego pierwszym etapem ich biologicznego wyniszczenia, okazało się, iż podczas gdy w chwili przejęcia zakładu przez Niemców było w szpitalu przeszło 900 chorych, to po niespełna 2 latach, mimo iż nowych przyjęć było miesięcznie do 50 osób, pozostało w szpitalu zaledwie 537 chorych!

Wstępem do drugiej fazy likwidacji chorych było wywiezienie pacjentów Żydów do zakładu psychiatrycznego dla Żydów „Zofiówka" w Otwocku pod Warszawą. 8. IX. 1941 r. wywieziono tam z Kobierzyna 41 chorych, a 11. IX. 1941 r. — 50 chorych. Na miejscu pozostawiono tylko trzech czy czterech chorych dogorywających.

Wszyscy ci chorzy zostali wymordowani przez Niemców 19. VIII. 1942 r. w ramach ogólnej likwidacji getta w Otwocku (personel lekarski wywieziono do obozu w Treblince i tam zagazowano).

Od połowy maja 1942 r. datują się częste wizyty w Kobierzynie różnych wyższych oficerów i funkcjonariuszy SS, m. in. SS-Obergruppenführera Krügera. W tym czasie odwiedził zakład również Reichsminister Aksmann, przywódca młodzieży hitlerowskiej, który oznajmił niemieckiemu kierownikowi zakładu Krollowi, że szpital musi być zlikwidowany w najkrótszym czasie z uwagi na konieczność założenia na tym terenie placówki dla Hitlerjugend.

Urzędnicy zakładu otrzymali polecenie sporządzenia wykazów chorych, a 3 tygodnie przed likwidacją szpitala zabroniono wypisywać chorych z zakładu. Przyjęcia nowych chorych nie zostały wstrzymane; do ostatniej chwili funkcjonowania zakładu przyjmowano nowych chorych do szpitala, wiedząc o losie jaki ich czeka w najbliższej przyszłości.

Na dwa tygodnie przed likwidacją szpitala sprowadzono na teren zakładu niemiecką policję i poddano oględzinom cmentarz zakładowy. 18. VI. 1942 r. wezwano polskich lekarzy i polecono im opuścić szpital w ciągu trzech dni, zabraniając jednocześnie odrazu wstępu na oddziały szpitalne. Od tej chwili chorzy pozbawieni zostali zupełnie opieki lekarskiej. 22. VI. usunięto również z zakładu kapelana i siostry pielęgniarki.

Tego samego dnia (22. VI. 1942 r.) przybyli rano na teren cmentarza zakładowego od strony Krakowa samochodem SS-mani i wykopali duży głęboki grób w południowej części cmentarza.

W godzinach południowych na bocznicę kolejową w zakładzie przytoczono ze stacji Swoszowice 8 pustych krytych wagonów towarowych. Wagony te zamówił poprzedniego dnia niemiecki zawiadowca stacji Swoszowice, mówiąc do świadków Kocha i Michałka, że wagony te są potrzebne do wywiezienia chorych z Kobierzyna do Oświęcimia.

Nazajutrz sprowadzono na cmentarz zakładowy wóz z wapnem i na tem zakończone zostały techniczne przygotowania do ostatecznej likwidacji chorych w Kobierzynie.

W dniu 23 czerwca 1942 r. dyrektor Kroll zarządził na godz. 10-tą przed południem odprawę służby sanitarnej szpitala w gmachu teatru zakładowego. Na odprawie tej Kroll oświadczył, że w dniu dzisiejszym nastąpi przeniesienie chorych ze szpitala w Kobierzynie do zakładu psychiatrycznego w Drewnicy pod Warszawą. Rozkazał służbie sanitarnej, która dotąd mieszkała na oddziałach szpitalnych, zabrać wszystkie osobiste rzeczy i opuścić oddziały najpóźniej do godz. 12-ej w południe. Od godz. 12-ej mają pozostać na oddziałach jedynie wyznaczeni dyżurni lub dyżurne w ilości najwyżej 2 osób na oddział, które po ukończeniu dyżuru winny oddać klucze oddziałowe. — Oświadczył nadto, że ci ze służby, którzy chcą opuścić teren szpitala, mogą to uczynić, ci, którzy mają krewnych lub znajomych na terenie zakładu, mogą udać się do ich mieszkań, reszta ma zgromadzić się w teatrze zakładowym. Po godz. 13-ej, którą oznajmi głos syreny nadany z kotłowni zakładowej, nie wolno nikomu ukazać się na terenie szpitala, a do każdego, który nie zastosuje się do tego rozkazu, wojsko będzie strzelać. Zakaz nieopuszczania mieszkań obowiązuje do godz. 7-ej rano dnia następnego. Urzędników zakładu zawiadomił o zarządzonej na ten dzień godzinie policyjnej starszy buchalter Hübner w godzinach rannych.

O godz. 13-ej przyjechał na teren szpitala pierwszy oddział żołnierzy SS. Byli w rynsztunku bojowym i w hełmach. Równocześnie cały obszar zakładu otoczono gęstym łańcuchem pieszych posterunków, wstrzymano ruch pieszy

i kołowy na odcinku drogi, prowadzącej z Kobierzyna do Sidziny, przecinającej kobierzyńską bocznicę kolejową, pozostawiając wolny jedynie odcinek drogi, prowadzący koło zakładu w kierunku na sąsiednią wieś Skotniki.

Tegoż dnia sprowadzono z Kalwarii Zebrzydowskiej ze szpitala OO Bonifratrów 30 chorych psychicznie.

Na terenie zakładu znajdowało się około 40 samochodów różnych typów i bardzo duża ilość oficerów i szeregowych SS w pełnym uzbrojeniu. Broń mieli ustawioną w kozły, przy bramie wjazdowej pełniła straż policja niemiecka. W pewnej chwili biwakujący SS-mani zostali sformowani w odpowiednie oddziały, które porozchodziły się po obszarze szpitala. Równocześnie szofer, który przywiózł chorych z Kalwarii, otrzymał rozkaz podjechania z chorymi do miejsca ładunkowo-wyładowczego bocznicy kolejowej Swoszowice—Szpital, znajdującej się na terenie zakładu. Tam konwojujący dozorcy, otrzymali rozkaz załadowania przywiezionych chorych do przygotowanych już wagonów. Po wykonaniu tego zatrzymano ich i użyto do dalszego ładowania chorych, których przywożono ze szpitala samochodami.

Po załadowaniu do wagonów jako pierwszej partii — chorych z Kalwarii Zebrzydowskiej przewieziono następnie ze szpitala na punkt załadunkowy chorych mężczyzn, potem kobiety, a na końcu chorych z oddziałów VIII i IX szpitala, gdzie leżeli obłożnie chorzy obojga płci. Chorzy obłożnie, ubrani byli jedynie w bieliznę, inni chorzy mieli ubrania szpitalne, z wyjątkiem grupy zebrzydowskiej, która ubrana była po cywilnemu.

Akcja przewożenia chorych z oddziałów odbywała się stosunkowo szybko. Sam proceder usuwania chorych z oddziałów odbywał się wedle ustalonego szablonu. Ewakuowany w danej chwili pawilon otaczał kordon żołnierzy, z których część z bronią gotową do strzału tworzyła szpaler do samochodu podstawionego pod bramę danego pawilonu. Poszczególne oddziały, mieszczące się w pawilonach, otwierał dyr. Kroll własnym kluczem, po czym wchodził na salę w towarzystwie dwóch sanitariuszy niemieckich oraz lekarza Niemca. Stan osobowy i liczbowy chorych danego oddziału sprawdzano na podstawie wykazów chorych, przeważnie dwukrotnie. Chorych wyprowadzali dyżurujący; w razie oporu, stawianego przez chorych, ładowali ich do samochodu przemocą specjalni żołnierze, oddani do dyspozycji Krolla.

Na miejscu pozostawiono jedynie nielicznych chorych bezwzględnie nie nadających się do transportu. Chorzy przytomniejsi, na widok żołnierzy niemieckich cofali się w przerażeniu, dając w okrzykach „banda hitlerowska przyszła nas mordować“ i innych podobnych, wyraz przeczuciom i obawom, które ich ogarnęły na widok groźnej akcji. Niektórzy chorzy usiłowali kryć się po rozmaitych kątach oddziałów. Po sprawdzeniu listy i stwierdzeniu braków, posyłano żołnierzy, którzy wyciągali tych chorych z ich przygodnych kryjówek.

Akcję ładowania chorych do podstawionych wagonów na bocznicy kobierzyńskiej ukończono przed godziną 20-tą. Po załadowaniu pewna część chorych zaczęła śpiewać hymn „Jeszcze Polska nie zginęła“, drudzy modlili się,

inni wreszcie obrzucali Niemców przekleństwami. Podobnie zachowali się chorzy w czasie przewożenia ich samochodami przez teren zakładu do punktu ładunkowego.

Pociąg z chorymi ruszył wieczorem w kierunku na Skawinę.

W nocy około 23-ej wyjechały ze szpitala na cmentarz zakładowy 4 auta ciężarowe, przewożąc do miejsca zagłady nielicznych pozostałych chorych, których stan zdrowia nie pozwalał na transport kolejowy. Nie zostało ustalone, czy chorzy ci zostali uprzednio w szpitalu tylko uśpieni zastrzykami, czy też zamordowani. Faktem jest, że na cmentarzu rozległy się strzały, (świadkowie znajdujący się wtedy w odległości 200 metrów od cmentarza naliczyli 23 pojedyncze strzały), krzyków ludzkich natomiast nie słyszano.

Kilka osób spośród niższego personelu sanitarnego, które wbrew rozkazom przybyły następnego dnia na oddziały, stwierdziło świeże niewielkie ślady krwi na pustych łóżkach chorych niezdolnych do transportu, wywiezionych tej nocy.

Na cmentarzu zakładowym widoczna była rano duża świeża mogiła, przy czym grób był wypełniony w części wschodniej tylko do połowy długości; widoczne były ślady krwi. Koło mogiły leżało na trawniku 5 opasek żydowskich, dwie połamane laski, spinki do kołnierzyków i inne drobiazgi. Mogiła ta została następnego dnia przez SS-manów wyrównana, a leżące na ziemi rzeczy usunięto.

Opaski żydowskie znalezione koło grobu należały prawdopodobnie do Żydów z drużyny roboczej z pobliskiej Skawiny, których sprowadzono do Kobierzyna celem pogrzebania zwłok zamordowanych chorych i których później rozstrzelano i pochowano wspólnie z pacjentami szpitala.

Fakt wywiezienia 566 chorych do Oświęcimia nie ulega żadnej wątpliwości. Jeden ze świadków urzędnik zakładu widział na jesieni 1942 r. rachunek Ostbahn za przewiezienie chorych w dniu 23. VI. 1942 r. ze stacji Swoszowice do stacji Oświęcim.

Nie ulega również żadnej wątpliwości, iż wszyscy ci chorzy zostali w obozie w Oświęcimiu od razu zamordowani w komorze gazowej, gdyż dotychczas nie udało się natrafić na ślad któregokolwiek z tych 566 chorych.

Spośród wszystkich pacjentów zakładu uratowała się przez ucieczkę krytycznego dnia jedna jedyna chora.

Po zlikwidowaniu szpitala mieściły się na terenie szpitala w Kobierzynie trzy instytucje niemieckie: „SS Lazarett Kobierzyn", „Hitlerjugend" męska i żeńska oraz instytucja gospodarcza o nazwie „SS-Stützpunkt Kobierzyn".

Himmler wizytował te instytucje późną wiosną 1944 roku.

Na specjalną wzmiankę zasługuje zakład psychiatryczny w Obrzycach — Międzyrzece (Meseritz — Obrawalde) na terenie Ziem Odzyskanych, dokąd władze hitlerowskie kierowały na zagładę chorych psychicznie z różnych zakładów psychia-

trycznych z całej Rzeszy, z Saksonii, Nadrenii, Westfalii itd. W zakładzie w Obrzycach zamordowano co najmniej 13.000 pacjentów, niemal wyłącznie Niemców (zginęła tam jednak również pewna ilość jeńców wojennych). Zbrodnicza akcja likwidacyjna rozpoczęła się w końcu 1941 roku, Transporty kolejowe przychodziły w odstępach kilkutygodniowych w ilości 100—200 chorych z różnych części Niemiec. Pacjentom podawano w zupie jakiś środek odurzający, po którym zasypiali, poczem robiono im śmiertelne zastrzyki. W pewnych okresach ginęło w ten sposób do 50 pacjentów dziennie. Zamordowanych grzebano na cmentarzu zakładowym bez trumien po 3—4 zwłoki w jednym grobie. Rodziny chorych otrzymywały wkrótce potem zawiadomienie z zakładu, że pacjent zmarł (najczęściej podawano jako przyczynę zgonu udar serca).

Zaznaczyć należy, iż dyrektor gospodarczy zakładu, Niemiec Grabowsky, faktyczny kierownik zakładu, fanatyczny hitlerowiec, zmuszał do pracy pacjentów w warunkach niemal więziennych pod strażą uzbrojonych pielęgniarzy, pełniących w rzeczywistości funkcje dozorców karnego obozu pracy. Wszyscy zdolni do pracy chorzy musieli bardzo ciężko pracować. „Należy ich wycisnąć jak cytryny do ostatniej kropli" mówił dyr. Grabowsky do pielęgniarzy.

Jeśli chodzi o ogólne zestawienie ofiar zbrodni hitlerowskich w polskich szpitalach i zakładach psychiatrycznych w okresie okupacji, to dotychczasowe, bynajmniej nie kompletne dane przedstawiają się, jak następuje:

Szpital w Kochanówce pod Łodzią:

pierwsza likwidacja chorych 13—15 marca 1940 r., druga 27—28 marca 1940 r., trzecia w lipcu i sierpniu 1941 r. Ogółem zamordowano 692 pacjentów.

Szpital w Warcie (woj. łódzkie):

2, 3 i 4 kwietnia 1940 zamordowano 499 chorych.

Szpital „Zofiówka" w Otwocku (pod Warszawą):

przeznaczony od 1940 r. włącznie dla Żydów.
W sierpniu 1942 r. wymordowano wszystkich chorych (liczba nieustalona) w ramach ogólnej likwidacji getta w Otwocku.
Lekarzy i personel pomocniczy wywieziono do obozu zagłady w Treblince.

Szpital w Gostyninie (woj. warszawskie):

w okresie od 3. II. 1940 do 3. VI. 1940 zamordowano 48 chorych; 9. VI. 1941 zamordowano 59 chorych.
Ogółem zamordowano 107 chorych.

Szpital w Kobierzynie (pod Krakowem):

23. VI. 1942 zamordowano ponad 500 chorych.

Szpital w Chełmie Lubelskim:

12. I. 1942 zamordowano wszystkich chorych — 440 osób.

Szpital w Choroszczy (pod Białymstokiem):

w 1941 r. zamordowano wszystkich chorych ze szpitala i większość z opieki pozazakładowej — ogółem 464 pacjentów.

Szpital w Wilnie:

zamordowano 150 pacjentów Żydów oraz 250 chorych Żydów z Opieki rodzinnej nad psychicznie chorymi;
zmarło z głodu przeszło 500 chorych.

Szpital w Dziekance (pod Gnieznem):

w grudniu 1939 zamordowano 595 chorych;
w styczniu 1940 zamordowano 448 chorych;
w czerwcu 1941 zamordowano 158 chorych.
Ogółem zabito 1201 pacjentów.

Szpital w Kościanie (woj. poznańskie):

w styczniu 1940 zamordowano 534 chorych.

Szpital w Owińskach (pod Poznaniem):

od 15. X. 1939 do 20. XII. 1939 zamordowano 1100 pacjentów.

Szpital w Kocborowie (woj. pomorskie):

od 29. IX. 1939 do 11. I. 1940 zamordowano 2342 chorych.

Szpital w Świeciu n. W. (woj. pomorskie):

we wrześniu i październiku 1939 r. zamordowano 1350 chorych.

Szpital w Lublińcu (Górny Śląsk):

od sierpnia 1942 do listopada 1944 uśmiercono przy pomocy luminalu 221 dzieci na oddziale B (94% wszystkich dzieci z tego oddziału).

* * *

Zagłada chorych psychicznie, dokonana przez władze hitlerowskie w Polsce, jest tylko jednym z ogniw w całokształcie zbrodni niemieckich w latach 1939—1945, mających na celu wyniszczenie jak największej ilości jednostek, uznanych bądź za elementy nieprodukcyjne, bezwartościowe dla III Rzeszy, stanowiące niepotrzebne obciążenie dla gospodarki niemieckiej, bądź zakwalifikowanych jako elementy wrogie rasowo, narodowościowo i politycznie, stojące na przeszkodzie ekspansji niemieckiej i zagrażające jej interesom imperjalnym.

Jeśli III Rzeszy zależało na zagładzie jak największej ilości Polaków w ogólności, z uwagi na cele polityki niemieckiej w Europie Wschodniej, to wyniszczeniu chorych psychicznie nie towarzyszyły cele daleko idące, tylko doraźne względy oszczędnościowe.

Te doraźne względy gospodarcze uznane zostały za dostateczną legitymację masowych zbrodni, popełnionych w szpitalach psychiatrycznych. Dla hitleryzmu „istnieniami nie wartymi życia“ byli w gruncie rzeczy wszyscy ludzie, zaliczani przez doktrynę narodowo-socjalistyczną do ras i narodów

„niższych“, więc tym łatwiej przyszło ideologom hitleryzmu zaliczenie do kategorii „istnień nie wartych życia“ jednostek, które w związku z chorobą psychiczną nie mogły być należycie eksploatowane dla gospodarki niemieckiej podczas wojny.

Zbrodnia, zrealizowana przy współudziale lekarzy i pielęgniarek niemieckich, wyrosła z tego samego podłoża, z którego czerpały swoje niszczycielskie siły inne zbrodnie hitlerowskie — po wykreśleniu ze słownika niemieckiego pojęcia C z ł o w i e k, przekreślone zostały tym samym te wszystkie zasady i hamulce moralne, które mogłyby się przeciwstawić idei zagłady „istnień nie wartych życia“.

OBÓZ PRACY W TREBLINCE *).

VI

I. Powstanie obozu.

W pierwszym tomie Biuletynu Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich umieszczone zostało sprawozdanie z wyników dochodzenia sądowego w sprawie obozu zagłady w Treblince. Obóz ten jednak nie był jedynym miejscem zbrodniczej działalności okupanta w tej okolicy. Tuż obok, w odległości około trzech kilometrów, mieścił się bowiem obóz pracy w Treblince, urzędowo zwany: „SS- und Polizeiführer Arbeitslager Treblinka".[1]) Obóz pracy powstał o rok wcześniej od obozu zagłady. Musiał więc istnieć w tej, niczym na pozór nie wyróżniającej się, okolicy jakiś istotny czynnik, powodujący, że uznano ją za dogodną dla celów specjalnych władz okupacyjnych. Czynnikiem tym niewątpliwie była wielka kopalnia żwiru. Władze niemieckie przejęły ją od prywatnego przedsiębiorcy dla celów wojskowych i w okresie przygotowywania ofensywy w 1941 r. kopalnia dostarczała materiału dla wszelkiego rodzaju prac o charakterze wojskowym.

Po rozpoczęciu wojny niemiecko-sowieckiej okolica, zapełniona poprzednio zgromadzonymi tam wojskami, opustoszała, kopalnia żwiru jednak istniała nadal. Zainteresował się nią szczególnie niemiecki urzędnik starostwa w Sokołowie Laas. Z jego inicjatywy powstała spółka, mająca na celu produkcję betoniarską w oparciu o surowiec kopalni. W związku z koniecznością stałej dostawy żwiru do wytwórni stała się aktualna kwestia taniej robocizny, co mogło wydatnie podnieść opłacalność kiepsko pod względem finansowym stojącej spółki.[2])

---

*) Opracował na podstawie wyników śledztwa sędzia Z. Łukaszkiewicz, członek Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce.

[1]) Treść nazwy, na podstawie niemieckich dokumentów kolejowych.

[2]) Spółka ta wkrótce zbankrutowała.

Tu należy szukać początku myśli o utworzeniu obozu pracy. W najbardziej prymitywnej postaci obóz był zapewne już czynny późnym latem 1941 r., nim istnienie jego usankcjonowało zarządzenie gubernatora warszawskiego Fischera z dnia 15 października 1941 r.[1])

Świadek Erchardowa, polska urzędniczka starostwa w Sokołowie, która pracowała jako maszynistka w wydziale prawnym i ustala przytoczone szczegóły, podaje nadto, że początkowa nazwa obozu brzmiała: „Arbeitserziehungslager" oraz pamięta, że jeszcze przed ukazaniem się wspomnianego rozporządzenia został mianowany komendant obozu sławny później w okolicy van Euppen.

Bezpośrednia inicjatywa utworzenia obozu wyszła od starosty powiatu sokołowsko-węgrowskiego, SS-mana Ernesta Gramssa, istnienie zaś obozu w jego początkowej fazie (do 15 października 1941 r.) oparte było na ustnej zgodzie gubernatora.[2])

Zgodnie z tym rozwojem, obóz początkowo przeznaczony był tylko dla ludności powiatów Sokołów-Węgrów[3]) później kierowano tam ludzi z różnych powiatów warszawskiego dystryktu.

Tak więc kopalnia żwiru oraz związana z nią bocznica kolejowa stała się jedną z głównych przyczyn utworzenia w tym miejscu obozu pracy, jak zaś wykazało dochodzenie w sprawie obozu zagłady, istnienie obozu pracy było z kolei jednym z czynników powstania tego miejsca masowej kaźni. Do budowy obozu zagłady używano bowiem robotników-więźniów obozu pracy. Po uruchomieniu drugiego obozu w Treblince, kierownictwa obu obozów ściśle ze sobą współpracowały.

II. Położenie i opis obozu.

Obóz położony był na gruntach majątku Mielewek, gminy Kosów, powiatu sokołowskiego, województwa warszawskiego. Jest to okolica odludna, piaszczysta i całkowicie otwarta, a je-

---

[1]) Amtsblatt z 1941 r. Nr 11/12.

[2]) Zeznanie Gertrudy Erchardowej z 24. X. 1946 r.

[3]) Niemcy połączyli administracyjnie powiaty sokołowski i węgrowski.

dynie od strony południowej w odległości około pół kilometra znajduje się las wsi Maliszewa. Nigdzie w pobliżu obozu nie widać ludzkich osiedli, tylko przy położonej od wschodu, w odległości kilkuset metrów, kopalni żwiru, jest kilka zabudowań. Kopalnia ta połączona jest bocznicą kolei normalnotorowej, o długości około czterech kilometrów, że szlakiem kolejowym Siedlce-Małkinia. Najbliższa stacja nosi nazwę Treblinka i od niej obóz wziął swą nazwę.

Na jesieni 1945 roku, gdy na wniosek Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich zaczęto prowadzić dochodzenie sądowe, na terenie byłego obozu nie znajdowały się już żadne zabudowania. Zachowała się jednak większość fundamentów, co pozwoliło określić, względnie dokładnie, plan dawnego obozu w okresie funkcjonowania. W miejscach gdzie było ogrodzenie zachowały się też masy drutu kolczastego, można więc było stwierdzić, jak przebiegały granice terenu obozowego.

Dokonane za pośrednictwem mierniczego przysięgłego pomiary wykazały, że powierzchnia obozu wynosiła 16 ha. W wyniku pomiarów mierniczy sporządził plan, zawierający wszystkie szczegóły zachowane do czasu oględzin.

Obóz dzielił się wewnątrz na dwie części. Pierwsza (południowo-wschodnia) zawierała baraki mieszkalne SS-manów, Ukraińców, ich jadalnie, budynki gospodarcze, wartownie itp. Druga część, oddzielona od pierwszej drutami dzieliła się wewnątrz na trzy pola (również pooddzielane drutami). W jednym były dwa baraki dla Polaków (dla mężczyzn i kobiet, też oddzielone drutami), w drugim kilka baraków mieszkalnych dla Żydów, częściowo zajętych przez robotników fizycznych, częściowo przez rzemieślników[1]), w trzecim były warsztaty rzemieślnicze.

Tak wyglądał, oczywiście, obóz już w stadium ukończonej organizacji, początkowo zaś było tu tylko kilka baraków ogrodzonych drutami.[2])

---

[1]) Świadek Kac podaje, że w polu tym były cztery baraki mieszkalne.
[2]) Zeznanie Szmula Miedzyńskiego.

III. Przeznaczenie i organizacja obozu.

Obóz pracy w Treblince podlegał ogólnemu zarządowi wszelkiego rodzaju obozów na terenie Generalnej Guberni, sprawowanemu przez władze policyjne SS. Świadczy o tem m. inn. jeden z zachowanych dokumentów kolejowych.[1]) Jest to wojskowy list przewozowy (Wehrmacht-Frachtbrief), dotyczący wagonu Nr. Om. 17603 Breslau, załadowanego częściami baraków. List zaadresowany jest do obozu pracy w Treblince. Dosłownie: „An den Höheren SS- u. Polizeiführer Warschau, Kommandantur Arbeitslager - Treblinka (G. G.) Deutsche Erd- u. Steinwerke." W miejscu, przeznaczonym na tym druku na pieczęć służbową instytucji, nadającej przesyłkę, znajduje się okrągła pieczątka z orłem hitlerowskim i napisem: „Waffen SS. Verwaltung Konzentrationslager Auschwitz", obok zaś umieszczono stempel: „Der Leiter der SS. Standortverwaltung Auschwitz (—) Polenz SS-Hauptsturmführer". Ponadto u dołu dokumentu znajduje się najbardziej wymowny stempel: „Der Reichsführer SS u. Chef d. Deutschen Polizei, Wirtschafts-Verwaltungshauptamt — Amt W 1 — Aussendienststelle Auschwitz O/S.".

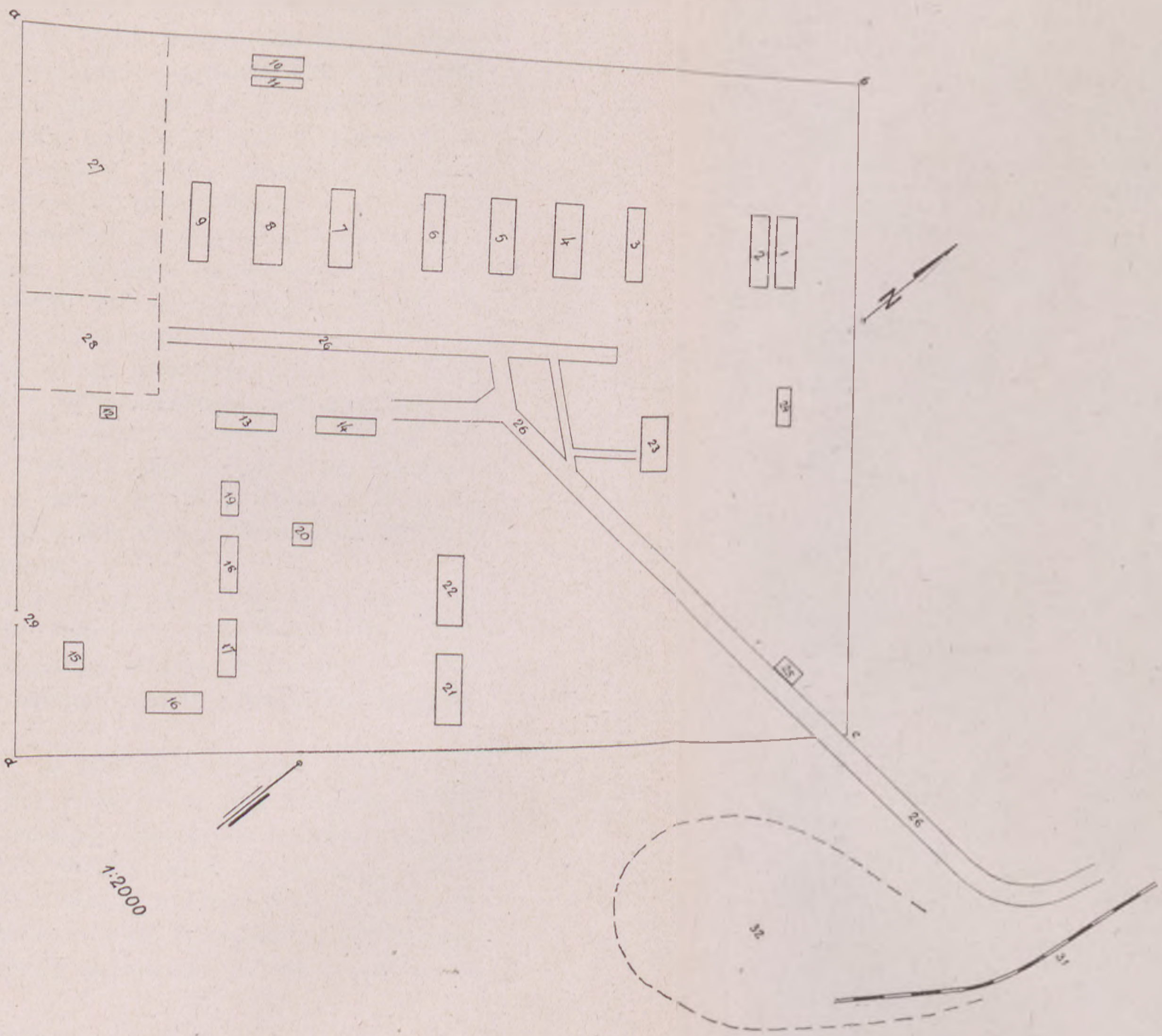
Komendantem obozu był Hauptsturmführer SS van Euppen, do lata 1941 r. urzędnik Heeresunterkunftsverwaltung w Sokołowie. Załoga składała się z niewielkiej liczby SS-manów (około 20), pełniących funkcje kierownicze, oraz z oddziału ukraińskiego, będącego siłą wykonawczą.

Świadkowie, zbadani w dochodzeniu, którzy wszyscy prawie przebywali w obozie od kilku do kilkudziesięciu miesięcy, podali szereg zapamiętanych nazwisk SS-manów. Są to: Prefi, Lindeke, Hagen, Lanz, Scholte, Einbuch, Schwarz, Stumpfe, Roeger, Weischart, Moebis. W ich ręku skupiał się cały zarząd i kierownictwo obozem, podczas gdy Ukraińcy przeznaczeni byli

---

[1]) Dokumenty kolejowe pochodzą od świadka Franciszka Ząbeckiego, polskiego pracownika stacji w Treblince w okresie okupacji, któremu udało się ukryć kilka dokumentów, dotyczących obozu pracy oraz większą ilość, dotyczących obozu zagłady.

Plan obozu pracy w Treblince



Wyjaśnienie znaków

1 i 2 — Sortownia
3—9 — Pomieszczenia dla Polaków i Żydów oraz warsztaty
10 — Kuchnia
11 — Pralnia
12 — Basen dla drobiu
13 — Jadalnia dla ukraińskiej służby wartowniczej
14 — Jadalnia dla Niemców
15 — Stodoła
16 — Chlewy
17 — Stajnia
18 — Piekarnia i mleczarnia
19 — Garaż
20 — Bunkier dla skazanych na śmierć
21 — Magazyn
22 — Koszary dla ukraińskiej służby wartowniczej
23 — Lazaret
24 — Basen dla Niemców
25 — Wartownia
26 — Ulice obozowe
27 — Pole orne
28 — Skład opału
29 — Brama
30 — Miejsce tracenia Polaków i Żydów (las)
31 — Zwrotnica kolejowa
32 — Wartownia
a, b, c, d — druty kolczaste

do wykonywania rozkazów. W jednym wypadku tylko zakres władzy obu tych grup był jednolity — mieli oni zupełną swobodę postępowania w stosunku do więźniów obozu.

Jak już wspomniano poprzednio, Treblinka przeznaczona była w zasadzie dla ludności z terenu dystryktu warszawskiego, zarówno Polaków jak i Żydów. Jeśli chodzi o Żydów, to decydujący wpływ miała tu bliskość obozu zagłady, dokąd zwożono ich z Polski i różnych krajów europejskich.[1]) Jak ustalili świadkowie, van Eupen otrzymywał co pewien czas z transportów, nadchodzących do obozu zagłady, partie robotników Żydów do obozu pracy. Poza dążeniem do powiększenia w ten sposób ilości, ubywających ciągle robotników fizycznych, postępowanie takie miało i inne cele. Chodziło mianowicie o to, aby majątek Żydów, skierowanych do obozu pracy, stawał się własnością zatrudnionych tu SS-manów.[2])

Do czasu uruchomienia obozu zagłady, do końca lipca 1942 r. przywożono Żydów bezpośrednimi transportami do obozu pracy. Świadek Miedzyński przywieziony został np. w końcu 1941 r. z większą partią Żydów z Sokołowa, zaś świadek Kac w styczniu 1942 r. razem ze 160 Żydami z Otwocka. Po likwidacji obozu zagłady w listopadzie 1943 ustały już transporty Żydów do obozu pracy.

O ile więc chodzi o ludność żydowską, to skierowanie do obozu pracy nie stanowiło indywidualnej represji (za takie czy inne przewinienia względem władz okupacyjnych), lecz było jednym z ogniw ogólnej akcji niszczenia ludności żydowskiej.

Jeśli chodzi o Polaków, to sprawa wyglądała inaczej. Jak ustaliła świadek Erchardowa i jak to wynika z odpisu zarządzenia gubernatora warszawskiego, kierowano Polaków do obozu na podstawie orzeczenia władzy administracyjnej, a więc starostwa. Orzeczenie takie z zasady nie było doręczane skazanemu, lecz kierowane bezpośrednio do komendanta obozu, przy równoczesnym doprowadzeniu skazanego. Żaden z kilkunastu

---

[1]) Z Austrii, Niemiec, Czechosłowacji, Grecji.

[2]) Zeznanie świadka Kaca.

świadków Polaków nie otrzymał żadnego orzeczenia, zawierającego wysokości kary i podstawę jej orzeczenia. Początkowo starosta sokołowski skazywał na umieszczenie w obozie na przeciąg od jednego do 6 miesięcy. Od 1943 r. orzeczenia o umieszczeniu w obozie wydawał nadal starosta, lecz podpisywał je SS u. Polizeiführer w Warszawie, który również wyłącznie decydował o zwalnianiu. Wtedy to zaczęto orzekać kary umieszczenia w obozie na rok i dłużej, a nawet dożywotnio.

Najpospolitszym wykroczeniem, powodującym umieszczenie w obozie było nieoddanie kontyngentu. Jako dalsze przyczyny świadek Erchardowa wymienia: nielegalny handel, nielegalny ubój, uchylanie się od obowiązku pracy, pędzenie alkoholu. W tym ujęciu obóz miał, jak widać, stanowić stale aktualną groźbę dla ludności polskiej, w celu zmuszenia jej do przestrzegania zarządzeń gospodarczych okupanta.

Były jednak i inne przyczyny umieszczania Polaków w tym obozie. I tak świadek Bednarczyk został umieszczony w obozie razem z 9 osobami z Sokołowa w związku z zamachem dokonanym na starostę. Świadkowie Piwowar i Kluczyński, pochodzący ze wsi Rogów, pow. sokołowskiego (razem z grupą około 80 osób z tej wsi) umieszczeni zostali dlatego, iż podejrzewano, że wieś sprzyja partyzantom. Świadek Erchardowa wspomina również o umieszczaniu w obozie osób zatrzymanych pod zarzutem przestępstw politycznych, które wobec braku dowodów podlegały by zwolnieniu, jednak nie chciano ich wypuszczać, mając nieskonkretyzowane podejrzenia. Należy tu wspomnieć również o fakcie podanym przez świadka Kaca. Zeznał on mianowicie, że w lutym 1942 r. przyjechały do obozu trzy samochody ciężarowe, zapełnione Polakami z Warszawy. Mieli to być sami lekarze, adwokaci i profesorowie. Umieszczono ich w obozie, ale jeszcze tego samego dnia wieczorem wyprowadzono do lasu i rozstrzelano.

O umieszczeniu w obozie mógł również decydować komendant van Euppen. Mógł on dowolnie skazywać za różne wykroczenia w związku z istnieniem obozu. Świadek Puchała

został np. skazany na 6 miesięcy pobytu w obozie za dostarczanie więźniom paczek.

Pod względem wykonywanej pracy więźniowie dzielili się na dwie grupy. Jedna, mniej liczna, składała się z rzemieślników zatrudnionych w warsztatach obozowych i z ich rodzin. Była to grupa do pewnego stopnia uprzywilejowana, aczkolwiek nie wpłynęło to na jej ostateczny los. Grupa ta składała się wyłącznie z Żydów, dobrych fachowców: stolarzy, krawców, szewców, ślusarzy. Pracowali oni w warsztatach, wytwarzając różne przedmioty w zakresie swych specjalności. Jest rzeczą znaną, że każdy prawie z komendantów obozów niemieckich miał ambicje stworzenia u siebie ośrodka produkcji. Produkcja ta przynosiła wielkie zyski. Siła robocza była właściwie za darmo. Uprzywilejowanie grupy rzemieślników polegało na tym, że otrzymywali oni lepsze wyżywienie i pozwalano im zatrzymać przy sobie rodziny. Przywilej ten świadczył, jak cenna musiała być ich praca dla kierownictwa obozu.

Nie ulega kwestii, że wykonywano tę pracę również dla armii niemieckiej. Mówią o tym wtórniki listów przewozowych (Wehrmacht-Frachtbrief Doppel), znajdujące się w liczbie pięciu w aktach sprawy. Dotyczą one 16 wagonów z nieustaloną bliżej zawartością, oznaczoną jako: „Wehrmachtgut A". Każdy z listów zaadresowany jest: „An das Heeres-Bekl. Amt", przy czym każdy skierowuje pewną partię wagonów do innej miejscowości (Königsberg, Hanoover-Linden, Wien, Hannover-Döhren, Rembertów). W miejscu, przeznaczonym do określenia nadawcy, znajduje się na drukach stempel: „Heeresbekleidungsamt Warschau Abt. V. J. Sortierbetrieb 2" oraz wypisana maszynowo treść: „Treblinka 13. XI. 1943 r. Kriegswerkmeister (—) podpis nieczytelny.

Listy te stanowią oczywisty dowód współdziałania systemu obozów SS. z armią niemiecką, czerpiącą z tego niewątpliwe korzyści.

Następną grupę, conajmniej cztery razy liczniejszą od grupy rzemieślników, stanowili robotnicy fizyczni Polacy i Żydzi. Pracowali oni w dwóch partiach: jedna w kopalni żwiru, gdzie

kopano i ładowano żwir do wagonów, druga na stacji kolejowej w Małkini, gdzie wykonywano rozmaite prace kolejowe. Kobiety zatrudnione były w dużym gospodarstwie rolnym, prowadzonym przy obozie.

IV. Liczba więźniów i ich traktowanie.

Ustalenie ogólnej liczby osób, jaka przewinęła się przez obóz pracy w Treblince i po krótszym lub dłuższym pobycie została zwolniona, bądź też znalazła tam śmierć — jest niemożliwe. Przed przejściem frontu w 1944 r. obóz zniszczono, tak że nie pozostały żadne dokumenty. Obecnie jest tylko jedno źródło informacji — zeznania świadków.

Na podstawie tych zeznań ogólny czas trwania obozu należy podzielić na trzy okresy. Przyjmując datę zarządzenia gubernatora warszawskiego za punkt wyjściowy ustala się: a) pierwszy okres do końca lipca 1942 r. tj. do rozpoczęcia funkcjonowania obozu zagłady, b) drugi do listopada 1943 r. tj. do likwidacji obozu zagłady i c) trzeci okres do likwidacji obozu pracy, co nastąpiło w końcu lipca 1944 r.

Z pierwszego okresu jest mniej danych, ale zgóry można stwierdzić, że był to jeszcze okres organizacji. Jak zeznał świadek Miedzyński, nie było wtedy jeszcze podziału na część polską i żydowską. W każdym razie, w obozie przebywało stale kilkuset Polaków i kilkuset Żydów.

Najliczniejsze zeznania dotyczą okresu środkowego.[1]) Było wtedy w obozie conajmniej sześć baraków mieszkalnych dla więźniów (dwa dla Polaków, cztery dla Żydów). Zgodnie z zeznaniami, przeciętne zaludnienie baraku określić można, ostrożnie licząc, na trzysta osób. Ponieważ baraki były stale zapełnione, Polaków musiało przebywać w obozie około 600, a Żydów ponad 1000. Skład grupy Żydów-robotników fizycznych ulegał stałej zmianie. Najczęstsze zmiany następowały w okresie intensywnego działania obozu zagłady (od sierpnia

---

[1]) Świadkowie: Bednarczyk, Piwowar, Figowa, Frydman, Kluczyński, Grynszpan, Nermer i inni.

do połowy grudnia 1942), kiedy to stale nowe partie ludzi kierowano z jednego do drugiego obozu.

W okresie ostatnim ustał prawie całkowicie dopływ ludności żydowskiej z uwagi na to, iż główna faza likwidowania Żydów była zakończona. Świadek Figowa, wchodząca w skład grupy rzemieślników żydowskich, zeznaje, że późną jesienią 1943 r. dostarczono do obozu ostatnią partię robotników fizycznych Żydów. Natomiast baraki Polaków były w tym czasie stale zapełnione, a nawet przepełnione; świadek Komarówna stwierdza, że w 1944 r. w obu polskich barakach było co najmniej po 500 osób. Liczba Żydów w tym okresie wynosi około 600 osób — rzemieślników z ich rodzinami[1]).

Postępowanie z więźniami można by w skrócie ująć słowami: zorganizowane okrucieństwo. Niewątpliwie był tu pewien system, którego założeniem było zniszczenie jak największej ilości istnień niepotrzebnych dla hitleryzmu. System działał na różnych płaszczyznach z większym lub mniejszym nasileniem. Poprzez obozy zagłady, obozy koncentracyjne, do obozów pracy, mimo ilościowej różnicy ofiar i różnych regulaminów obozowych, przewija się realizacja tej samej zasady. W odniesieniu do obozu pracy w Treblince znajduje to całkowite potwierdzenie.

Życie w obozie, wedle zeznań świadków, wyglądało następująco: robotnicy wstawali o świcie i z niewielką przerwą obiadową pracowali do zmroku. Wyżywienie składało się z pół litra wodnistej zupy z mąki razowej lub kaszy na śniadanie, z litra podobnej zupy na obiad, na kolację zaś dawano kubek niesłodzonej czarnej kawy i około 20 dka chleba razowego.

Świadek Kluczyński zeznaje, że od pracujących w kuchni wiedział, iż do gotowania rannej zupy na 500 ludzi wydawano 5 kilo razówki. Świadek Nermer podaje, że dla około 800 Polaków, przebywających razem z nim w obozie, brano do obiadowej zupy 24 kilo razówki i 20 kilo kartofli z łupinami. Przy takim wyżywieniu i wyczerpującej fizycznej pracy w ciągu ca-

---

[1]) Świadek Figowa podaje, iż w dniu likwidacji tej grupy liczyła ona 526 osób, zaś świadek Kac podaje, że liczyła 575 osób.

łego dnia, więźniowie po krótkim czasie zapadali na różne choroby oraz wymierali z wycieńczenia.

Normy pracy były duże. Świadek Piwowar zeznaje, że w ciągu dnia sześciu wyczerpanych fizycznie ludzi musiało załadować dwie duże platformy żwiru. Codziennie stosowano, szczególnie w stosunku do Żydów, selekcję, eliminując więźniów chorych i nie nadających się, zdaniem dozorców, do pracy. Byli oni odstawiani na bok, a następnie odprowadzani do lasu i rozstrzeliwani (zeznania świadków Frydmana, Grynszpana, Kaca i innych).

Jeśli chodzi o grupę więźniów pracujących w Małkini, to świadkowie ustalają, że przy powrocie z pracy przywożono zawsze po kilka trupów. Była nawet specjalna grupa robotników, kopiąca w lesie doły na zwłoki. Świadek Grynszpan, który pracował jako woźnica, stwierdza, że prawie codziennie woził trupy do lasu.

Tyfus plamisty panował często w obozie. Osoba, która zachorowała na dur była zasadniczo skazana na śmierć, wobec braku szpitala i pomocy lekarskiej. Świadek Puchała zeznaje, że jesienią 1943 r. w czasie największego natężenia epidemii i wobec jej masowości, komendant obozu przeznaczył dla chorych specjalny barak. Świadek Puchała wraz z doktorem Paciorkiem, więźniem obozu, uzyskali zezwolenie na pielęgnowanie chorych, nie mieli jednak środków leczniczych. Puchała złożył do akt dochodzenia sporządzony przez siebie w tym czasie wykaz, zawierający nazwiska 147 Polaków zmarłych w tym baraku na tyfus w okresie od 12 listopada do 20 grudnia 1943 r.

Sposób postępowania z więźniami plastycznie ilustrują fragmenty zeznań:

> Świadek J. Figowa: „Ukraińcy urządzali sobie zabawy, polegające na tym, że kazali się robotnikom wdrapywać na strome ściany wykopu (zeznanie to dotyczy kopalni żwiru), następnie kopnięciem w brzuch strącali ofiarę w dół. Czynność tę powtarzali kilkakrotnie, aż do całkowitego wyczerpania człowieka, którego następnie bito i żywego jeszcze kazano towarzyszom zakopywać".

Świadek Szymon Frydman podaje: „Pamiętam również Untersturmführera Schwarza, który był człowiekiem na pozór spokojnym. Wybierał on sobie co pewien czas kilku robotników, chociaż nic nie zawinili, kazał się im kłaść na ziemię, a następnie zabijał jednego po drugim z rewolweru".

Świadek Piwowar widział jak SS-man kazał Żydowi tańczyć kozaka a następnie zastrzelił go.

Świadek Kluczyński, umieszczony za karę (po otrzymaniu 60 kijów) w karnej części obozu, widział jak Ukraińcy zabijali kijami codziennie kilka osób z pośród pracujących tam Żydów. Świadek ten widział również fakt zabicia około 10 Polaków za drobne przewinienia. W obecności świadka Piwowara zabito w kopalni żwiru Polaka, który ujawniał chęć ucieczki. Tak znęcano się nad więźniami podczas pracy.

Po powrocie z pracy do obozu pastwienie się nad robotnikami nie ustawało. Świadkowie opisują szereg wypadków wpadania w nocy pijanych SS-manów do baraków i zabijania ludzi bez żadnego powodu. Często również zdarzały się wypadki wywlekania z baraków w nocy młodych kobiet. Rano znajdowano ich trupy (zeznania świadków Puchały, Figowej, Frydmana i innych).

Komendanta obozu van Euppena charakteryzuje dobitnie zeznanie świadka Figowej:

„Przypominam sobie, gdy pewnego razu było otwarcie kasyna niemieckiego i przy tej okazji wszyscy Niemcy byli pijani. Van Euppen sprowadził wtedy do obozu swoją żonę i dwóch synków w wieku 3 i 4 lat. Jednego z tych chłopców wziął przed siebie na konia i jadąc galopem wjechał rozmyślnie w tłum robotników żydowskich, wracających z pracy. Za van Euppenem wpadli w tłum konno i inni Niemcy, tak, że w rezultacie kilkanaście osób zostało zatratowanych na śmierć. Rannych następnie rozstrzelano w lesie".

Las, o którym tak często wspominają świadkowie, był to opisany już poprzednio odległy o pół kilometra od obozu, las wsi Maliszewa. Jest to niezbyt stary las sosnowy. Mniej więcej na wprost obozu znajduje się w nim wycięta linia o szerokości

około 10 metrów. W czasie oględzin stwierdzono tu 17 grobów masowych, prócz tego w lesie opodal znaleziono dalsze 24 groby masowe[1]).

Groby te to bezsporny, nie mogący ulegać kwestionowaniu dowód zbrodniczej działalności załogi obozu pracy w Treblince. Wszystkie ujawnione groby w czasie dokonywania oględzin były już naruszone (rozkopane przez nieznanych sprawców) przy czym zwłoki zostały rozrzucone. W czasie oględzin sądowo-lekarskich znaleziono kilka czaszek z otworami po ranach postrzałowych oraz kilka innych z charakterystycznymi wgnieceniami od uderzeń przedmiotami tępymi i twardymi. Poza tym w jednym z grobów, gdzie zachowało się kilkanaście zwłok w stanie nienaruszonym stwierdzono, że pochodzą one z przed co najmniej dwu lat. Po rozkopaniu dokładnie tego grobu zostało ustalone, że zwłoki nie były układane, lecz rzucane do grobów. Świadek Figowa podaje, że rozstrzeliwano ofiary nad dołami. Potwierdzają to wyniki oględzin, gdyż na przeciwległych drzewach znajdują się ślady po kulach.

Wobec zniszczenia grobów nie sposób policzyć pochowanych tu ludzi. Biegły lekarz Mieczysław Piotrowski stwierdził jednak, że w przybliżeniu w grobie o rozmiarach 2×1×1 (nie licząc grubości warstwy zewnętrznej, przykrywającej zwłoki) powinno się pomieścić co najmniej sześć nieukładanych zwłok. Mając wymiary wszystkich 41 grobów i przyjmując, że warstwy zwłok sięgały tylko do półtora metra (głębokość grobów sięgała do trzech metrów) obliczyć można, że leży tu co najmniej 6.500 osób.

V. Likwidacja obozu

23 lub 24 lipca 1944 r. wobec zbliżania się frontu rozpoczęto likwidację obozu. Część, przeznaczona dla Żydów, została otoczona przez załogę oraz SS-manów, przybyłych dwoma samo-

---

[1]) W lesie, jak ustalają okoliczni mieszkańcy, znajdują się jeszcze dalsze groby jednak tak zarośnięte, że dziś nie można ich odnaleźć.

chodami ciężarowymi. Wszystkich więźniów Żydów wypędzono z baraków, kazano się położyć twarzą do ziemi, a następnie grupami po 20 osób prowadzono do lasu i rozstrzeliwano. Zabito wtedy ponad 500 osób. Troje ludzi z tej grupy, świadkowie: Kac, Frydman i Figowa przypadkowo ocaleli.

Świadek Figowa opisuje tę likwidację w następujący sposób:

„23 lipca 1944 r. o godzinie 18-tej do obozu zajechały auta zapełnione SS-manami i Ukraińcami. Obóz został otoczony. Wszyscy będący jeszcze w obozie Żydzi w liczbie 526 ludzi zostali wyprowadzeni na plac przed baraki. Wszyscy musieli się położyć twarzą do ziemi. Następnie zaczęto prowadzić do lasu grupki złożone z 20 osób. Gdy przyszła kolej na mnie prowadzono mnie w takiej grupie drogą do lasu, która była zasłana trupami tych, którzy próbowali uciekać. Prowadzący nas SS-mani i Ukraińcy, kazali mężczyznom opuszczać spodnie, aby w ten sposób uniemożliwić ucieczkę. Tych, którzy potykali się, nie mogąc chodzić, zabijano na drodze. W lesie wykopane były trzy wielkie doły, głębokości do trzech metrów, różnej długości, nad którymi odbywało się rozstrzeliwanie po pięć osób naraz. Gdy przyszła kolej na moją grupę, kobieta, stojąca obok mnie i trzymająca mnie za rękę, skutkiem wcześniejszego strzału upadając do dołu pociągnęła mnie za sobą, a kula przeznaczona dla mnie świsnęła mi tylko koło głowy. Ponieważ głowa moja została obryzgana mózgiem zabitej kobiety, leżącej obok, wyglądałam widocznie na nieżywą i dlatego nie zostałam dobita. Na mnie leżały jeszcze cztery trupy. W nocy wydostałam się z dołu, który nie został zasypany ziemią, ukryłam się w lesie, a następnie ukrywałam się w okolicznych wioskach i doczekałam się nadejścia Armii Czerwonej w dniu 12 sierpnia 1944 r.“

Następnego dnia rozstrzelano jeszcze w lesie przywiezioną do obozu grupę około 30 Polaków, więźniów politycznych z Sokołowa. Potem w ciągu dwóch, trzech dni zwalniano kobiety Polki, a w ciągu następnych dwóch dni mężczyzn Polaków, z których jednak kilku rozstrzelano.

Należy zaznaczyć, że czynny udział przy likwidacji obozu brało około 10 żołnierzy Wehrmachtu, przebywających w obozie na odpoczynku po wyjściu ze szpitala.

W końcu zabudowania drewniane obozu zostały spalone, zaś murowane wysadzone w powietrze.

* * *

Z powyższych danych śledztwa wynika, że obóz pracy w Treblince nie różnił się właściwie w swej istocie od obozu koncentracyjnego i że, podobnie jak każdy obóz koncentracyjny, był on również obozem zagłady.

W ten sposób mogły realizować władze okupacyjne i w ramach obozów pracy swe naczelne założenie — eksploatacji siły roboczej do ostateczności, wraz z późniejszym wyniszczeniem jaknajwiększej ilości istnień ludzkich w Polsce.

ZESTAWIENIE STRAT OSOBOWYCH I RZECZOWYCH W DYSTRYKCIE WARSZAWSKIM *)

VII

L. p.	STAROSTWO	Ilość aresztowanych	Ilość zamordowanych	Ilość wywiezionych na przymusowe roboty	Ilość skierowanych do obozów
1.	Siedleckie	brak danych	34.320	11.315	679
2.	Garwolińskie	1.160	2.765	4.197	17.650
3.	Sochaczewskie	241	349	4.938	1.300
4.	Warszawskie	10.107	9.766	13.920	48.395
5.	Grójeckie	1.816	704	6.931	11.855
6.	Łowickie	2.316	3.574	7.500	8.835
7.	Mińsko-Maz.	872	2.828	3.161	7.799
8.	Ostrów-Maz.	691	6.504	2.693	1.317
9.	Błońskie	2.842	3.952	12.506	7.653
10.	Radzymińskie	1.866	1.330	4.573	5.627
11.	Węgrowskie	2.149	16.992	4.006	1.841
12.	Skierniewickie	784	522	5.131	7.197
13.	Sokołowskie	2.135	309	6.910	10.052
	Razem:	26.979	83.888**)	87.781	130.200

*) Tabela niniejsza została zestawiona w toku dochodzenia sądowego w sprawie przeciw Ludwikowi Fischerowi, b. szefowi dystryktu warszawskiego. Opracował ją sędzia śledczy apelacyjny Józef Skorzyński, członek Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce na podstawie materiałów,

Kontrybucja		Zniszczenie		
Ilość	Ogólna suma	całych gospodarstw ilość	oddzielnych budynków ilość	Ogólna suma strat
116	1.083.500	—	383	48.390.000
21	7.747.294	61	66	26.780.000
11	165.000	8 całych wsi	14	24.835.000
22	9.345.000	19	816	21.840.000
brak danych	3.110.000	10 1— cała wieś	468	40.000.000
10	743.000	—	44	6.193.900
4	269.000	342	1.465	43.390
32	1.131.500	—	—	202.500.000
3	259.950	52	2	brak danych
9	3.782.000	685	72	1.300.000
5	1.851.000	130 10 — osiedli	128	165.000.000
brak danych	280.950	—	20	500.000
8	885.000	34 1 — wieś	3	132.500.000
241	30.653.194	1.333 10—całych wsi 10—osiedli	3.481	669.882.290

dostarczonych przez poszczególne starostwa woj. warszawskiego. Dokument ten nie obejmuje strat samej Warszawy, których zestawienie wobec ogromu zniszczeń wymaga odrębnego wielkiego nakładu pracy.

**) Liczba osób zamordowanych obejmuje również Żydów.

WALKA BIOLOGICZNA III RZESZY
Z NARODEM POLSKIM
(DOKUMENTY NIEMIECKIE)

VIII

Zamieszczamy poniżej kilka dokumentów niemieckich, dotyczących walki biologicznej, jaką prowadziły Niemcy hitlerowskie z narodem polskim w okresie okupacji, w latach 1939 do 1945.

Dokumenty te nie wymagają komentarzy — świadczą one wymownie o celach, jakie przyświecały Niemcom w tej walce i nie pozostawiają żadnej wątpliwości co do przyszłego losu narodu polskiego, gdyby III Rzesza wygrała wojnę.

Namiestnik Rzeszy
I/52
113/5 — 4

Poznań, dnia 10 września 1941 r.

Do

Panów Prezydentów Regencyj
w Inowrocławiu, Łodzi i Poznaniu

z odbitkami dla pp. starostów, nadburmistrzów i Urzędów Zdrowia

Dotyczy: Zawierania małżeństw przez Polaków.

Z powołaniem się na ustne zarządzenie wydane już przy różnych okazjach Panom Prezydentom Regencyj, Starostom i Nadburmistrzom, zarządza się na obszarze Kraju Warty („Reichsgau Wartheland") ze skutkiem natychmiastowym aż do czasu wejścia w życie przepisu prawnego wydanego przez Rzeszę, co następuje:

Polakom wolno zawierać małżeństwa dopiero po ukończeniu 28 roku życia, Polkom zaś po ukończeniu 25 roku życia. Wyjątki są niedopuszczalne.

Za Polaków wzgl. Polki w sensie niniejszego dekretu uważa się wszystkich byłych obywateli Państwa Polskiego stosownie do § 1 ust. 3 Rozporządzenia o niemieckiej liście narodowej i niemieckiej przynależności państwowej na przyłączonych obszarach wschodnich z dnia 4. 3. 1941 r. (Dz. Ustaw Rzeszy I str. 11) chyba, że w międzyczasie uzyskali niemiecką przynależność państwową albo zostali wpisani do działu III lub IV niemieckiej listy narodowej, albo są w posiadaniu wykazu repatriacyjnego („Rueckkehrerausweis"), albo też przez przedłożenie zaświadczenia niższej władzy administracyjnej udowodnią, że nie należą do narodowości polskiej (Okólnik Ministra Spraw Wewn. Rzeszy z 14. 11. 1940 dot. „Zaświadczenia o nieprzynależności do Narodu Polskiego" Dz. Urzęd. Min. Spraw Wewn. Rzeszy łam 2111).

W zastępstwie podp. Jäger

Namiestnik Rzeszy.
I/50 Poznań, dnia 10 grudnia 1942

1. Zapisek

Dotyczy: Wieku przy zawarciu małżeństw przez Polaków.

Na Pańskie telefoniczne zapytanie, czy ze względu na podniesienie wydajności pracy byłoby możliwe, zezwolić Polakom w poszczególnych wypadkach na zawarcie małżeństw przed osiągnięciem wieku ustalonego dla „Warthegau", muszę niestety stanąć na stanowisku, że pod żadnym warunkiem nie jest możliwe. Nasza polityka narodowościowa w stosunku do Polaków nie jest w obecnym stanie polityką władzy („Machtpolitik") ale biologiczną rozprawą. Uważam za zupełnie wykluczone, aby Polacy w „Warthegau" zagrażali kiedykolwiek naszej władzy. Od dziesiątków lat jednak znajdujemy się z nimi w stanie ciężkiej biologicznej rozprawy. W interesie podniesienia wydajności pracy możemy więc ustąpić tylko w takich sprawach, gdzie chodzi jedynie o przeprowadzenie uprawnień wynikających z naszej władzy, względnie o utrzymanie porządku publicznego. Musimy także Polakom przyznać w granicach możliwości wyżywienie i odzież, abyśmy mogli ich wykorzystać jako siłę roboczą. *Pod żadnym warunkiem* nie możemy jednak robić ustępstw tam, gdzie chodzi o zasady naszej polityki w stosunku do Polaków, a mianowicie o wyżej wymienioną biologiczną rozprawę, a przede wszystkim wówczas, gdy chodzi o to, aby Polacy mieli mniej dzieci aniżeli my. Celowi temu służy właśnie podniesienie granicy wieku przy zawieraniu małżeństw.

2. Do

Oddziału I/50
do rąk Nadradcy rejencyjnego Webera
w miejscu.

Powyższą uwagę przesyłam z prośbą o przyjęcie do wiadomości.

3. Do akt.

Z polecenia:
(Podpis nieczytelny)

Inspektor
Policji Bezpieczeństwa i S. D.
Poznań

Nr. 4192/41. D. Gzl.

Poznań, 12 grudnia 1941.
Fritz Reuterstr. 2a
Nie przeznaczone dla innych urzędów.

Do

Centrali Przesiedleńczej
Z Hd. von SS-Obersturmbannführer Krumey
w Łodzi

Dotyczy: Ochrona rasy jako podstawa biologicznej polityki ludnościowej.

W załączniku przekazuję elaborat honorowego członka służby bezpieczeństwa (S. D.) w Łodzi, dotyczący ochrony rasy jako podstawy biologicznej polityki ludnościowej. Przy przeprowadzaniu akcji Wolstein będzie mógł być częściowo uwzględniony ten punkt widzenia.

(—) Damzog.

Na początku autor projektu wysuwa następujące postulaty w odniesieniu do ludności niemieckiej.

1. Podniesienie poziomu naturalnego ludności niemieckiej za pomocą wszystkich będących do dyspozycji środków.
2. Daleko idące ułatwienia natury gospodarczej dla warstw rasowo wartościowych celem umożliwienia im wychowania większej ilości dzieci.
3. Intensywna i celowa propaganda wśród tych warstw celem podniesienia ich płodności.
4. Nie poddawanie tym środkom prymitywnych warstw ludności niemieckiej.

Tekst projektu w stosunku do ludności polskiej ma brzmienie następujące:

„Jak długo w granicach organizmów państwowych znajdowały się obce narodowości (mniejszości), celem ich polityki było zawsze niszczenie odrębności życiowej tych obcych narodowo grup za pomocą odpowiednich ku temu środków. Sposoby, jakimi do tego celu zmierzano, zależały w znacznej mierze od panującego wówczas ducha czasu. Obce narodowo grupy były albo asymilowane, albo też do ostatniego człowieka niszczone. Ludy pierwotne stosowały najczęściej tę ostatnią metodę. Jest to wprawdzie metoda twarda i brutalna, jednakże w ostatecznej konsekwencji prowadzi do naturalnego wyniku, polegającego na tym, że biologicznie silniejszy wchodzi w posiadanie większej przestrzeni życiowej.

Dzisiejsze narody cywilizowane usiłują, ogólnie biorąc — nie mówimy tu o Anglikach i stosowanych przez nich metodach kolonialnych — innymi środkami osiągać swoje cele polityki ludnościowej. Ucisk gospodarczy i zakaz pielęgnowania własnego życia kulturalnego z jednej strony, z drugiej zaś nęcące obietnice doskonalszego życia społecznego i zawodowego — oto stosowane do dziś środki wynarodowienia.

W przeciwieństwie do tego, cesarskie Niemcy próbowały ludność polską w prowincjach wschodnich zniemczyć przez wychowywanie w niemieckiej mowie i niemieckiej kulturze. Dawano w ten sposób Polakom możliwość nie tylko poznawania niemieckiej kultury, lecz także przyswajania sobie postępów techniki i innych zdobyczy.

Żałosne załamanie się takiej polityki przedwojennej w roku 1918 było skwitowaniem z tego rodzaju dyletantyzmem w polityce narodowościowej. Dzisiaj wiemy już, że pojęcie „narodowość" nie zawiera w sobie w pierwszym rzędzie pierwiastka kulturalnego, historycznego i socjologicznego, lecz przede wszystkim jest to pojęcie biologiczne. Poszczególne narody, to żyjące i rozmnażające się zbiorowiska z wyraźnie określoną strukturą rasową, wyrosłą organicznie w ciągu historycznego rozwoju tych narodów. Przesunięcia w tejże strukturze rasowej w obrębie jednego narodu na korzyść rasy, nie mającej zgoła żadnego, albo tylko nieznaczny udział w jego rozwoju historycznym lub kulturalnym, przez asymilację grupy narodowo obcej, grupy o innej rasowo strukturze, prowadzą z konieczności do zmian i przewarstwienia ogólnego obrazu rasowego i co za tym idzie do obniżenia, krwią uwarunkowanego, kulturalnego i politycznego poziomu tego narodu.

Tę prawdę, historycznie umotywowaną, musimy mieć stale przed oczyma jako drogowskaz naszej narodowo-politycznej woli i działania. Mało jest w dzisiejszej Europie narodów, które by swoją strukturą rasową dorównały lub przynajmniej podobne były do narodu niemieckiego. Dlatego błędnym jest określać większość narodów europejskich jako narody, pokrewne niemieckiemu. Są to wprawdzie, pominąwszy wyjątki, te same rasy europejskie, które wyciskają swe piętno na ogólnym obrazie rasowym poszczególnych narodów europejskich, jednakże jeżeli chodzi o stopień pomieszania ras u tych narodów, różnią się znacznie w tym względzie od narodu niemieckiego. W szczególności naród polski i inne narody wschodnio-europejskie mają, w przeciwieństwie do narodu niemieckiego, bardzo nieznaczną ilość nordyckiej krwi. Nieoględna i bez wyboru prowadzona asymilacja, popierana przez niektóre urzędy w bezgranicznym zapale germanizowania, mogłaby z tego powodu sprowadzić wielkie niebezpieczeństwo dla rasowej struktury naszego narodu. Dlatego bez narażenia naszego interesu narodowego można zniemczać jedynie pełnowartościowe rasowo, podobne nam swą biologiczną strukturą jednostki i grupy, lecz w żadnym wypadku całe narody. O narodowości bowiem nie stanowi jedynie wspólny język

i wspólna kultura, gdyż obie te rzeczy mogą być wyuczone, lecz również — i to przede wszystkim — wyraźnie określona struktura rasowa.

Według dotychczasowych doświadczeń, bazujących na wielotysięcznych próbach, rasowo wartościowa część polskiej ludności, nadająca się do zniemczenia, stanowi tylko nieznaczny odsetek narodu polskiego, przy czym górne warstwy, jak to niedawno znowu stwierdzono, naskutek trwającego nadal szowinistycznego ich nastawienia, nigdy zniemczyć się nie dadzą. Zresztą u większości wchodzących w rachubę osób i rodzin chodziłoby nie tyle o wcielenie ich do niemieckości (Eindeutschung), ile o przywrócenie ich niemieckości (Rückdeutschung). Jak wszędzie bowiem w całym świecie, tak też i tutaj wartościowi rasowo Niemcy, którzy bądź pojedynczo, bądź też w całych grupach wywędrowali z swej starej ojczyzny na wschód, roztapiają się ustawicznie w narodzie polskim. I tak zdołano np. stwierdzić, że na 4.000 tutejszych polskich robotników, badanych pod względem rasowym, a przeznaczonych na wysłanie do Rzeszy, odsetek rasowo dobrze wyglądających ludzi o brzmiących z niemiecka nazwiskach był nieproporcjonalnie wysoki. W danym wypadku nie chodzi o ludzi, którzy dopiero niedawno zostali spolszczeni, ale o takich, którzy w przeważającej większości byli absolutnie nieświadomi swego niemieckiego pochodzenia. Zniemczenie względnie przywrócenie niemieckości tych wartościowych rasowo jednostek i rodzin jest dla naszego narodu nie tylko pożądane, lecz także ze względów bezpieczeństwa publicznego bezwzględnie konieczne, ponieważ w przeciwnym razie zachodzi obawa, że ludzie ci, albo ich dzieci, staną jako dowódcy w szeregach polskiego ruchu oporu. Jest rzeczą samą przez się zrozumiałą, że tego rodzaju proces zniemczenia ma widoki powodzenia tylko na terenie Rzeszy. To samo dotyczy zresztą również małżeństw narodowo mieszanych, obojętnie czy już zawartych, czy dopiero projektowanych. Kontakt z grupami narodowo obcymi jest na razie w okręgu Warty jeszcze zbyt wielki, by móc dzieci osób, nadających się do zniemczenia, albo dzieci z małżeństw narodowo mieszanych wychować z powodzeniem na Niemców. Przy wszystkich tych środkach chodzi nam przecież jedynie o rodziców i ich dzieci, jako rasowo pożądany przyrost dla podniesienia liczby naszej ludności.

Wyżej przytoczone metody zniemczenia są tylko ułamkowym problemem w obliczu ogólnych zadań naszej polityki ludnościowej. Bowiem poza liczebnie niewielką grupą osób, nadających się do zniemczenia, stoi milionowa masa warstw obcych, zupełnie dla nas zbytecznych, z uwagi na ich odrębność rasową i biologiczną. Ostateczne ich wyrzucenie z okręgu Warty jest dla nazistowskiego polityka kwestią samą przez się zrozumiałą — jest koniecznością. Okręg Warty będzie dopiero wówczas zabezpieczony, jako niemiecki teren osiedleńczy, kiedy ostatni przedstawiciel obcej narodowości opuści jego granice. Ze względów gospodarczych natychmiastowe rozwiązanie tego zagadnienia jest niemożliwe. Nie da się również dzisiaj przewidzieć, kiedy nadejdzie odpo-

wiednia do tego pora. Przy tym ogromie zadań, które na nas tutaj na wschodzie czekają po zakończeniu wojny, wydaje się w każdym razie bardzo wątpliwym, czy w najbliższych latach, a nawet lat dziesiątkach, będziemy mogli zrezygnować z Polaków, jako siły roboczej. Byłoby dlatego wskazane już dziś przygotować mocno zarysowany program pracy w zakresie polityki narodowościowej.

Przede wszystkim należy starać się o to, by pozostała tutaj i przeznaczona do pracy ludność polska nie powiększała się dalej wskutek wzrostu liczby urodzeń, to znaczy, że siłę rozrodczą polskiego narodu należy w każdym razie złamać. Należy nieustannie z naciskiem przestrzegać przed tanim i przedwczesnym optymizmem, który usiłuje statystycznie udowodnić, że liczba polskiej ludności spada, podczas gdy skala przyrostu ludności niemieckiej osiąga wszędzie coraz pomyślniejszy poziom. Nie należy zapominać, że warunki, w których żyją dziś Polacy, nie dadzą się porównać z warunkami, istniejącymi przed wszczęciem kampanii polskiej. Jeżeli więc statystycy usiłują wykazać zmniejszenie się liczby polskiej ludności, to objawu tego nie można uważać za znak biologicznej słabości. Trzeba tutaj uwzględnić, że 1) w byłej Polsce bardzo rzadko operowano ścisłymi danymi statystycznymi, dotyczącymi ruchu ludności, 2) że na skutek ewakuacji, niewoli, uchodźtwa, w końcu wysyłania na roboty do Rzeszy, trudno uważać przeciętną wieku pozostałej tu ludności za normalną, 3) że z powodu zmienionych warunków życiowych śmiertelność ludności wszystkich klas wieku znacznie wzrosła. Jeżeli dzisiaj, mimo wyżej przedstawionych okoliczności, które napewno spowodowały wydatny spadek urodzeń w porównaniu z czasami normalnymi, musimy stwierdzić, że ilość urodzeń polskich w roku 1940, to jest ilość urodzeń na 1.000 mieszkańców, wcale nie spadła lub tylko nieznacznie jest mniejsza od niemieckiej (biorąc pod uwagę cały okręg rejencji łódzkiej), to nie może być w ogóle mowy o zmniejszeniu się płodności narodu polskiego — przeciwnie, płodność ta w porównaniu z okresem poprzednim prawdopodobnie wzrosła. Znaczna skłonność Polaków do zawierania małżeństw, szczególnie wśród młodzieży, dowodzi również, że naród polski po przegranej walce zbrojnej nie rezygnuje z walki narodowościowej, lecz zamierza ją wygrać przez swą większą siłę biologiczną. Ilość urodzeń i ilość związków małżeńskich są jedynym miernikiem biologicznej siły narodu. One wyłącznie są objawem jego woli i postawy. W obliczu praktycznych wyników jest zupełnie obojętnym, czy wysoka ilość urodzeń u zdziesiątkowanych naskutek podanych wyżej przyczyn resztek ludności polskiej, jest wyrazem woli politycznego działania, czy też wypływem tępoty i prymitywizmu niższych warstw ludności polskiej. W każdym razie jest ona dla nas wyraźnym dowodem, że stosowane przez nas dotychczas metody, mające na celu złamanie polskiej siły narodowej, były niedostateczne.

Ponieważ jednak w walce narodowościowej zwycięzcą zostaje zawsze biologicznie silniejszy, musimy w tych warunkach wysunąć postulat, dyktowany koniecznością rasową i polityczną, mianowicie postulat złamania siły biologicznej narodu polskiego za pomocą wszystkich zmierzających do tego celu środków. Dla osiągnięcia tego celu wysunąłem niedawno w innym miejscu projekty, które jeszcze raz postaram się tu powtórzyć, jakkolwiek w ostatnim czasie niektóre z nich zostały urzeczywistnione:

1. Ustanowienie dolnej granicy wieku jako też minimum dochodu dla polskiego małżeństwa, umożliwiającego utrzymanie samoistnego gospodarstwa domowego z własnego zarobku.

   Uzasadnienie: Przez „Służbę Pracy" (Arbeitsdienst) i obowiązek służby wojskowej większość młodych Niemców osiąga samodzielność gospodarczą, a tym samym możliwość zawarcia małżeństwa, najwcześniej w wieku około lat 25. Ponieważ obce narodowości do zaszczytnej służby dla narodu nie są zobowiązane, są one w możności osiągnąć o 2 lub 3 lata wcześniej samodzielność gospodarczą i, co za tym idzie, wcześniej zawrzeć małżeństwo. Ponieważ jednak państwo nie ma żadnego interesu w popieraniu wczesnych małżeństw wśród obcokrajowców, a tym więcej wśród Polaków, należałoby koniecznie uwzględnić powyższe żądanie ustanowienia dolnej granicy wieku do zawarcia małżeństwa. Byłoby celowym wprowadzić powyższy postulat w życie przez utworzenie polskich obozów pracy, w których byliby skoszarowani Polacy mężczyźni do 25 roku, a kobiety do 21 roku życia. Ustanowienie minimum dochodu, w wysokości odpowiedniej dla każdego zawodu, jest konieczne w celu zapobieżenia małżeństwom, które stałyby się później ciężarem dla opieki społecznej.

2. Opodatkowanie nieślubnego ojcostwa.

   Uzasadnienie: Podczas gdy za czasów polskich ojcowie nieślubnych dzieci rzadko tylko pociągani byli do świadczeń na utrzymanie tych dzieci, to rozciągnięcie obowiązującego w Rzeszy ustawodawstwa alimentacyjnego również na ludność polską może spowodować taką niebezpieczną sytuację, że kobiety warstw niższych będą rodziły dzieci nieślubne o wiele częściej, niż to się działo dotychczas, ponieważ przez zastosowanie do nich przepisów alimentacyjnych niemieckich, będą gospodarczo zabezpieczone. Dlatego proponuje się nie zobowiązywać polskich ojców nieślubnych do płacenia alimentów, które by potem w całości przypadły nieślubnej matce, lecz nałożyć na nich stosowny podatek, z którego by matka otrzymywała jedynie konieczną na utrzymanie dziecka kwotę. Pozostała kwota mogłaby być zużyta m. i. na utrzymanie dzieci nieślubnych, których ojców nie można

odszukać. W wypadkach udowodnionych stosunków z innymi mężczyznami, należy pobierać podatek w pełnej wysokości od każdego domniemanego ojca.

3. Uprzywilejowanie nieżonatych i bezdzietnych polskich sił roboczych przez umożliwienie im pracy w miejscu rodzinnym.

   Uzasadnienie: Od środka tego, który w zastosowaniu nie powinien ograniczać się jedynie do pracowników, zatrudnionych w instytucjach państwowych, należy oczekiwać spadku ilości zawieranych małżeństw i spadku ilości urodzeń.

4. Planowe wysyłanie żonatych Polaków i zamężnych Polek na roboty do Rzeszy.

   Uzasadnienie: W przeciwieństwie do wyżej podanego żądania, pozostawienia w miejscu rodzinnym osób nieżonatych, na roboty do Rzeszy należy wysyłać w pierwszym rzędzie Polaków żonatych. Przez to bowiem rozrywa się rodziny, co spowoduje, przy dłuższym tam zatrudnieniu, wydatne zmniejszenie liczby urodzeń.

5. Szeroko przeprowadzona sterylizacja polskich warstw prymitywnych.

   Uzasadnienie: Postulatu tego oraz jego rezultatów nie można w żadnym wypadku porównywać ze skutkami metod eugeniki. Warstwy wyższe, społecznie wartościowe, można znacznie osłabić już w przeciągu kilku pokoleń, przez zastosowanie środków podanych w punktach pod 1—4. Na skutek zarządzeń, godzących w rodzinę i jej sytuację gospodarczą, warstwy te zawierałyby małżeństwa dopiero bardzo późno, a i potem zmuszone by były świadomie ograniczyć liczbę potomstwa.

   Natomiast ucisk gospodarczy, stosowany wobec prymitywnych warstw, nie przeszkodzi im w produkowaniu licznego potomstwa. Temu niepożądanemu przyrostowi naturalnemu można położyć kres jedynie przez środki wyplenające. Ponieważ zaś warstwa ta najczęściej nie przedstawia w procesie pracy zbyt wielkiej wartości, można by, również z gospodarczego punktu widzenia patrząc, przyjąć odpowiedzialność za tę metodę. Oczywiście należałoby, stosując ją, zrobić szeroki użytek z pojęcia „chory dziedzicznie wzgl. społecznie niepotrzebny". Rozchodzi się tutaj nie o negatywną metodę eugeniczną, lecz po prostu o sposób wyplenienia narodu.

6. Utworzenie specjalnego systemu prawnego dla obcych narodowo grup, żyjących na wschodnich obszarach.

   Uzasadnienie: Stosowanie prawa na terenach wschodnich, prawa opartego na ustawach wydanych dla Rzeszy, stanowi w swym działaniu niebezpieczeństwo dla naszego narodu. Odnosi się to w szczególności do tych wszystkich ustaw i rozporządzeń, które,

mając za swe źródło bogactwo idei narodowo socjalistycznych, ustanowione zostały dla umocnienia i odnowy naszego własnego narodu.

W wyżej podanych wywodach starałem się przedstawić nasze cele i kierunek działania, zmierzający do ochrony rasy na nowych terenach wschodnich, a szczególnie w okręgu Warty. Przede wszystkim chciałem przez wyczerpujące zobrazowanie tutejszych narodowościowo-biologicznych i narodowo-politycznych stosunków wykazać, że postawione tu zadania wykraczają znacznie poza przeciętne normy, wymagane na terenie Rzeszy w zakresie zdrowia publicznego. Działalność lekarza w zakresie eugeniki i opieki nad rasą nie wyczerpuje się tu w praktycznym stosowaniu metod eugeniki pozytywnej i w opiniowaniu odnośnie ustawy o ochronie rasy. Lekarz urzędowy winien na podstawie swego wykształcenia być na swoim terenie odpowiedzialnym doradcą odnośnie wszystkich zagadnień rasowych i narodowościowo biologicznych. Jego aktywność, jego zdolności i wiedza w tej niezmiernie ważnej życiowo dziedzinie nie będą ostatnim czynnikiem w kształtowaniu przyszłego, rasowego i narodowego oblicza okręgu Warty. Walka narodowościowa nie jest politycznym, lecz biologicznym zmaganiem, z którego zawsze wychodzi zwycięsko naród biologicznie silniejszy i życiowo dzielniejszy. Walka narodowościowa oznacza w swojej ostatecznej konsekwencji alternatywę: „ty, albo ja", a tym razem chcemy my być tymi, którzy walkę poprowadzili lepiej.

Zawarte w niniejszej pracy postulaty przytoczone już zostały w sprawozdaniach z terenu pt.: „Bevölkerungspolitik des Polentums" z dnia 25. VIII. 1941. Postulat ustalenia wieku zawarcia małżeństwa dla ludności polskiej znalazł urzeczywistnienie w dekrecie namiestnika Rzeszy z dnia 10 września 1941 roku. Dekretem tym ustanowiony został wiek zawierania małżeństwa dla Polaków na lat 28 u mężczyzn i na lat 25 u kobiet.

Wyciąg

PREZYDENT REJENCJI
I. P.

Poznań, dnia 11 maja 1942 r.

Tajne!

Sprawozdanie sytuacyjne z polityki mniejszościowej.
Dekrety Min. Spraw Wewnętrznych Rzeszy VI b 4261/40 i VI b 4351/40
z 17 stycznia 1941 r. 8927 8297

6. *Zagadnienia polityki ludnościowej (naturalny rozwój ludnościowy).*

W okręgu rejencji poznańskiej zamieszkuje 280.300 Niemców i 1.080.500 Polaków, tj. 21 wzgl. 79% ogółu ludności (1.360.800). W drugim półroczu 1941 zawarto 1.192 małżeństw niemieckich i 1.843 małżeństw polskich, co wynosi 4,2‰ ludności niemieckiej, a 1,7‰ ludności polskiej. W tym samym czasokresie zgłoszono urodzeń: u Niemców 4.022 (79 urodzeń martwych), u Polaków 9.538 (255 urodzeń martwych). A zatem przypada na 1.000 Niemców 14,1 urodzeń i na 1.000 Polaków 8,6 urodzeń. W pierwszym roku życia zmarło 300 dzieci niemieckich (7,9%) i 1.379 dzieci polskich (14,9%).

Z przeciwstawienia sobie tych liczb wynika, że pod względem rozwoju naturalnego ludność polska rozwijała się gorzej, niż niemiecka. Jeżeli nawet podniesienie wieku zawierania małżeństwa na 28 lat u mężczyzn polskich wzgl. na 25 lat u polskich kobiet wpłynęło na liczbę zawartych małżeństw, to jednak czynnikiem niemniej decydującym dla liczby urodzeń jest brak wielu młodych mężczyzn i kobiet, znajdujących się w niewoli i zatrudnionych w Rzeszy. Również na skutek licznych tu wysiedlań (ewakuacji), pozostało tutaj dużo starych ludzi, bo tylko młodych przyjmowano do Generalnego Gubernatorstwa. Należy również przyjąć, że liczba urodzeń zmniejszyła się, na skutek przerywania ciąży przy pomocy zabiegów, prawem niemieckim zabronionych. Stwierdzono na przykład w pewnym powiecie, że w ostatnim czasie odstawiono do szpitala powiatowego w wzrastającej liczbie Polki, które musiały korzystać z pomocy lekarskiej z powodu spędzania płodu. W tych wypadkach nie wszczynano oczywiście postępowania karnego przeciwko nim.

Czy i jak dalece podniesienie granicy wieku uprawniającego do zawierania małżeństwa oraz administracyjne pociąganie ojców dzieci do płacenia alimentów na rzecz urzędów dla młodocianych (Jugendämter) wywiera wpływ na ilość urodzeń Polaków, będzie można stwierdzić dopiero z biegiem czasu.

Wyciąg

PREZYDENT REJENCJI
I. P. Poznań, dnia 18 maja 1943 r.

Sprawozdanie sytuacyjne z polityki mniejszościowej.

Dekrety Min. Spraw Wewnętrznych Rzeszy VI b $\frac{4261/40}{8927}$ i VI b $\frac{4351/40}{8927}$ z 17 stycznia 1941 r.

6. *Zagadnienia polityki ludnościowej* (w rejencji poznańskiej).

Niżej podane liczbowe rezultaty polityki ludnościowej zostały obliczone przy wzięciu za podstawę następujących liczb ludności: 273.281 Niemców i 1.068.456 Polaków według spisu ludności z 10. X. 1941 r. Przesunięć ludnościowych, jakie od tego czasu nastąpiły, nie dało się ująć. Jest to oczywiście źródłem pewnych omyłek oraz pewnych wahań liczb, jednak ogólnie biorąc, są one dla wyników nieznaczne.

Na skutek podniesienia granicy wieku przy zawieraniu małżeństw dla Polaków spadła ilość zawieranych małżeństw polskich z 1,7‰ ludności w drugim półroczu 1941 r. na 0,72‰ w pierwszym i drugim półroczu 1942 r. Widocznego wpływu tego faktu na ilość polskich urodzeń nie można dotąd stwierdzić; okazuje się jednak już obecnie, zgodnie z przewidywaniem — możliwe zaś jest porównanie tylko drugiego półrocza 1942 z drugim półroczem 1941 — że Polacy, mimo niekorzystnych warunków życiowych, w szczególności warunków żywnościowych, powetowali grożący im spadek urodzeń przez wyższą liczbę urodzeń ślubnych, przede wszystkim jednak, przez wzmożoną ilość urodzeń nieślubnych.

Liczba nieślubnych urodzeń Polaków wynosiła:
w II. półroczu 41 r. = 874 przy 9.991 ogólnej liczby urodzeń = 8,7%
w I. półroczu 42 r. = 1.312 przy 10.866 ogólnej liczby urodzeń = 12,07%
w II. półroczu 42 r. = 1.165 przy 9.572 ogólnej liczby urodzeń = 12,17%
Liczba urodzeń ślubnych w II. półroczu 1941 = 9.117,
w I. i II półroczu 1942 r. = 9.554 wzgl. 8.407.

Liczba zawartych małżeństw niemieckich w ubiegłych trzech okresach półrocznych, wynosząca 4,07; 4,05 i 4,00‰ ludności, okazuje stałość. W jakim stopniu wojna wpłynie na ich spadek, okaże przyszłość. Liczba zawartych małżeństw niemieckich jest jednakże kilkakrotnie wyższa od liczby zawartych małżeństw polskich. Nieosiąganą wprost wysokość wskazuje liczba urodzeń niemieckich, wynosząca w II. półroczu 1941 r. = 3.978, w I. półroczu 1942 r. nawet 4.544, doznając w II. półroczu 1942 r. przy ilości 4.214 pewnego spadku, przewyższając jednak liczbę z II. półrocza 1941 r. Cyfry niemieckich urodzeń nieślubnych wynoszą w tych samych okresach 209, 269, 223 wzgl. 5,2, 5,9 i 5,2% ogółu urodzeń. W liczbach bezwzględnych aż do I. półrocza 1942 r. cyfra urodzeń niemieckich jest niższa od cyfry urodzeń pol-

skich. W stosunku relatywnym do liczby ludności stoi ona jednak daleko powyżej cyfry urodzeń polskich. Przeciwstawienie sobie liczby urodzeń niemieckich i polskich w ubiegłych 3 półroczach, daje następujący obraz:

	1941/II	1942/I	1942/II
Niemcy	15,5	16,62	15,42‰
Polacy	9,35	10,16	8,95‰

Z tego porównania wynika jednoznacznie, że rozrodczość kobiety niemieckiej była znacznie wyższa, niż kobiety polskiej. Tu leży jedna z istotnych przyczyn, że cały rok 1942 zamyka się niewątpliwym sukcesem niemieckim. Jakkolwiek przeciętna wieku ludności niemieckiej na skutek dopływu przeważnie młodych Niemców z dawnej Rzeszy jest przeciętnie korzystniejsza niż u Polaków, to korzystny ten stan zostaje więcej niż wyrównany przez tę okoliczność, że żony Niemców z dawnej Rzeszy w bardzo dużej części mieszkają jeszcze w dawnej Rzeszy wzgl., tam się udają przed porodem, tak, że nowonarodzonych dzieci tutaj się nie wlicza. Tym wyżej więc należy cenić wydatną ilość urodzeń, do której przyczynili się wszyscy niemieccy przesiedleńcy, „Volksdeutsche", jak i Niemcy z dawnej Rzeszy.

W bilansie polityczno-ludnościowym ma jednakże istotne znaczenie współczynnik śmiertelności. I tutaj też leży przyczyna, która decyduje o przewadze strony niemieckiej.

Śmiertelność niemowląt polskich była zawsze wysoka. Wynosiła ona 1941/II = 13,64%, 1942/I = 12,49%, 1942/II = 16,52% i ogółem w roku 1942 = 14,38%.

W przeciwieństwie do tego, śmiertelność niemowląt niemieckich wynosiła w tych samych czasokresach 6,85%, 6,49% i 6,95%, a ogółem w roku 1942 = 6,71%. Śmiertelność niemowląt polskich jest więc przeciętnie o 100% wyższa. Mimo to należy śmiertelność niemieckich niemowląt określić również jako stosunkowo wysoką.

Na ogólny bilans polski wpływa jednak nie tylko bardzo wysoka śmiertelność niemowląt, lecz przede wszystkim wysoka śmiertelność wśród Polaków w ogóle. Podczas gdy w II. półroczu 1941 r. było wśród Polaków 6.401 zgonów = 5,99‰ ludności, to w I. półroczu 1942 r. wzrosła ich liczba do 8.720 = 8,16‰ ludności i utrzymała się w II. półroczu 1942 r. na poziomie 8.436 = 7,98‰ ludności. Te cyfry śmiertelności w stosunku do niemieckich przez to bardziej się uwydatniają, że ludność niemiecka z punktu widzenia klas wieku nie rozporządza starszymi rocznikami w takim rozmiarze, jak Polacy. Ilość niemieckich wypadków zgonu jest więc odpowiednio do tego znacznie mniejsza.

Wybitnie wysoka niemiecka wydajność rozrodcza, powolny spadek liczby urodzeń Polaków i wysoka śmiertelność tak niemowląt, jakoteż śmiertelność ogólna u Polaków w swym ogólnym działaniu doprowadziły

do tego, że w ostatnich 3 półroczach wzmaga się bilans niemiecki, a spada bilans polski. Stosunek niemieckiej nadwyżki ludnościowej (więcej urodzeń żywych niż wypadków zgonu) do polskiej, uwidacznia następujące zestawienie:

	1941/II	1942/I	1942/II	1942
Niemcy	2.472	2.626	2.253	4.879
Polacy	3.590	2.146	1.136	3.282

Podczas więc gdy w II. półroczu 1941 r. Polacy wyprzedzają Niemców z pozytywnym bilansem w ilości 1.118, to już w I. półroczu 1942 Niemcy z ilością 480, w II. półroczu 1942 z ilością 1.117, a ogółem w roku 1942 z ilością 1.597 nie tylko relatywnie, lecz nawet absolutnie górują nad Polakami.

Wśród rywalizujących ze sobą pod względem polityczno-ludnościowym narodowości, zawsze w końcu zwycięża naród silniejszy biologicznie. Dotychczasowe niemieckie rezultaty pozwalają na usprawiedliwione z naszej strony nadzieje na przyszłość. O tym, że walka taka istnieje, poucza nas czas ubiegły; że należy ją również w przyszłości prowadzić wszelkimi środkami, jeżeli strona niemiecka ma odnieść sukcesy, okazuje się niewątpliwą koniecznością. Świadomość tego musi jednak zapanować u wszystkich...

SŁUŻBA BEZPIECZEŃSTWA
DOWÓDCY SS NA RZESZĘ

Poznań, dn. 26 lutego 1943.

Ekspozytura w Poznaniu
Az: L = Hö/Pr.

Do

Obersturmbannführer'a Krummey
Centrala Przesiedleńcza Łódź
w Łodzi

Dot: danych o ruchu ludnościowym niemieckim i polskim w Okręgu Kraju Warty („Reichsgau Wartheland")

Zał: 1 tj.

W załączeniu przesyłam odpis poufnie sporządzonego raportu Namiestnika Rzeszy z prośbą o osobiste przyjęcie do wiadomości.

podp. Höppner
SS-Sturmbannführer

Odpis

NAMIESTNIK RZESZY
W OKRĘGU WARTY
II/B 3
230/1 — 3

Poznań, dnia 25 stycznia 1943.

Poufne

Dotyczy: lekarsko-statystycznego opracowania danych urzędów stanu cywilnego o ruchu ludności niemieckiej i polskiej w Okręgu Warty („Reichsgau Wartheland") za I. i II. półrocze kalendarzowe 1942 r.[1])

Sprawozdawca: Radca dr medycyny habil. R. Mayer.

A. CYFRY URODZEŃ.

Brak dokładnych danych co do liczby mieszkańców powoduje, że i cyfry statystyczne urodzeń Niemców, jak i Polaków nie są absolutnie pewne.

Cyfra polskich urodzeń, wynosząca 21,7 na tysiąc, jest jeszcze mniej dokładna niż cyfra urodzeń niemieckich, ponieważ zupełnie niewiadomo, ile polskich sił roboczych w międzyczasie wysłano do Rzeszy. Wzięta za podstawę ilość 3.483.928 mieszkańców narodowości polskiej pochodzi z pierwszej połowy roku 1942 z danych komisarza Rzeszy do umocnienia niemczyzny. Trzeba przyjąć, że jako średnia roczna, jest to cyfra za wysoka. Trudno jednak z drugiej strony przyjąć, aby ilość mieszkańców polskich obniżyła się do 3.100.000, przez co osiągniętoby dopiero cyfrę urodzeń 24,4 na tysiąc, którą byłe polskie województwa zachodnie wykazywały jako średnią w latach 1936/38. W każdym razie ponowny wzrost liczby urodzeń polskich po minimum z roku 1941 jest godny uwagi.

Przebudzenie się dawniejszej silnej polskiej rozrodczości pokazuje się jeszcze więcej w urodzeniach nieślubnych.

B. URODZENIA NIEŚLUBNE.

Podczas gdy cyfra urodzeń nieślubnych u Niemców wzrosła od drugiego półrocza 1941 r. do pierwszego półrocza 1942 r. z 1,6 na tysiąc do 2,0 na tysiąc — różnica, która może zależeć nawet od pory roku — to w tym samym czasie *liczba nieślubnych urodzeń Polaków wzrosła więcej niż dwukrotnie,* podniosła się bowiem z 1,9 do 3,9 na tysiąc. Tymczasem potwierdza się słuszność wielokroć poczynionych spostrzeżeń w Okręgu (Gau). Niewątpliwie, przyczyną tego zjawiska jest pewnego rodzaju proces kompensacyjny wobec silnie ograniczonej u Polaków liczby zawieranych małżeństw.

---

[1]) Z dokumentu cytujemy tylko ustępy, dotyczące ludności polskiej, pomijając dane liczbowe o ludności niemieckiej.

C. ZAWIERANIE MAŁŻEŃSTW.

W całym roku 1942 na terenie Okręgu Kraju Warty (Reichsgau Wartheland) zawarli Polacy, absolutnie biorąc, mniej małżeństw, niż Niemcy, tak, że niemieckiej cyfrze zawartych małżeństw, wynoszącej 7,2 na tysiąc, a odpowiadającej obecnie przeciętnej w Rzeszy (w roku 1941 cyfra ta wynosiła w Rzeszy bez terenów wschodnich również 7,2 na tysiąc), przeciwstawia się cyfra zawartych małżeństw polskich, wynosząca tylko 1,2 na tysiąc. Należy się spodziewać, że przy stałym utrzymywaniu na niskim poziomie liczby zawieranych małżeństw polskich osiągnie się w ciągu kilku lat, jako rezultat dotychczas zastosowanych środków, znaczny spadek płodności małżeńskiej u ludności polskiej, to znaczy innymi słowy, że w przyszłości będzie zależało głównie od polskiej rozrodczości nieślubnej wzgl. od możliwości wpływania na nią, czy cel biologiczny zostanie zwolna osiągnięty.

D. ZGONY.

...Natomiast cyfra śmiertelności Polaków w okręgu (Gau) od roku 1941 (14,6 na tysiąc) wzrosła bardzo silnie i wynosi dzisiaj 17,4 na tysiąc. Jest zatym o prawie 40‰ wyższa od cyfry, wykazującej śmiertelność ogółu ludności byłych województw zachodnich Polski, średnią w latach 1936—1938. Udział płci i klas wieku, jakoteż rozbicie tej cyfry według przyczyn zgonu nie są znane zarówno u Niemców, jak i u Polaków. Nie ulega jednak wątpliwości, że do wzrostu śmiertelności Polaków przyczyniła się przede wszystkim, i to w znacznej mierze — gruźlica.

E. ŚMIERTELNOŚĆ NIEMOWLĄT.

...Wprawdzie śmiertelność niemowląt polskich wzrosła od pierwszego półrocza 1942 roku dużo więcej, a mianowicie z 14,4% na 18,9%, jednak jej przeciętna roczna za rok 1942 wynosi tylko 16,7% wobec 18,4% przeciętnej rocznej z roku 1941, a zatem obniżyła się mniej więcej do poziomu średniej śmiertelności niemowląt polskich z lat przedwojennych 1936/38 (14,4%).

NAMIESTNIK RZESZY
W OKRĘGU WARTY
Znak akt: II B 3
230/1 — 3

Poznań, dnia 2 listopada 1943 r.

Poufne.

Dotyczy: lekarsko-statystycznego opracowania danych urzędów stanu cywilnego o ruchu ludności niemieckiej i polskiej w Okręgu Kraju Warty („Reichsgau Wartheland") za I. półrocze 1943 r.[1])

LICZBA URODZEŃ.

Według obliczeń za pierwsze 6 miesięcy liczba urodzeń Polaków dla r. 1943 wynosi 20,4 na tysiąc; w roku poprzednim faktycznie 21,7 na tysiąc.

Z braku nowych danych wzięto za podstawę tę samą ilość mieszkańców polskich, co w roku 1942, wynoszącą według danych komisarza Rzeszy do umocnienia niemczyzny za I. półrocze 1942 roku 3.483.928 ludności polskiej.

Ilość urodzeń polskich w porównaniu z ilością niemieckich wykazuje więc mniejszy spadek (minus 1,7 na tys.). Gdyby przyjąć, że od pierwszego półrocza 1942 r. wywieziono z okręgu (Gau) dalsze kontyngenty polskich sił roboczych, to wynikałby z tego odpowiedni wzrost liczby urodzeń polskich. Prawdopodobnie faktyczna liczba urodzeń polskich pozostała w przybliżeniu ta sama, co w okresie porównawczym roku poprzedniego.

LICZBA MAŁŻEŃSTW.

W pierwszych 6 miesiącach zanotowano tylko 2.726 zawartych małżeństw (wobec 4.189 w całym roku 1942). Za cały więc rok liczba zawartych polskich małżeństw wynosi 1,4 na tysiąc (wobec 1,2 na tysiąc w całym roku 1942).

A zatem również i w pierwszym półroczu 1943 ilość zawartych małżeństw polskich jest absolutnie mniejsza od ilości niemieckich. Liczba zawieranych małżeństw polskich wykazuje jednak słabą tendencję zwyżkową.

LICZBA ZGONÓW.

Zgonów Polaków w pierwszym półroczu było 30.465. Przy pomnożeniu przez dwa, daje to roczną śmiertelność, wynoszącą 17,4 na tysiąc. W poprzednim roku liczba zgonów polskich wynosiła również 17,4 na tysiąc. Liczba ta wskazuje na to, że w ogólności biorąc wpływy wojny także w najbliższej przyszłości nie dają podstaw do oczekiwania wzrostu ogólnej śmiertelności.

---

[1]) Z dokumentu cytujemy tylko ustępy, dotyczące ludności polskiej, pomijając dane liczbowe o ludności niemieckiej.

W powyższym okresie sprawozdawczym zgonów na skutek działań wojennych (nieprzyjacielskich ataków lotniczych) wykazano równie mało, jak w ubiegłym roku sprawozdawczym tak u ludności niemieckiej, jak i polskiej. Natomiast na liczbę zgonów polskich wydatny wpływ mają zgony w zakładach karnych i obozach jeńców.

ŚMIERTELNOŚĆ NIEMOWLĄT.

...W okresie sprawozdawczym zmarło 5.957 niemowląt polskich, a więc śmiertelność niemowląt wynosi 16,6 na sto. W pierwszym półroczu 1942 r. śmiertelność niemowląt polskich wynosiła 14,4, w drugim półroczu 18,9, a w całym roku 16,7 na sto. W porównaniu z odpowiednimi miesiącami roku poprzedniego zachodzi więc dalszy wzrost śmiertelności niemowląt polskich o 2,2 na sto.

Z polecenia
(—) podpis nieczytelny

„DOKUMENTY POLSKIEGO OKRUCIEŃSTWA“
(METODY PROPAGANDY HITLEROWSKIEJ)

IX

W roku 1940 wydano w Berlinie publikacje „Dokumenty polskiego okrucieństwa". W tytule zaznaczono, że treść zestawiło, opracowało i wydało Niemieckie Biuro Informacyjne na zlecenie Urzędu spraw zagranicznych. Jest to zatem publikacja oficjalna. Jako taka szła na cały świat. Dlatego ważne są jej twierdzenia i wnioski.

Syntezą twierdzeń są słowa, że straty narodu niemieckiego w Polsce od chwili wybuchu wojny w dniach uwolnienia od polskiego „jarzma" we wrześniu 1939 wyrażają się w liczbie powyżej 58.000 trupów. Z tego zidentyfikowano (jak twierdzi publikacja) do 1 lutego 1940 przeszło 12.000 zwłok osób narodowości niemieckiej (dokładnie 12.857), a do tych należy dodać według ustaleń urzędowych niemieckich więcej niż 45.000 zaginionych, co do których również należy przyjąć, że ich uśmiercono.

Lecz liczba ta nie wyczerpuje, według dalszych twierdzeń publikacji, nawet w drobnej części strat poniesionych przez naród niemiecki w Polsce we wrześniu 1939. „Jest niewątpliwe, że badania, które są w toku, wykażą jeszcze wyższe liczby nieżyjących i zaginionych. Te morderstwa były ukoronowaniem polityki zdążającej do wytępienia, które prowadziło państwo polskie konsekwentnie i bez litości w stosunku do osób narodowości niemieckiej od chwili powstania swego aż do chwili upadku. W dwudziestu latach były niezliczone niemieckie krwawe ofiary następstwem nieustannych polskich aktów terroru. Miliony Niemców wygnano z ich domów i zagród, a tym, którzy pozostali, zamieniono życie w piekło przez zrabowanie ich kraju i wszelkiej ich własności oraz przez ciągłe groźby i akty przemocy."

*) Opracował Prof. dr J. J. Bossowski, członek Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce.

Takie są twierdzenia publikacji oficjalnej. Publikacje półoficjalne i nieoficjalne na ten temat, wypowiedzi wobec zagranicznych dziennikarzy, artykuły w prasie mogłyby utworzyć osobną bibliotekę.

A teraz daleko idące wnioski niemieckiej akcji propagandowej. Wobec masowej ilości morderstw nie można ich uważać za odruchowe lub lokalne. Były one rzekomo nakazane przez Rząd Polski, przytacza się nawet rozkaz nr 59 (komunikowany rzekomo drogą radiową), choć nie podaje się jego treści. Stąd wnioski, że czyny te zdyskwalifikowały naród polski jako twór etniczny i państwowy i że zamknęły na zawsze drogę do polskiej samodzielności politycznej.

Twierdzeniami propagandy trzeba się zająć i zbadać, jak było naprawdę. Można to było uczynić obecnie tym bardziej, że placówki okupacyjne, opuszczając tutejszy teren w pośpiechu, pozostawiły akta, które zbadano obecnie. Można się było zatem oprzeć także na własnym materiale czynników okupacyjnych. Rozpatrzenia wymagają zwłaszcza dwa problemy: zajścia w Bydgoszczy w dniu 3 września 1939 oraz łączne liczby strat głoszonych przez propagandę.

Zajścia w Bydgoszczy.

Przedstawia się je jako szczególne wyładowanie nienawiści do elementu niemieckiego. Jako ofiary mieli paść niewinni mieszkańcy Bydgoszczy. Według przemówienia Alberta Forstera (przytoczonego w publikacji „Polski krwawy terror“) straciło życie w tym dniu „okrągło tysiąc osób“.

Publikacje niemieckie przemilczają, jaka była geneza zajść. Nie wspominają o tym, że wobec przechodzącego przez miasto wojska polskiego Niemcy rozpoczęli akcję dywersyjną. Akcja ta była przygotowana i przemyślana. Świadczą o tym następujące fakty: równoczesne rozpoczęcie ognia z kilkudziesięciu punktów w całym mieście, użycie broni maszynowej, wzięcie pod ogień najważniejszych arterii komunikacyjnych miasta, mostów i skrzyżowań głównych ulic, przygotowanie i zamasko-

wanie stanowisk strzelców, w szczególności za murem cmentarza ewangelickiego, na strychach domów, na wieżach kościołów ewangelickich.

Przygotowanie akcji dywersyjnej wynika również z faktów, że jak okazało się z legitymowania ujętych dywersantów — wielu z nich nie było mieszkańcami Bydgoszczy, lecz pochodziło z Berlina, z Gdańska, ze Świecia lub z kolonii niemieckich koło Bydgoszczy.

Wobec zorganizowanej akcji dywersyjnej musiało wojsko polskie podczas wojny postąpić tak, jak byłaby postąpiła każda inna armia wobec nieprzyjacielskiej dywersji. Nieprawdziwe jest zatem twierdzenie, jakoby ludność polska rzuciła się na niemieckich mieszkańców Bydgoszczy tylko dlatego, że byli Niemcami (jak pisze się w wielu publikacjach) bez żadnego z ich strony powodu.

Między ujętymi dywersantami byli tacy, którzy nie władali zupełnie językiem polskim. Byli oni oczywiście przysłani z zewnątrz do kierowania akcją i udziału w niej. Niektórzy byli w mundurach policji granatowej, chociaż nie byli zupełnie polskimi policjantami.

A teraz co do liczby osób narodowości niemieckiej, które wówczas zginęły w Bydgoszczy. Podają ją urzędowe akta niemieckie. Są to spisy Niemców rzekomo zamordowanych w Bydgoszczy, zestawione przez tamtejszy niemiecki Urząd Statystyczny. Pierwszy ma datę 4 czerwca 1941, zatem przeszło rok późniejszą od daty 1 lutego 1940, którą wymienia wspomniana wyżej publikacja oficjalna „Dokumenty polskiego okrucieństwa" jako datę ustalenia wysokiej liczby strat. Lista ta mieści 341 nazwisk, a według notatki na końcu listy osoby, których nazwiska zakreślono czerwono, są żywe, jakkolwiek w spisie przytoczono je jako zamordowane. Takich nazwisk zakreślonych jest siedem. Zatem zostałaby liczba 334. W piśmie kierownika „Centrali grobów" z 10 października 1941 nr dz. 10.654, skierowanym do urzędu stanu cywilnego w Bydgoszczy, jest charakterystyczne pouczenie: jeżeli nieznane są bliższe okolicz-

ności, jest „najbardziej celowe“ podać jako dzień zamordowania krwawą niedzielę, tj. dzień 3 września 1939. Stwarzało to domniemanie, nieznane metodom śledczym.

Tyle pierwszy spis. Drugi — późniejszy, bo z daty 13 czerwca 1941 — jest oznaczony jako zestawienie udowodnionych dokumentami morderstw osób narodowości niemieckiej, wykazanych w bydgoskim Urzędzie stanu cywilnego. Mieści 263 nazwiska, a z ośmioma dodatkami 300 nazwisk.

Jeżeli się zestawi treść powyższych spisów z oficjalną wypowiedzią namiestnika Forstera, okaże się stosunek liczb 1 : 3 (1000 u Forstera, a 300 w aktach wewnętrznych).

W publikacji zaś „Polska krwawa wina“ jest nawet mowa o wymordowaniu przez Polaków prawie całej męskiej ludności niemieckiej Bydgoszczy oraz znacznej części niemieckich kobiet i dzieci. Gdyby to było prawdą, musiałyby straty wynosić tysiące Niemców wobec odsetka ludności niemieckiej w Bydgoszczy, który wynosił ponad 6%.

Trzeba jeszcze dodać, że w urzędowym spisie „zaginionych“ niemieckich mieszkańców Bydgoszczy są łącznie 63 nazwiska, z tych przy jednym uwaga, że dana osoba żyje.

Łączne liczby strat według niemieckiej propagandy.

Wymieniono ogółem ponad 12.000 rozpoznanych trupów i ponad 45.000 „zaginionych“ Niemców co do których należy uznać, że ich uśmiercono. Razem 58.000 ofiar. Tę liczbę rzucono na cały świat jako oskarżenie. Skąd się ona wzięła? Należałoby sądzić, że wykaże je „Centrala Grobów“. Było jednak inaczej.

W pozostawionym przez władzę okupacyjną archiwum „Centrali Grobów“ jest teka z napisem „tajne“, a w tece akt oznaczony jako „poufny“ z podpisem „Hubrich“ w zastępstwie ministra spraw wewnętrznych. Data 7 lutego 1940. Treść następująca:

„Wydany w listopadzie zbiór dokumentów Urzędu Spraw Zagranicznych w sprawie polskich okrucieństw w stosunku do osób narodowości niemieckiej podaje w przedmowie, że Po-

łacy dopuścili się około 54.000 morderstw. Liczba ta nie jest już aktualna. Książkę właśnie wycofano z obiegu. W zbiorze dokumentów Urzędu Spraw Zagranicznych, który będzie wydany w najbliższym czasie, ustala się autentycznie, że łączna ilość zaginionych i zamordowanych osób narodowości niemieckiej wynosi 58.000. Z tych 58.000 rozpoznano 12.857 z pewnością jako zamordowanych. Reszta w ilości ponad 45.000 zaginęła. Tę liczbę okrągło 58.000 zabitych i zaginionych należy uważać za wyłącznie wiążącą i tylko ta liczba powinna być punktem wyjścia we wszystkich komunikatach, przemówieniach itp.“

Oto treść tajnego aktu. Istotnie już w najbliższych dniach — poczynając od 11 lutego 1940 — rozpętała się fala komunikatów, potem artykułów prasowych, przemówień i publikacji, które wszystkie nawiązują do podanej wyżej liczby, a nawet ją zaokrąglają wzwyż do 60.000. (Dwinger w publikacji „Śmierć w Polsce“, gdzie w przedmowie zestawia zajścia w Polsce z proskrypcją Sulli, wieczorami sycylijskimi i nocą św. Bartłomieja).

Jak ocenić znaczenie tego tajnego aktu? Normalna metoda śledcza polega na tym, że ustaleń dokonywa ta instancja, która bada fakty bezpośrednio. Ona podaje dalej wyniki. Tutaj jest odmiennie. „Autentyczne ustalenia“ pochodzą od centralnej instancji administracyjnej i ta centrala podaje te ustalenia dalej niższym instancjom, określa je jako wyłącznie wiążące i zakazuje wymieniać liczby odmienne od podanych przez nią w jakichkolwiek enuncjacjach zewnętrznych. Jest to metoda propagandy, dalekie to jednak od metod śledztwa. Nadto nasuwa się pytanie, dlaczego oznaczono akt jako tajny. Chyba tylko dlatego, aby propagandową genezę osłonić tajemnicą. Innego powodu nie było. Polska Komisja Badania Zbrodni Niemieckich nie ma tajnych aktów.

Gdyby powyższe liczby były prawdziwe, to nie mogłyby budzić zdziwienia u osób, które stały bardzo blisko poczynań „Centrali Grobów“ i były z nią w ciągłym kontakcie, nadto musiałyby mieć oparcie w materiale archiwalnym. W jednym i drugim wypadku jest odmiennie.

Wypowiedź Kurta Lücka.

Kurt Lück zajmował wśród Niemców Ziem Zachodnich czołowe stanowisko. „Ostdeutscher Beobachter“ z 3 listopada 1939 nazywa go „wodzem Niemców w Poznaniu“. Pisał na temat „Bilansu polskich morderstw“, otrzymywał z „Centrali grobów“ zestawienia i spisy (jak widać z aktu z datą 31 maja 1940), miał zatem wgląd w wyniki odnośnych prac. Liczbą 58.000 rzekomo zamordowanych był jednak zaskoczony. Przyjmował niewiele ponad 5.000. Tak oświadczył dr. Baumgartowi, z którym rozmawiał w lutym lub marcu 1940, w każdym razie już po ogłoszeniu w prasie niemieckiej liczby strat w wysokości 58.000. Co więcej w swym artykule „Bilans polskich morderstw w kraju nad Wartą“, ogłoszonym w „Ostdeutscher Beobachter“ w dniu 9 stycznia 1940, zatem na krótko przed urzędowym komunikatem Ministerstwa spraw wewnętrznych, podaje liczbę niemieckich strat w „kraju nad Wartą“, na łączną liczbę 1888 osób zamordowanych i zaginionych, w tym 1030 zabitych, a 858 zaginionych. Podaje również liczby rzekomo zabitych spośród osób internowanych, które wieziono na wschód. Liczby te mieszczą się w liczbach wyżej przez niego podanych. Z pierwszego transportu wywożonych Niemców zabito — jak podaje — 120 osób, z drugiego, trzeciego i czwartego okrągło 400, z piątego ma być zabitych i zaginionych okrągło 440, z szóstego „kilka osób“ straciło życie. Co do siódmego transportu podaje Lück ogólnie, że ten transport miał straty.

Jak dalekie są te liczby, podane przez osobę niewątpliwie dobrze poinformowaną, od liczb ogłoszonych przez propagandę, nawet jeżeli się uwzględni, że dotyczą tylko „kraju nad Wartą“. Trzeba dodać, że Lück — jak pisze we wspomnianym artykule — sam brał udział w pracach odnośnej komisji. Kończy artykuł twierdzeniem, że podana przezeń liczba 1888 osób zabitych i zaginionych z „kraju nad Wartą“ była udowodniona do 31 grudnia 1939. Aby można było dać wiarę twierdzeniom komunikatu z 7 lutego 1940, musiałyby odnośne czynniki niemieckie dokonać w ciągu pięciu tygodni odkryć, obejmujących

kilka dziesiątków tysięcy osób, jakichś olbrzymich grobów. Trudno przypuścić, aby takie fakty — gdyby były — zamilczano.

Archiwum.

Znalezione archiwum obejmuje obok olbrzymiej ilości tek z aktami, pięć kartotek. Z tych trzy mają napis „kartoteki nieżyjących“, zaś dwie napis „Zaginieni“. Należało przypuszczać, że to archiwum da materiał uzasadniający wysokie liczby niemieckiej propagandy, bo obejmuje nietylko „kraj nad Wartą“, lecz cały teren niemieckiej okupacji. Są tam wpisy z Katowic, Rybnika, Pszczyny i Bielska na Śląsku, Chełmna i Torunia na Pomorzu, Łęczycy koło Łodzi, Baranowa koło Tarnobrzega, by tylko wymienić przykładowo. Pieczęcie opiewają zawsze na „Centralę“, a nie na instytucję o lokalnym zasięgu. Na zarządzenie ministra spraw wewnętrznych obejmowała akcja „Centrali“ wszystkie tereny wschodnie, wcielone do Rzeszy. Faktycznie sięgała nawet dalej. Kartoteki nieżyjących mają pełny materiał alfabetyczny. Są wypełnione tak, jak wypełnia się kartoteki, tj. pozostawiając nieco wolnego miejsca na dalsze przybywające karty. Dokładne przeliczenie wszystkich kart daje wynik: 3.302 osób. Wynik — jak widać — niewspółmierny do oficjalnie głoszonych strat. Badanie poszczególnych wpisów okazuje, że już na podstawie treści samego wpisu nie można śmierci danej osoby powiązać związkiem przyczynowym z rzekomą akcją ludności polskiej przeciw Niemcom. I tak Gustaw Dalckau z okolic Wolsztyna zmarł 9 października 1939 na zapalenie płuc w obozie jeńców wojennych koło Magdeburga. Konitzny Alfons z Katowic był w wojsku polskim, uznany za zmarłego na podstawie zeznań dwu żołnierzy narodowości niemieckiej, którzy byli w tej samej formacji wojskowej co on. Mokrski Jan, pokrywacz dachów z okolic Bytomia, poległ w Tenczynku koło Krzeszowic z początkiem września 1939. Według dalszej treści wpisu należy uważać go za „volksdeutsch'a“ na podstawie pisma burmistrza z Godullahütte.

Jeżeli się sięgnie do aktów, obejmujących mniejsze tereny („kraj nad Wartą“ lub poszczególne powiaty lub miasta), nie można również doszukać się wysokich liczb, z których dodania mogłoby powstać wiele dziesiątków tysięcy. W tece oznaczonej napisem „Sprawozdania z wykonanych prac (Tätigkeitsberichte) mieści się materiał dotyczący „kraju nad Wartą“. Opracowanie szczegółowe, bo podaje ilość osób, które się zgłaszały, ilość protokułów i sprawozdań. Są tam trzy zestawienia osób nieżyjących i zaginionych. W pierwszym (data 31 maja 1940), opatrzonym notatką, że zestawienie przeznaczone jest dla dra Lücka, wymienia się 1553 nieżyjących, a 1336 zaginionych. W drugim zestawieniu (data 22 lipca 1940) 1891 nieżyjących, 1210 zaginionych. Trzecie (data 16 listopada 1940) podaję liczbę rozpoznanych Niemców na 1481, zaś na 1509 liczbę takich, których zwłok dotychczas nie znaleziono wzgl. nie można było stwierdzić ich tożsamości. Na ostatnim zestawieniu jest dopisek, dwukrotnie podkreślony czerwono, że liczby te dotyczą „Reichsgau Wartheland“. Wobec tego w połowie listopada 1940, zatem blisko rok po oficjalnym ogłoszeniu liczby 58.000, liczba rozpoznanych i nierozpoznanych zwłok oraz liczba osób zaginionych, których zwłok nie znaleziono, wynosiła łącznie 2.900. Trudno przypuścić, aby cała olbrzymia reszta, brakująca do liczby 58.000, dotyczyła wyłącznie terenów poza „krajem nad Wartą“. Nie zgadzałoby się to zresztą z własnymi twierdzeniami niemieckich publikacji, które w swych oskarżeniach bardzo obciążają „kraj nad Wartą“.

Wysokich liczb nie można doszukać się również w listach strat przedłożonych „Centrali Grobów“ przez inne powiaty lub miasta. Powiat wolsztyński wykazuje łącznie 50 osób zamordowanych i zaginionych, ale z tego trzeba odliczyć 15 nazwisk, przy których nie ma wzmianki, do której grupy należą, względnie jest wzmianka, że były w wojsku polskim lub dostały się do niewoli rosyjskiej. Pozostaje zatym 35 osób. Na liście powiatu wągrówieckiego 9 nazwisk jako zamordowanych, a 12 jako zaginionych. Z powiatu grudziądzkiego wspólna lista zamordowanych i zaginionych. Łącznie 64 nazwiska. Grudziądz —

miasto wykazuje 16 osób, w tym zamordowani, zaginieni i tacy, którzy polegli, zatem nie wchodzący tutaj w rachubę.

W liczbach o takiej skali (a nie szukano bynajmniej liczb najniższych) nie znajdzie się pomostu do apokaliptycznej ilości strat według twierdzeń propagandy.

Metody badań.

Już wyżej była mowa o wypadkach, w których znajdowały się w kartotekach nazwiska osób, o których śmierć nie można oskarżać polskiego społeczeństwa. Bezzasadność oskarżenia bije w oczy już z samej treści wpisu. Np. gdy śmierć zaszła w obozie jeńców niemieckich wskutek zapalenia płuc lub w walce danej osoby jako żołnierza niemieckiego z wojskiem polskim. Trzeba jeszcze dodać, że w kartotece zaginionych są wpisane nazwiska, przy których dodano, że był to uczestnik niemieckiego korpusu ochotniczego przeciw Polsce (np. Kasperczyk Ewald, Koczor Paul, Pototzek Alfred, Lojek Józef, Malczyk Alfred — nazwa czy hasło korpusu ochotniczego: Ebbinghaus).

Gdy żona Hugona Schauera zwróciła się do „Centrali Grobów" z prośbą o poszukiwanie jej męża, dodając, iż ma wiadomość, że jej mąż jest w rosyjskiej niewoli, odpowiedziano jej, że mąż jest „prawdopodobnie" ofiarą Bydgoszczy, jakkolwiek z aktów nie wynika, aby była jakakolwiek podstawa powiązania osoby Schauera z zajściami w Bydgoszczy.

Kwalifikowanie znalezionych zwłok jako niemieckich, rozpoznanie zwłok, a wreszcie zaliczenie do rzekomo zamordowanych przez ludność polską, nasuwają bardzo wiele wątpliwości, a niewątpliwe są nawet wypadki zupełnie dowolnego postępowania.

W sierpniu 1939 popełniła zbiorowe samobójstwo niemiecka rodzina Baumów w Poznaniu. (Własnością rodziny był zakład pogrzebowy przy ul. Kantaka). Środkiem samobójstwa było zatrucie gazem świetlnym. „Centrala Grobów" zarządziła ekshumowanie zwłok tej rodziny na cmentarzu ewangelickim

przy ul. Bukowskiej i przeniesienie ich na cmentarz, przeznaczony dla „zamordowanych Niemców“ (zeznania Andrzeja Szymańskiego).

W innym wypadku znaleziono zwłoki pod Białymstokiem i uznano je za niemieckie. Gdy jednak odczytano znalezione przy zwłokach dokumenty osobiste, co było możliwe dopiero po naświetleniu ich promieniami ultrafioletowymi, okazało się, że nazwisko nieboszczyka jest Trawiński i że pochodził on z Grudziądza. Zawiadomiono o tym szefa „Centrali Grobów“ dra Schmidta (matematyka niemieckiego gimnazjum, który kierował akcją wyszukiwania zwłok i grobów niemieckich przy współudziale trzech pastorów). Schmidt mimo to zaliczył zwłoki do niemieckich, dodając, że czyni to dla tego, bo matka Trawińskiego mogła być z pochodzenia Niemką (zeznania Andrzeja Szymańskiego).

Do grupy „nieznanych Niemców“ zaliczano tych, przy których było brak dokumentów, a uznanie, że zwłoki są niemieckie, zależało od pewnych szczegółów wyglądu lub ubrania (rodzaj materiału, pończochy), co było najzupełniej zawodne i dowolne.

Zarówno podane dotychczas okoliczności, jak i dalsze szczegóły opierają się na zeznaniach laboranta Zakładu Medycyny Sądowej w Poznaniu p. Andrzeja Szymańskiego, który pracując w tym Zakładzie przeszło 20 lat miał zdobyte tym długim okresem pracy doświadczenie w metodach rozpoznawania zwłok i stwierdzania przyczyny śmierci.

Był on wprost zaskoczony dyletanckimi metodami, jakie stosował dr Schmidt, matematyk z zawodu, i jego współpracownicy.

Gdy rozkopywano masowe groby, gdzie znajdowały się częstokroć zwłoki polskie i niemieckie, można było stwierdzić już z pobieżnych oględzin, że niektóre groby zawierały wyłącznie zwłoki osób zabitych bombami lotniczymi lub ogniem artylerii. Potwierdzały to relacje miejscowej ludności, która opowiadała o niemieckich nalotach na uciekające masy ludności.

W innych wypadkach, gdy zwłoki były wyłącznie niemieckie i można było stwierdzić, że przyczyną śmierci były rany postrzałowe z karabinów, ludność miejscowa zeznawała, że konwo-

jenci strzelali do internowanych i konwojowanych Niemców, gdy starali się uciec, korzystając częstokroć z zamieszania wywołanego niemieckim nalotem.

Świadek Szymański towarzyszył z reguły dr .Schmidtowi w jego wyjazdach, mających na celu wykrywanie grobów niemieckich, i dlatego te okoliczności, o których wspomina, mógł ustalać na podstawie bezpośredniej obserwacji.

Podał on również liczbę zwłok niemieckich, rozpoznanych w Poznaniu w Zakładzie Medycyny Sądowej. Liczba ta wynosi 486. Fakt ten zasługuje na specjalną uwagę, gdyż oparty jest na notatkach prowadzonych w Zakładzie, które zbadano obecnie, a nie tylko na pamięci laboranta Szymańskiego. (Notatki są w dwu zeszytach, oznaczonych liczbami I i II, drugi ma napis „Erkannte"). Ponieważ dotyczy to całego okresu działalności „Centrali Grobów", liczba jest charakterystyczna przez swą niskość.

Świadek Szymański podał również liczbę zwłok, które po ekshumacji zakwalifikowano jako niemieckie. Liczba ta wynosi około 1200 i obejmuje zwłoki rozpoznane później i nierozpoznane. Liczbę tę opiera Szymański na tym, że ze znalezionych zwłok pobierał próbki odzienia, dokumenty, pierścionki, wycięte monogramy, wkładał to wszystko do woreczka, opatrując go kolejnym numerem w formie blaszki metalowej (miedzianej). Przedmioty te rozkładano na stole w Collegium Anatomicum, aby ułatwić rodzinom ich rozpoznanie. Najwyższy numer przy woreczkach był około 1200.

Zeznania świadka Szymańskiego mają wszelkie cechy wiarygodności. Zeznaje o tym, z czym stykał się bezpośrednio, treść jego zeznań potwierdzają przedłożone notatki. O dokładności jego pracy świadczy także i ta okoliczność, iż prowadził imienne zestawienie, wykazujące nazwiska wszystkich Niemców, którzy przybywali do Zakładu Medycyny Sądowej, aby obejrzeć przedmioty pobrane ze zwłok. Zestawienie to sięga do dnia 25 listopada 1940 i obejmuje 947 osób zanotowanych jako „strony".

Jak wynika z powyższych zeznań, nie dają one również żadnej podstawy do przyjęcia wysokich liczb. Powtarza się to

na każdym odcinku badań w niniejszej sprawie, ilekroć stanie się na twardym gruncie dowodów.

Jeszcze kilka słów co do metod stosowanych przy rozpoznawaniu zwłok. Bardzo często spotyka się na poszczególnych kartach słowa „rozpoznany na podstawie próbek materiału" lub (rzadziej) — „rozpoznany na podstawie części ubioru", które się wylicza. Trzeba zauważyć moc dowodową obu sposobów, zwłaszcza że rozpoznanie z rysów twarzy wobec posuniętego rozkładu zwłok było niemożliwe. Otóż rozpoznanie na podstawie części ubioru mogło dawać pewne podstawy indentyfikacji, jakkolwiek Szymański przytacza fakty, iż (według stwierdzeń rodziny) jedna część ubrania należała istotnie do poszukiwanego (np. „jopa"), natomiast inne części były cudze. (Można to wytłumaczyć tym, że ubierający się w pośpiechu w czasie nalotu zamieniali przez omyłkę części ubrania). Natomiast znacznie słabszą, wprost kruchą podstawą było rozpoznanie z „próbek materiału". Jak zeznaje Szymański, wycinał on małe kawałki materiału i te pokazywano potem zgłaszającym się rodzinom lub posyłano im do ich miejsca zamieszkania. Jeżeli się zważy, że zwłoki były w ziemi bez trumien, a barwik materiału ulega wówczas zmianie lub staje się trudnym do stwierdzenia przez zanieczyszczenie wilgotną ziemią, muszą się nasuwać poważne wątpliwości co do wyników takiej metody rozpoznania. A w kartotece jest takich wpisów ogromna ilość. Szymański wspomina nawet o fakcie szczególnie charakterystycznym. Niemce wydano zwłoki na podstawie takiego „rozpoznania", zwłoki pogrzebano uroczyście w „grobie honorowym", a w kilkanaście dni później wrócił „rozpoznany" w dobrym stanie zdrowia do domu...

Badając kartotekę, badano też wpisy, które wykazują stuprocentowo swą treścią, że osoba wymieniona na karcie nie może być ofiarą rzekomych polskich morderstw.

Co do litery L kartoteki ustalone np. zostało, iż: Lange Adolf zginął od odłamka granatu. Lawrenz Friedrich August należał do polskiej armii i poległ 14 względnie 15 września 1939 pod Modlinem. Według zeznań kucharza kompanii zginął od pocisku wraz z siedmiu innymi żołnierzami zajętymi przy kuchni.

Lebiński Leo zmarł w więzieniu świętokrzyskim pod Kielcami w nocy z 4 na 5 września 1939. Według pisma Gestapo w Gdańsku z 5. 7. 1941 (znak „Centrali Grobów" Tg. N. 9446) pracował w Gdańsku na rzecz niemieckiej organizacji wojskowej i został ujęty przez władze polskie w Gdyni. Było to w r. 1934— skazany za szpiegostwo.

Lemke Hermann Adolf odstawiony został w dniu 9 września 1939 do szpitala w Łodzi, zmarł tamże 16 września.

Lindenberg Wilhelm Ludwik zmarł naturalną śmiercią w Żninie 4 września 1939.

W związku z literą T stwierdzono np., iż:

Tautz Bruno był „ochotniczym bojownikiem o wolność formacji Ebbinghaus" i zmarł 1 września 1939 wskutek ran otrzymanych w walce.

Tubandt August „powrócił do domu i zmarł w ojczyźnie".

Wpisy tego rodzaju przytaczamy przykładowo, gdyż charakteryzują metody pracy. Wyliczenie wyczerpujące musiałoby objąć bardzo znaczną ilość pozycji poszczególnych liter.

Szczególnie naświetla stosowane metody zachowana w oryginale korespondencja „landrata" okręgu łęczyckiego z komisarzem obwodu „Grabów". Komisarz zawiadamia „landrata" (pismo z 6/6. 1941), iż Niemiec Ewald Pelzer, urodzony 26/7. 1914 w Janowie okręgu łęczyckiego, poległ w kampanii polskiej w czasie walk. Odpowiedź „landrata" na to w formie zapytania (pismo z 20/6. 1941), gdzie „znajduje się grób zamordowanego" (tak w tekście). Komisarz odpowiada pod nagłówkiem „zamordowani i zaginieni Niemcy", iż tenże Pelzer poległ w czasie kampanii polskiej jako polski żołnierz i pochowano go między Łowiczem i Sandomierzem (pismo z 26/6. 1941).

Ten akt jest jakby dokumentem urodzenia się rzekomego „zamordowanego", który padł przecież z rąk niemieckich w regularnej walce.

Nie przeszkodziło to bynajmniej, że ten sam Ewald Pelzer znalazl się w kartotece Niemców zamordowanych rzekomo przez Polaków. Data i miejsce urodzenia wyłączają przypuszczenie, aby zachodziła tylko tożsamość imienia i nazwiska, a nie osoby.

Rzekomy rozkaz rzezi Niemców

W niemieckich publikacjach twierdzono, że był rozkaz rządu polskiego, wzywający do rzezi Niemców, podawany drogą radiową jako rozkaz nr 59. Twierdzenie było ubrane w formę pewnika, wytwarzało sugestię, że zostało to udowodnione i nie budzi żadnych wątpliwości, a jednocześnie jest tak ogólnie wiadome, iż nie wymaga uzasadnienia. Rozkaz nr 59 znalazł się również w publikacji wydanej na zlecenie niemieckiego Urzędu Spraw Zagranicznych, zatem publikacji oficjalnej. Przytoczono tam to, co uznano za materiał dowodowy („Dokumenty polskiego okrucieństwa", str. 118). Co więcej, zaznaczono że „ogłoszone przez radio wezwanie Rządu Polskiego z 1 września 1939 należy do najważniejszych dowodów wskazujących na to, że akty przemocy stosowane wobec Niemców były akcją zorganizowaną centralnie, nakazaną z góry w drodze urzędowej".

Jaki jest ten materiał dowodowy? Są to zeznania trzech względnie czterech świadków, którzy — jak zeznają — słyszeli tekst wezwania i podają ten tekst w tłumaczeniu na język niemiecki. Przytaczamy dosłownie:

Żona lekarza w niemieckim szpitalu Diakonisek w Poznaniu dra Weise oraz zatrudniony tamże dr Reimann podają tekst ogłoszenia transmitowanego przez radio, które słyszeli w dniu 1 września w godzinach przedpołudniowych, jak następuje: „Uwaga! Uwaga! Niemcy i Czesi! Rozkaz nr.... (numeru świadkowie sobie już nie przypominali) należy natychmiast wykonać!" Trzeba dodać, że w tekście niemieckim jest „Deutsche, Tschechen und Böhmen!", co brzmi zgoła nieprawdopodobnie, bo w polskim języku niema odpowiedników do niemieckich określeń „Tschechen und Böhmen", mogło być tylko „Czesi". Nr 59 zapamiętał jednak wyraźnie dyrektor koncernu Schichta w Warszawie Konrad Kopiera (informacja ustna).

Dr Klussek w Poznaniu (kobieta — adres podany) słyszała 1 września 1939 w godzinach popołudniowych w radio warszawskim „Uwaga! Uwaga! Do wszystkich sądów, prokuratorów i innych władz! Okólnik nr.... (świadek nie pamiętał nu-

meru) dotyczy" — tutaj zaczynał się szyfr, którego dr Klussek już nie pamiętała, lecz był on podobny do następującego wzoru: 824358 mnożone przez 5, dzielone przez 9, ułamek 4 — i dalsze słowa „należy natychmiast wykonać".

To wszystko. Odnośny ustęp kończy się słowami, że są w toku dalsze poszukiwania celem wykrycia numeru okólnika oraz szyfru. Wyników tych poszukiwań nie ogłoszono.

Jak widać przytoczono fragmentaryczne i nieskoordynowane teksty, które mogą dotyczyć różnych innych spraw. Tę informację nazwano „jednym z najważniejszych środków dowodowych". Danie temu wiary wymagałoby wysokiego stopnia bezkrytycyzmu i niezwykłej łatwowierności.

W toku prowadzonych obecnie badań stwierdzono, jaki okólnik słyszeli powyżsi świadkowie. Był to okólnik w sprawie amnestii udzielonej więźniom. O okólniku tym zeznaje miarodajny świadek prokurator Sądu Najw. M. Siewierski, kierownik nadzoru prokuratorskiego w Min. Sprawiedliwości w 1939 roku, w następujący sposób:

„Już na kilka miesięcy przed wybuchem wojny Departament Ustawodawczy Min. Sprawiedliwości opracował projekt dekretu amnestyjnego, jaki miał się ukazać w razie wybuchu wojny i wejść niezwłocznie w życie. Projekt dekretu przeszedł przez wszystkie stadia przygotowawcze, został nawet wydrukowany i miał ukazać się w pierwszym dniu wybuchu wojny. Ponieważ z góry przewidywano, że warunki wojenne mogą utrudnić dojście dekretu do rąk właściwych prokuratorów, przeto zawczasu podano treść tego dekretu do wiadomości prokuratorów apelacyjnych i okręgowych i zarządzono sposób wykonania amnestii, w pierwszym rzędzie zwolnienia z więzień, zastrzeżono jednak, że do czynności urzędowych prokuratorzy przystąpią dopiero na skutek wezwania radiowego po wybuchu wojny.

Istotnie niezwłocznie po rozpoczęciu przez Niemców akcji wojennej dekret o amnestii został ogłoszony (Dz. Ustaw R. P. z dn. 2. IX. 1939 poz. 553), a odpowiednie zarządzenie wykonawcze przeze mnie osobiście poprzedniego dnia przygotowane, zostało rozesłane na piśmie, a ponadto ogłoszone w dro-

dze urzędowego komunikatu radiowego. Numeru komunikatu lub okólnika pamiętać dziś nie mogę, natomiast mogę stwierdzić, że zawierał adres, jaki zawsze był stosowany, gdy chodziło o dotarcie zarządzenia do wszystkich organów podległych Ministerstwu Sprawiedliwości, a mianowicie „do sądów, prokuratur i wszystkich władz wymiaru sprawiedliwości". O ile się nie mylę, część tego komunikatu była szyfrowana".

Wnioski

Ostateczną tezą publikacji niemieckich, dotyczących omawianego problemu jest twierdzenie, że Państwo Polskie nie może nigdy powstać na nowo, gdyż Polaków nie można postawić na równym poziomie z innymi narodami ze względu na okazane przez nich barbarzyństwo. Cała akcja propagandy miała dalekosiężny cel polityczny. Miała ona poza tym usprawiedliwić postępowanie z ludnością polską w czasie okupacji. Wreszcie miała zneutralizować hamulce etyczne u tych jednostek niemieckich, które nie godziły się na metody władz hitlerowskich.

Propaganda dała owoce. W obozie np. jeńców, gdzie znajdował się przesłuchany obecnie bibliotekarz mgr Frieske, wygłosił komendant obozu przemówienie do jeńców, w którym zaznaczył, że fakt zamordowania przez Polaków 58.000 Niemców pozbawia jeńców polskich praw ludzkiego traktowania, stawia ich „poza prawem" i wobec tego nie ma w stosunku do nich obowiązku przestrzegać „Konwencji Genewskiej". Przykład poszedł z góry i jeńcy polscy stanęli wobec wrogiego jednolitego frontu niemieckich funkcjonariuszów obozu. Fakty tego rodzaju były na porządku dziennym podczas okupacji niemieckiej w Polsce.

Znalezione akta niemieckie i przeprowadzone badania uprawniają do następujących wniosków, opartych na rozważaniu całego materiału:

1. Wysokie liczby podane przez propagandę niemiecką nie znajdują nigdzie rzeczowego oparcia.

Zaznaczył zresztą swój krytyczny stosunek do nich dr Lück, który z racji swej pozycji w społeczeństwie niemieckim („wódz Niemców w Poznaniu“ według niemieckiej prasy) oraz ze względu na swój udział w badaniach należał do najlepiej poinformowanych.

2. Kartoteka „Centrali Grobów“ wykazuje w dziale nieżyjących jedynie 3302 nazwiska, w czym znajdują się jednak takie osoby, których śmierć nie może w żadnej mierze obciążać władz polskich i społeczeństwa polskiego (polegli na froncie, zmarli w obozie jeńców itp.).

3. Wyłącznie niskie liczby wykazują tak samo sprawozdania z dokonanych prac w „Centrali Grobów“.

4. Również w sprawozdaniach miast i powiatów znajdują się liczby zgoła niewspółmierne z liczbami propagandy.

5. Także co do ostatnio wymienionych stosunkowo niskich liczb nasuwają się wątpliwości, czy można je uznać za wiarygodnie wykazane jako straty niemieckie. Jeszcze trudniej byłoby twierdzić, że wynikły z winy polskiego społeczeństwa.

Podłożem zajść w Bydgoszczy była niemiecka akcja dywersyjna. Rozpoznanie ekshumowanych zwłok jako niemieckich było w wielu wypadkach zupełnie dowolne lub oparte na bardzo wątpliwych podstawach (rozpoznanie według stroju sportowego, który nosiło także wielu Polaków lub rozpoznanie „w drodze pisemnej“). Specjalnie wymowne są takie fakty, jak np. zakwalifikowanie przez dra Schmidta zwłok jako niemieckich mimo polskiego nazwiska (Trawiński), bo „matka mogła być Niemką“.

Niemcy ginęli tak samo jak Polacy od bomb lotników niemieckich, rzucanych na ciągnące na wschód rzesze ludności, między którymi znajdowali się internowani Niemcy. Ustala to w swoim zeznaniu laborant Szymański, który oglądał masowe groby mieszczące zwłoki Polaków i Niemców, poszarpane od bomb.

Nie można pominąć milczeniem faktu, że oficjalna publikacja niemieckiego Urzędu Spraw Zagranicznych podaje w wielu wypadkach zgoła inny materiał jak zapowiedziany w tytule. Według tytułu ma to być „wykazany dokumentami materiał

dowodowy", w istocie zaś znajdują się tam także „wspomnienia z przeżyć", ogłaszane w prasie codziennej, bardzo dalekie od rzeczowego ujęcia, nastrojowe felietony. (Karl Mielke używa efektownego określenia, że polski sędzia w Bydgoszczy, który go przesłuchiwał (nazwisko jest podane tylko literą G.), „miał napisaną na czole nienawiść do wszystkiego, co niemieckie". (Dokumenty polskiego okrucieństwa str. 280). Wrażenie tak subiektywne i niedające się skontrolować trudno doprawdy uznać za materiał dowodowy.

Kultura jednostki i zbiorowości wymaga poszanowania ludzkiego życia i wszelkich dóbr prawnych. Nie polskie społeczeństwo ogłosiło wojnę totalną, która godziła w cywilną ludność. Polski rząd nie wydał żadnego hasła do akcji przeciw niemieckiej ludności. Propagandowe ujęcie rzekomych morderstw, widoczne sprzeczności w tezach niemieckich, wadliwe metody identyfikacji, wysoki stopień dowolności w interpretacji materiału poszlakowego — wszystko to uprawnia od razu do kwestionowania oskarżeń niemieckich.

Lecz to byłoby mało. Ważąc słowa, wracając raz jeszcze pamięcią do całości sprawy trzeba zaznaczyć, że z nieszczęść wojny stworzono chwyt propagandowy, oparty o świadome fałsze. Nie liczono się z możliwością, iż w przyszłości będzie mógł zabrać w tej sprawie głos kto inny, opierając się na tych samych niemieckich aktach, i ujawnić obiektywny stan rzeczy.

*

W sprawie zajść w Bydgoszczy w dniu 3 września 1939, zniekształconych zupełnie w micie propagandowym o tak zwanej „krwawej niedzieli bydgoskiej", przeprowadzał badania na miejscu delegowany z Poznania prokurator Garszyński, a następnie tamtejsza Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Niemieckich (przewodniczący dr Piziewicz, wiceprezes Sądu Okręgowego, zastępca historyk mgr Esman, dyrektor Archiwum Państwowego).

Badania te stwierdzały ponad wątpliwość niemiecką akcję dywersyjną przy pomocy zrzuconego desantu, silne ośrodki oporu przy użyciu broni maszynowej (np. w domu ogrodnika Schmidta) i fakty odebrania miejscowym Niemcom wielkiej ilości broni ręcznej i maszynowej oraz aparatów nadawczych.

Stwierdzono ponadto, że w tydzień później (10/9) Niemcy rozstrzelali masowo Polaków bez przesłuchania, któreby pozwalało wykazać winę i dać możność obrony. Działo się to na Starym Rynku, w lesie w Czyżkówku, na stadionie,

w budynkach zajętych przez gestapo, na Bielawkach, na Szwederowie, na placach ćwiczeń. Miał to być odwet za wypadki z poprzedniego tygodnia. Zarówno wówczas, jak w toku późniejszej akcji propagandowej przedstawiali Niemcy wypadki w Bydgoszczy jako rzeź bezbronnych Niemców bez żadnego z ich strony powodu, w zupełnej sprzeczności z faktami.

Na tak zwanym cmentarzu honorowym w Bydgoszczy, gdzie grzebano Niemców, będących rzekomo ofiarami polskich „morderstw", złożono według rejestru prowadzonego przez Ericha Mohra, 611 zwłok. Grzebano tam zwłoki, przywiezione spoza Bydgoszczy, z Płocka, z Olsztyna, a szczegółowe badania co do nazwisk wykazały, że znajdowały się tam zwłoki osób, które zginęły od niemieckich nalotów lub zmarły śmiercią nie mającą żadnego związku z wypadkami wojennymi, a także zwłoki znalezione bez dokumentów, rozpoznane jako niemieckie na podstawie przypuszczeń wysnutych z nieistotnych okoliczności (np. fajka w kieszeni zielonej kurtki).

W spisach osób rzekomo zamordowanych znajdują się te same nazwiska wraz z tymi samymi imionami podwójnie pod różnymi liczbami, albo np. równocześnie raz w spisie dotyczącym miasta Bydgoszczy, a ponownie w spisie dotyczącym powiatu bydgoskiego.

Czynniki okupacyjne nie ukrywały, iż należy dążyć do wykazania jak największej liczby rzekomych strat niemieckich. Gestapowiec Klatt oświadczył zarządcy cmentarzy Adrianowi Sikorskiemu (który przez pewien czas zastępował nieobecnego wówczas zarządcę cmentarza ewangielickiego Ericha Mohra), iż musi wykazać jak najwięcej Niemców z „krwawej niedzieli", gdyż tak nakazuje okólnik wydany przez propagandę. Gdy „landrat" w Wyrzysku złożył sprawozdanie negatywne, otrzymał od prezydenta regencji polecenie ponownego zbadania sprawy. W nowym sprawozdaniu figurowało już 14 ofiar.

Jest nadzwyczaj ważne, aby naświetlić tę sprawę, oddając głos niemieckim aktom i samym Niemcom. Wielokrotnie można było czytać w prasie niemieckiej w okresie okupacji, że te lub inne fakty są wykazane ponad wszelką wątpliwość, bo przeprowadzono postępowanie sądowe i w tym postępowaniu zapadł wyrok. Jest oczywiście niewątpliwe, że postępowanie sądowe daje normalnie gwarancje słusznych ustaleń sędziowskich, o ile zmierza istotnie do zdobycia prawdy, niezamąconej sugestiami zewnętrznymi. O tym zaś jak było w tej sprawie, niech powiedzą niemieckie akta sądowe i sami Niemcy.

Głośna była sprawa Franciszka Hejnowicza i tow. Zapadł w niej wyrok sądu specjalnego w Bydgoszczy w dniu 29 lutego 1940. Skazano wówczas pięć osób na karę śmierci, a trzy osoby na dłuższe kary pozbawienia wolności (10 lat ciężkiego więzienia, 5 lat więzienia i 3 lata więzienia). Między skazanymi było dwu szesnastoletnich uczniów gimnazjum, jednego skazano na śmierć, drugiego na 3 lata więzienia.

Zastosowanie takich kar do nieletnich uzasadnia akt oskarżenia i wyrok, jak następuje:

W akcie oskarżenia: „Obaj nieletni oskarżeni Lonatowski i Grajnert są uczniami gimnazjalnymi. Ze względu na swe wykształcenie stoją wyżej od zwykłych nieletnich. Winni zatem ponieść odpowiedzialność za swe czyny jak dorośli."

W wyroku: „Jakkolwiek oskarżeni Lonatowski i Grajnert nie mieli jeszcze w chwili czynu 18 lat, nie stosuje się do nich postanowień ustawy o sądach dla nieletnich, ponieważ ze względu na łączne wrażenie osobiste, jakie zrobili na rozprawie głównej, oraz ze względu na zasięg ich czynnego udziału należy ich postawić co do stopnia rozwoju na równi z osobami powyżej lat 18. Według rozporządzenia naczelnego wodza armii z 10 września 1939 należy zatem wymierzyć zagrożoną karę niezależnie od ich wieku."

Akt oskarżenia zarzucał wszystkim oskarżonym popełnienie morderstwa oraz tzw. w ustawie niemieckiej naruszenie spokoju powszechnego typu kwalifikowanego (zagrożonego surowszą karą), co w związku z rozporządzeniem o ochronie narodu i państwa z 28 II. 1933 zagrażało karą śmierci za samo naruszenie spokoju powszechnego.

Sąd orzekający skazał oskarżonych za naruszenie miru powszechnego, natomiast uniewinnił z zarzutu morderstwa zaznaczając, że wprawdzie „według stałego orzecznictwa sądu specjalnego każda osoba, która w pierwszych dniach września okazała przy prześladowaniach Niemców wolę dokonywania morderstw i przez to wzmocniła żądzę mordowania u innych bandytów, jest winną dokonanego morderstwa", jednak „oskarżonym nie można wykazać na podstawie wyników rozprawy głównej, aby brali udział w ogólnej akcji mordowania Niemców."

Naruszenia spokoju powszechnego dopuścili się oskarżeni, według poglądu sądu orzekającego, swym postępowaniem przy poszukiwaniach broni w niemieckich mieszkaniach, tworząc tzw. skupienie stosujące gwałtowne metody działania.

Surowe kary uzasadnia sąd tym, że „w dniu 3 września i w dniach następnych zamordowano tysiąc Niemców w Bydgoszczy i w okolicy, musi być zatem surowa kara za popełnione w tych dniach naruszenie spokoju powszechnego."

Zastosowanie niemieckiej ustawy karnej uzasadniał sąd rozporządzeniem naczelnego wodza z 5 września 1939 r.

Akta wykazują gwałtowną progresję liczb, które dotyczą „morderstw".

W sprawozdaniu „specjalnej komisji badania morderstw" (Mordkommission) z 3. 12. 1939 (zatem trzy miesiące po zajściach w Bydgoszczy) jest mowa o 103 morderstwach, w akcie oskarżenia z 10. 1. 1940 r. liczba morderstw w Bydgoszczy dokonanych „w ciągu około jednego dnia" urasta do 1200, a w wyroku z 29. 2. 1940 straty niemieckie wynoszą już więcej niż 50.000, w samej Bydgoszczy i okolicy 6000 „według ustaleń niemieckich placówek urzędowych". Z zestawienia dat widać, że w chwili wydania wyroku działało już polecenie, zawarte we wspomnianym wyżej tajnym akcie z 7. 2. 1940, w myśl którego ta wysoka liczba ofiar jest „wyłącznie wiążącą".

Pięciu oskarżonym skazanym na karę śmierci zamieniono w drodze łaski (mimo negatywnej opinii sądu orzekającego i prokuratora) karę na długoletnie ciężkie więzienie, w szczególności 16-letniemu Lonatowskiemu na 8 lat ciężkiego więzienia (inni otrzymali dłuższe kary — pismo ministra sprawiedliwości Rzeszy z 22. 6. 1940 II G^{22} 1156 c/40).

Główny oskarżony Franciszek Hejnowicz zmarł w roku 1943 w obozie koncentracyjnym w Mauthausen.

O dalszych losach skazanych nieletnich Czesława Łonatowskiego i Henryka Grajnerta można dowiedzieć się z tajnych aktów dołączonych do sprawy. Akta te rzucają ponadto światło nie tylko na skazanie tych nieletnich, lecz na całą sprawę. Mieści się w tych aktach opinia sędziego (radcy sądu krajowego wyższego) dra Gronemanna z 26. 5. 1943, opinia generalnego prokuratora w Gdańsku dra Brode z 6. 9. 1943 I A 390/43 g i pismo ministra sprawiedliwości Rzeszy z 5. 8. 1944 IV g. 10 b. 1152 g. ss. w związku ze staraniami o ułaskawienie Lonatowskiego i Grajnerta ze strony ich rodzin. Wówczas zajął się tą sprawą radca dr Gronemann, który nie należał do zespołu sędziów orzekających w niniejszej sprawie, i wydał m. in. następującą opinię:

„Lonatowski niczego nie uszkodził i nie zniszczył oprócz wielkiej flaszy z winem owocowym", co do której powiedział mu jeden ze starszych, że tam może być trucizna.

„Lonatowski uganiał razem (war bei dem Vorfall ein typischer Mitläufer) i nie miał własnej inicjatywy."

Gronemann zwraca również uwagę na to, że organom obrony przeciwlotniczej, do których należał Lonatowski, służyły w dniu 3. 9. 1939 (gdy już nie było na miejscu policji) uprawnienia urzędowe policji, zatem także prawo poszukiwania broni. Było to (jak pisze Gronemann) także zdanie redaktora „Deutsche Rundschau" Heppkego.

Radca Gronemann zaznacza:

„Jest w najwyższym stopniu wątpliwe, czy istotnie można wnosić co do Lonatowskiego z zasięgu jego udziału, że należy uważać go za dorosłego. Gdyż uganiać z innymi, wystawać na ulicy, wreszcie rozbić dużą flaszkę z winem potrafi każde dziecko."

Generalny prokurator w Gdańsku stwierdza:

„Jeżeli oprzeć się na ustaleniach sądu specjalnego, to okaże się nietrafnym wniosek prawny, że zachodzą przedmiotowe i podmiotowe wymogi naruszenia spokoju powszechnego. Jeżeli ktoś w razie ciężkiego naruszenia miru powszechnego śpieszy na miejsce czynu, aby o ile może, uchronić własność napadniętego przed grożącymi aktami gwałtu, to nie jest mimo obecności na miejscu czynu częścią skupienia, lecz jest przeciwnikiem tego skupienia. W każdym razie brakowało szesnastoletniemu Grajnertowi świadomości, że przez swoje wystąpienie w obronie zaprzyjaźnionej rodziny Buchholzów wzmacnia rozmach hordy. Na podstawie ustaleń dokonanych przez sąd specjalny należałoby Grajnerta uniewinnić wobec braku cech czynu przestępnego."

„Grajnert nie mógł prosić o głos przy rozprawie głównej, bo wszyscy oskarżeni byli razem skuci. Radca sądu krajowego wyższego Gronemann sądzi, czego nie powinienem pominąć, że oskarżonym utrudniało obronę — niezależnie od ich skucia — także zachowanie się przewodniczącego.[1]) Gdy skuci razem oskarżeni poruszali się, przewodniczący wnosił z tego, że porozumiewają się ze sobą. Wyjął wówczas z kieszeni rewolwer, położył go na kodeksie karnym i oświadczył, że zastrzeli każdego, kto się poruszy. Jest oczywiste, że na skutek tego zwłaszcza nieletni oskarżeni czuli się skrępowani w zabieraniu głosu. Że tak było istotnie na posiedzeniu sądowym w owym czasie, potwierdził mi z okazji konferencji prezydent sądu krajowego i nadprokurator."

„Wobec poważnych wątpliwości co do wyroku uważam ponowne przeprowadzenie postępowania za wymóg sprawiedliwości. Zamierzam polecić nadprokuratorowi zgłoszenie wniosku o wznowienie postępowania co do skazanego Grajnerta, o ile nie otrzymam innego polecenia."

Odnośnie winy Lonatowskiego stwierdza gener. prokurator m. in.:

„Jeżeli punktem wyjścia są fakty, wynikające z przeprowadzonych następnie dochodzeń, to oskarżony uganiał razem z innymi widocznie na skutek młodzieńczej głupoty, w podnieceniu w okresie pierwszych dni wojny i pod wpływem starszych towarzyszy, którzy razem z nim pełnili służbę przeciwlotniczą, przy czym nie miał broni w chwili wejścia do niemieckich domów i nie dopuszczał się gwałtów, pomijając rozbicie flaszy z winem (szklanego gąsiora) u Buchholzów na rozkaz Bagrowskiego. Rozbicie tej flaszy jest według mego zdania młodzieńczą głupotą popełnioną w chwili podniecenia, przy czym skazany prawdopodobnie wierzył istotnie chwilowo Bagrowskiemu, że we flaszy może być trucizna. Nie godzi się z moim poczuciem prawnym, aby na tym drobnym uszkodzeniu mienia opierać zaistnienie ciężkiego wypadku naruszenia spokoju powszechnego."

Pismo ministra sprawiedliwości Rzeszy stwierdza:

„Co do Grajnerta zachodzą wątpliwości, czy wobec faktycznych ustaleń, dokonanych przez sąd, są tutaj istotnie przedmiotowe i podmiotowe okoliczności, wymagane do naruszenia spokoju powszechnego."

„Ustalenie sądu co do Lonatowskiego, iż kradł wszystko, co mu wpadło w ręce, jest prawdopodóbnie nietrafne wobec wyników przeprowadzonych następnie dochodzeń."

Według pisma prokuratora w Bydgoszczy Klinga z 13. 4. 1942 ujemne uwagi o sądzie specjalnym w Bydgoszczy mieściły się także w liście, który dr Gronemann otrzymał od jednego z prezydentów sądu krajowego w Rzeszy i okazywał ten list w prokuraturze w Bydgoszczy.

Sprawę Grajnerta i Lonatowskiego załatwiono aktem łaski. Minister sprawiedliwości Rzeszy zawiadomił pismem z 14. 10. 1944 — IV g. 10 b. ss 1252,

---

[1]) Był nim dyrektor Sądu Krajowego Hennig.

że Grajnertowi daruje się resztę kary i należy usunąć zapisek o jego skazaniu z rejestru karnego, zaś Lonatowskiemu zawiesza się resztę nieodbytej jeszcze kary na przeciąg czterech lat.

Wybrano tę drogę, aby uniknąć wznowienia postępowania karnego z jego ujemnymi następstwami dla prestiżu magistratury, oraz dlatego, iż obaj skazani mieli wstąpić do armii niemieckiej na skutek wpisania ich na niemiecką listę narodową.

Jeżeli się zestawi twierdzenia wyroku z późniejszymi tajnymi aktami, to nie może ulegać żadnej wątpliwości, że wyrok był nawskroś niesprawiedliwy.

Jeszcze jedna informacja co do liczb. W kartotece „Centrali grobów“ są dwie kasety „zaginionych“. Jest w nich łącznie 2327 nazwisk, z tego 573 zaginionych w Rosji. A gdzie reszta brakująca do 45.000 „zaginionych“ co do których należy przyjąć, że ich „uśmiercono“, jak głosi przedmowa „Dokumentów polskiego okrucieństwa“?

ORGANIZACJA POLICJI NIEMIECKIEJ W RZESZY I GENERALNEJ GUBERNI*)

X

W praworządnie zorganizowanym państwie demokratycznym policja jest organem władzy, powołanym do strzeżenia bezpieczeństwa i porządku prawnego. Istotę, założenia i cel policji niemieckiej wyjaśniają następujące wypowiedzi Himmlera:

„Policja jest wykładnikiem samozachowawczej siły społeczności narodowej. Jest ona — według słów Führera — najdosadniejszą i najdobitniejszą formą woli samozachowania narodu. (Grundfragen str. 8).

Policja narodowo-socjalistyczna ma realizować wolę kierownictwa państwowego, utrzymywać system nakazany przez to kierownictwo oraz chronić od zniszczenia i rozbicia naród niemiecki jako organiczną zbiorowość, jego siły życiowe tudzież jego instytucje" (Dr. Wilhelm Frick und sein Ministerium str. 128).

Prawem dla narodowo-socjalistycznej policji — tak jak dla każdego Niemca — „jest to, co narodowi służy". Najwyższym, autorytatywnym i nieomylnym interpretatorem tego prawa jest Führer, który „ma zawsze rację".

Zorganizowana i działająca w myśl tych założeń policja nie jest krępowana żadnymi ustawami, gdyż „prawo stoi ponad pisanymi ustawami, które są tylko czasowo uzasadnionym, nigdy niedoskonałym wyrazem przekonania prawnego narodu" (Sąd Rzeszy — Deutsche Justitz 1936 str. 290).

W oparciu o te zasady przerodziła się policja hitlerowskiej III Rzeszy w instrument gwałtu politycznego wobec przeciwników monopolistycznej partii hitlerowskiej wewnątrz kraju („Precz z polityczną neutralnością policji! Nie ma legalnej opozycji." — Rebinger: Reichspolizeirecht str. 14) oraz w narzę-

---

*) Opracował sędzia Jan Sehn, członek Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce.

dzie podboju i utrzymania zaboru poza granicami Rzeszy. (Himmler jeszcze w mowie, wygłoszonej na apelu rządu Generalnego Gubernatorstwa w dniu 18. 11. 1943 r., przedstawiał plany Rzeszy, obejmującej 120 milionów germanów, w granicach po Ural. — Auszug str. 12).

Ta druga, imperialistyczna funkcja niemieckiej policji, przejawiła się szczególnie wyraźnie w czasie ostatniej wojny, przede wszystkim w sposobie sprawowania władzy przez różnych wielkorządców niemieckich w krajach podbitych, a w Polsce, która była pierwszą zaporą na drodze odwiecznego germańskiego „Drang nach Osten“, w rządach gener. gubernatora Franka. Według słów Himmlera „Polacy są nieszczęsnym narodem, który od siedmiu wieków usadowił się wprost przed naszymi bramami, w najnieszczęśliwszej geopolitycznej sytuacji, po prostu na niemieckich arteriach życiowych“ (Auszug str. 9). Policja w ręku Franka była najskuteczniejszym instrumentem rządzenia, przy pomocy którego wprowadzał on w czyn swe pomysły przestępne. W zbudowanym przez Franka swoistym tworze niby państwowym, Generalnej Guberni, która według jego słów żyć miała dzięki jego osobie w cieniu suwerenności wielko-niemieckiej Rzeszy, była policja niemiecka widomym reprezentantem brutalnej władzy okupacyjnej („Policja jest wszędzie pierwszym namacalnym wyrazem autorytetu Rzeszy“ — Auszug str. 5) oraz świadomie i celowo współdziałającym narzędziem biologicznego wyniszczenia narodu polskiego. Dla ujarzmienia Polaków przy pomocy najstraszniejszego ucisku indywidualnego i masowych akcyj terrorystycznych, opartych na zasadzie odpowiedzialności zbiorowej, wydał Frank i jego spólnicy nieprzejrzaną matnię nakazów i zakazów. Balansując między tymi przepisami wpadała ludność polska — nawet bez prowokacji, którą zarówno władze administracyjne jak i policja posługiwały się bardzo często — w coraz to inną pętlę sieci policyjnej, rozciągniętej przez Franka i jego tzw. rząd, celem ugruntowania jedynego w swoim rodzaju „porządku prawnego“.

W języku potocznym przywykło się określać całą policję niemiecką mianem „gestapo.“ W rzeczywistości instytucja ta

była tylko jedną komórką policyjnego systemu rządzenia III Rzeszy, który realizowany był z brutalną konsekwencją we wszystkich krajach podbitej Europy.

Zalążkiem i punktem wyjściowym tego systemu była z jednej strony organizacja policji pruskiej, z drugiej zaś SS (Schutzstaffel) jako bojówka partyjna NSDAP.

Na początku 1933 utworzony został dla Prus urząd tajnej policji w Berlinie (Das Geheime Staatspolizeiamt = „Gestapo"), na czele którego stanął Göring jako premier pruski. Na podstawie ustawy pruskiej z 10. 2. 1936 rozciągnięto kompetencje tego urzędu, jako instytucji centralnej, na wszystkie kraje związkowe, podporządkowując mu istniejące krajowe organy policji politycznej, nazwane odtąd jednolicie tajną policją państwową (Geheime Staatspolizei = „Gestapo" = Stapo). W tym samym czasie przemianowano pruski krajowy urząd policji kryminalnej (Landeskriminalpolizeiamt) na urząd policji kryminalnej Rzeszy (Reichskriminalpolizeiamt), któremu powierzono centralne kierownictwo policji kryminalnej we wszystkich krajach związkowych.

Równolegle z tym szedł rozwój w partii narodowo-socjalistycznej poprzez jej Główny Urząd Policji i Bezpieczeństwa (Hauptamt Sicherheitspolizei), Główny Urząd Bezpieczeństwa Dowódcy SS w Rzeszy (Sicherheitshauptamt des Reichsführers SS) oraz jego służbę bezpieczeństwa (Sicherheitsdienst des Reichsführers SS), występującą na zewnątrz jako SD. Według zarządzenia szefa kancelarii partii A 201/38 z dnia 14. 12. 1938 była SD instytucją partyjną, której trzonem organizacyjnym i personalnym była SS jako człon partii (Gliederung), a zadaniem wywiad i kontrwywiad zarówno w kraju jak i za granicą (Partei-Kanzlei, Anordnungen, Verfügungen, Bekanntgaben str. 598 i n.). Wraz z faszyzacją życia państwowego rozszerzała swe wpływy i zakres swej władzy SS, która z partyjnego oddziału bojówkarzy, zorganizowanych dla ochrony Hitlera i czołowych członków partii, zebrań partyjnych, a następnie całej partii, przerodziła się w potężną organizację parapolicyjno-militarną, uzurpującą sobie po „zglajszaltowaniu" partii z „państwem i narodem" prawo do ich ochrony przed

wrogami wewnętrznymi, a po rozpoczęciu wojny także przeciwko wrogom zewnętrznym. W tym charakterze wywierała SS coraz to większy wpływ na organizację policyjną, przejmowała w swój skład funkcjonariuszy policji, uzupełniała szeregi policyjne SS-manami, i w rezultacie policja niemiecka stała się w ręku kierownictwa SS częścią tej formacji partyjnej (Die NSDAP. Aufbau und Organisation, str. 15).

Przełomowymi etapami na drodze tego kierunku rozwojowego były: nominacja szefa SS Himmlera na szefa niemieckiej policji w ministerstwie spraw wewnętrznych Rzeszy (1936), powołanie go na ministra spraw wewnętrznych Rzeszy (1943) a wreszcie na szefa uzupełnień armii (1944). Dla spełnienia zadań, związanych z tymi stanowiskami, utworzył on obok ogólnej SS (Allgemeine SS) oddziały do specjalnych zadań, zwane SS-Totenkopf-Verbände, oraz dywizje broni SS (Divisionen der Waffen SS). Pierwsze rekrutowały się z ochotników ze stanu ogólnej SS, a powołane były „do dozorowania wrogów państwa, zamkniętych w obozach koncentracyjnych“, drugie jako formacje w pełni zmilitaryzowane do walki na froncie.

Przy użyciu tych sił skupił Himmler w swym ręku pełnię władzy wykonawczej i egzekutywy policyjnej, zespolił tę władzę z siłami SS i scentralizował, tworząc w roku 1939 obok innych naczelnych urzędów swego centralnego sztabu urzędy główne: bezpieczeństwa Rzeszy (Reichssicherheitshauptamt=RSHA) oraz policji porządkowej (Hauptamt Ordnungspolizei). Pierwszy z tych urzędów Reichssicherheitshauptamt objął tajny urząd policji państwowej (Gestapa), urząd policji kryminalnej Rzeszy, partyjny główny urząd policji bezpieczeństwa oraz główny urząd bezpieczeństwa dowódcy SS w Rzeszy. Oba pierwsze urzędy (Gestapa i Reichskriminalpolizeiamt) zachowały jeszcze i po włączeniu ich w RSHA swą nazwę i niektóre funkcje, faktycznie jednak zlały się z urzędami IV i V RSHA, pod wspólną ogólną nazwą policji bezpieczeństwa (Sicherheitspolizei = „Sipo“ = SP). Poza RSHA pozostała jako instytucja nie włączona w system organizacyjny tego urzędu, jedynie służba bezpieczeństwa (SD). Szefowie RSHA, najpierw Heydrich a następnie Kaltenbrunner, byli jednocześnie szefami

SD, synchronizując działalność instytucji policyjno-państwowej (SP) z działalnością instytucji partyjnej (SD).

Do kompetencji SP należały wszystkie sprawy polityczno-policyjne (Gestapo) oraz sprawy kryminalno-policyjne (Kripo), do kompetencji zaś SD wywiad we wszystkich dziedzinach życia politycznego, społecznego, a nawet osobistego poszczególnych jednostek w kraju i poza jego granicami.

Główny urząd policji porządkowej (Hauptamt Ordnungspolizei) był naczelną, centralną organizacją: policji ochronnej Rzeszy (Schutzpolizei des Reiches=„Schupo), żandarmerii (Gendarmerie), policji ochronnej gmin (Gemeinde Schutzpolizei) i policji pożarowej (Feuer-Schutzpolizei). Zwierzchnikiem wszystkich tych sił policyjnych był szef urzędu głównego policji porządkowej (Chef der Ordnungspolizei), któremu podlegali generalni inspektorzy (General-Inspekteure) dla poszczególnych działów policji porządkowej.

Do zakresu działania policji ochronnej (Schupo) należała egzykutywa zarządzeń administracyjno-policyjnych oraz utrzymanie ładu i bezpieczeństwa publicznego w miastach, żandarmeria zaś miała do spełnienia podobne zadania na terenie powiatów (auf dem flachen Land), a gminna policja ochronna na terenie większych gmin wiejskich.

Przedstawicielami Himmlera, jako szefa policji niemieckiej, dla poszczególnych okręgów obronnych (Wehrkreis) byli wyżsi dowódcy SS i policji (Höhere SS und Polizeiführer), którzy zastępowali Himmlera w swych okręgach we wszystkich sprawach policyjnych i innych, należących do kompetencji szefa policji niemieckiej i SS. Im podlegali inspektorzy SP i SD oraz inspektorzy policji porządkowej, których urzędy przyłączone były do urzędów namiestników (Reichsstatthalter) względnie urzędu nadprezydenta w Prusach, (Oberpräsident).

Na czele policji porządkowej i żandarmerii w okręgach policyjnych na poziomie drugiej instancji, pokrywających się przeważnie z okręgami prezydentów rządowych (Regierungspräsident) stali dowódcy, pełniący w urzędach prezydentów funkcje referentów (Sachbearbeiter) i doradców dla spraw policji porządkowej i żandarmerii.

Placówkami średniej instancji w większych krajach związkowych i w prowincjach pruskich były dla tajnej policji państwowej (Gestapo) „Staatspolizeileitstellen“ oznaczone w skróceniu jako „Stapoleitstellen“, dla policji kryminalnej (Kripo) „Kriminalpolizeileitstellen“ zwane „Kripoleitstellen“, a w mniejszych krajach oraz w okręgach prezydentów rządowych „Staatspolizeistellen“ i „Kriminalpolizeistellen“. Kierownicy tych placówek podlegali z jednej strony pruskiemu urzędowi tajnej policji (Gestapa), który po włączeniu w urzędy IV i V RSHA zachował swą nazwę i funkcję politycznego komandora policyjnego dla obszaru całej Rzeszy, z drugiej zaś strony podlegali szefom administracyjnym okręgów, których opracowywali sprawy policyjne należące do ich kompetencji.

Na szczeblu powiatowym i gminnym byli kierownikami policji prezydenci policji (urząd: Polizeipräsidium), dyrektorzy policji (urząd: Polizeidirektion) lub Landraci, a na poziomie gmin przełożeni tych gmin. Te placówki policyjne zespolone były z urzędami szefów administracyjnych ich okręgów.

Według ustawy pruskiej z dnia 10. 2. 1936 (Preussische Gesetzsammlung str. 22) tajny urząd policji państwowej zarządzał państwowymi obozami koncentracyjnymi (§ 2 ust. 4). Po scentralizowaniu władzy policyjnej w centrali organizacyjnej szefa SS i policji Rzeszy Himmlera, powierzył on te funkcje głównemu urzędowi gospodarczemu i administracyjnemu SS (SS Wirtschafts-Verwaltungshauptamt). O osadzeniu w podległych temu urzędowi obozach koncentracyjnych decydowały urzędy IV (więźniowie polityczni) i V (więźniowie kryminalni), RSHA w formie indywidualnych policyjnych nakazów aresztowania „Schutzhaftbefehl“ lub „Haftbefehl“ względnie w formie generalnych zarządzeń, dotyczących pewnych kategorii osób np. wysiedleńców z Zamojszczyzny lub Żydów. Dla dozorowania tych „wrogów państwa i narodu“ zamkniętych za drutami obozów koncentracyjnych, wyłonione zostały z ogólnej SS tak zwane oddziały trupich czaszek (SS-Totenkopfverbände). Obozy koncentracyjne były więc istotnym ogniwem faszystowsko-policyjnego systemu trzeciej Rzeszy i realizowały w jego ramach zbrodnicze cele i metody polityki

hitlerowskiej. Zespolenie wszystkich elementów tego systemu w jednym ręku umożliwiło jednolite planowanie i przeprowadzanie aż do końca akcyj policyjnych, co szczególnie uwydatniło się w akcji specjalnie przeciwko Żydom. W akcji tej RSHA wyłapywał i dostarczał do obozów Żydów z różnych krajów Europy, a WVHA mordował Żydów w obozach zagłady. Centralne kierownictwo tych akcyj oraz ogólna polityka w sprawie żydowskiej leżały w ręku Himmlera.

Na czele okupacyjnej policji niemieckiej w Generalnym Gubernatorstwie stał wyższy dowódca SS i policji w Krakowie (Der Höhere SS- und Polizeiführer), nazwany później wyższym dowódcą SS i policji wschodu (Ost). Stanowisko to zajmowali Krüger, a od 18. 11. 1943 jego następca Koppe. W ramach ogólnego systemu organizacyjnego policji trzeciej Rzeszy podlegali oni szefowi policji niemieckiej i dowódcy SS w Rzeszy, Himmlerowi, a w Generalnym Gubernatorstwie bezpośrednio (unmittelbar unterstellt) generalnemu gubernatorowi Frankowi. Ten ostatni stosunek zależności sprecyzowany został szczególnie wyraźnie w rozporządzeniu Franka z dnia 26. 10. 1939 (Dz. rozp. str. 5), zawierający następujące postanowienia:

§ 1. Podległy mi bezpośrednio wyższy dowódca SS i policji w Generalnym Gubernatorstwie jest odpowiedzialny przede mną za utrzymanie bezpieczeństwa i porządku na obszarze całego Generalnego Gubernatorstwa.

§ 2. We wszystkich sprawach zasadniczego znaczenia ma wyższy dowódca SS i policji uzyskać mą zgodę. Poza tym przedsiębierze on samodzielnie środki, które uważa za właściwe dla utrzymania bezpieczeństwa i porządku.

Zależność ta ugruntowana została w § 3 rozporządzenia z 26. 10. 1939 (Dz. rozp. str. 3), w ustępie III dekretu Hitlera z 7. 5. 1942 (RGBl I str. 293) i w § 4 rozporządzenia z 3. 6. 1942 (Dz. rozp. str. 321). Według treści § 4 rozporządzenia Franka z dnia 16. 3. 1941 (Dz. rozp. str. 99), wyższy dowódca SS i policji wchodził w skład rządu Generalnego Gubernatorstwa.

Dekretem Hitlera (RGBl I str. 293) utworzony został w Generalnym Gubernatorstwie „sekretariat stanu dla spraw bezpieczeństwa“ (Staatssekretariat für das Sicherheitswesen), który objął wyższy dowódca SS i policji w charakterze sekretarza stanu dla spraw bezpieczeństwa. Temu sekretarzowi stanu powierzył Hitler w drugim dekrecie z dnia 7. 5. 1942 (RGBl I str. 294) stałe zastępstwo generalnego gubernatora w zakresie spraw bezpieczeństwa, oraz zastępstwo Himmlera, jako komisarza Rzeszy dla spraw umocnienia niemczyzny (Reichskommissar für die Festigung Deutschen Volkstums=R.f.d.F.d.V.). W zakresie spraw obu tych rodzajów (bezpieczeństwo i umocnienie niemczyzny) Himmler udzielać mógł zleceń sekretarzowi stanu dla spraw bezpieczeństwa. Przed wykonaniem tych zleceń musiał sekretarz stanu uzyskać na to zgodę generalnego gubernatora. I naodwrót: przed wykonaniem zleceń Franka, wychodzących poza granice Generalnego Gubernatorstwa i mających znaczenie dla Rzeszy, uzyskać musiał sekretarz stanu dla spraw bezpieczeństwa zgodę Himmlera (dekret z 7. 5. 1942 RGBl I str. 293). Postanowieniem § 3 ust. 2 rozporządzenia z 3. 6. 1942 (Dz. rozp. str. 321) zagwarantowany został wpływ sekretarza stanu rządu Generalnego Gubernatorstwa (Dr. Józef Bühler) na zarządzenia ogólne sekretarza stanu dla spraw bezpieczeństwa (Krüger — Koppe). Przepis ten ma treść następującą: „Przy wydawaniu przez sekretarza stanu dla spraw bezpieczeństwa zarządzeń o zasadniczym znaczeniu współdziałać ma sekretarz stanu rządu przez podpisanie projektu zarządzenia. Przy wydawaniu przez rząd zarządzeń o zasadniczym znaczeniu, które dotyczą spraw należących do kompetencji policji porządkowej względnie policji bezpieczeństwa, współdziałać ma sekretarz stanu dla spraw bezpieczeństwa przez podpisanie projektu zarządzenia.“

Wyższy dowódca SS i policji był szefem wszystkich rodzajów sił policyjnych, całej SS łącznie ze stacjonowanymi w Generalnym Gubernatorstwie oddziałami trupich czaszek (SS — Totenkopf-Standarten) oraz zwierzchnikiem sądowym (Gerichtsherr) sądu SS i policji Nr VI w Krakowie, (Geschäfts-Verteilungsplan). Oficjalne zestawienie spraw,

należących do rzeczowej właściwości policji w Generalnym Gubernatorstwie, zawarte jest w załącznikach A i B rozporządzenia z 3. 6. 1942 (Dz. rozp. str. 321), których autentyczny tekst przedstawiają załączniki Nr 1, 2.

Z treści cytowanego druku „Geschäfts-Verteilungsplan“ wynika, że w tych oficjalnych zestawieniach uwzględnione zostały tylko rodzajowe grupy spraw. Według treści druku istniał bowiem w ramach ściślejszego sztabu (engerer Stab) wyższego dowódcy SS i policji między innymi np. oddział Z (Abteilung Z) dla „zasadniczych kwestii przymusowego zatrudnienia Żydów i obozów pracy“ (SS-Oberführer Schmelt), dla „ujęcia Żydów w ramach akcji żydowskiego przymusu pracy i organizacji zatrudnienia Żydów“ (Landrat Dr. Bethke) oraz dla „gospodarczego i finansowego planowania w sprawach obozów pracy“ (kpt. Schupo Stengel). W posiadaniu Krakowskiej Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich znajduje się również numerowany plan aktów spraw, załatwianych w urzędzie wyższego dowódcy SS i policji, w którym wymienione są między innymi następujące rodzaje spraw: 42 a — akcje odwetowe i specjalne traktowanie (Sühnemassnahmen und Sonderbehandlungen), 43 — polski legion (Poln. Legion), 48 — Żydzi, 53 — sipo i SD, 56 — aresztowanie — zakładnicy (Verhaftungen — Geiseln), 70 — jeńcy wojenni i obozy jenieckie, 72 — roboty przymusowe i przymusowe ujęcie polskich sił roboczych, 72 a — budowa umocnień San—Bug, 72 e — obóz cygański Bełżec (Zigeunerlager Belzec), 85 — ewakuowanie Polaków. 87 — osiedlanie, przesiedlanie i wysiedlanie Polaków i Żydów, 116 — niemieckie miasto Kraków, 116 a — rządowa dzielnica w Lublinie, 183 — egzekucje.

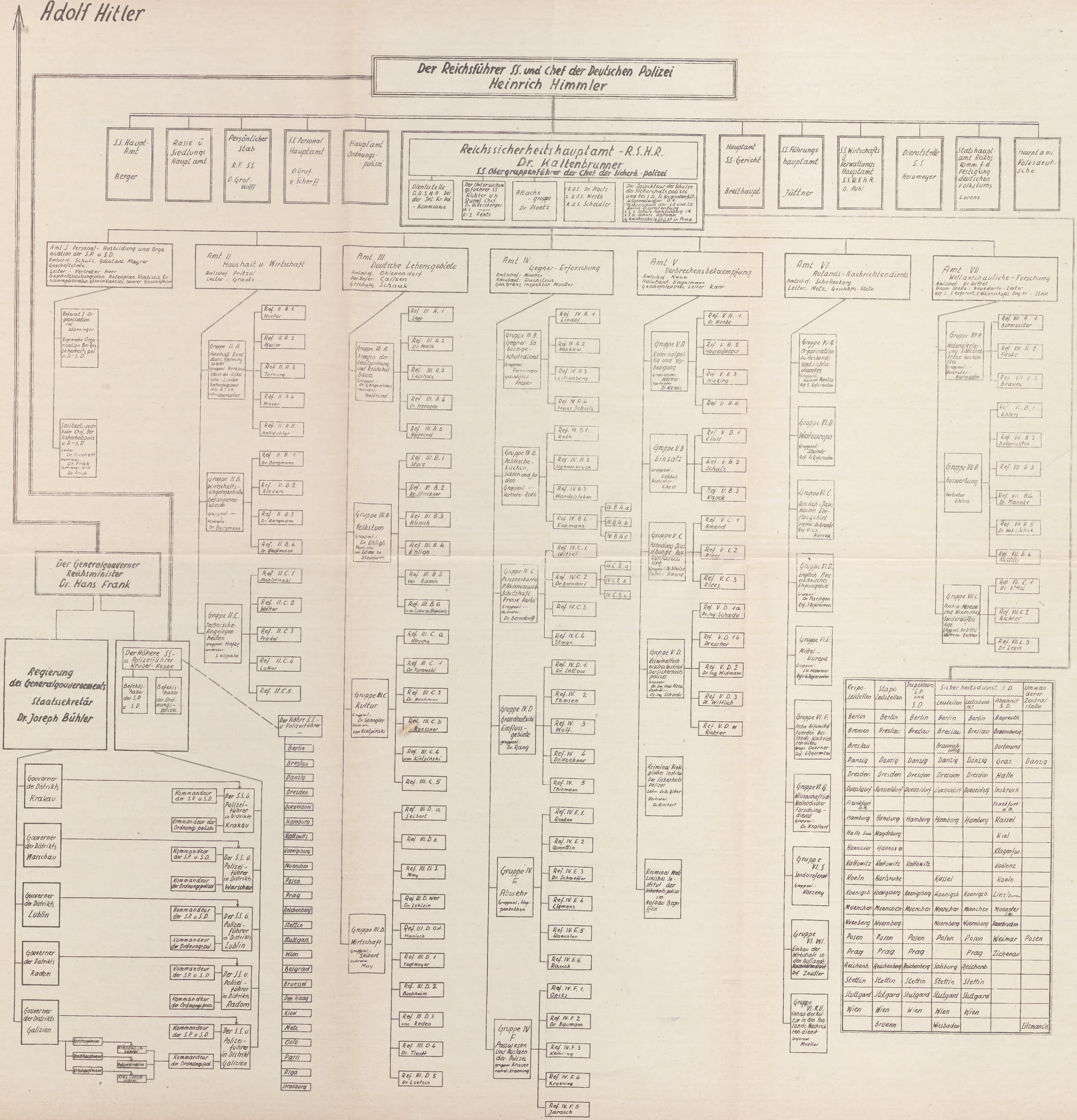
Według meldunku wyższego dowódcy SS i policji wschodu z dnia 1. 12. 1944 do szefostwa policji niemieckiej (w sprawie odznaczeń), stan liczbowy dowodzonych przez niego w tym czasie sił policyjnych w Generalnym Gubernatorstwie wynosił 42.229 ludzi. W czasie oficjalnego spisu ludności Generalnego Gubernatorstwa, przeprowadzonego przez urząd statystyczny w dniu 1 marca 1943 ustalono dla wszystkich pięciu

okręgów GG. łącznie 14,853.798 mieszkańców, z czego na okręg lwowski przypadało 4,200,760 a na okręg lubelski 2,074,543 (Amtliches Gemeinde- und Dorfverzeichnis für das Generalgouvernement auf Grund der Summarischen Bevölkerungsbestandsaufnahme am 1 März 1943). W okresie, na który przypada meldunek, oba ostatnio wymienione okręgi wschodnie były już w większości swych obszarów zajęte przez armię czerwoną. Z zestawienia cyfr wynika zatem, że na niespełna 9 milionów mieszkańców terenów polskich, na które rozciągała się władza Koppe'go, przypadało ponad 40 tysięcy sił policyjnych, czyli 1 policjant na około 200 mieszkańców!

Wyższemu dowódcy SS i policji podlegali: szef policji porządkowej (Befehlshaber der Ordnungspolizei = B. d. O) oraz szef policji bezpieczeństwa (Befehlshaber der Sicherheitzpolizei =B. d. S), którzy również wchodzili w skład rządu Gen. Gubernatorstwa (§ 3 ust. 3 rozp. z 26. 10. 1939 Dz. rozp. str. 3, § 4 rozp. z 16. 3. 1941 Dz. rozp. str. 99). Z posiadanej listy posiedzeń rządu wynika, że zarówno oni obaj, jak i wyższy dowódca SS i policji brali faktycznie udział w posiedzeniach rządu. Funkcje szefów policji porządkowej i policji bezpieczeństwa pełnili: Becker (B. d. O), Streckenbach, Schöngarth i Bierkampf (B. d. S). Ci ostatni byli jednocześnie szefami SD.

Władzą policyjną w okręgach (Distrikt) byli gubernatorzy okręgów (Gouverneure): Wendler, Burgsdorf, Zörner, Kundt, Lasch, Fischer, i Wächter, którym wprost i bezpośrednio podlegali dowódcy SS i policji (SS und Polizeiführer). Urzędy ich oddzielone były od urzędu gubernatorów. Z druku „Distrikt Krakau Geschäftsverteilungsplan" wynika, że np. w oddziale L-a urzędu szefa dowódcy SS i policji w okręgu krakowskim istniały referaty: policji porządkowej, policji bezpieczeństwa i SD oraz referat obozu pracy w Wiśniczu Nowym.

Dowódcom SS i policji podlegali dowódcy policji porządkowej (Komandeur der Ordnungspolizei=K. d. O) i policji bezpieczeństwa (Kommandeur der Sicherheitspolizei=K. d. S), w których ręku spoczywała policyjna egzekutywa w zakresie obu rodzajów tych spraw policyjnych.



Kripo-Leistellen	Stapo Leitstellen	Inspekteurs S.P. und S.D	Sicherheitsdienst S.D. Leistellen	Leitabschnit	Abschnit S.D.	Umwanderer Zentralstelle
Berlin	Berlin	Berlin	Berlin	Berlin	Bayreuth	
Bremen	Breslau	Breslau	Breslau	Breslau	Braunschweig	
Breslau			Braunschweig		Dortmund	
Danzig	Danzig	Danzig	Danzig	Danzig	Graz	Danzig
Dresden	Dresden	Dresden	Dresden	Dresden	Halle	
Duesldorf	Duesseldorf	Duesseldorf	Duesseldorf	Duesseldorf	Insbruch	
Frankfurt a.M.					Frankfurt a. M.	
Hamburg	Hamburg	Hamburg	Hamburg	Hamburg	Kassel	
Halle Saale	Magdeburg				Kiel	
Hannover	Hannover				Klagenfur.	
Kattowitz	Kattowitz	Kattowitz			Koblenz	
Koeln	Karlsruhe		Kassel		Koeln	
Koenigsb.	Koenigsberg	Koenigsberg	Koenigsb.	Koenigsb.	Linz/Donau	
Muenchen	Muenchen	Muenchen	Muenchen	Muenchen	Muenster i.W.	
Nuenberg	Nuernberg		Nuernberg	Nuernberg	Saarbrucken	
Posen	Posen	Posen	Posen	Posen	Weimar	Posen
Prag	Prag	Prag		Prag	Zichenau	
Reichenb.	Reichenberg	Reichenberg	Salzburg	Reichenb.		
Stettin	Stettin	Stettin	Stettin	Stettin		
Stuttgard	Stutgard	Stutgard	Stutgard	Stutgard		
Wien	Wien	Wien	Wien	Wien		
	Bruenn		Wiesbaden			Litzmanstd

W powiatach (Kreishauptmannschaft), byli szefowie policji starostowie powiatowi (Kreishauptmann), którzy posiadali wcielone urzędy dla spraw policyjnych (Amt für Polizeiangelegenheiten), w miastach: Krakowie, Lublinie, Radomiu, Kielcach, Częstochowie i Lwowie — szefami policji byli starostowie miejscy (Stadthauptmann). W miastach tych istniały wcielone do urzędu starosty dyrekcje policji (Polizeidirektion), z dyrektorem policji (Polizeidirektor), na czele. W Warszawie utworzono poza ramami urzędu starosty miejskiego prezydium policji (Polizei-Präsidium), na czele którego stał dowódca SS i policji okręgu warszawskiego, jako prezydent policji (Polizeipräsident).

Egzekutywą w rękach tych władz policyjnych były oddziały żandarmerii (w powiatach), komendy policji ochronnej (Schupo) i placówki policji kryminalnej „Kripo“ (w miastach wydzielonych i w Warszawie).

Zarówno dowódcy SS i policji w okręgach, jak i jednostki policyjne na poziomie powiatowym podlegały w hierarchii policyjnej wyższemu dowódcy SS i policji, z tym, że rozkazy swe kierował on do nich za pośrednictwem gubernatorów okręgowych względnie za pośrednictwem starostów, a tylko w Warszawie wprost do prezydenta policji. (Zarządzenie administracyjne Bühler—Krüger z 8. 7. 1943 Dz. rozp. str. 306 oraz § 4 rozp. z 3. 6. 1942 dz. rozp. str. 321).

* * *

Załączony schemat przedstawia w sposób graficzny organizację policji niemieckiej w Rzeszy i w Generalnym Gubernatorstwie, ze szczególnym uwzględnieniem struktury organizacyjnej RSHA, jako tej instytucji, do której należało pod rozkazami Himmlera kierownictwo całą akcją polityczno- i kryminalno-policyjną zarówno w Rzeszy jak i na terenach okupowanych. Schemat ten sporządzony został na podstawie autentycznych wykazów, zestawień, wykresów oraz tekstowych wydawnictw niemieckich, powołanych w treści pracy oraz w spisie li-

teratury. Dla uniknięcia nieporozumień oraz pomieszania pojęć i instytucyj, użyto w schemacie autentycznej terminologii niemieckiej.[1])

ZAKRES DZIAŁANIA POLICJI PORZĄDKOWEJ.

Verordnungsblatt für das Generalgouvernement Nr. 50 Anlage A
Tag der Ausgabe: 23 Juni 1942

Sachgebiete der Ordnungspolizei

1. Allgemeines Polizei- und Polizeiverwaltungsrecht.
2. Organisation der Polizeiverwaltung in der Regierung des Generalgouvernements und in den Distrikten.
3. Fachaufsicht über die Polizeiverwaltung in der Regierung des Generalgouvernements und in den Distrikten.
4. Personalangelegenheiten der Polizeiverwaltungsbeamten, -angestellten und -arbeiter.
5. Polizeibeamten- und Polizeidienststrafrecht; Polizeibesoldungswesen und Polizeiversorgung.
6. Polizeiverwendung für Aufgaben der Verwaltung; Heranziehung von Hilfskräften (Gliederungen der NSDAP) als Hilfspolizei zur Durchführung von Verwaltungsaufgaben.
7. Ausarbeitung von Verordnungsentwürfen auf dem Gebiet der Ordnungspolizei; Erlass von Polizeiverordnungen zur Aufrechterhaltung der Ruhe und Ordnung; Stellungnahme zu Verordnungsentwürfen, die das Gebiet der Ordnungspolizei berühren.
8. Polizeistrafrecht und Polizeistrafverfahren.
9. Polizeiliches Meldewesen. Polizeiliche Listen und Führungszeugnisse.
10. Verkehrspolizei, Verhalten im Strassenverkehr, Verwaltungsanordnungen zur Verkehrsüberwachung und Verkehrserziehung, Veranstaltungen auf öffentlichen Strassen und Plätzen, insbesondere kraftfahr- und radfahr-

---

[1]) W schemacie przedstawiono graficznie przede wszystkim organizację RSHA (Główny urząd bezpieczeństwa Rzeszy). Dzielił się on na urzędy (Amt) I—VII. Urzędy te rozpadały się na różną ilość grup (Gruppe), te na referaty, a referaty na działy rzeczowe (Sachgebiete). Tak np. znak RSHA IV B 4 a oznacza jeden z działów rzeczowych referatu 4, grupy B, urzędu IV, głównego urzędu bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA). Stosunek zależności i współzależności służbowej oznaczono w schemacie liniami ciągłymi. Tabela połączona linią przerywaną z wyższym dowódcą SS i policji w Generalnym Gubernatorstwie jest wykazem pozostałych wyższych dowódców.

Najczęściej w niemieckiej organizacji policyjnej używane skróty i symbole literowe objaśnione zostały w tekście opracowania.

sportliche Veranstaltungen. Nicht hierzu gehören das Zulassungs- und technische Prüfungswesen sowie die Angelegenheiten, für die im Reich der Beauftragte für den Nahverkehr zuständig ist.

11. Feuerlöschwesen, Feuerschutzabgabe.

12. Technische Nothilfe.

13. Luftschutz.

14. Polizeikostenwesen, Polizeiverwaltungsgebühren.

15. Ordnungspolizeiliche Angelegenheiten auf dem Gebiet des Theater-, Lichtspiel-, Zirkus- und Versammlungswesens (verkehrs-, feuer- und betriebssicherheitliche Bestimmungen).

16. Ordnungspolizeiliche Angelegenheiten auf dem Gebiet des Gewerberechts (z. B. Gaststättenpolizei, Polizeistundenregelung, öffentliche Tanz- und andere Lustbarkeiten).

17. Ordnungspolizeiliche Angelegenheiten auf dem Gebiet des Gesundheitswesens (z. B. Reinhaltung von Strassen, Plätzen und Gewässern, Abfallverwertung).

18. Ordnungspolizeiliche Angelegenheiten auf dem Gebiet der Preisüberwachung (z. B. Organisation der Durchführung von Preisbestimmungen).

19. Ordnungspolizeiliche Angelegenheiten auf dem Gebiet des Sammlungswesens (z. B. Mitwirkung bei Genehmigung von Sammlungen auf öffentlichen Strassen, Plätzen und in öffentlichen Lokalen).

20. Ordnungspolizeiliche Angelegenheiten auf dem Gebiet der Wasserpolizei (z. B. Verkehr auf öffentlichen Gewässern).

21. Luftpolizeiliche Angelegenheiten (Luftverkehr und Luftüberwachung, soweit nicht Dienststellen des Reichsluftfahrtministeriums zuständig).

22. Obdachlosen- und Bettelpolizei, Wandererwesen, Fundpolizei.

23. Vertretung des Generalgouvernements und des Reichs gegenüber privatrechtlichen Ansprüchen auf Grund von Massnahmen ordnungspolizeilicher Art oder von Handlungen der Organe der Ordnungspolizei.

24. Entscheidung über Beschwerden gegen Verfügungen der Verwaltungsbehörden auf ordnungspolizeilichem Gebiet.

25. Haushaltswesen und Wirtschaftsdienst der Ordnungspolizei im Generalgouvernement.

26. Vertretung des Generalgouvernements bei Besprechungen und Sitzungen (namentlich bei den Reichszentralbehörden), die vorstehende Sachgebiete berühren.

Anlage B

ZAKRES DZIAŁANIA POLICJI BEZPIECZEŃSTWA

Sachgebiete der Sicherheitspolizei.

1. Politische Polizei und Kriminalpolizei.
2. Politischer Nachrichtendienst.
3. Passwesen und Ausländerpolizei.
4. Ausweiswesen (Kennkarten und sonstige Ausweise).
5. Ein- und Ausreise (Passierscheine).
6. Kleiner Grenzverkehr.
7. Ein- und Auswanderung.
8. Vereins- und Versammlungsrecht (Vereinsrecht mit Ausnahme der Abwicklung auf Grund der Vereinsverordnung).
9. Sicherheitspolizeiliche Angelegenheiten auf dem Gebiet des Sammlungswesens.
10. Waffen- und Sprengstoffangelegenheiten.
11. Ausarbeitung von Verordnungsentwürfen auf dem Gebiete der Sicherheitspolizei; Erlass von Polizeiverordnungen zur Aufrechterhaltung der Sicherheit; Stellungnahme zu Verordnungsentwürfen, die das Gebiet der Sicherheitspolizei berühren.
12. Feiertagsrecht.
13. Beteiligung in allen Angelegenheiten von sicherheitspolizeilicher Bedeutung, z. B. in Kirchen-, Fürsorge-, Kriegsgefangenen- und Staatsangehörigkeitsfragen.
14. Vertretung des Generalgouvernements und des Reichs gegenüber privatrechtlichen Ansprüchen auf Grund von sicherheitspolizeilichen Massnahmen oder von Handlungen der Organe der Sicherheitspolizei.
15. Entscheidung über Beschwerden gegen Verfügungen der Verwaltungsbehörden auf sicherheitspolizeilichem Gebiet.
16. Organisation der Sicherheitspolizei im Generalgouvernement.
17. Hauhaltswesen und Wirtschaftsdienst der Sicherheitspolizei im Generalgouvernement.
18. Judenangelegenheiten.
19. Institut für gerichtliche Medizin und Kriminalistik.
20. Zuständigkeiten hinsichtlich der Sonderpolizeien entsprechend der Regelung im Reich.
21. Vertretung des Generalgouvernements bei Besprechungen und Sitzungen (namentlich bei den Reichszentralbehörden), die vorstehende Sachgebiete berühren.

Źródła.

Prócz powołanych w tekście, korzystano przy opracowaniu tematu m. in.. z następujących wydawnictw:

1. Bühler J.: Das GG, seine Verwaltung und seine Wirtschaft, Kraków 1943. — 2. Drews B.: Preussisches Polizeirecht, Berlin 1931. — 3. Dziennik Rozporządzeń Generalnego Gubernatora dla okupowanych polskich obszarów. — Dziennik Rozporządzeń dla Generalnego Gubernatorstwa — 1939—1944. — 4. Die Dienststellen des Generalgouvernements und Ihre Leiter — Wydawnictwo wydziału spraw wewnętrznych rządu GG. — 5. Distrikt Krakau, Geschäftsverteilungsplan. — 6. Elster-Lingemann: Handwörterbuch der Kriminologie und der anderen strafrechtlichen Hilfswissenschaften, Leipzig 1933. — 7. Frank, Himmler, Best, Höhn: Grundfragen der deutschen Polizei, Hamburg. — 8. Frank H.: Das Führerprinzip in der Verwaltung, Kraków 1944. — 9. Gay Willy: Die preussische Landeskriminalpolizei, Berlin 1928. — 10. Geschäftsverteilungsplan des Amtes des Generalgouverneurs für die besetzten polnischen Gebiete in Krakau. — 11. Hagemann M.: Reichskriminalpolizei, Kriminalistische Monatshefte, 1932, str. 74. — 12. Kundt E.: Entstehung, Probleme, Grundsätze und Form der Verwaltung des Generalgouvernements, Die Burg, 1944, zeszyt 2. — 13. Lauer Klaus: Die Polizei im national-sozialistischen Staat, Hamburg 1935. — 14. Laufer F.: Unser Polizeiwesen, Stuttgart 1920. — 15. Leibig Carl: Kriminaltechnik, München 1937. — 16. Ministerialblatt des Reichs- und Preussischen Ministers des Innern, 1934 — 1942. — 17. Nationalsozialistisches Jahrbuch — 1941 i 1943. — 18. Die NSDAP. Aufbau und Organisation, zeszyt 25, wydawnictw szkoły partyjnej w Gdańsku. — 19. Niceforo-Lindenau: Die Kriminalpolizei und ihre Hilfswissenschaften, Gross-Lichterfelde 1909. — 20. Organisationsbuch der NSDAP — rok 1943. — 21. Partei — Kanzlei I, Verfügungen, Anordnungen, Bekanntgaben. — 22. du Prell: Das deutsche Generalgouvernement Polen, Kraków 1940. — 23. du Prell: Das Generalgouvernement — 1942. — 24. Preussische Gesetzsammlung, 1925—1937. — 25. Preussisches Staatshandbuch Jahr 1939. — 26. Rebinger Robert: Reichspolizeirecht, Leipzig 1941. — 27. Reichsgesetzblatt: 1924, 1944. — 28. Riege P.: Die preussische Polizei, Berlin 1932. — 29. Schambacher E.: Begriff, Organisation u. Tätigkeit der modernen Kriminalpolizei, Königsberg 1925. — 30. Scheer-Bartsch: Das Polizeiverwaltungsgesetz. Wesen und Grundlagen der Polizei im 3 Reich, Berlin 1939. — 31. Schönfelder Roland: Vom Werden der deutschen Polizei, Leipzig 1937. — 32. Vorschriften für die staatliche Polizei Preussens, Berlin 1927. — 33. Weh A.: Das Recht des Generalgouvernements, Kraków 1941. — 34. Wiesmann: Die Zusammenarbeit der Landeskriminalpolizei mit der Ortspolizei in Preussen, Polizei 1927, str. 141.

TOM I BIULETYNU, WYDANY W 1946 ROKU, ZAWIERAŁ NASTĘPUJĄCE PRACE:

WSTĘP

1. OBOZY ZAGŁADY, OBOZY KONCENTRACYJNE I OBOZY PRACY NA ZIEMIACH POLSKICH

2. OBÓZ KONCENTRACYJNY I ZAGŁADY OŚWIĘCIM

3. OBÓZ ZAGŁADY TREBLINKA

4. OBÓZ ZAGŁADY CHEŁMNO

5. ZAGŁADA ŻYDÓW POLSKICH

6. EGZEKUCJE PUBLICZNE W WARSZAWIE

7. ZBRODNIE PODCZAS POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

8. USTAWODAWSTWO NIEMIECKIE NARZĘDZIEM ZBRODNI

9. ZBRODNIE NIEMIECKIE W OBOZACH JEŃCÓW SOWIECKICH

TOM II BIULETYNU, WYDANY W 1947 ROKU, ZAWIERAŁ NASTĘPUJĄCE PRACE:

1. OKUPACJA HITLEROWSKA W POLSCE W ŚWIETLE „DZIENNIKA“ HANSA FRANKA I PROTOKOŁÓW POSIEDZEŃ RZĄDU GENERALNEJ GUBERNI

2. ZBRODNIE NIEMIECKIE W ZAMOJSZCZYŹNIE

3. OPERACJE DOŚWIADCZALNE W OBOZIE KONCENTRACYJNYM RAVENSBRÜCK

4. „DIE NEUE DEUTSCHE STADT WARSCHAU“ WEDŁUG PLANÓW NIEMIECKICH

5. LIKWIDACJA GETTA WARSZAWSKIEGO W ŚWIETLE DOKUMENTÓW NIEMIECKICH